


Becca Fitzpatrick

Crescendo




*Kiedy nie wiesz, komu wierzyć,
ufaj tylko sobie.*


<http://chomikuj.pl/anastazja352>



*Patch to wielka miłość Nory.
To także jej Anioł Stróż.
On uratował jej życie, ona wyrwała go z otchłani potępionych.
Są sobie przeznaczeni.
Jednak Patch wydaje się zamieszany w niewyjaśnioną
śmierć ojca Nory.
Dziewczynie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo...*



*"Cokolwiek zrobię, nigdy nie będziemy
dostatecznie blisko.
Nigdy nie będę go miała na tyle,
na ile bym chciała.
Pierścionek wbił się głębiej w moją dłoń,
aż byłam pewna, że przeciął skórę.
Przysięga krwi."*



PROLOG

Coldwater, Maine, czternaście miesięcy temu

Gałazki bielunia drapały w okno niczym palce, Harrison Grey zaznaczył więc stronę w książce, nie mogąc dłużej czytać w tym hałasie. Wściekły wiosenny wiatr atakował farmę przez całą noc, wyjąc, gwizdząc i sprawiając, że okiennice monotonnie uderzały w deski. Kalendarz wskazywał już marzec, ale Harrison wiedział dobrze, że do wiosny jeszcze daleko. Przy takiej burzy nie zdziwiłby się, gdyby rano okolicę pokrywała mroźna biel.

Chcąc zagłuszyć przejmujące wycie wiatru, nacisnął guzik pilota i włączył Ombra mai fu Bononciniego. Następnie dorzucił do ognia kolejne polano, zadając sobie nie po raz pierwszy pytanie, czy kupiłby tę farmę, gdyby wiedział, ile drewna potrzeba na ogrzanie jednego niewielkiego pokoju, a co dopiero wszystkich dziewięciu.

Rozległ się przenikliwy dźwięk telefonu.

Harrison podniósł słuchawkę po drugim dzwonku, spodziewając się, że usłyszy głos najlepszej przyjaciółki swojej córki, która miała okropny zwyczaj dzwonić późno wieczorem, by poradzić się w sprawie zadania domowego.

W słuchawce usłyszał najpierw płytki, szybki oddech, a potem wśród trzeszczenia rozległ się głos.

- Musimy się spotkać. Jak szybko możesz tu przyjechać?

Ten głos wypełnił Harrisona: upiór sprzed lat, przenikający go do kości mrozem. Dawno już go nie słyszał, musiało więc zdarzyć się coś niedobrego. Bardzo niedobrego. Uzmysłowił sobie, że słuchawka w jego ręce jest śliska od potu, a całe ciało ma napięte.

- Za godzinę - odpowiedział bez emocji. Nie spieszył się z odłożeniem słuchawki. Zamknął oczy, a jego myśli bezwiednie powędrowały w przeszłość. Był taki okres, piętnaście lat temu, kiedy zamierał na dźwięk dzwonka telefonu, a mijające sekundy waliły niczym bębny, gdy czekał, aż po drugiej stronie odezwie się głos. Z czasem, kiedy rok po roku następowały po sobie spokojne lata, zdołał samemu sobie wmówić, że jest człowiekiem, który uciekł duchom swojej przeszłości. Człowiekiem, który wie o zwyczajnym życiu, człowiekiem z piękną rodziną. Człowiekiem, który nie musi się niczego bać.

Stojąc w kuchni nad zlewem, Harrison nalał sobie szklankę wody, ale zaraz ją wylał. Na zewnątrz było ciemno, a jego blade odbicie w oknie patrzyło prosto na niego. Harrison skinął głową, jakby dla przekonania siebie, że wszystko będzie w porządku. Jednak jego wzrok mówił coś zupełnie innego.

Rozluźnił krawat, żeby zmniejszyć nieco napięcie, które zdawało się rozciągać jego skórę, i nalał sobie kolejną szklankę. Woda przepłynęła przez jego gardło niespokojnie, jakby chciała zawrócić bieg. Postawił szklankę w zlewie i sięgnął po kluczyki leżące na blacie, wahając się jeszcze przez moment, czy nie zmienić zdania.

Harrison zatrzymał samochód przy krawężniku i wyłączył światła. Siedząc w ciemności i wydychając kłęby pary, spoglądał na znajdujące się w opłakanym stanie ceglane szeregowe domki w podłej dzielnicy Portland. Minęło wiele lat - dokładnie piętnaście - odkąd ostatni raz postawił nogę w tej okolicy, a zmuszony polegać na przyrdzewiałej pamięci, nie był pewny, czy zatrzymał się we właściwym miejscu. Otworzył schowek na rękawiczki i wyjął stamtąd pożółkły kawałek papieru. 1565 Monroe. Miał właśnie wysiąść z samochodu, ale zaniepokoiła go cisza panująca na ulicy. Sięgnął pod siedzenie, wydobył naładowanego smith & wessona i wsunął go za pasek spodni na plecach. Nie posługiwał się bronią od czasów studenckich i nigdy poza strzelnicą. W obolałej, niezdolnej do myślenia głowie tłukła się nadzieja, że jego doświadczenia z bronią będą takie same również za godzinę.

Stukot butów Harrisona odbijał się echem na pustym chodniku, ale on próbował nie zwracać na to uwagi, skupiając się raczej na cieniach rzucanych przez srebrzysty księżyc. Otulając się szczelnie płaszczem, mijał ciasne podwórka ograniczone płotami z metalowej siatki oraz znajdujące się za nimi domy: ciemne i przerażająco ciche. Dwa razy miał wrażenie, że ktoś za nim idzie, ale gdy spojrzał za siebie, nie dostrzegł nikogo.

Na Monroe 1565 wszedł przez furtkę i udał się na tył budynku. Zapukał raz i dostrzegł cień poruszający się za firanką.

Drzwi zaskrzypiały.

- To ja - powiedział Harrison cicho.

Drzwi uchyliły się jedynie na tyle, żeby mógł wślizgnąć do środka.

- Ktoś szedł za tobą? - zapytał głos.

- Nie.

- Ona ma problem. Serce Harrisona przyspieszyło.

- Jaki problem?

- Kiedy skończy szesnaście lat, on po nią przyjdzie. Musisz zabrać ją daleko stąd. W miejsce, gdzie on jej nigdy nie znajdzie.

Harrison pokręcił głową.

- Nie rozumiem...

Przerwało mu groźne spojrzenie.

- Kiedy zawarliśmy tę umowę, powiedziałem ci, że pewnych rzeczy nie będziesz rozumiał. Szesnaście lat to przeklęty wiek... w moim świecie. Tyle powinienesz wiedzieć - zakończył szorstko.

Dwaj mężczyźni przyglądali się sobie, aż w końcu Harrison ostrożnie przytaknął.

- Musisz zacierać ślady - usłyszał. - Dokądkolwiek się udasz, musisz zaczynać od nowa. Nikt nie może wiedzieć, że przybyłeś z Maine. Nikt. On nigdy nie przestanie jej szukać.

Rozumiesz?

- Rozumiem.

„Ale czy moja żona zrozumie? A Nora?“, pomyślał z lękiem.

Wzrok Harrisona przyzwyczajał się do ciemności i mężczyzna zdziwił się, że stojący przed nim człowiek wygląda, jakby się nie postarzał nawet o dzień od ich ostatniego spotkania.

Prawdę mówiąc, nie postarzał się o dzień od czasu studiów, kiedy spotkali się jako współlokatorzy i szybko zaprzyjaźnili. „Ciemność robi mi psikusy?“, zastanawiał się Harrison. Nie widział innego wytłumaczenia. Ale coś jednak się zmieniło. U podstawy szyi swego przyjaciela dostrzegł niewielką bliznę. Harrison cofnął się z niesmakiem na widok tego znamienia. Piętno było wypukłe i lśniące, nie większe od ćwierćdolarówki. Miało kształt zaciśniętej pięści. Ku swemu przerażeniu Harrison uświadomił sobie, że jego przyjaciel został naznaczony. Jak bydło.

Mężczyzna wyczuł kierunek spojrzenia Harrisona i jego wzrok zhardział w odruchu obronnym.

- Istnieją ludzie, którzy chcieliby mnie zniszczyć. Zdemoralizować i zdehumanizować. Razem z zaufanym przyjacielem powołaliśmy stowarzyszenie. Wciąż przyjmujemy nowych członków. - Urwał w pół oddechu, jakby niepewny, ile jeszcze może powiedzieć, po czym dokończył pospiesznie: - Zorganizowaliśmy to stowarzyszenie, żeby zapewnić sobie ochronę, a ja złożyłem mu przysięgę wierności. Jeśli znasz mnie tak dobrze jak kiedyś, wiesz, że zrobię wszystko, żeby bronić swoich interesów. - Znów urwał, po czym dodał niemal obojętnie: - I swojej przyszłości.

- Napiętnowali cię - powiedział Harrison z nadzieją, że jego przyjaciel nie wyczuje obrzydzenia, które nim wstrząsało.

Tamten ledwie zaszczycił go spojrzeniem.

Chwilę później Harrison potaknął na znak, że rozumie, nawet jeśli nie akceptuje. Im mniej wiedział, tym lepiej. Jego przyjaciel dał mu to do zrozumienia nieskończenie wiele razy.

- Jest coś jeszcze, co mogę zrobić?

- Zapewnij jej bezpieczeństwo. Harrison poprawił okulary.

- Pomyślałem, że możesz chcieć wiedzieć, że jest zdrowa i silna - zaczął niepewnie. -

Nazwaliśmy ją Nor...

- Nie chcę, żebyś mi przypominał jej imię - przerwał mu szorstko przyjaciel. - Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby wymazać je z pamięci. Nie chcę wiedzieć nic o tej

dziewczynie. Chcę, żeby w moich myślach nie pozostał żaden ślad po niej, żebym nie mógł przekazać temu draniowi żadnej informacji. - Odwrócił się, a Harrison uznał to za znak, że rozmowa zakończona. Stał jeszcze przez chwilę, bo na usta cisnęły mu się dziesiątki pytań, ale jednocześnie wiedział doskonale, że nic nie uzyska, naciskając. Zdusił w sobie potrzebę zrozumienia czegokolwiek z tego mrocznego świata, na który jego córka nijak nie zasłużyła, i wyszedł. Przeszedł zaledwie jedną przecznicę, kiedy nocną ciszę rozdarł wystrzał z pistoletu. Harrison padł na ziemię i obrócił się.

Jego przyjaciel.

Rozległ się kolejny wystrzał i Harrison, niewiele myśląc, i przebiegł pędem z powrotem do domu. Wpadł przez furtkę i przebiegł przez podwórko. Był już prawie za rogiem, kiedy zatrzymał się, słysząc odgłosy kłótni. Pomimo przejmującego zimna był mokry od potu. Podwórce za domem skrywała ciemność, zaczął się więc przesuwac wzdłuż płotu, ostrożnie, żeby nie poruszyć kamieni i nie zdradzić swojej obecności, aż wreszcie ujrzał tylne drzwi.

- Daję ci ostatnią szansę - powiedział gładki, spokojny głos, którego Harrison nie rozpoznał.
- Idź do diabła - burknął jego przyjaciel.

Trzeci wystrzał. Jego przyjaciel zawył z bólu, a strzelający krzyknął do niego:

- Gdzie ona jest?

Serce chciało mu wyskoczyć z piersi, ale wiedział, że musi działać. Jeszcze pięć sekund i będzie za późno. Przesunął dłoń na krzyż i wyciągnął rewolwer. Ujął go w obie dłonie, żeby ustabilizować lufę, przesunął się ku drzwiom, zachodząc ciemnowłosego strzelca od tyłu. Harrison zobaczył za nim swojego przyjaciela, lecz kiedy ich oczy się spotkały, dostrzegł w nich niepokój.

- Uciekaj!

Harrison usłyszał głośny jak dzwon rozkaz swojego przyjaciela i przez moment był przekonany, że tamten wykrzyczał go na głos. Ale kiedy strzelec nie odwrócił się, Harrison uświadomił sobie z lodowatym zmieszaniem, że ten wyraźny rozkaz rozbrzmiał w jego głowie.

„Nie”, pomyślał, potrząsając w milczeniu głową. Jego poczucie lojalności przeważało nawet to wszystko, czego nie był w stanie zrozumieć. To był człowiek, z którym spędził najlepsze cztery lata swojego życia. To on poznał go z obecną żoną. Nie zostawi go na pastwę zabójcy. Harrison nacisnął spust. Usłyszał głośny wystrzał i czekał, aż strzelec upadnie na ziemię. Oddał kolejny strzał. I jeszcze jeden.

Ciemnowłosy młodzieniec odwrócił się powoli. Po raz pierwszy w życiu Harrison czuł autentyczne przerażenie. Bał się tego młodego człowieka stojącego przed nim z bronią w ręku. Bał się śmierci. Bał się o swoją rodzinę.

Nagle rozległ się strzał i Harrison poczuł, jak kule rozdzierają jego ciało ogniem, który zdawał się rozbijać go na tysiąc kawałków. Upadł na kolana. Przed oczami zamigotała mu rozmyta twarz żony, a następnie córki. Otworzył usta, by wymówić ich imiona, i usiłował znaleźć sposób, żeby jakoś przekazać im, jak bardzo je kocha, zanim będzie za późno.

Młody człowiek trzymał teraz Harrisona, ciągnąc go w zaułek za domem. Harrison czuł, że traci świadomość, kiedy bezskutecznie usiłował stanąć na nogi. Myślał tylko o tym, by nie zawieść córki, nie będzie przecież nikogo, kto by ją chronił. Ten czarnowłosy strzelec odnajdzie ją i - jeśli jego przyjaciel miał rację - zabije.

- Kim jesteś? - zapytał, czując, że każde słowo rozrywa mu pierś. Trzymał się nadziei, że jest jeszcze czas. Może uda mu się ostrzec Norę z zaświatów, z miejsca, które otaczało go niczym tysiące pomalowanych na czarno spadających piór.

Młody człowiek obserwował Harrisona przez chwilę, zanim cień uśmiechu zakłócił jego lodowaty wyraz twarzy. - Źle myślałeś. Jest zdecydowanie za późno. Harrison podniósł wzrok, zdumiony, że zabójca znał jego myśli, i nie mógł opędzić się od pytania, ile razy ten młody człowiek stał w tej samej pozycji, przenikając myśli umierających ludzi. Z pewnością nie

mało.

Jakby na potwierdzenie swojego doświadczenia, młodzieniec bez wahania wycelował pistolet, a Harrison zorientował się, że patrzy w lufę broni. Rozbłysk światła wystrzału był ostatnim obrazem, jaki zobaczył.

ROZDZIAŁ 1

Delphic Beach, Maine, współcześnie

Patch stał za mną, rozluźniony, opierając dłonie na moich biodrach. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu i szczupłą, ale atletyczną budowę, której nie mogły ukryć nawet luźne dzinsy i podkoszulek. Kolor jego włosów, podobnie jak oczu, zawstydziłby najciemniejszą noc. Jego seksowny uśmiech zwiastował kłopoty, ale uznałam, że nie wszystkie kłopoty są złe.

Nocne niebo oświetlały fajerwerki, opadając wielobarwnymi kaskadami do Atlantyku. Tłum wzdychał z zachwytu. Był późny czerwiec i Maine właśnie gotowało się do skoku na główkę w pełnię lata, świętując początek dwóch miesięcy słońca, piasku i turystów z wypchanymi portfelami. Ja świętowałam dwa miesiące słońca, piasku i mnóstwa czasu sam na sam z Patchem. Zapisałam się na jeden kurs szkoły letniej - z chemii - i poza tym jednym wyjątkiem zamierzałam pozwolić Patchowi zawładnąć całym moim wolnym czasem.

Straż pożarna odpalała sztuczne ognie w doku, który był od nas oddalony o dwieście metrów, po każdym wybuchu czułam więc wibracje w piasku pod stopami. Nieco niżej fale rozbijały się o plażę, a świąteczna muzyka grała na pełny regulator. Zapach waty cukrowej, popcornu i grillowanego mięsa wisiał w powietrzu, a mój żołądek przypominał mi, że nie jadłam nic od lunchu.

- Idę po cheeseburgera - powiedziałam. - Przynieść ci coś?

- Nic z listy dań. Uśmiechnęłam się.

- Flirtujesz ze mną, Patch? Pocałował mnie w czubek głowy.

- Jeszcze nie. Przyniosę ci tego burgera. Popatrz sobie na ostatnie fajerwerki.

Chwyciłam go za sprzączkę od paska, żeby go zatrzymać.

- Dzięki, ale to ja zamawiam. Nie chcę czuć się winna. Uniósł pytająco brwi.

- Kiedy ostatnio dziewczyna sprzedająca hamburgery pozwoliła ci zapłacić za jedzenie?

- Jakiś czas temu.

- To znaczy nigdy. Zostań tutaj. Jeśli cię zobaczy, ja spędzę resztę wieczoru z wyrzutami sumienia.

Patch otworzył portfel i wyciągnął dwudziestodolarówkę.

- Daj jej porządną napiwek. Tym razem ja uniosłam brwi.

- Usiłujesz odkupić te wszystkie razy, kiedy wzięłeś darmowe jedzenie?

- Kiedy ostatni raz zapłaciłem, goniła mnie i wepchnęła mi pieniądze do kieszeni. Staram się uniknąć kolejnego obmacywania.

Brzmiało to niezbyt wiarygodnie, ale znając Patcha, zapewne było prawdą.

Poszukałam końca długiej kolejki wokół wózka z hamburgerami i znalazłam go przy wejściu do znajdującej się pod dachem karuzeli. Sądząc po liczbie osób, oceniłam czekanie na złożenie zamówienia na jakieś piętnaście minut. Jedna budka z hamburgerami na całej plaży. To sprawiało całkiem nieamerykańskie wrażenie.

Po kilku minutach niespokojnego oczekiwania, gdy chyba dziesiąty raz omiatałam okolicę znudzonym wzrokiem, dostrzegłam Marcie Millar stojącą nieco za mną. Marcie i ja byłyśmy na siebie skazane już od przedszkola, a przez te jedenaście lat napatrzyłam się na nią więcej, niżbym chciała. To przez nią cała szkoła regularnie oglądała moją bieliznę. W pierwszej klasie liceum Marcie miała zwyczaj kraść mój stanik z szafki w sali gimnastycznej i przypinać go do tablicy informacyjnej pod sekretariatem, ale czasem w przypływie fantazji

wywieszała go na środku stołówki - napełniając obie miseczki w rozmiarze A budyniem waniliowym i ozdabiając to wisienkami maraschino. Tak, wiem, miało to klasę. Spódnice Marcie były o dwa rozmiary za małe i dwanaście centymetrów za krótkie. Była rudawą blondynką i do tego miała wymiary patyczka od lodów: obróć ją bokiem, a praktycznie zniknie. Jeśli gdzieś istniała tablica, na której zapisywano wyniki naszej rywalizacji, to jestem przekonana, że Marcie miała dwa razy tyle punktów co ja.

- Hej - powiedziałam, kiedy niechcący nasze spojrzenia się spotkały i uznałam, że nie uniknę zdawkowego przywitania.

- Hej - odparła tonem, który od biedy można było uznać za uprzejmy.

Widok Marcie na plaży w Delphic przypominał zabawę w „Co nie pasuje do obrazka”? Jej ojciec był właścicielem salonu firmowego Toyoty w Coldwater, jej rodzina mieszkała w eleganckiej dzielnicy na wzgórzach, no i Mill-larowie szcycili się tym, że są jedynymi obywatelami Coldwater, którzy zostali przyjęci do prestiżowego Klubu Żeglarskiego Harraseeket. W chwili obecnej rodzice Marcie przebywali zapewne w Freeport, ścigając się na żaglówkach i obżerając łososiem.

Delphic wręcz przeciwnie, było jedną z podlejszych plaż. Sama myśl o klubie żeglarskim była śmiechu warta. Jediną knajpę stanowiła pomalowana na biało budka z hamburgerami, w której wybór ograniczał się do musztardy lub keczupu. W lepsze dni w zestawie oferowano frytki. Za rozrywkę służyły hałaśliwe automaty do gier i gokarty, nie było też tajemnicą, że po zmroku na parkingu sprzedawano więcej prochów niż w aptece.

Stanowczo nie było to miejsce, w którym państwo Millar chętnie widzieliby swoją córkę.

- Czy da się ruszać jeszcze wolniej, ludzie? - zawołała Marcie w kierunku przodu kolejki. - Tu na tyłach niektórzy z nas umierają z głodu.

- Tu pracuje tylko jedna osoba - powiedziałam jej.

-No to co? Powinni zatrudnić więcej ludzi. Popyt i podaż.

Zważywszy jej oceny, Marcie była ostatnią osobą, która powinna powoływać się na ekonomię.

Dziesięć minut później stałam na tyle blisko budki, że mogłam odczytać słowo MUSZTARDA nabazgrane markerem na żółtej plastikowej butelce. Stojąca za mną Marcie robiła cyrk, przestępując z nogi na nogę i wzdychając teatralnie.

- Umieram z głodu przez wielkie „G” - skarżyła się. Facet przede mną zapłacił i zabrał swoje jedzenie.

- Cheeseburger i cola - powiedziałam dziewczynie za ladą.

Kiedy ona zabrała się do przygotowywania mojego zamówienia, odwróciłam się znów do Marcie.

- Z kim tu przyszałaś?

Nie obchodziło mnie szczególnie, z kim przyszała, zwłaszcza że nie miałyśmy wspólnych przyjaciół, ale zwyciężyło moje poczucie uprzejmości. A poza tym przez ostatnie kilka tygodni Marcie nie była dla mnie otwarcie chamska. No i od kwadransa stałyśmy w miarę zgodnie w jednej kolejce. Może to będzie początek rozejmu - było minęło i tak dalej.

Ziewnęła, jakby rozmowa ze mną była jeszcze nudniejsza od czekania w kolejce i wpatrywania się w plecy innych ludzi.

- Wybacz, ale nie jestem w nastroju do pogaduszek. Mam wrażenie, że stoję w kolejce od pięciu godzin, dlatego że pracuje tu niezdarne dziewczynisko, które najwyraźniej nie umie zrobić dwóch hamburgerów naraz.

Dziewczyna za ladą stała ze spuszczoną głową, skupiona na odwijaniu z woskowanego papieru przygotowanych wcześniej kotlecików, ale wiedziałam, że słyszała. Zapewne nienawidziła swojej pracy. Zapewne potajemnie pluła na hamburgerowe kotleciki, kiedy się odwracała. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby po skończonej pracy płakała w swoim samochodzie.

- A twojemu tacie nie przeszkadza, że włóczysz się po Delphic Beach? - zapytałam Marcie, mrużąc nieznacznie oczy. - To może skalać szacowną reputację rodziny Millar. Zwłaszcza teraz, kiedy twojego tatę przyjęto do Klubu Żeglarskiego Harraseeket.

Spojrzenie Marcie pochłodziło.

- Dziwne, że twój tato nie ma nic przeciwko temu, że tu jesteś. Och, zaraz. No tak. On nie żyje.

Z początku zatkało mnie. Następnie poczułam oburzenie na tę okrutną uwagę. Ścisnęło mnie w gardle.

- Co? - zapytała, wzruszając ramionami. - Przecież nie żyje. To fakt. Chcesz, żebym kłamała w kwestii faktów?

- Co ja ci zrobiłam?

- Urodziłaś się.

Jej totalny brak wrażliwości szarpnął moimi wnętrznościami - do tego stopnia, że nawet jej nie odparowałam. Chwyciłam cheeseburgera i colę i położyłam na ladzie banknot. Chciałam biec z powrotem do Patcha, ale to była sprawa między mną a Marcie. Gdybym teraz się pojawiła, jedno spojrzenie wystarczyłoby, żeby wiedział, że coś jest nie w porządku. A nie chciałam go w to wciągać. Postanowiłam ochłonąć w samotności, znalazłam więc ławkę w pobliżu budki z hamburgerami i usiadłam z takim wdziękiem, na jaki było mnie stać, nie chcąc dać Marcie kolejnych argumentów do zepsucia mi wieczoru. Jedyną rzeczą, która mogła dodatkowo popsuć tę chwilę, była świadomość, że ona mnie obserwuje, zadowolona, że wepchnęła mnie w małą czarną dziurę użalania się nad sobą. Ugryzłam cheeseburgera, ale pozostawił w ustach tylko niemiły posmak. Byłam w stanie myśleć jedynie o martwym mięsie. Martwych krowach. Moim własnym martwym ojcu.

Wyrzuciłam cheeseburgera do śmieci i wstałam, czując, że łzy spływają mi do gardła.

Skrzyżowałam mocno ramiona na piersi i pobiegłam ku prysznicom znajdującym się na skraju parkingu, z nadzieją że zdążę ukryć się za drzwiami jednej z kabin, zanim łzy popłyną po twarzy. Pod damską toaletą ciągnęła się długa kolejka, ale przecisnęłam się przez drzwi i stanęłam przed jednym z brudnych lusterek. Nawet w marnym świetle mogłam stwierdzić, że oczy mam czerwone i szkliste. Zamoczyłam papierowy ręcznik i przyłożyłam go do twarzy. O co chodziło Marcie? Co ja jej kiedykolwiek takiego zrobiłam, co byłoby tak podłe, żebym zasłużyła na takie traktowanie?

Wzięłam kilka równomiernych wdechów, wyprostowałam ramiona i zbudowałam w myślach mur z cegieł, umieszczając Marcie po jego drugiej stronie. Co mnie obchodzi jej bredzenie? Przecież nawet jej nie lubię. Jej zdanie się nie liczy. Jest wredną, samolubną dziewczyną, która zadaje ciosy poniżej pasa. Nie zna mnie, a z całą pewnością nie znała mojego taty. Płacz nad choćby jednym jej słowem to marnowanie czasu.

Pogódź się z tym, powtarzałam sobie.

Odczekałam, aż czerwień zeszała z powiek, i wyszłam z łazienki. Błądziłam w tłumie, szukając Patcha, i znalazłam go przy jednej z gier, odwróconego do mnie plecami. Koło niego stał Rixon, zapewne obstawiając pieniądze, że Patchowi nie uda się zbić ani jednego obciążonego kręgla. Rixon był upadłym aniołem, który znał się od dawna z Patchem, a ich relacja była bliska braterstwu. Patch nie akceptował wielu ludzi w swoim życiu, a ufał jeszcze mniejszej liczbie, ale jeśli istniał ktoś, kto znał wszystkie jego tajemnice, to był to Rixon. Jeszcze dwa miesiące temu Patch również był upadłym aniołem. A potem uratował mi życie, odzyskał skrzydła i został moim aniołem stróżem. Od teraz miał grać w drużynie dobrych, ale ja potajemnie wyczuwałam, że jego związek z Rixonem i światem upadłych aniołów znaczył dla niego więcej. I mimo że nie chciałam tego przyznać, czułam, że on żałuje decyzji archaniołów, którzy uczynili go moim strażnikiem. Nie tego pragnął.

Chciał zostać człowiekiem.

Zadzwoiła komórka, wyrывая mnie z zadumy. Usłyszałam melodyjkę przypisaną mojej najlepszej przyjaciółce Vee, ale dałam jej się nagrać na pocztę głosową.

Z pewnym poczuciem winy zarejestrowałam, że był to już drugi jej telefon, którego nie odebrałam tego dnia. Odgoniłam wyrzuty sumienia myślą, że spotkamy się jutro rano, natomiast Patcha nie zobaczę aż do jutrzejszego wieczora. Zamierzałam cieszyć się każdą minutą, którą mogę z nim spędzić.

Patrzyłam, jak posyła kulę po stole, na którym w równym rzędku stało sześć kręgli, i poczułam, że coś ściska mnie w żołądku, kiedy jego podkoszulek podjechał lekko do góry na plecach, ukazując pasek nagiej skóry. Wiedziałam z doświadczenia, że całe jego ciało to mocne, wyrobione mięśnie. Plecy też miał gładkie i idealne, a blizny po upadku zostały zastąpione przez skrzydła - skrzydła, których ani ja, ani żaden inny człowiek nie mogliśmy dostrzec.

- Pięć dolarów, że nie uda ci się tego powtórzyć - powiedziałam, zachodząc go od tyłu.

Patch odwrócił się z szerokim uśmiechem.

- Nie chcę twoich pieniędzy, Aniele.

- Ej, dzieci, utrzymajmy tę dyskusję na przyzwoitym poziomie - odezwał się Rixon.

- Wszystkie trzy pozostałe kręgle - rzuciłam Patchowi wyzwanie.

- O jakiej nagrodzie mówimy? - zapytał.

- Co u diabła - powiedział Rixon. - To nie może poczekać, aż będziecie sami?

Patch uśmiechnął się do mnie ukradkiem, po czym ustawił się ponownie, przyciskając kulę do piersi. Opuścił prawe ramię, zamachnął się i cisnął kulą z całej siły. Rozległ się głośny huk i pozostałe trzy kręgle spadły ze stołu.

- Teraz masz problem, moja panno! - zawołał do mnie Rixon, przekrzykując zgiełk wywołany przez grupki gapiów, którzy gwizdali i klaskali Patchowi.

Patch oparł się o kabinę i uniósł brwi, patrząc na mnie. Ten gest mówił wszystko.

- Poszczyściło ci się - powiedziałam.

- Dopiero mi się p o s z c z ę ś c i.

- Wybierz nagrodę - burknął do Patcha prowadzący grę starszy mężczyzna, schylając się po strącone kręgle.

- Fioletowy miś - odparł Patch i odebrał okropnego pluszaka ze splątanym fioletowym futerkiem. Podał mi go.

- To dla mnie? - zapytałam, kładąc rękę na piersi.

- Lubisz to, co odrzucone. W sklepie zawsze wybierasz pogniecione puszki. Zauważyłem to. - Włożył palec za pasek moich dżinsów i przyciągnął mnie do siebie. - Zmywajmy się stąd.

- Co ci chodzi po głowie? - zapytałam, ale czułam wewnętrzne ciepło i podniecenie, ponieważ doskonale wiedziałam, co planował.

- Jedźmy do ciebie. Pokręciłam głową.

- Nie ma mowy. Mama jest w domu. Możemy iść do ciebie - zaproponowałam.

Byliśmy z sobą od dwóch miesięcy, a ja wciąż nie wiedziałam, gdzie Patch mieszka.

Oczywiście próbowałam się dowiedzieć. Dwa tygodnie związku wydawały się wystarczającym czasem, żeby zostać zaproszoną, zwłaszcza że Patch mieszkał sam. Dwa miesiące to zdecydowanie przesada. Usiłowałam być cierpliwa, ale ciekawość mi w tym przeszkadzała.

Nie miałam pojęcia o takich intymnych szczegółach jego życia, jak na przykład kolor ścian.

Albo czy miał elektryczny, czy ręczny otwieracz do puszek. Jakiego płynu do prysznica używał. Czy miał bawełnianą czy jedwabną pościel.

- Niech no zgadnę - powiedziałam. - Mieszkasz w tajnym kompleksie znajdującym się pod miastem.

- Aniele.

- Masz naczynia w zlewie? Brudną bieliznę na podłodze? To i tak lepiej niż u mnie.

- Racja, ale odpowiedź nadal brzmi nie.

- A Rixon widział twoje mieszkanie?

- Rixon musi wiedzieć.

- A ja nie muszę? Usta mu zadrzały.

- Wiedza ma swoją mroczną stronę.

- Gdybyś mi pokazał, musiałbyś mnie zabić? - domyśliłam się.

Objął mnie ramionami i pocałował w czoło.

- Mniej więcej. O której masz być w domu?

- O dziesiątej. Jutro zaczyna się szkoła letnia.

A poza tym moja mama właściwie na pół etatu zajmowała się szukaniem okazji, żeby popsuć coś między mną i Patchem. Gdybym wyszła gdzieś z Vee, mogłabym na sto procent stwierdzić, że nic się nie stanie, jeśli zabaluję do dziesiątej trzydzięci. Nie mogłam mieć do mamy pretensji o brak zaufania do Patcha - w pewnym momencie swojego życia czułam się podobnie - ale byłoby bardzo miło, gdyby czasami dała sobie spokój z nadopiekuńczością. Na przykład dzisiaj. A poza tym nic się nie mogło stać. Nie, kiedy tuż koło mnie stał mój anioł stróż.

Patch spojrział na zegarek.

- A więc czas się zbierać.

O dziesiątej cztery Patch zawrócił pod farmą i zaparkował przy skrzynce na listy. Zgasił silnik i światła i zostaliśmy sami na ciemnej wiejskiej drodze. Siedzieliśmy tak dłuższą chwilę, zanim się odezwał.

- Czemu milczysz, Aniele? Natychmiast zareagowałam.

- Milczę? Po prostu się zamyśliłam.

Na ustach Patcha zaigrał ledwie dostrzegalny uśmiezek.

- Kłamczuszka. Co się stało?

- Dobry jesteś - odparłam.

Uśmiech stał się nieco bardziej widoczny.

- Naprawdę dobry.

- Natknęłam się na Marcie Millar przy budce z hamburgerami - wyznałam.

I to by było na tyle w kwestii zachowywania dla siebie problemów. Najwyraźniej wciąż tliły się pod powierzchnią. Z drugiej strony, jeśli nie mogłam porozmawiać z Patchem, to z kim? Dwa miesiące temu nasz związek obejmował mnóstwo spontanicznych pocałunków w samochodach, poza samochodami, pod ławkami i na stole. A także mnóstwo trzymania się za ręce, głaskania po włosach i śladów szminki. Teraz jednak to było coś głębszego. Czułam się związana emocjonalnie z Patchem. Jego przyjaźń znaczyła dla mnie więcej niż setki przygodnych znajomości. Kiedy mój tato zmarł, pozostawił po sobie wielką pustkę, która pożerała mnie od środka. Ta pustka wciąż we mnie była, ale ból nieco zelżał. Nie widziałam sensu w zagrzebywaniu się w przeszłości, skoro miałam wszystko, czego pragnęłam tu i teraz. A wszystko dzięki Patchowi.

- Była na tyle troskliwa, żeby przypomnieć mi, że mój tato nie żyje.

- Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

- To brzmi trochę jak w Ojcu chrzestnym.

- Co spowodowało tę waszą wojnę?

- W tym cały problem, że nie mam pojęcia. Dawniej chodziło o to, kto dostanie ostatnią butelkę czekoladowego mleka ze skrzynki lunchowej. A potem pewnego dnia w pierwszej klasie liceum Marcie przyszła do szkoły i wymalowała sprayem na mojej szafce słowo „dziwka”. Nawet się z tym nie kryła. Zrobiła to na oczach całej szkoły. - Odbiło jej tak po prostu? Bez powodu?

- Aha. - W każdym razie bez powodu, o którym ja bym wiedziała.

Wsunął kosmyk moich włosów za ucho.

- I kto wygrywa tę wojnę?

- Marcie, ale nieznacznie. Uśmiechnął się szerzej.

- Dopadnij ją, Tygrysku.

- Chodzi o coś jeszcze. Takie słowo? W pierwszej klasie liceum jeszcze się nawet z nikim nie całowałam. Marcie powinna była to napisać na własnej szafce.

- To zaczyna brzmieć, jakbyś miała z tym problem, Aniele. - Przesunął palcem pod ramię mojej bluzki, a pod jego dotykiem przez moje ciało przebiegł lekki dreszcz. -

Założę się, że nie możesz przestać myśleć o Marcie.

Na górnym piętrze farmy paliło się kilka świateł, ale nie widziałam twarzy mamy przyciśniętej do żadnego z okien, więc uznałam, że jest jeszcze chwila. Odpięłam pas i pochyliłam się nad deską rozdzielczą, odnajdując w ciemności usta Patcha. Pocałowałam go

bez pośpiechu, rozkoszując się smakiem morskiej soli na jego skórze. Dziś rano się ogolił, ale teraz początek zarostu drapał mnie w podbródek. Jego usta przesunęły się po mojej szyi i poczułam dotknięcie języka, aż serce omal nie wyskoczyło mi z piersi.

Pocałunki przeniosły się na moje nagie ramię. Patch dotknął ramiączka bluzki i powędrował ustami dalej wzdłuż ręki. W tym momencie chciałam być tak blisko niego, jak się dało. Nie chciałam, by odszedł. Potrzebowałam go w moim życiu teraz i jutro, i pojutrze.

Potrzebowałam go tak jak nigdy nikogo.

Przecisnęłam się nad deską rozdzielczą i usiadłam okrakiem na jego kolanach. Przesunęłam mu dłonie po piersi, chwyciłam go za kark i przyciągnęłam do siebie. Jego ramiona objęły mnie w talii, przytulając mocno, więc wtuliłam się jeszcze głębiej.

Schwycona przez tę chwilę, przebiegłam dłońmi pod jego koszulą, myśląc tylko o tym, jak kocham ciepło jego ciała rozgrzewające moje dłonie. Kiedy tylko moje palce dotknęły tego miejsca na plecach, gdzie niegdyś były blizny, w głębi mojego umysłu eksplodowało dalekie światło. Całkowita ciemność rozdarta przez jeden rozbłysk oślepiającej jasności. Było to jak oglądanie kosmicznego zjawiska z odległości milionów kilometrów. Czułam, że umysł Patcha wsysa mój w tysiące zgromadzonych tam prywatnych wspomnień, ale nagle on ujął moją rękę i przesunął ją niżej, z daleka od miejsca, gdzie skrzydła wyrastały z pleców, poczułam jakby szarpnięcie - i wszystko powróciło do normy.

- Sprytna próba - mruknął, muskając wargami moje usta.

Ugryzłam lekko jego dolną wargę.

- Gdybyś ty mógł zajrzeć w moją przeszłość, dotykając jedynie moich pleców, też by ci było ciężko oprzeć się pokusie.

- Mnie trudno trzymać łapy z dala od ciebie bez takiego dodatkowego bonusu.

Roześmiałam się, ale szybko spoważniałam. Nawet wytężając myśli, nie bardzo pamiętałam, jak wyglądało życie bez Patcha. Nocą, gdy leżałam w łóżku, przypominałam sobie niski tembr jego śmiechu, nieco wyżej uniesiony prawy kącik ust, kiedy się uśmiechał, dotyk jego dłoni - gorący, gładki i cudowny na mojej skórze. Natomiast sporo wysiłku kosztowało mnie przywołanie wspomnień z poprzednich szesnastu lat. Może dlatego że wypadały blade w porównaniu z Patchem. A może dlatego że nie było w nich nic godnego zapamiętania.

- Nigdy mnie nie opuszczaj - poprosiłam, wkładając mu palec za kołnierzyk koszuli i przyciągając go do siebie.

- Jesteś moja, Aniele - wymruczał, łaskocząc tymi słowami moją brodę, kiedy uniosłam w górę szyję, by zaprosić go do kolejnych pocałunków. - Masz mnie na zawsze.

- Pokaż mi, że to prawda - powiedziałam poważnie. Przyglądał mi się przez chwilę, po czym sięgnął do swojego karku i rozpiął zwykły srebrny łańcuszek, który nosił od dnia naszego poznania. Nie miałam pojęcia, skąd wziął się ten łańcuszek ani jakie miał znaczenie, ale czułam, że jest dla niego ważny. Była to jedyna biżuteria, jaką nosił, i zawsze trzymał go pod koszulą, na skórze. Nigdy nie widziałam, żeby go zdejmował.

Jego dłonie przemknęły na mój kark, gdzie zapiął łańcuszek. Metal ułożył się na mojej skórze, wciąż ciepły od jego ciała.

- Dostałem to, kiedy byłem archaniołem - powiedział. - Miało mi pomagać odróżniać prawdę od fałszu.

Dotknęłam delikatnie kółeczka, zdumiona ich znaczeniem.

- To nadal działa?

- Na mnie nie. - Nasze palce splotły się i Patch obrócił moją dłoń, żeby ją ucałować. - Twoja kolej.

Zsunęłam ze środkowego palca lewej dłoni niewielki miedziany pierścionek i podałam mu go. Na gładkiej wewnętrznej stronie było wyryte serduszko.

Patch ujął pierścionek w palce, przyglądając mu się w milczeniu.

- Dostałam to od taty na tydzień przed tym, jak zginął - powiedziałam.

Oczy Patena rozbłysły. - Nie mogę tego przyjąć.

- To najcenniejsza rzecz, jaką posiadam. Chcę, żebyś ty go miał. - Zacisnęłam jego palce na

pierścionku.

- Nora. - Urwał. - Nie mogę tego przyjąć.

- Obiecuj, że go zatrzymasz. Obiecuj, że nic nigdy nie stanie między nami. - Wytrzymałam jego wzrok, nie pozwalając mu odwrócić głowy. - Nie chcę życia bez ciebie. Nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

Oczy Patcha były czarne jak węgiel, ciemniejsze niż milion tajemnic poukładanych jedna na drugiej. Spuścił wzrok na pierścionek leżący w jego dłoni i obrócił go powoli.

- Przysięgnij, że nigdy nie przestaniesz mnie kochać -szepnęłam.

Skinął głową ledwie zauważalnie.

Chwyliłam go za kołnierzyk i przyciągnęłam do siebie, całując jeszcze gorącej, by przypieczętować tę obietnicę. Złączyłam nasze dłonie, aż ostra krawędź pierścionka wbiła nam się w skórę. Cokolwiek zrobię, nigdy nie będziemy dostatecznie blisko. Nigdy nie będę go miała na tyle, na ile bym chciała. Pierścionek wbił się głębiej w moją dłoń, aż byłam pewna, że przeciął skórę. Przysięga krwi.

Kiedy myślałam już, że stracę oddech, odsunęłam się, kładąc czoło na jego czole. Oczy miałam zamknięte, ramiona podnosiły się i opadały w rytm oddechu.

- Kocham cię - wymruczałam. - Chyba bardziej niż powinnam.

Czekałam na jego odpowiedź, ale on tylko objął mnie mocniej, bardziej opiekuńczo. Zwrócił twarz ku lasom po drugiej stronie drogi.

- Coś nie tak? - zapytałam.

- Coś słyszałem.

- To ja mówiłam, że cię kocham - odrzekłam, uśmiechając się i przesuwając palcem po jego ustach.

Spodziewałam się, że odpowie uśmiechem, ale on wciąż wpatrywał się uporczywie w drzewa rzucające ruchome cienie, kiedy ich konary kołysały się na wietrze.

- Co tam jest? - zapytałam, idąc za jego wzrokiem. -Kojot?

- Coś jest nie w porządku.

Te słowa zmroziły we mnie krew i zsunęłam się z jego kolan.

- Zaczynasz mnie przerażać. Czy to niedźwiedź?

Nie widywaliśmy tu niedźwiedzi od lat, ale farma leżała na obrzeżach miasta, a niedźwiedziom zdarzało się wędrować bliżej zabudowań po przebudzeniu ze snu zimowego, kiedy były głodne i poszukiwały jedzenia.

- Włącz światła i zatrąb - poradziłam. Skierowałam wzrok na las i wypatrywałam poruszeń.

Serce zamarło we mnie na moment, na wspomnienie tego, jak z rodzicami patrzyliśmy z okien farmy na niedźwiedzia kołyszącego naszym samochodem, gdy wyczuł w środku jedzenie.

Za nami zapaliły się światła na ganku. Nie musiałam się obracać, żeby wiedzieć, że mama stała w drzwiach, marszcząc czoło i tupiąc nogą.

- Co się stało? - zapytałam jeszcze raz Patcha. - Mama wyszła z domu. Jest bezpieczna?

Włączył silnik jeepa i wrzucił bieg.

- Wejdz do środka. Ja muszę coś zrobić.

- Mam wejść do środka? Zwariowałeś? Co się dzieje?

- Nora! - zawołała mama poirytowanym tonem, schodząc po schodkach. Zatrzymała się kilka metrów od samochodu i pokazała mi gestem, że mam opuścić szybę.

- Patch? - spytałam jeszcze raz.

- Zadzwoń później.

Mama otworzyła gwałtownie drzwi.

- Patch - przywitała się szorstko.

- Blythe. - Skinął głową z roztargnieniem. Odwróciła się do mnie.

- Spóźniłaś się cztery minuty.

- Wczoraj byłam cztery minuty wcześniej.

- Minuty się nie przenoszą na następny dzień. Idź już do domu.

Nie chciałam iść, dopóki Patch mi nie odpowie, ale nie miałam wielkiego wyboru.

- Zadzwoń do mnie - powiedziałam mu tylko.

Potaknął raz, ale dziwny wyraz jego oczu mówił mi, że myślamy jest gdzie indziej. Kiedy tylko wysiadłam z samochodu i stanęłam na ziemi, jeep skoczył do przodu i natychmiast przyspieszył. Dokądkolwiek Patch jechał, bardzo mu się spieszyło.

- Kiedy mówię ci, o której masz wrócić, to spodziewam się, że będziesz tego przestrzegać - rzuciła mama.

- Cztery minuty spóźnienia - odparłam tonem sugerującym, że nieco przesadza.

Zarobiłam w ten sposób spojrzenie pełne totalnej dezaprobaty.

- W zeszłym roku zabito twojego ojca. Kilka miesięcy temu ty też otarłaś się o śmierć. Myślę, że to wszystko daje mi prawo do bycia nadopiekuńcza. - Ruszyła sztywno w kierunku domu z rękami założonymi na piersi.

Okej, a więc jestem nieczułą, pozbawioną uczuć córką. Zrozumiałam.

Przeniosłam uwagę na szpaler drzew wzdłuż drogi po drugiej stronie. Nic tam nie wyglądało nadzwyczajnie. Czekałam, aż dreszcz ostrzeże mnie, że coś tam jest, coś, czego nie widzę, ale nic takiego nie poczułam. Wiała ciepła letnia bryza, powietrze wypełnione było dźwiękiem cykad. Las wyglądał całkiem spokojnie w srebrnej poświacie księżyca.

Patch niczego w lesie nie dostrzegł. Odjechał, ponieważ wypowiedziałam dwa wielkie, bardzo głupie słowa, które wyskoczyły, zanim zdążyłam je powstrzymać. Co ja sobie myślałam? Nie. Co teraz myślał Patch? Czy odjechał dlatego, że chciał uniknąć odpowiedzi? Byłam pewna, że znałam wyjaśnienie. I byłam pewna, że to tłumaczyło, dlaczego zostawił mnie wpatrzoną w tył jego jeepa.

ROZDZIAŁ 2

Przez ostatnie jedenaście sekund leżałam twarzą w dół, przyciskając poduszkę do głowy i usiłując się odciąć od serwisu drogowego dla śródmieścia Portland i głosu Chucka Delaneya, który dobiegał głośno i wyraźnie z mojego budzika. Usiłowałam również odciąć się od logicznej części swojego umysłu, która ponaglała mnie, żebym się ubrała, i groziła konsekwencjami, jeśli tego nie zrobię. Niemniej poszukująca przyjemności część umysłu wygrała. Przyłgnęłam do mojego snu... a raczej jego głównego bohatera. Miał falujące czarne włosy i zabójczy uśmiech. W tej chwili siedział tyłem na swoim motocyklu, ja siedziałam przodem, a nasze kolana się stykały. Wsunęłam mu palce pod koszulę i przyciągnęłam go ku sobie, żeby się pocałować. W moim śnie Patch czuł, że go całuję. Nie tylko na poziomie emocjonalnym, ale jako prawdziwy, fizyczny dotyk. W moim śnie stał się bardziej człowiekiem niż aniołem. Aniołowie nie mają fizycznych doznań - wiem o tym - ale w moim śnie chciałam, żeby Patch czuł miękkie, jedwabiste nacisk naszych spotykających się ust. Chciałam, żeby czuł, jak przesuwam mu palce po włosach. Chciałam, żeby czuł to ekscytujące i niezaprzeczalnie istniejące pole magnetyczne, które przyciągało każdą komórkę jego ciała ku mojemu.

Tak jak ja czułam. Patch przesunął palcem pod srebrnym łańcuszkiem na mojej szyi, a jego dotyk przejął mnie dreszczem rozkoszy w całym ciele.

- Kocham cię - wymruczał.

Dotknęłam palcami jego napiętego brzucha i pochyliłam się, zatrzymując się tuż przed pocałunkiem.

- Kocham cię mocniej - powiedziałam, muskając jednocześnie jego usta.

Tyle że słowa nie wydobyły się z krtani, ale w niej pozostały.

Patch czekał na moją odpowiedź, a uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Kocham cię - spróbowałam ponownie. Raz jeszcze słowa utknęły w moich ustach.

Wyraz twarzy Patcha zmienił się w niepokój.

- Kocham cię, Noro - powtórzył.

Potaknęłam szaleńczo, ale on odwrócił się. Zeskoczył z motocykla i odszedł, nawet się nie oglądając.

- Kocham cię! - krzyknęłam za nim. - Kocham cię, kocham!

Ale było to tak, jakby ktoś sypał mi piasku do gardła: im bardziej starałam się wydobyć z siebie słowa, tym bardziej grzęzły.

Patch zniknął już w tłumie. Niespodziewanie zapadła wokół nas noc, więc z trudem rozróżniałam jego czarny podkoszulek od setek innych ciemnych ubrań wokół. Pobiegałam, żeby go dogonić, ale kiedy pociągnęłam go za ramię, odwrócił się do mnie ktoś inny. Dziewczyna. Było zbyt ciemno, żeby rozpoznać jej rysy, ale wiedziałam, że była ładna.

- Kocham Patcha - oznajmiła, uśmiechając się jaskrawo-czerwonymi ustami. - I nie boję się tego powiedzieć głośno.

- Powiedziałam to! - zaprotestowałam. - Wczoraj wieczorem mu to powiedziałam!

Przepchnęłam się koło niej, wypatrując go w tłumie, aż dostrzegłam charakterystyczną niebieską baseballówkę Patcha. Biegłam jak szalona, balansując między ludźmi, żeby dotrzeć do niego, i wreszcie udało się. Chwyciłam go za rękę.

Odwrócił się, żeby po chwili znów zamienić się w tę samą piękną dziewczynę.

- Spóźniłaś się - powiedziała. - Teraz ja kocham Patcha.

- Oddaję mikrofon Angie, która przedstawi prognozę pogody - wytrajkotał radośnie Chuck Delaney tuż nad moim uchem.

Otwarłam szeroko oczy na słowo „pogoda”. Przez chwilę leżałam w łóżku, usiłując otrząsnąć się z tego, co okazało się jedynie złym snem, i wrócić do rzeczywistości. Prognozę pogody podawano dwadzieścia minut przed pełną godziną, więc nie było szans, żebym usłyszała to słowo, chyba że...

Szkoła letnia! Zasnęłam!

Zrzuciłam kołdrę i popędziłam do garderoby. Wsunęłam stopy w te same dzinsy, które wczoraj wieczorem cisnęłam na dno szafy, włożyłam biały podkoszulek i lawendowy sweter. Szybko wybrałam numer Patcha, ale trzy dzwonki później odezwała się poczta głosowa.

- Zadzwon do mnie! - zawołałam, zastanawiając się przez ułamek sekundy, czy on mnie unika po wczorajszym wielkim wyznaniu. Postanowiłam udawać, że to się nigdy nie stało, aż on zapomni o tym incydencie i wszystko wróci do normy. Po dzisiejszym porannym koszmarze zaczynałam wątpić, czy uda mi się tak łatwo przejść nad tym do porządku dziennego. Może Patchowi jest równie trudno. Tak czy siak, teraz niewiele mogłam zrobić w tej sprawie.

Chociaż przysięgłabym, że obiecał mi przejażdżkę...

Zamiast układać włosy, obwiązałam je przepaską, chwyciłam plecak leżący na blacie w kuchni i pognałam do drzwi.

Zatrzymałam się na podjeździe, żeby krzyknąć rozpaczliwie na widok gołego betonu w miejscu, gdzie do niedawna parkował mój fiat spider z 1979 roku. Mama sprzedała ten samochód, żeby zapłacić zalegający od trzech miesięcy rachunek za elektryczność i naładować lodówkę taką ilością jedzenia, która miała nam zapewnić przeżycie do końca miesiąca. Żeby zmniejszyć wydatki, zwolniła nawet naszą gosposię Dorotheę, zwaną też moim zastępczym rodzicem. Z nienawiścią pomyślałam o okolicznościach, w których przyszło mi żyć, zrzuciłam plecak na ramię i potruchtałam w stronę szkoły. Większość ludzi uznałaby wiejski dom, w którym mieszkamy z mamą, za atrakcyjne miejsce, ale zapewniam, że nie ma nic ciekawego w półtorakilometrowym dystansie dzielącym cię od najbliższych sąsiadów. No chyba że „atrakcyjny” jest dla kogoś synonimem osiemnastowiecznej, pełnej przeciągów czarnej dziury pochłaniającej pieniądze, usytuowanej w samym środku inwersji termicznej, która przyciąga całą mgłę z wybrzeża. Ja w każdym razie mam odmienne zdanie. Na rogu ulic Hawthorne i Beech dostrzegłam oznaki życia: samochody w porannym ruchu. Uniosłam kciuk jednej ręki do góry, drugą zaś odwinęłam kawałek odświeżającej i zastępującej pastę do zębów gumy do żucia.

Czerwona toyota 4Runner zatrzymała się przy krawężniku, a okno po stronie pasażera

otwarło się z automatycznym szumem. Za kierownicą siedziała Marcie Millar.

- Problem z samochodem? - zapytała.

Problem z samochodem w sensie „brak samochodu”. Ale nie miałam ochoty mówić tego Marcie.

- Podwieźć cię? - powtórzyła niecierpliwie pytanie innymi słowami, kiedy jej nie odpowiedziałam.

Nie mogłam uwierzyć, że ze wszystkich ludzi, którzy przejeżdżali tą drogą, musiała się zatrzymać akurat Marcie. Czy miałam ochotę z nią jechać? Nie. Czy nadal byłam nakręcona z powodu tego, co powiedziała o moim tacie? Tak. Czy zamierzałam jej wybaczyć? Absolutnie nie. Już miałam dać jej do zrozumienia, że może jechać dalej, kiedy przypominałam sobie o pewnym kłopotliwym drobiazgu. Słyszałam pogłoski, że jedyną rzeczą, którą pan Loucks kochał bardziej od układu okresowego pierwiastków, było zatrzymywanie spóźnialskich uczniów po lekcjach.

- Dzięki - zgodziłam się niechętnie. - Jadę właśnie do szkoły.

- Rozumiem, że twoja gruba kumpela nie mogła cię podrzucić?

Zamarłam z dłonią na klamce. Vee i ja już dość dawno dałyśmy sobie spokój z wyjaśnianiem ludziom o ciasnych umysłach, że „gruby” i „krągły” to nie to samo, ale to jeszcze nie znaczy, że tolerujemy niewiedzę w tym względzie. Zresztą bardzo chętnie poprosiłabym Vee o podwiezienie, ale ona miała zaproszenie na warsztaty dla przyszłych wydawców szkolnego e-zinu i już była w szkole.

- Wiesz co, może jednak się przejdę. - Trzasnęłam drzwiami samochodu Marcie, zamykając je z powrotem.

Marcie usiłowała zrobić zdumioną minę.

- Czujesz się urażona, ponieważ nazwałam ją grubą? Przecież to prawda. O co ci chodzi? Mam wrażenie, że powinnam przepuszczać przez cenzurę wszystko, co mówię. Najpierw twój ojciec, potem to. A gdzie wolność słowa?

Przez ułamek sekundy pomyślałam, że fajnie by było wciąż mieć spidera. Nie tylko nie byłabym zdana na pastwę losu, ale mogłabym też przejechać Marcie. Po skończonych lekcjach na szkolnym parkingu panuje straszny bałagan. Wypadki się zdarzają.

Ponieważ jednak nie mogłam trącić Marcie przednim zderzakiem, zrobiłam to, co wydało mi się najbliższym zamiennikiem.

- Gdyby mój ojciec był właścicielem salonu Toyoty, byłabym na tyle ekologiczna, żeby poprosić go o hybrydę.

- No cóż, twój ojciec nie jest właścicielem salonu Toyoty.

- Zgadza się. Mój tato nie żyje. Uniosła rękę.

- Ty to powiedziałaś, nie ja.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli będziemy trzymać się z dala od siebie.

Przyjrzała się swoim pomalowanym paznokciom. - Super.

-Okej.

- Chciałam tylko być miła i do czego to doprowadziło? -wymamrotała pod nosem.

- Miła? Nazwałam Vee grubą.

- Zaproponowałam ci również podwiezienie. - Docisnęła gaz, aż koła podniosły tuman kurzu, który poszybował w moją stronę.

Nie obudziłam się dziś rano z zamiarem znalezienia kolejnego powodu, żeby nienawidzić Marcie Millar, a tu proszę.

Budynek liceum w Coldwater został wzniesiony pod koniec dziewiętnastego wieku. Stanowi eklektyczną mieszankę neogotyku oraz stylu wiktoriańskiego, i dlatego wygląda bardziej jak katedra niż szkoła. Okna są wąskie i łukowate, szkło oprawione w ołów. Wśród kolorowego kamienia elewacji przeważa szarość. W lecie bluszcz wspina się po zewnętrznym murze, dodając budowli nieco uroku typowego dla Nowej Anglii. Zimą zdaje się przypominać długie szkieletowe palce, duszące budynek.

Kiedy właśnie pół maszerowałam, pół biegłam ku sali chemicznej, w kieszeni odezwał się

telefon.

- Mamo? - zapytałam, nie zwalniając kroku. - Czy mogę zadzwonić... : .

- Nie zgadniesz, na kogo wpadłam wczoraj wieczorem! Lynn Parnell. Pamiętasz Parnellów. Mama Scotta.

Zerknęłam na zegarek na komórce. Miałam szczęście, że do szkoły podwiozła mnie jakaś nieznajoma - kobieta jadąca na trening kick-boxingu w sali gimnastycznej - ale i tak byłam na granicy spóźnienia. Poniżej dwóch minut do dzwonka.

- Mamo? Zaraz zaczyna się lekcja. Mogę zadzwonić na przerwie?

- Ty i Scott bardzo się przyjaźniliście. Wywołało to jakieś niewyraźne wspomnienie.

- Mieliśmy wtedy po pięć lat - odparłam. - Czy on czasem nie sikał w majtki?

- Siadłyśmy na drinka z Lynn wczoraj wieczorem. Ona właśnie się rozwidła i razem ze Scottem przenoszą się do Coldwater.

- Super. Zadzwonię...

- Zaprosiłam ich dziś na kolację.

Mijałam właśnie gabinet dyrektorki, a wskazówka minutowa na zegarze nad drzwiami dochodziła do pełnej godziny. Z miejsca, gdzie się znajdowałam, wyglądało to tak, jakby była zawieszona między siódmą pięćdziesiąt dziewięć a ósmą. Rzuciłam jej groźne spojrzenie, mówiące „Nawet nie próbuj dzwonić za wcześnie”.

- Dziś wieczór to nie jest dobry pomysł, mamo. Patch i ja...

- Nie bądź dzieckiem! - przerwała mi. - Scott jest jednym z twoich najstarszych przyjaciół.

Znałaś go na długo przed poznaniem Patcha.

- Scott zmuszał mnie do jedzenia stonóg - odparłam, ponieważ wspomnienia nabierały ostrości.

- A ty nie zmuszałaś go nigdy do zabawy lalkami?

- To zupełnie co innego!

- Dziś, siódma wieczór - oznajmiła mama tonem ucinającym wszelkie dyskusje.

Wpadłam na lekcję parę sekund przed dzwonkiem i wsunęłam się na metalowy taboret za wielkim stołem laboratoryjnym z czarnego granitu, stojącym na samym przodzie. Były to dwuosobowe miejsca pracy, trzymałam więc kciuki, żeby za partnera trafiła mi się osoba, której zrozumienie dla nauk ścisłych przekraczałoby moje (zważywszy moje możliwości, nie było to znów takie trudne). Więcej jest we mnie romantyczki niż realistki, zdecydowanie wybieram ślepą wiarę zamiast chłodnej logiki. Już na wejściu nie wróży to dobrze mojej karierze naukowej.

Marcie Millar wmaszerowała do klasy w butach na wysokich obcasach, dzinsach i jedwabnej koszulce z Banana Republic, która znajdowała się na liście moich marzeń na nowy rok szkolny. Przed Dniem Pracy ta bluzka zostanie przeceniona i będzie w moim zasięgu cenowym. Właśnie wymazywałam ją w myślach z listy, kiedy Marcie usiadła na krześle obok mnie.

-Co się stało z twoimi włosami? - zapytała. - Skończyła ci się pianka? Czy cierpliwość? -

Uniosła kącik ust w półuśmiechu. - A może to dlatego, że przebiegłaś sześć kilometrów, żeby zdążyć na czas?

- A co się stało z trzymaniem się z dala od siebie? - Spojrzałam na jej taboret, a następnie na mój, dając do zrozumienia, że pół metra to nie jest z dala.

- Potrzebuję czegoś od ciebie.

Odetchnęłam głęboko, starając się uspokoić ciśnienie krwi. Powinnam była się domyślić.

- Słuchaj, Marcie - powiedziałam. - Obie wiemy, że ten kurs będzie szalenie trudny. Pozwól, że wyświadczę ci przysługę i ostrzegę, że nauki ścisłe są moim słabym punktem. Jedynym powodem, dla którego zapisałam się do szkoły letniej, jest to, że podobno chemia jest łatwiejsza w tym semestrze. Nie chcesz, żebym była twoją partnerką. To nie jest dobry sposób na zdobycie szóstki.

- Czy wyglądam, jakbym siadała koło ciebie, żeby podnieść sobie średnią? - spytała, machając niecierpliwie dłonią. - Potrzebuję cię z innego powodu. W zeszłym tygodniu

dostałam pracę.

Marcie? Pracę?

Prychnęła pogardliwie, wyobraziłam więc sobie, że domyśliła się moich myśli z wyrazu twarzy.

- Porządkuję dokumenty w sekretariacie. Żona jednego z pracowników taty jest tutaj sekretarką. Nie zaszkodzi wyrobić sobie układy. Oczywiście nic o tym nie wiesz...

Wiedziałam, że ojciec Marcie jest wpływowym człowiekiem w Coldwater. Prawdę mówiąc, był tak ważnym sponsorem klubu sportowego, że jego słowo liczyło się we wszystkich decyzjach trenerskich, ale to było śmieszne.

- Czasem bywa, że jakaś teczka otwiera się przez przypadek, a ja, chcąc nie chcąc, widzę to i owo - oznajmiła

Marcie. No jasne.

- Na przykład wiem, że nie poradziłaś sobie jeszcze ze śmiercią taty. Chodzisz do psychologa szkolnego. Prawdę mówiąc, wiem wszystko o wszystkich. Z wyjątkiem Patcha. W zeszłym tygodniu zauważyłam, że jego teczka jest pusta. Chciałabym wiedzieć dlaczego. Chciałabym wiedzieć, co on ukrywa.

- A co cię to obchodzi?

- Wczoraj wieczorem stał na naszym podjeździe, gapiąc się w okno mojej sypialni.

Zamrugałam oczami.

- Patch stał na waszym podjeździe?

- Chyba że znasz jakiegoś innego chłopaka, który jeździ jeepem commanderem, ubiera się na czarno i jest cholernie sexy.

Zmarszczyłam brwi.

- Powiedział cokolwiek?

- Zauważył, że go obserwuję przez okno, i poszedł sobie. Może powinnam pomyśleć o zakazie zbliżania się? Czy to dla niego zwyczajne zachowanie? Wiem, że on jest rąbnięty, ale jak bardzo rąbnięty?

Zignorowałam jej pytanie, zbyt zajęta rozważaniem tej wiadomości. Patch? U Marcie? Musiał się tam udać, gdy wyjechał ode mnie. Po tym jak powiedziałam „Kocham cię”, a on zwiął.

- Nie przejmuj się - oznajmiła Marcie, prostując się. - Istnieją inne sposoby, żeby wydobyć informacje, na przykład administracja. Myślę, że bardzo się ucieszą z pustej szkolnej teczki.

Nie zamierzałam nic mówić, ale ze względu na moje bezpieczeństwo...

Nie przejmowałam się tym, że Marcie pójdzie do administracji. Patch sobie poradzi.

Przejmowałam się wczorajszą nocą. Patch odjechał nagle, twierdząc, że musi coś zrobić, ale ja miałam problem z uwierzeniem, że to „coś” to wystawanie na podjeździe Marcie. Znacznie łatwiej było pogodzić się z tym, że odjechał z powodu moich słów.

- Albo policja - dodała Marcie, przykładając palec do ust. - Pusta szkolna teczka zalatuje czymś nielegalnym. Jak Patch dostał się do szkoły? Ale ty wyglądasz na zmartwioną, Noro.

Czyżbym była na tropie czegoś? - Na jej twarz wypłynął uśmiech zdziwionego zadowolenia. - Jestem, prawda? Coś w tym wszystkim śmierdzi.

Spojrzałam na nią chłodno.

- Jak na osobę, która wyraźnie daje do zrozumienia, że jej życie jest ważniejsze niż któregośkolwiek innego z uczniów w tej szkole, nieźle weszło ci w krew śledzenie wszystkich aspektów naszych nudnych i bezwartościowych żywotów.

Uśmiech znikł z twarzy Marcie.

- Nie musiałabym tego robić, gdybyście wszyscy schodzili mi z drogi.

- Twojej drogi? To nie jest twoja szkoła.

- Nie odzywaj się do mnie w ten sposób - powiedziała Marcie z niedowierzaniem i ledwie zauważalnym grymasem. - Najlepiej nie odzywaj się do mnie w ogóle.

Uniosłam dłonie.

- Nie ma problemu.

- A skoro już przy tym jesteśmy, spadaj. Spojrzałam na swój taboret, łudzając się przez

moment, że ona z pewnością nie ma na myśli...

- Byłam tu pierwsza.

Marcie uniosła dłonie, naśladując mój gest.

- To nie mój problem.

- Nie ruszę się stąd.

- Nie będę z tobą siedzieć.

- Bardzo mnie to cieszy.

- Spadaj - rozkazała Marcie.

- Nie.

Rozległ się dzwonek, a kiedy jego ostry dźwięk zamilkł, obie najwyraźniej uświadomiłyśmy sobie, że w sali zapanowała cisza. Rozejrzałyśmy się, a ja zauważyłam ze ściśniętym żołądkiem, że wszystkie inne miejsca były zajęte.

Pan Loucks usadowił się w przejściu między rzędami po mojej prawej, wymachując kartką papieru.

- Mam przed sobą pustą listę miejsc - oznajmił. - Każdy z prostokątów odpowiada stołowi w tej sali. Wpiszcie swoje imię przy odpowiednim prostokącie. - Położył kartkę przede mną. - Mam nadzieję, że odpowiadają wam wasi partnerzy - dodał. - Czeka was osiem tygodni wspólnej pracy.

W południe, po skończonej lekcji, załapałam się z Vee na jazdę do bistra Enzo, naszego ulubionego lokalu, gdzie w zależności od pory roku zamawiałyśmy mrożoną kawę albo gorące mleko z pianką. Czułam promienie słońca na twarzy, kiedy szłyśmy przez parking, i wtedy właśnie go zobaczyłam. Biały volkswagen kabriolet z kartką „Do sprzedania” przyklejoną do okna i ceną tysiąc dolarów do negocjacji.

- Ślinisz się - oznajmiła Vee, zamykając moją żuchwę palcem.

- Nie masz tysiąca dolarów do pożyczania?

- Nie mam pięciu do pożyczania. Moja świnka skarbonka została oficjalnie anorektyczką. Westchnęłam tęsknie w stronę kabrioletu.

- Potrzebuję pieniędzy. Potrzebuję pracy. - Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie siebie za kierownicą tego samochodu, ze spuszczonego dachem i wiatrem rozwiewającym moje kręcone włosy. Gdybym miała kabriolet, nie musiałabym już więcej łapać stopa. Mogłabym pojechać dokąd i kiedy bym chciała.

- Aha, ale praca oznacza, że zasadniczo musisz pracować. Chodzi mi o to, czy jesteś pewna, że chcesz zmarnować całe lato, pracując gdzieś za nędzne pieniądze. Możesz nie wyrobić albo coś w tym rodzaju.

Wyrzebałam z plecaka skrawek papieru i nabazgrałam numer telefonu podany na samochodzie. Może przekonam właściciela, żeby spuścił ze dwieście dolarów. Tymczasem dodałam przejrzenie ogłoszeń o pracy dorywczej do listy rzeczy do zrobienia po południu. Praca oznaczałaby wprawdzie czas bez Patcha, ale również własny środek transportu. Bardzo kochałam Patcha, on jednak zawsze sprawiał wrażenie takiego zajętego... czymś. Co sprawiało, że nie mogłam liczyć na dostępność jego samochodu.

W Enzo Vee i ja zamówiłyśmy mrożone kawy i pikantne sałatki z orzechami pekan, po czym usiadłyśmy z tym wszystkim przy stoliku. Przez kilka ostatnich tygodni lokal przeszedł gruntowny remont, żeby dorównać kroku dwudziestemu pierwszemu wiekowi, a Coldwater zyskało pierwszą kafejkę internetową. Zważywszy, że mój domowy komputer miał już sześć lat, bardzo się z tego cieszyłam.

- Nie wiem jak ty, ale ja już jestem gotowa na wakacje - oznajmiła Vee, przesuwając okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. - Osiem dodatkowych tygodni hiszpańskiego. To więcej dni niż chcę sobie wyobrazić. Potrzebujemy jakiejś rozrywki. Czegoś, co pozwoli nam oderwać myśli od tego niekończącego się pasma znakomitej edukacji, które rozciąga się przed nami. Musimy pojechać na zakupy. Portland, przybywamy. W Macy's jest wielka wyprzedaż. Potrzebuję butów, sukienek i nowych perfum.

- Przecież niedawno kupiłaś sobie nowe ciuchy. Za dwieście dolarów. Twoja mama dostanie

apopleksji, jak zobaczy wyciąg z karty.

- Aha, ale potrzebuję też chłopaka. A żeby go zdobyć, trzeba wyglądać dobrze. Warto też ładnie pachnieć.

Wbiłam zęby w kawałek gruszki trzymany na widelcu.

- Masz kogoś konkretnego na oku?

- Prawdę mówiąc, tak.

- Obiecuj mi tylko, że to nie jest Scott Parnell.

- Scott co? Uśmiechnęłam się.

- Widzisz. Już się cieszę.

- Nie wiem nic o żadnym Scotcie Parnellu, ale ten chłopak, którego mam na oku, jest naprawdę sexy. Sexy poza skalą. Bardziej sexy niż Patch. - Urwała. - No, może nie aż tak bardzo. Nikt nie jest aż tak bardzo sexy. Poważnie, resztę dnia poświęcam na działanie.

Portland lub nic, to moje ostatnie słowo.

Otwarłam usta, ale Vee uprzedziła mnie.

- Aha - powiedziała. - Znam to spojrzenie. Zaraz mi powiesz, że już masz inne plany.

- Wróćmy do kwestii Scotta Parnella. On tu mieszkał, kiedy miałyśmy po pięć lat.

Vee wyglądała, jakby przeszukiwała pamięć długoterminową.

- Zawsze sikał w majtki - podpowiedziałam. Oczywiście Vee rozbłyły.

- Scotty Siusiaczek?

- Wraca do Coldwater. Mama zaprosiła go dziś wieczór na kolację.

- Chyba wiem, o co chodzi - powiedziała Vee, kiwając ze zrozumieniem głową. - To się

nazywa aranżowana randka. Tak jest, kiedy przecinają się drogi dwojga potencjalnych zakochanych. Pamiętasz, jak Desi przypadkiem weszła do męskiej toalety i przyłapała Ernesta przy pisuarze?

Zatrzymałam widelec w połowie drogi między talerzem a ustami.

- Że co?

- W Corazón, tej hiszpańskiej telenoweli. Nie? Nieważne. Twoja mama chce cię wyswatać ze Scottym Siusiaczkiem. Ot co.

- Nie, nie chce. Wie, że chodzę z Patchem.

- To, że wie, nie znaczy jeszcze, że jest tym zachwycona. Twoja mama zużytkuje mnóstwo czasu i energii, żeby zmienić równanie Nora plus Patch równa się miłość na Nora plus Scotty Siusiaczek równa się miłość. No i co w tym złego? Może Scotty Siusiaczek to dziś Scotty Przystojniaczek. Myślałaś o tym?

Nie myślałam i nie miałam zamiaru. Miałam Patcha i byłam z tym bardzo szczęśliwa.

- Możemy porozmawiać o czymś bardziej nagłym? - zapytałam, uznając, że czas zmienić temat, zanim ten obecny podpowie Vee bardziej wariackie pomysły. - Na przykład o tym, że moją nową partnerką na chemii jest Marcie Millar?

- Tak.

- Wychodzi na to, że pomaga w sekretariacie i zaglądała do teczek Patcha.

- Ona dalej jest pusta?

- Na to wygląda. Marcie chce, żebym jej powiedziała wszystko, co o nim wiem. - Włącznie z tym, dlaczego stał wczoraj wieczorem na jej podjeździe, wpatrując się w okno jej sypialni.

Słyszałam kiedyś plotki, że Marcie opierała raketę tenisową o okno, jak miała chęć płacić za pewne „usługi”, ale nie zamierzałam o tym myśleć. Przecież pogłoski to w dziewięćdziesięciu procentach fikcja, prawda?

Vee nachyliła się bliżej.

- A co o nim wiesz?

Nasza rozmowa przerodziła się w niezręczne milczenie. Nie wierzę w sekrety między najlepszymi przyjaciółkami. Ale istnieją sekrety... i istnieje trudna prawda. Prerażająca prawda. Niewyobrazalna prawda. Chłopak, który jest upadłym aniołem przemienionym w anioła stróża, pasuje do wszystkich tych kategorii.

- Coś przede mną ukrywasz - powiedziała Vee.

- Nie ukrywam.

-Ależ tak.

Napięta cisza.

- Powiedziałałam Patchowi, że go kocham.

Vee zakryła usta dłonią, a ja nie potrafiłam ocenić, czy tłumiała jęk, czy śmiech. Co tylko sprawiało, że jeszcze bardziej się stresowałam. Czy to aż takie śmieszne? Czy zrobiłam coś jeszcze głupszego, niż myślałam?

- Co on na to? - zapytała Vee. Odpowiedziałam tylko spojrzeniem.

- Aż tak źle? - dociekała. Odchrząknęłam.

- Opowiedz mi o tym chłopaku, którego masz na oku. To znaczy, czy to jest tylko pożądanie na odległość, czy też już z nim rozmawiałaś?

Vee zrozumiała aluzję.

- Rozmawiałam z nim? Jedliśmy wczoraj razem hot dogi u Skippy'ego. To była randka w ciemno, ale wyszła lepiej, niż się spodziewałam. Dużo lepiej. Dla twojej wiedzy: gdybyś odebrała moje telefony, zamiast obściskiwać się na okrągło ze swoim chłopakiem, to już byś o wszystkim wiedziała.

- Vee, jestem twoją jedyną przyjaciółką, ale to nie ja cię w to wrobiłam.

- Wiem. To twój chłopak.

Omiał nie udławiłam się kulką z gorgonzoli.

- Patch umówił cię na randkę w ciemno?

- Tak i co z tego? - zapytała zadziornie Vee. Uśmiechnęłam się.

- Myślałam, że mu nie ufasz.

- Bo nie ufam. -Ale?

- Usiłowałam się do ciebie dodzwonić, żeby najpierw prześwietlić tego chłopaka, ale powtarzam: nie odpowiedziałaś na żaden z moich telefonów.

- Misja zakończona powodzeniem. Czuję się jak najgorsza przyjaciółka wszech czasów. - Uśmiechnęłam się do niej porozumiewawczo. - A teraz opowiedz mi całą resztę.

Buntowniczy ton opuścił Vee i odpowiedziała mi uśmiechem.

- On ma na imię Rixon i jest Irlandczykiem. Jego akcent mnie rozwała. Sexy na maksa. Jest może odrobinę za chudy, zważywszy moje rozmiary, ale zamierzam zrzucić dziewięć kilo tego lata, więc do sierpnia powinno się wyrównać.

- Rixon? Niemożliwe! Uwielbiam go! - Zasadniczo nie ufam upadłym aniołom, ale dla Rixona robię wyjątek. Podobnie jak w przypadku Patcha granice jego moralności pozostają w szarej strefie między czernią i bielą. Nie jest doskonały, ale nie jest też całkiem zły.

Uśmiechnęłam się, celując w Vee widelcem.

- Nie wierzę, że byłaś z nim na randce. To najlepszy kumpel Patcha. A ty nie znosisz Patcha. Vee spojrzała na mnie tym swoim wzrokiem czarnego kota, a włosy jej niemal iskrzyły.

- Najlepszy kumpel jeszcze nic nie znaczy. Popatrz na nas dwie. Jesteśmy zupełnie niepodobne.

- Ale super. Będziemy mogli spędzać lato w czwórkę.

- Aha, akurat. Nie zamierzam się zadawać z tym twoim świrowatym chłopakiem. Nie obchodzi mnie, co na ten temat uważasz, ale nadal mi się wydaje, że on miał coś wspólnego z tajemniczą śmiercią Julesa w sali gimnastycznej.

Na rozmowę padł mroczny cień. Tego wieczoru, kiedy Jules zmarł, w sali gimnastycznej pozostawały tylko trzy osoby, a ja byłam jedną z nich. Nigdy nie opowiedziałam Vee o wszystkim, co się wtedy wydarzyło - tylko tyle, żeby przestała się dopytywać, a dla jej własnego bezpieczeństwa postanowiłam tego nie zmieniać.

Spędziłyśmy resztę dnia, włócząc się po okolicy i zbierając propozycje pracy z lokalnych knajp, i było już prawie wpół do siódmej, kiedy wróciłam do domu. Rzuciłam klucze na szafkę i sprawdziłam automatyczną sekretarkę. Odśluchałam wiadomość od mamy. Była w Michaud's Market, żeby kupić chleb czosnkowy, gotową lazanie i jakieś niedrogie wino, i zarzekała się, że wróci do domu przed przyjściem Parnellów.

Wymazałam tę wiadomość i wspięłam się po schodach do swojego pokoju. Ponieważ nie zdążyłam rano wziąć prysznica, a włosy po całym dniu zupełnie stanęły mi na głowie, uznałam, że zmienię ubranie, żeby nieco zmniejszyć rozmiar katastrofy. Wszystkie moje wspomnienia związane ze Scottem Parnellem były niemiłe, ale goście to goście. Zapięłam już połowę guzików swetra, kiedy rozległo się pukanie do frontowych drzwi.

Po ich drugiej stronie zastałam Patcha z rękami w kieszeniach.

Normalnie powitałabym go, rzucając mu się w ramiona, ale dziś powstrzymałam się. Wczoraj powiedziałam mu, że go kocham, a on uciekł i ponoć pojechał prosto pod dom Marcie. Mój nastrój był w związku z tym zawieszony gdzieś pomiędzy zranioną dumą, gniewem i niepewnością. Miałam nadzieję, że mój dystans i milczenie dadzą mu do zrozumienia, że coś jest nie w porządku. Tak właśnie pozostanie, dopóki on nie zrobi czegoś, żeby to naprawić: albo poprzez przeprosiny, albo wyjaśnienie.

- Cześć - powiedziałam, przyjmując obojętną pozę. - Zapomniałeś zadzwonić wczoraj wieczorem. Gdzie w końcu pojechałeś?

- Jeździłem po okolicy. Zaprosisz mnie do środka?

Nie zrobiłam tego.

- Miło wiedzieć, że dom Marcie jest po prostu, no wiesz, w okolicy.

Sekundowy błysk zaskoczenia w jego oczach stanowił potwierdzenie tego, w co nie chciałam uwierzyć: Marcie mówiła prawdę.

- Chcesz mi opowiedzieć, o co chodzi? - zapytałam nieco bardziej wrogim tonem. - Chcesz mi wyjaśnić, co robiłeś pod jej domem wczoraj wieczorem?

- To brzmi jak zazdrość, Aniele. - W jego głosie była może nuta droczenia się, ale tym razem zabrakło w nim zwykłych uczuć i wesołości.

- Może nie byłabym zazdrosna, gdybyś mi nie dał powodu - odparowałam. - Co ty robiłeś pod jej domem?

- Zajmowałem się interesami. Uniosłam brwi.

- Nie wiedziałam, że ty i Marcie macie wspólne interesy.

-Owszem, ale to wszystko. Interesy.

- Może byś to jakoś rozwinął? - Między wypowiedziane słowa wtoczyłam sporą dawkę oskarżycielskiego tonu.

- Podejrzewasz mnie o coś?

- A powinnam?

Patch był zazwyczaj mistrzem w ukrywaniu emocji, ale jego usta zacisnęły się.

- Skoro przebywanie pod jej domem wieczorem jest tak niewinne, to czemu tak ciężko idzie ci wyjaśnianie, co tam robiłeś?

- Nie idzie mi ciężko - odparł, starannie odmierzając słowa. - Nie mówię ci, ponieważ to, co robiłem u Marcie, nie ma nic wspólnego z nami.

Jak on mógł uważać, że to nie ma nic wspólnego z nami? Marcie była tą osobą, która nie przepuszczała żadnej okazji, żeby mnie atakować i poniżyć. Przez ostatnie jedenaście lat dręczyła mnie, rozgłaszała o mnie okropne plotki i publicznie mnie upokarzała. Jak on mógł myśleć, że to nie jest nic osobistego? Jak mógł myśleć, że po prostu przyjmę takie wyjaśnienie, nie zadając pytań? A przede wszystkim jak mógł nie widzieć, że się boję, że Marcie go wykorzysta, by mnie zranić? Gdyby uznała, że on jest choćby szcątkowo zainteresowany, zrobiłaby wszystko, żeby go zdobyć dla siebie. Nie zniósłabym myśli, że mogę stracić Patcha, ale gdybym straciła go dla niej, zabiłoby mnie to.

- Nie wracaj tu, dopóki nie postanowisz opowiedzieć mi o tym, co u niej robiłeś - oznajmiłam przytłoczona tym nagłym lękiem.

Patch niecierpliwie przepchnął się do środka domu i zamknął za sobą drzwi.

- Nie przyszedłem tu, żeby się kłócić. Chcę, żebyś wiedziała, że Marcie wpakowała się w pewne kłopoty tego popołudnia.

Znowu Marcie? Nie zauważył, że już zrobił mi w sercu dość głęboką dziurę? Staralam się zachować resztki spokoju żeby go wysłuchać, ale miałam ochotę na niego nawrzeszczeć.

- Doprawdy? - odparłam chłodno.

- Była świadkiem, jak grupa upadłych aniołów usiłowała zmusić Nefila, żeby złożył przysięgę lojalności w męskiej toalecie w Bo's Arcade. Nefil nie miał jeszcze szesnastu lat, więc nie mogli go zmusić, ale i tak mieli niezły ubaw. Pocięli go całkiem poważnie i połamali mu kilka żeber. Na to wchodzi Marcie. Za dużo wypila i wlaża do niewłaściwej toalety. Upadły anioł, który stał na warcie, zagroził jej nożem. Wylądowała w szpitalu, ale niedługo ją wypuszczą. Powierzchnowa rana.

Tętno mi przyspieszyło. Zmartwiła mnie wiadomość, że Marcie oberwała, ale nie miałam ochoty dawać tego poznać Patchowi. Skrzyżowałam sztywno ramiona.

- Rany, a z tym Nefilem w porządku? - Pamiętałam jak przez mgłę, jak Patch wyjaśniał mi jakiś czas temu, że upadli aniołowie nie mogą zmusić Nefilów do przysięgi lojalności, dopóki ci nie skończą szesnastu lat. Podobnie jak on nie mógł złożyć mnie w ofierze, aby dostać ludzkie ciało, dopóki nie skończyłam szesnastki. Szesnaście lat było mrocznie magicznym, a nawet kluczowym wiekiem w świecie aniołów i Nefilów.

Patch rzucił mi spojrzenie, w którym czaiła się odrobina obrzydzenia.

-Marcie może i była pijana, ale istnieje szansa, że pamięta, co widziała. Oczywiście wiesz, że upadli aniołowie i Nefilowie starają się nie rzucać w oczy, a taka gaduła jak Marcie stanowi zagrożenie dla ich tajemnic. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyli, jest opowiadanie przez nią wszystkim naokoło o tym, co widziała. Nasz świat działa znacznie lepiej, kiedy ludzie nic o nim nie wiedzą. Znam upadłych aniołów, którzy byli w to zamieszani. - Zaciśnęła szczękę. - Zrobią wszystko, byle Marcie siedziała cicho.

Poczułam dreszcz strachu o Marcie, ale odepchnęłam go. Odkąd to Patcha interesowało, co się z nią stanie? Odkąd przejmował się tym bardziej niż mną?

- Staram się poczuć żal - powiedziałam - ale mam wrażenie, że ty się martwisz za nas oboje. - Szarpnęłam za klamkę i otwarłam szeroko drzwi. - Może powinieneś pójść i sprawdzić, jak ona się miewa, zobaczyć, czy jej powierzchowna rana dobrze się goi.

Patch odepchnął moją rękę i zamknął drzwi kopniakiem.

- Dzieją się rzeczy, które przerastają ciebie, mnie i Marcie. - Zawahał się, jakby było coś jeszcze, ale w ostatniej chwili zamknął usta.

- Ciebie, mnie i Marcie? Odkąd to zaliczasz tę trójkę do jednego zdania? Odkąd to ona znaczy cokolwiek dla ciebie? - warknęłam.

Położył sobie dłoń na karku, jakby doskonale wiedział, że musi ostrożnie dobierać słowa, zanim odpowie.

- Powiedz mi po prostu, co myślisz! - wypaliłam. - Wyrzuć to z siebie! Mam dość tego, że zupełnie nie wiem, co czujesz, nie mówiąc już o tym, co myślisz!

Patch rozejrzał się, jakby zastanawiał się, czy zwracam się do kogoś innego.

- Wyrzucić to z siebie? - powtórzył tonem pełnym mrocznego niedowierzania. Może nawet irytacji. - A co usiłuję zrobić? Gdybyś się uspokoiła, może by mi się udało. Chwilowo jednak zamierzasz wpaść w histerię niezależnie od tego, co powiem.

Czułam, że mrużę oczy.

- Mam prawo się złościć. Nie chcesz mi powiedzieć, co robiłeś pod domem Marcie wczoraj wieczorem.

Patch wyrzucił w górę rękę. Ten gest mówił: „Znowu się zaczyna”.

- Dwa miesiące temu - zaczęłam, usiłując nadać swojemu głosowi ton dumy, żeby ukryć jego drżenie - Vee, moja mama... wszyscy... ostrzegali mnie, że jesteś z tych chłopaków, dla których dziewczyny to zdobycz. Mówili, że będę tylko kolejnym eksponatem w kolekcji, kolejną głupią gęsią, którą uwiedziesz dla własnej satysfakcji. Mówili, że w chwili, gdy się w tobie zakocham, ty odejdziesz. - Przełknęłam głośno ślinę. - Chciałabym wiedzieć, że nie mieli racji.

Mimo że nie miałam ochoty sobie tego przypominać, ostatnia noc stanęła mi przed oczami.

Ujrzałam całą tę upokarzającą scenę. Powiedziałam mu, że go kocham, a on mnie olał.

Istniały setki innych możliwości zinterpretowania jego milczenia, ale żadna nie wróżyła

dobrze.

Patch pokiwał głową z niedowierzaniem.

- Chcesz, żebym cię zapewnił, że się mylili? Bo mam wrażenie, że nie uwierzysz, cokolwiek powiem. - Rzucił mi gniewne spojrzenie.

- Jesteś zaangażowany w ten związek tak jak ja? - Nie mogłam o to nie zapytać. Nie po tym, jak widziałam, że wszystko się wali od zeszłego wieczoru. Nagle uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, co Patch naprawdę do mnie czuje. Myślałam, że jestem dla niego wszystkim, ale co jeśli po prostu widziałam to, co pragnęłam zobaczyć? Co jeśli wyolbrzymałam jego uczucia? Wytrzymałam jego spojrzenie, nie zamierzając ułatwiać mu sprawy, nie zamierzając dawać mu kolejnej szansy uniknięcia tematu. Musiałam wiedzieć. - Czy ty mnie kochasz?

- Nie mogę ci odpowiedzieć na to pytanie - odparł, zaskakując mnie tym, że odezwał się w moich myślach. To dar, który mają aniołowie, ale nie rozumiałam, dlaczego użył go właśnie teraz.

- Wpadnę tu jutro. Dobranoc - dodał szorstko, kierując się ku drzwiom.

- Udajesz tylko, jak się całujemy?

Zatrzymał się w pół kroku. Znowu pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Udaję?

- Czujesz cokolwiek, kiedy cię dotykam? Jak daleko sięga twoje pożądanie? Czujesz cokolwiek w tym rodzaju, co ja do ciebie?

Patch wpatrywał się we mnie w milczeniu.

- Noro... - zaczął.

- Chcę jasnej odpowiedzi. Odezwał się dopiero po chwili.

- Emocjonalnie tak.

- Ale fizycznie nie, zgadza się? Jak ja mam być w tym związku, skoro nie mam pojęcia, ile to w ogóle dla ciebie znaczy? Czy ja doświadczam tego wszystkiego na zupełnie innym poziomie? Bo tak to wygląda. I mnie się to nie podoba - dodałam. - Nie chcę, żebyś mnie całował, bo powinienś. Nie chcę, żebyś udawał, że to ma jakieś znaczenie, skoro to jest tylko gra.

- Tylko gra? Czy ty wiesz, co mówisz? - Oparł głowę o ścianę i roześmiał się mrocznie.

Rzucił mi spojrzenie z ukosa. - Skończyłaś z tymi oskarżeniami?

- Uważasz, że to śmieszne? - zapytałam, czując, jak ogarnia mnie kolejna fala gniewu.

- Wręcz przeciwnie. - Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, odwrócił się do drzwi. -

Zadzwoń do mnie, jak będziesz gotowa na rozsądną rozmowę.

- Co to ma znaczyć?

- Że zwariowałaś. Jesteś niemożliwa.

- Ja zwariowałam?

Uniósł mój podbródek i złożył szybki szorstki pocałunek na moich ustach.

- A ja muszę być wariatem, że się na to godzę. Uwolniłam się i potarłam podbródek ze złością.

- Zrezygnowałaś dla mnie z zostania człowiekiem i to dostaję w zamian? Chłopaka, który przesiaduje u Marcie, ale nie chce mi powiedzieć dlaczego. Chłopaka, który ucieka na pierwszy sygnał kłótni. Może to ci się spodoba: jesteś... świrem!

- Świrem? - odezwał się w moich myślach głosem zimnym i ostrym. - Staram się przestrzegać zasad. Nie powinienem się w tobie zakochiwać. Oboje wiemy, że nie chodzi

o Marcie. Chodzi o to, co do ciebie czuję. Powinienem się powstrzymać. Kroczę po cienkiej linii. Zakochanie wpakuje mnie w tarapaty. Nie mogę być z tobą tak, jakbym chciał.

- Dlaczego zrezygnowałaś dla mnie z zostania człowiekiem, skoro wiedziałaś, że nie będziesz mógł być ze mną? - zapytałam lekko drżącym głosem, czując spływający mi po dłoniach pot.

- Czego w ogóle się spodziewałaś po związku ze mną? Jaki to ma sens... - mój głos zamarł i bezwiednie przełknęłam ślinę - ... my?

Czego ja się spodziewałam po związku z Patchem? W pewnym momencie musiałam zastanawiać się, w jakim kierunku zmierza nasza znajomość i co się stanie. Oczywiście, że

myślałam o tym. Ale to, co się działo, było tak przerażające, że odsuwałam od siebie nieuniknione. Udawałam, że związek z Patchem może funkcjonować, ponieważ gdzieś w głębi serca i w każdej chwili Patch wydawał się lepszy niż nic.

- Aniele.

Podniosłam wzrok, kiedy wymówił moje imię w myślach.

- Twoja bliskość na dowolnym poziomie jest lepsza niż nic. Nie stracę cię. - Urwał i po raz pierwszy, odkąd go poznałam, dostrzegłam błysk niepokoju w jego oczach. - Ale ja już raz upadłam. Jeśli dam archaniołom powód do podejrzeń, że jestem choćby minimalnie w tobie zakochany, wyślą mnie do piekła. Na zawsze.

Ta informacja poraziła mnie.

- Co?

- Jestem aniołem stróżem, a przynajmniej tak mi powiedziano, ale nie wzbudzam zaufania wśród archaniołów. Nie mam przywilejów, nie mam prywatnego życia. Dwóch z nich osaczyło mnie wczoraj wieczorem, żądając rozmowy, a potem miałem wrażenie, że chcą, żebym się znów potknął. Nie wiem czemu, ale oni postanowili znęcać się nade mną. Szukają pretekstu, żeby się mnie pozbyć. Jestem na okresie próbnym i jeśli zawalę, moja historia nie będzie miała szczęśliwego zakończenia.

Wpatrywałam się w niego, myśląc, że z pewnością przesadza, że przecież nie może być aż tak źle, ale jego wzrok mówił coś innego, nigdy nie był bardziej poważny.

- I co teraz? - zastanowiłam się na głos.

Zamiast odpowiedzieć, Patch westchnął z frustracji. Prawda była taka, że to musiało się źle skończyć. Niezależnie od tego, jak bardzo byśmy się kontrolowali, grali na zwłokę albo ignorowali fakty, pewnego dnia - z pewnością dużo za wcześnie - nasze drogi zostaną rozdzielone. Co się stanie, kiedy zdam maturę i wyjadę na studia? Co się stanie, jeśli postanowię pojechać za wymarzoną pracą na drugi kraniec Ameryki? Co się stanie, gdy przyjdzie czas na małżeństwo i dzieci? Nikomu nie wyświadczałam przysługi, zakochując się w Patchu coraz bardziej z każdym dniem, Czy naprawdę chciałam zostać dłużej na tej drodze, wiedząc, że może się ona zakończyć jedynie katastrofą?

Przez ułamek sekundy myślałam, że znalazłam odpowiedź - zrezygnuję z marzeń. To proste.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam im odejść, jakby były balonikami na długich, cienkich sznurkach. Nie potrzebowałam tych marzeń. Nie mogłam nawet być pewna, czy się spełnią. A nawet gdyby się spełniły, nie miałam ochoty spędzić reszty życia samotnie, zadreęczając się świadomością, że cokolwiek zrobiłam, nie miało znaczenia bez Patcha.

W tej samej chwili uświadomiłam sobie z przerażeniem, że żadne z nas nie może zrezygnować z wszystkiego. Moje życie będzie szło w przyszłość, a ja nie mam mocy, żeby je powstrzymać. Patch pozostanie na zawsze aniołem: będzie szedł po drodze, na której się znalazł, odkąd upadł.

- Nic nie możemy zrobić? - zapytałam.

- Pracuję nad tym.

Innymi słowy, nic nie mogliśmy zrobić. Tkwiliśmy w pułapce bez wyjścia... archaniołowie naciskali z jednej strony, a dwie przyszłości prowadziły w całkowicie odmiennych kierunkach.

- Chcę to skończyć - powiedziałam cicho. Wiedziałam, że nie gram uczciwie... chroniłam siebie. Ale jakie miałam inne możliwości? Nie mogłam dać Patchowi szansy odwiedzenia mnie od tego. Musiałam zrobić to, co będzie najlepsze dla nas obojga. Nie mogłam stać tutaj, czekając, podczas gdy to, czego się trzymałam, zniknęło coraz bardziej z każdym mijającym dniem. Nie mogłam okazywać, jak bardzo mi zależy, bo to mogło jedynie sprawić, że na koniec będzie jeszcze trudniej. A przede wszystkim nie chciałam być powodem, dla którego Patch utraciłby wszystko, na co tak ciężko pracował. Jeśli archaniołowie szukali pretekstu, żeby wypędzić go na zawsze, ja tylko to ułatwiałam.

Patch wpatrywał się we mnie, jakby nie potrafił ocenić, czy mówię serio.

- To wszystko? Chcesz to skończyć? To była twoja kolej na wyjaśnienia, których ja, nawiasem mówiąc, nie kupuję ale skoro teraz kolej na mnie, to mam niby po prostu po godzić się z twoją decyzją i odejść?

Założyłam ręce i odwróciłam się.

- Nie możesz mnie zmusić do pozostawania w związku, jeśli nie mam na to ochoty.

- Możemy o tym porozmawiać?

- Jeśli chcesz rozmawiać, powiedz mi, co robiłeś u Marcie wczoraj wieczorem.

Ale Patch miał rację. Tu nie chodziło o Marcie. Tu chodziło o to, że ja się bałam i złościłam na układy, które los i okoliczności nam zafundowały.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Patch chowa twarz w dłoniach. Roześmiał się krótko pozbawionym wesołości śmiechem.

- Gdybym ja poszła wczoraj wieczorem do Rixona, zastanawiałbyś się, o co chodzi! - rzuciłam.

- Nie - odparł niebezpiecznie niskim tonem. - Ja ci ufam.

Bojąc się, że stracę odwagę, jeśli natychmiast nie zareaguję, i pięścią uderzyłam go w pierś, aż cofnął się o krok.

- Idź - powiedziałam głosem ochryplym od łez. - Chcę robić w życiu inne rzeczy. Rzeczy, w których nie ma dla ciebie miejsca. Przynajmniej studia i praca. Nie zamierzam wyrzucić tego wszystkiego z powodu czegoś, co nigdy nie miało szans.

Patch cofnął się.

- Naprawdę tego chcesz?

- Kiedy całuję się z chłopakiem, chcę wiedzieć, co on czuje!

Pożałowałam tych słów w chwili, kiedy je wypowiedziałam. Nie miałam ochoty go zranić - chciałam tylko, żeby ta chwila minęła jak najszybciej, zanim się rozkleję i rozryczę. Ale posunęłam się za daleko. Patch zeszytniał. Staliśmy naprzeciwko siebie, dysząc ciężko. Chwilę później on wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Kiedy tylko się zamknęły, osunęłam się na nie. Czułam, że w moich oczach wzbierają łzy, ale ani jedna nie spadła. Zebrało się we mnie zbyt wiele frustracji i gniewu, żeby czuć cokolwiek więcej, ale podejrzewałam, że pięć minut później, kiedy emocje opadną, a ja uświadomię sobie w pełni to, co zrobiłam, pęknie mi serce.

ROZDZIAŁ 3

Skuliłam się w kącie łóżka, wpatrując w przestrzeń. Gniew powoli opadał, ale ja niemal żałowałam, że nie mogę pozostać w jego szponach na zawsze. Pustka, jaką zostawił Patch, bolała bardziej niż ostry, ognisty ból, który poczułam, kiedy odszedł. Usiłowałam poukładać jakoś to, co się właśnie stało, ale moje myśli były bezkształtną masą. Wykrzywane przez nas słowa dzwoniły mi wciąż w uszach, lecz ich echo było bezładnym hałasem, jakbym przypominała sobie koszmar senny, a nie prawdziwą rozmowę.

Czy ja naprawdę z nim zerwałam? Czy naprawdę chciałam, żeby tak było zawsze? Czy nie można obejść losu, albo też, dokładniej, grózb archaniołów? W odpowiedzi mój żołądek ścisnął się, strasząc nudnościami.

Pospieszyłam do łazienki i pochyliłam się nad toaletą, w uszach mi dzwoniło, a oddech był płytki i urywany. Co ja narobiłam? Nic nie było przesądzone, zdecydowane. Jutro spotkamy się znowu i wszystko wróci do dawnego stanu. To była tylko kłótnia. Głupia kłótnia. To nie jest koniec. Jutro uświadomimy sobie, jak małostkowi byliśmy, i przeprosimy się nawzajem. Zostawimy to za sobą. Pogodzimy się.

Wstałam i odkręciłam kurek w umywalce. Zmoczyłam ręcznik i przycisnęłam go do twarzy. Mój umysł wciąż czuł się tak, jakby kręcił się szybciej niż wrzeczono, zacisnęłam więc powieki, żeby zatrzymać ten ruch. Ale co z archaniołami? - zadałam sobie po raz kolejny pytanie. Jak mogliśmy być z Patchem w normalnym związku, skoro oni wciąż nas

obserwowali? Zamarłam. Mogli mnie obserwować nawet teraz. Mogli obserwować Patcha. Usiłować ocenić, czy przekroczył granice. Szukać wymówki, żeby posłać go do piekła, daleko ode mnie, na zawsze.

Czułam, że gniew wzbiera we mnie na nowo. Czemu nie mogą zostawić nas w spokoju? Dlaczego uparli się, żeby zniszczyć Patcha? Powiedział mi, że jest pierwszym upadłym aniołem, który odzyskał skrzydła i został aniołem stróżem. Czy archaniołowie gniewają się o to? Czują, że Patch oszukał ich w jakiś sposób? Ze niezbyt uczciwie wykręcił się od kary? Czyżby chcieli pokazać mu, gdzie jest jego miejsce? A może po prostu mu nie ufali?

Zamknęłam oczy, czując, że po nosie spływa mi łza. Odwołam wszystko, co powiedziałam, pomyślałam. Rozpaczliwie chciałam zadzwonić do Patcha, ale nie miałam pojęcia, czy nie narażę go w ten sposób na kłopoty. Czy archaniołowie są w stanie podsłuchiwać rozmowy telefoniczne? Jak mamy porozmawiać szczerze, skoro oni cały czas obserwują?

Nie mogłam również tak szybko zrezygnować z dumy. Czy on nie rozumiał, że się mylił? Pokłóciliśmy się wyłącznie dlatego, że on od początku odmawiał powiedzenia, co robił przed domem Marcie wczoraj wieczorem. Nie należę do zazdrosnych, ale on przecież zna moje układy z Marcie. Zdaje sobie sprawę, że tym razem naprawdę musiałam wiedzieć.

Było jeszcze coś, co przyprawiało mnie o mdłości. Patch opowiedział mi, że Marcie została zaatakowana w męskiej toalecie w Bo's Arcade. Co ona w ogóle robiła w Bo's? O ile wiedziałam, nikt z liceum w Coldwater tam się nie szlajał. Prawdę mówiąc, przed poznaniem Patcha nawet nie słyszałam o tym miejscu. Czy to przypadek, że dzień po tym, jak Patch wpatrywał się w okno pokoju Marcie, ona poszła do Bo's? Patch zapewniał, że między nimi są tylko interesy, ale co to właściwie miało znaczyć? Poza tym o Marcie można powiedzieć wiele rzeczy, między innymi, że jest uwodzicielska i przekonująca. I nie tylko nie przyjmuje odmownych odpowiedzi, ale też nie przyjmuje żadnej odpowiedzi, która nie zgadza się dokładnie z tym, czego chce.

Co jeśli tym razem chciała... Patcha?

Z zamyślenia wyrwało mnie głośne pukanie do drzwi wejściowych.

Zwinęłam się na górze poduszek leżących na moim łóżku, zamknęłam oczy i wybrałam numer mamy.

- Parnellowie właśnie przyszli.

- Aj! Jestem na światłach przy Walnut. Będę w domu za dwie minuty. Wpuść ich do środka.

- Ledwie pamiętam Scotta, a jego mamy w ogóle. Zaproszę ich, ale nie zamierzam z nimi gawędzić. Będę siedzieć w swoim pokoju, dopóki nie wrócisz. - Usiłowałam przekazać tonem głosu, że coś jest nie w porządku, ale na moją mamę nie można liczyć. Ona nienawidzi Patcha. Nie będzie współczująca. Nie zniosłabym radości i ulgi w jej głosie. Nie teraz.

-Nora.

- Dobra! Pogadam z nimi. - Wyłączyłam komórkę i cisnęłam nią w drugi kąt pokoju.

Zejście na dół i otwarcie drzwi zajęło mi chwilę. Chłopak stojący na wycieracze był wysoki i dobrze zbudowany - mogłam to stwierdzić, ponieważ miał opięty na piersi podkoszulek z napisem PLATINUM GYM, PORTLAND. W prawym uchu nosił srebrne kółko, a levisy opadały mu niebezpiecznie nisko na biodra. Różowa baseballówka z hawajskim wzorem wyglądała jak wyjęta prosto z taniej odzieży i musiała być jakimś prywatnym żartem. Jego okulary przeciwsłoneczne przywodziły mi na myśl Hulka Hogana. Pomimo tego wszystkiego miał w sobie jednak jakiś męski urok.

Kąciki jego ust uniosły się.

- Ty pewnie jesteś Nora.

- A ty musisz być Scott.

Wszedł do środka i zdjął okulary. Zlustrował wzrokiem hol wiodący do kuchni i salonu.

- Gdzie twoja mama?

- Jedzie do domu z kolacją.

- A co będziemy jedli?

Nie podobała mi się ta pierwsza osoba liczby mnogiej. Nie ma żadnego „my”.

Jest rodzina Grey i rodzina Parnell. Dwa osobne byty, które jednego wieczoru przez przypadek będą siedzieć przy wspólnym stole.

Nie odpowiedziałam, ale on nie dał spokoju.

- Coldwater jest nieco mniejszym miastem niż przywykłem.

Skrzyżowałam ręce na piersi. - I jest tu zimniej niż w Portland. Obrzucił mnie wzrokiem od stóp do głów, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Tak to oceniam. - Wyminął mnie, kierując się do kuchni, gdzie pociągnął za drzwiczki lodówki. - Masz piwo?

- Co? Nie.

Drzwi frontowe były nadal otwarte i dobiegały zza nich głosy. Przez próg przeszła moja mama, niosąc dwie torby na zakupy z brązowego papieru. Za nią weszła pulchna kobieta ze źle wymodelowanymi krótkimi włosami i ciężkim różowym makijażem.

- Noro, to jest Lynn Parnell - powiedziała mama. - Lynn, to jest Nora.

- No, no - odezwała się pani Parnell, klaszcząc w dłonie. - Ależ do ciebie podobna, prawda, Blythe? No a te nogi! Dłuższe niż u striptizerek w Vegas!

Postanowiłam się wtrącić.

- Wiem, że to nie najlepsza chwila, ale nie czuję się dobrze, więc może się położyć...

Urwałam na widok gradowej chmury spojrzenia, jakie rzuciła mi mama. Odpowiedziałam jej spojrzeniem z serii skrajnej niesprawiedliwości.

- Scott bardzo wyrósł, prawda, Noro? - zapytała.

- Trafna uwaga.

Mama postawiła torby na blacie i zwróciła się do Scotta.

- Nora i ja byliśmy w nostalgicznym nastroju dziś rano, przypominając sobie wszystko, co razem robiliście w dzieciństwie. Nora powiedziała mi, że usiłowałeś ją zmuszać do jedzenia stonóg.

Zanim Scott zdążył powiedzieć coś na swoją obronę, znów się wtrąciłam:

- Piekł je żywcem pod szkłem powiększającym i wcale nie usiłował zmuszać mnie do ich jedzenia. Siadał tylko na mnie i ścisnął za nos, aż brakowało mi powietrza i musiałam otworzyć usta. Wtedy wrzucił mi je do gardła.

Mama i pani Parnell wymieniły pospieszne spojrzenie.

- Scott zawsze miał dar przekonywania - powiedziała natychmiast pani Parnell. - Potrafi namówić ludzi, żeby robili rzeczy, o których nawet nie myśleli. Ma do tego talent. Przekonał mnie do kupna fordą mustanga z 1966 roku, w doskonałym stanie. Oczywiście dopadł mnie we właściwej chwili, byłam pełna poczucia winy przez ten rozwód. Dobrze. Jak już mówiłam, mój syn zapewne zrobił najlepsze pieczone stonogi w całym mieście.

Oczy wszystkich skierowały się na mnie w oczekiwaniu potwierdzenia.

Nie mogłam uwierzyć, że rozmawiamy o tym jak o czymś najzwyczajniejszym pod słońcem.

- No - odezwał się Scott, drapiąc się po piersi. Jego biceps napiął się przy tym, a on zapewne był tego świadomy. - To co będzie na kolację?

- Łazanie, chleb czosnkowy i galaretki - odparła mama z uśmiechem. - Nora zrobiła galaretkę.

To było dla mnie zaskoczeniem.

- Naprawdę?

- Kupiłaś ją - przypomniała mi mama.

- To się nie liczy.

- Nora zrobiła galaretkę - zapewniła Scotta mama. - Myślę, że wszystko jest gotowe. Może siądziemy?

Kiedy już zasiedliśmy, wzięliśmy się za ręce i mama pobłogosławiła posiłek.

- Opowiedz mi o mieszkaniach w okolicy - poprosiła pani Parnell, dzieląc łazanie i nakładając pierwszy kawałek na talerz Scotta. - Ile będę musiała zapłacić za dwie sypialnie i dwie łazienki?

- Zależy od tego, w jakim chcesz to stanie - odparła mama. - Prawie wszystko po tej stronie

miasta pochodzi z dziewiętnastego wieku i to widać. Kiedy się pobraliśmy, Harrison i ja oglądaliśmy kilka niedrogich mieszkań z dwiema sypialniami, ale zawsze coś było złe: dziury w ścianach, karaluchy albo daleko od parku. Ponieważ byłam w ciąży, uznaliśmy, że potrzebujemy czegoś większego. Ten dom był na sprzedaż od półtora roku, więc udało nam się go kupić za cenę, która wydawała się aż za dobra. Mama rozejrzała się dookoła. - Chcieliśmy z Harrisonem odnowić go w całości, ale... no, a potem... sama wiesz... - Spuściła głowę. Scott odchrząknął.

- Tak mi przykro z powodu twojego taty, Noro. Pamiętam, że mój tato zadzwonił do mnie tej nocy, kiedy to się stało. Pracowałem kilka ulic dalej w sklepie. Mam nadzieję, że złapią zabójcę.

Chciałam mu podziękować, ale słowa rozsypały mi się w gardle w drobny mak. Nie miałam ochoty rozmawiać

o tacie. Świeży ból z powodu zerwania z Patchem wystarczył. Gdzie on teraz był? Czy pożerał go żal? Czy rozumiał, jak bardzo chciałam odwołać każde wypowiedziane słowo? Zaczęłam się nagle zastanawiać, czy napisał do mnie, i żałowałam, że nie wzięłam telefonu na dół. Ale co mógłby powiedzieć? Czy archaniołowie mogli przeczytać jego SMS-y? Ile widzieli? Czy byli wszędzie? Zastanawiałam się nad tym wszystkim, czując bezsilność.

- Powiedz nam, Noro - odezwała się pani Parnell - jakie jest liceum w Coldwater? Scott uprawiał w Portland zapasy. Jego drużyna wygrywała mistrzostwa stanowe przez ostatnie trzy lata. Czy tu jest dobra drużyna zapaśnicza? Byłam przekonana, że walczyliśmy kiedyś z Coldwater, ale Scott przypomniał mi, że Coldwater jest w trzeciej lidze, Z trudem wydobywałam się z mgły własnych myśli. Czy my w ogóle mamy drużynę zapaśniczą?

- Nie mam pojęcia, jak jest z zapasami - odparłam obojętnie - ale nasza drużyna koszykówki startowała raz w zawodach stanowych.

Pani Parnell omal się nie zakrzuszyła winem.

- Raz? - Jej wzrok krążył między mną i moją mamą, żądając wyjaśnień.

- Naprzeciwko sekretariatu wisi zdjęcie drużyny - oznajmiłam. - Sądząc z tego, jak wygląda, musiało to być ponad sześćdziesiąt lat temu.

Oczy pani Parnell zrobiły się wielkie jak talerze.

- Sześćdziesiąt lat temu? - Dotknęła ust serwetką. - Czy coś jest nie w porządku z tą szkołą? Może to kwestia trenera? Dyrektora do spraw sportu?

- Nie ma problemu - odezwał się Scott. - Zrobię sobie rok przerwy.

Pani Parnell odłożyła głośno widelec.

- Ależ przecież ty kochasz zapasy.

Scott wsunął sobie do ust kolejny kawałek lapanii i wzruszył obojętnie ramionami.

- No i będziesz w klasie maturalnej.

- I co z tego? - zapytał Scott z pełnymi ustami. Pani Parnell podparła się na łokciach i nachyliła ku niemu.

- To, że z twoimi ocenami nie masz szans dostać się na studia, kolego. Możesz jedynie liczyć, że przyjmie cię jakaś szkoła publiczna.

- Chcę robić coś innego. Uniosła gwałtownie brwi.

- Och? Na przykład to, co w zeszłym roku? - Jak tylko to powiedziała, dostrzegłam błysk strachu w jej oczach.

Scott przeżuwał lapanie przez chwilę, po czym przełknął głośno.

- Mogę prosić o galaretkę, Blythe?

Mama podała miskę z galaretką pani Parnell, a ta postawiła ją przed Scottem z nieco przesadną ostrożnością.

- Co się stało w zeszłym roku? - zapytała mama, przerywając pełne napięcia milczenie.

Pani Parnell machnęła lekceważąco ręką.

- Och, wiesz, jak to bywa. Scott wpakował się w małe kłopoty, nic nadzwyczajnego. Nic, na

co matka nastolatka nie byłaby przygotowana. - Roześmiała się, ale jej rezon znikł.

- Mamo - powiedział Scott tonem, w którym zdecydowanie brzmiało ostrzeżenie.

- Wiesz, jacy są chłopcy - paplała dalej pani Parnell, wymachując widelcem. - Nie myślą.

Żyją chwilą. Są nie-odpowiedzialni. Ciesz się, że masz córkę, Blythe. Ojej. Ślinka mi cieknie na widok tego chleba czosnkowego... Możesz mi podać kawałek?

- Nie powinnam była pytać - mruknęła mama, podając jej chleb. - Nie potrafię wyrazić tego, jak się cieszymy, że wróciliście do Coldwater.

Pani Parnell potaknęła z entuzjazmem.

- My też się cieszymy, że wróciliśmy, i to w jednym kawałku.

Przerwałam jedzenie, zerkając to na Scotta, to na panią Parnell, i usiłując wyobrazić sobie, o co chodzi. Chłopcy to chłopcy, w to akurat wierzyłam. Ale nie mogłam uwierzyć w zapewnienia pani Parnell, że kłopoty jej syna mieściły się w kategorii zwyczajnych. No a to, jak Scott kontrolował każde wypowiedziane przez nią słowo, nie przyczyniało się do zmiany zdania na ten temat.

Uznając, że musi w tym być więcej, niż oboje przyznają, położyłam rękę na sercu i powiedziałam:

- Och, Scott, chyba nie włóczyłeś się po nocy, kradnąc znaki drogowe, żeby powiesić je w pokoju, prawda?

Pani Parnell wybuchnęła autentycznym śmiechem, w którym niemal czuło się ulgę. Bingo. W cokółwiek wpakował się Scott, nie było to nic równie niewinnego jak kradzież znaków drogowych. Nie miałam pięćdziesięciu dolarów, ale gdybym miała, postawiłabym wszystko na przeczcucie, że kłopoty Scotta nie miały nic wspólnego ze zwyczajnością.

- Cóż - odparła moja mama z uśmiechem przyklejonym do twarzy - jestem przekonana, że cokolwiek się stało, należy do przeszłości. Coldwater to świetne miejsce na nowy początek. Zapisalesz się już na lekcje, Scott? Niektóre grupy zapelniają się bardzo szybko, zwłaszcza te na poziomie zaawansowanym.

-Poziom zaawansowany - powtórzył Scott, parskając z rozbawieniem. - Jak przedmioty wybrane do rozszerzonej matury? Proszę wybaczyć, ale nie mierzę tak wysoko. Jak raczyła uprzejmie zaznaczyć moja mama - obrócił się i poklepał ją po ramieniu w sposób, który był nieco zbyt szorstki, żeby sprawiać wrażenie przyjaznego - jeśli dostanę się na studia, to nie za oceny na świadectwie.

Nie zamierzając dawać nikomu przy stole szansy na odejście dalej od tematu kłopotów Scotta, odezwałam się znowu:

- Och, nie przesadzaj. Dobijasz mnie. Co może być aż tak złego w twojej przeszłości? To przecież nie jest nic aż tak okropnego, żebyś nie mógł opowiedzieć starym kumplom.

- Nora... - zaczęła moja mama.

- Czyżbyś parę razy prowadził pod wpływem? Ukradł samochód? Przejechał się cudzym? Poczulaam, że pod stołem mama kopie mnie w łydkę. Spojrzała na mnie ostro, a jej oczy mówiły: „Co w ciebie wstąpiło?”.

Krzesło Scotta zaszurało po podłodze. Chłopak wstał.

- Gdzie jest toaleta? - zapytał moją mamę, poprawiając kołnierzyk. - Niestrawność.

- Na górze. - Jej głos brzmiał przepraszaająco. Przepraszała za moje zachowanie, mimo że to ona wymyśliła całą tę idiotyczną kolację. Każdy, kto miał choćby minimum daru obserwacji, zauważyłby, że celem tego wieczoru nie było spożycie wspólnego posiłku z dawnymi znajomymi. Vee miała rację - to była aranżowana randka. No cóż, mama się rozczaruje. Scott i ja? Nie ma mowy.

Kiedy Scott wyszedł, pani Parnell uśmiechnęła się promiennie, jakby chciała wymazać ostatnie pięć minut i zacząć od nowa.

- Powiedz mi - odezwała się nieco zbyt radośnie - czy Nora ma chłopaka?

- Nie - odparłam. A w tej samej chwili mama powiedziała:

-Tak jakby.

- To dość dziwaczne - oznajmiła pani Parnell, przeżuując kęs lazanii i przenosząc wzrok z mamy na mnie i z powrotem.
- On ma na imię Patch - dpdała mama.
- Dziwne imię - zauważyła pani Parnell. - Co też sobie wyobrażali jego rodzice?
- To pseudonim - wyjaśniła mama. - Patch wdaje się w dużo bójek. I zawsze trzeba go potem łątać.

Nagle pożałowałam, że w ogóle powiedziałam jej, że Patch to tylko ksywa.

Pani Parnell pokręciła głową.

- Obawiam się, że to przezwisko z gangu. Wszyscy tam używają przezwisk związanych z przemocą i zabijaniem: Slasher, Slayer, Maimer, Mauler, Reaper. Patch.

Przewróciłam oczami.

- Patch nie jest w gangu.

- Ty tak uważasz - oznajmiła pani Parnell. - Gangi to coś dla miejskich przestępców, tak? Karaluchów, które wylazą po zmroku.

Zamilkła, a mnie się wydało, że jej oczy na moment powędrowały ku pustemu krzesłu Scotta!

- Czasy się zmieniają. Kilka tygodni temu oglądałam W obronie prawa o tworzeniu się nowego rodzaju zamożnych podmiejskich gangów. Nazywają się tajnymi stowarzyszeniami, bractwami krwi czy inną bzdurą tego rodzaju, ale w sumie chodzi o to samo. Też myślałam, że to typowa hollywoodzka sensacyjna papka, ale ojciec Scotta mówi, że coraz więcej tego widuje. A on wie... Jest przecież policjantem i tak dalej.

- Pani mąż jest policjantem? - zapytałam.

- Były mąż, do diabła z nim.

- Dość tego. - Głos Scotta rozległ się w mrocznym korytarzu, aż podskoczyłam. Byłam na granicy podejrzeń, że wcale nie udał się do łazienki, ale cały czas stał tuż za progiem kuchni, podsłuchując, kiedy nagle olśniło mnie, że chyba nie powiedział tego na głos. Prawdę mówiąc...

Byłam całkiem przekonana, że powiedział to do moich... myśli. Nie. Nie do moich myśli. Do myśli swojej matki. A ja jakimś trafem to podsłuchałam.

Pani Parnell uniosła rękę.

- Powiedziałam tylko: do diabła z nim... i nie odwołam tego, ponieważ tak właśnie się czuję.
- Powiedziałem, że dość tego gadania. - Głos Scotta był cichy, niesamowity.

Moja mama obróciła się na krześle, jakby dopiero teraz zorientowała się, że Scott wszedł do pokoju. Zamrugłam z szokiem i niedowierzaniem. Nie mogłam przecież podsłuchać, jak mówił do swojej matki w myślach. To znaczy, on jest człowiekiem... Prawda?

- Tak się mówi do własnej matki? - Pani Parnell pogroziła mu palcem. Ja jednak wiedziałam, że zrobiła to raczej na pokaz, a nie po to, żeby pokazać synowi, gdzie jego miejsce.

Przez chwilę nie spuszczał z niej zimnego spojrzenia, po czym wycofał się ku drzwiom frontowym i zatrzasnął je za sobą.

Pani Parnell wytarła usta, rozmazując różową szminkę na serwetce.

- Paskudna strona rozwodu. - Westchnęła przeciągle i rozpaczliwie. - Scott nigdy się tak nie zachowywał. Oczywiście może być tak, że wdał się w tatusia. Cóż. To nieprzyjemny temat i nie do kolacji. Czy Patch uprawia zapasy, Noro? Jestem pewna, że Scott mógłby go czegoś nauczyć.

- Gra w pool - odparłam obojętnym tonem: nie miałam ochoty rozmawiać o Patchu. Nie tu i nie teraz. Nie kiedy kwestia jego imienia przyprawiła mnie o wielki ucisk w gardle. Coraz bardziej żałowałam, że nie wzięłam z sobą komórki. Nie czułam już ani połowy tego gniewu co wcześniej, co oznaczało, że zapewne Patchowi też już nieco przeszło. Czy wybaczył mi na tyle, żeby wysłać SMS-a lub zadzwonić? Wszystko było takim poplątanym chaosem, ale musiało znaleźć się rozwiązanie. Nie mogło być aż tak źle, jak się wydawało. Znajdziemy jakieś wyjście.

Pani Parnell pokiwała głową.

- Polo. Sport godny Maine.

- Nie polo, pool. Rodzaj bilardu - poprawiła ją mama lekko niepewnym głosem. Pani Parnell przekrzywiła głowę, jakby nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Kluby bilardowe. Ulubione miejsca gangsterów - powiedziała w końcu. - Ten serial, W obronie prawa, który widziałam... Bogaci młodzieńcy z wyższych sfer prowadzą lokalne kluby bilardowe niczym kasyna w Las Vegas.

Lepiej miej oko na tego swojego Patcha, Noro. On może ukrywać przed tobą jakieś tajemnice. Mroczne tajemnice.!

- On nie jest w gangu - powtórzyłam, wydawało mi się, że po raz milionowy, starając się brzmieć uprzejmie.

Ale gdy tylko to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że nijak nie mogłam być pewna, czy Patch nigdy nie był w gangu. Czy grupa upadłych aniołów zalicza się do gangów? Nie wiedziałam wiele o jego przeszłości, zwłaszcza sprzed czasu naszego spotkania...

- Zobaczmy - powiedziała pani Parnell z powątpiewaniem. - Zobaczmy.

Godzinę później jedzenie się skończyło, naczynia były pozmywane, pani Parnell wreszcie sobie poszła szukać Scotta, a ja wróciłam do swojego pokoju. Komórka leżała wyświetlaczem do góry na podłodze, pokazując, że nie mam nowych SMS-ów, wiadomości na poczcie głosowej i żadnych nieodebranych połączeń.

Usta mi drżały, więc potarłam pięścią oczy, żeby powstrzymać łzy, które już zaczynały zamazywać mój wzrok. Nie chcąc rozmyślać o tych okropnych rzeczach, które powiedziałam Patchowi, usiłowałam wynaleźć sposób na naprawienie wszystkiego. Archaniołowie nie mogą nam zakazać rozmów i spotykania się - nie kiedy Patch jest moim aniołem stróżem. On musi zostać w moim życiu. Będziemy zachowywać się tak jak dawniej. Za parę dni, kiedy już otrząśniemy się po naszej pierwszej prawdziwej kłótni, wszystko wróci do normy. No i kto by się przejmował moją przyszłością? Pomyślę o tym później. Nie muszę już teraz planować całego życia.

Jedna tylko rzecz mi nie pasowała. Przez ostatnie dwa miesiące Patch i ja okazywaliśmy sobie otwarcie uczucia, bez żadnych zahamowań. Dlaczego więc on akurat teraz zaczął się przejmować archaniołami?

Mama wsunęła głowę do pokoju.

- Jadę po kosmetyki na jutrzejszą podróż. Wrócę niedługo. Potrzebujesz czegoś?

Zauważyłam, że nie nawiązała do kwestii Scotta jako kandydata na chłopaka. Najwyraźniej jego niejasna przeszłość ostudziła nieco jej zapał swatania.

- Nie, ale dziękuję, że zapytałaś.

Miała już zamknąć drzwi, jednak zatrzymała się.

- Mamy drobny problem. Wymknęło mi się w rozmowie z Lynn, że nie masz samochodu. Zaproponowała, że Scott będzie cię odwoził na lekcje. Powiedziałam jej, że nie trzeba, ale ona chyba uznała, że po prostu nie chciałam wykorzystywać Scotta. Oznajmiła, że możesz mu się odwdziaczyć, prowadzając go jutro po Coldwater.

- Vee podwiezie mnie jutro do szkoły.

- Też jej to powiedziałam, ale ona nie przyjmuje odmownej odpowiedzi. Może lepiej będzie, jeśli wyjaśnisz to osobiście Scottowi. Podziękuj mu za propozycję i powiedz, że już się umówiłaś na podwożenie.

Tylko o tym marzyłam. Kolejna rozmowa ze Scottem.

- Chciałabym, żebyś później też jeździła z Vee - dodała powoli mama. - Prawdę mówiąc, jeśli Scott przyjedzie tutaj pod moją nieobecność w tym tygodniu, może lepiej trzymaj się od niego z daleka.

- Nie ufasz mu?

- Nie znamy go dobrze - odparła ostrożnie.

- Przecież byliśmy najlepszymi kumplami, zapomniałaś?

Spojrzała na mnie współczująco. -To było dawno. Ludzie się zmieniają. Też tak mówiłam.

- Wolalabym poznać Scotta nieco bliżej, zanim zaczniecie spędzać ze sobą więcej czasu - ciągnęła. - Kiedy wrócę, spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Cóż, to był niespodziewany zwrot akcji.

- Zamierzasz wyciągnąć jego brudne sprawki?

- Lynn i ja znamy się dobrze. Ona jest bardzo zestresowana. Może będzie potrzebowała się komuś zwierzać. - Podeszła do mojej komody, nałożyła sobie nieco kremu do rąk na dłonie i potarła je. - Jeśli wspomni o Scotcie, to cóż, nie zamierzam nie słuchać.

- Jeśli może ci to pomóc w utwierdzeniu się w przekonaniu, że on nie jest w porządku, to wydaje mi się, że zachowywał się dziwnie przy kolacji.

- Jego rodzice właśnie się rozwiedli - odparła mama tym samym wyważonym obojętnym tonem. - Jestem pewna, że to dla niego było straszne doświadczenie. Utrata jednego z rodziców to wielki cios.

Nie musisz mi tego mówić.

- Aukcja kończy się w środę po południu, więc powinnam wrócić na kolację. Vee nocuje u ciebie jutro, zgadza się?

- Tak - odpowiedziałam, przypominając sobie, że muszę to obgadać z Vee, ale nie przypuszczałam, żeby robiła problemy. - Nawiasem mówiąc, myślałam o znalezieniu pracy. - Lepiej od razu powiedzieć mamie, zwłaszcza że jeśli mi się poszczęści, może coś znaleźć, zanim ona wróci.

Mama zamruwała oczami.

- A to co za pomysł?

- Potrzebuję samochodu.

- Myślałam, że nie ma problemu z tym, żeby Vee cię podwoziła.

- Czuję się jak pasożyt. - Nie mogłam nawet skoczyć do sklepu po tampony w nagłej potrzebie, nie dzwoniąc do Vee. Co gorsza, o mało co nie jechałam dziś do szkoły z Marcie Milian. Nie miałam ochoty żerować niepotrzebnie na mamie, zwłaszcza że z pieniędzmi było krucho, ale nie miałam też ochoty na powtórkę z dzisiejszego ranka. Marzyłam o samochodzie, odkąd mama sprzedała fiata, a dzisiejszy widok kabrioletu natchnął mnie do działania. Zapłacenie samej za samochód wydawało mi się dobrym wyjściem.

- Nie boisz się, że praca będzie ci przeszkadzać w szkole? - zapytała mama, a jej ton mówił wyraźnie, że nie zachwyca jej ten pomysł. Tego właśnie się spodziewałam.

- Chodzę tylko na jedne zajęcia.

- Owszem, ale to chemia.

- Wybacz, ale wydaje mi się, że dam sobie radę z dwiema rzeczami.

Na te słowa usiadła na krawędzi mojego łóżka.

- Czy coś się stało? Strasznie jesteś cięta dziś wieczór. Odczekałam dodatkową sekundę z odpowiedzią i bardzo

kusiło mnie, by powiedzieć jej prawdę.

- Nie. Wszystko w porządku.

- Sprawiasz wrażenie zestresowanej.

- To był długi dzień. Och, i chyba nie wspominałam ci, że moją partnerką na chemii została Marcie Millar?

Wyraz jej twarzy powiedział mi, że wiedziała doskonale, jaki to ból. W końcu to mamie wypłakiwałam się przez ostatnie jedenaście lat, odkąd Marcie zaczęła mnie dręczyć. I to mama podnosiła mnie na duchu, składała do kupy i wysyłała do szkoły silniejszą, mądrzejszą i zaopatrzoną w kilka własnych sztuczek.

- Jestem skazana na osiem tygodni w jej towarzystwie.

- Wiesz co, jeśli przeżyjesz osiem tygodni, nie zabijając jej, pogadamy o kupnie samochodu.

- Wiele ode mnie wymagasz, mamó. Pocałowała mnie w czoło.

- Spodziewam się pełnego sprawozdania z pierwszych dni, kiedy wrócę. I żadnych szalonych zabaw pod moją nieobecność.

- Niczego nie obiecuję.

Pięć minut później mama zjechała swoim taurusem z podjazdu. Opuściłam z powrotem zasłonę, zwinęłam się na sofie i wpatrywałam w swoją komórkę.

Ale nikt nie zadzwonił.

Sięgnęłam do łańcuszka Patcha zapiętego wciąż wokół mojej szyi i ścisnęłam go mocniej, niż się spodziewałam. Poraziła mnie okropna myśl, że to może być wszystko, co mi po nim pozostało.

ROZDZIAŁ 4

Sen nadszedł w trzech kolorach: czerni, bieli i bladej szarości.

Noc była lodowata. Stałam boso na żwirowej drodze, a koleiny i dziury, którymi upstrzona była jej nawierzchnia, prędko napełniały się błotem i deszczówką. Między nimi wały się kamienie i sterczały uschnięte chwasty. Nad ziemią rozlała się ciemność - wszędzie z wyjątkiem jednej kropli światła. Kilkaset metrów od drogi stała oberża z kamienia i drewna. W oknach migotały złowrogo świece i już miałam skierować się w tamtą stronę, by poszukać schronienia, kiedy z daleka dotarł do mnie dźwięk dzwonek. Gdy zaczął narastać, zesłam z drogi. Na moich oczach konny dyliżans wytoczył się z ciemności i zatrzymał dokładnie tam, gdzie przed momentem stałam. Skoro tylko koła przestały się obracać, woźnica zeskoczył z kozła, posyłając wszędzie dookoła fontanny błota, szarpnął za kłamkę i cofnął się o krok.

Z drzwi wyłonił się ciemny kształt: mężczyzna w pelerynie spływającej na ramiona i powiewającej na wietrze, ale z twarzą ukrytą pod kapturem.

- Zaczekaj tu - powiedział do woźnicy.

- Panie, przecie ulewa straszna...

Mężczyzna w pelerynie skinął w kierunku oberży.

- Mam tam sprawę do załatwienia - wyjaśnił. - To nie potrwa długo. Pilnuj, żeby konie były gotowe.

Wzrok woźnicy pobiegł ku drzwiom tawerny.

- Ależ... panie, wokół pełno złodziei i włóczęgów. Poza tym powietrze jest dziś niedobre, czuję po kościach - energicznie zatarł ręce, jakby chciał je rozgrzać. - Niech pan się szybko uwinie i wraca do domu, do pani i dzieci.

- Nic nie mów mojej żonie - mężczyzna w pelerynie splótł, a potem rozprostował palce, nie spuszczać oczu z tawerny. - Ma już dość kłopotów - wymamrotał.

Spojrzałam w kierunku tawerny, skupiając się na złowieszczym blasku świec w jej małych, krzywych okienkach. Dach także był krzywy, przechylony nieco w prawo, tak jakby zbudowano go za pomocą nie całkiem dokładnych narzędzi. Podwórce niemal dusiło się pod naporem chwastów, a zza ścian co jakiś czas dobiegał głośny wrzask albo dźwięk tłuczonego szkła.

Woźnica przeciągnął rękawem płaszcz pod nosem.

- Będzie dwa lata, jak mi syn umarł na zarazę. To straszne, co was spotyka, panie.

W nieprzyjemnej ciszy, która nastąpiła po tych słowach, słychać było tylko tupanie koni: z ich boków unosiła się para, a z nozdrzy zimne obłoczki. Obraz wydawał się tak realny, że mnie przestraszył - nigdy wcześniej moje sny nie były tak prawdziwe.

Człowiek w pelerynie ruszył po wykładanej kamieniami ścieżce w kierunku tawerny. Sen rozmazał się po brzegach i zaczął rozplýwać. Po chwili wahania ruszyłam za mężczyzną, obawiając się, że jeżeli zbyt szybko się oddalę, ja też zniknę. Wślizgnęłam się za nim do oberży. W środku pomieszczenia znajdowało się ogromne palenisko z ceglanym kominkiem. Po obu stronach paleniska wisiały na wielkich gwoździach rozmaite miski, cynowe kubki i narzędzia kuchenne. Do kąta wtoczono trzy beczki. Wyliniały kundel spał przed nimi, zwinięty w kłębek. Całą podłogę zaścierały poprzewracane stołki i porzucane brudne naczynia i kubki. Zresztą nędzna to była podłoga: zwykłe klepisko, wygładzone i posypane czymś, co wyglądało na trociny. Skoro tylko weszłam do środka, błoto, które zdążyło już zgromadzić się na moich obcasach, zaczęło się kleić do sypanej ziemi na podłodze. Marzył mi się gorący

prysznic i dopiero obecność mniej więcej dziesiątki gości przy różnych stołach rozbudziła mnie trochę.

Większość mężczyzn miała włosy do ramion i dziwne szpiczaste brody. Nosili luźne spodnie wetknięte w wysokie buty, do tego koszule z marszczonymi rękawami, a ich głowy przykrywały kapelusze z szerokim rondem. Cały ten obraz przywodził mi na myśl pielgrzymów.

Z całą pewnością śniłam o dawnych czasach, a ponieważ wizja była niezwykle żywa i szczegółowa, powinnam była mieć choćby blade pojęcie, co to za epoka. Cóż, nie miałam. Musiała to być Anglia, zapewne między piętnastym a osiemnastym wiekiem. Miałam w tym roku piątkę z historii, ale materiał nie obejmował strojów z epoki ani żadnego elementu rozgrywającej się przede mną sceny.

- Szukam pewnego człowieka - powiedział mężczyzna w pelerynie do oberżysty, stojącego za wysokim stołem, który, jak doszłam do wniosku, służył jako bar. - Powiedziano mi, że mam się z nim spotkać tutaj, dziś wieczorem, ale wygląda na to, że nie znam jego imienia.

Oberżysta - niewysoki i łysy (z wyjątkiem garści włosów sterczących na czubku głowy) - obrzucił wzrokiem człowieka w pelerynie.

- Coś do picia? - zapytał, otwierając usta i pokazując czarne, spróchniałe pieńki zębów. Powstrzymałam ogarniające mnie na widok jego uzębienia mdłość i cofnęłam się o krok. Człowiek w pelerynie nie podzielał mojego obrzydzenia. Potrząsnął głową.

- Muszę jak najszybciej znaleźć tego człowieka. Powiedziano mi, że możecie pomóc. Z twarzy oberżysty zniknął uśmiech.

- Ano, cóż, mój panie - powiedział. - Mogę pomóc go znaleźć, ale zaufajcie staremu człowiekowi i najpierw napijcie się czegoś, co rozgrzeje wam krew w tę zimną noc - popchnął w kierunku rozmówcy szklaneczkę.

Mężczyzna potrząsnął głową osłoniętą kapturem.

- Niestety, trochę mi się spieszy. Powiedzcie, gdzie go znajdę - rzucił na stół kilka zniszczonych monet.

Oberżysta wsunął je do kieszeni i skinął głową w stronę tylnego wyjścia.

- On krąży w pobliżu tego lasu - powiedział. - Ale... panie? Zachowajcie ostrożność.

Niektórzy mówią, że ten las jest nawiedzony; inni, że kto tam wejdzie, już nie wróci.

Mężczyzna w pelerynie pochylił się nad kontuarem, który oddzielał go od oberżysty, i powiedział cicho:

- Mam osobiste pytanie. Czy mówi wam coś nazwa żydowskiego miesiąca cheszwan?

- Nie jestem Żydem - odpowiedział bez emocji oberżysta, ale coś w jego oczach podpowiadało mi, że nie pierwszy raz słyszał to pytanie.

- Człowiek, z którym mam się spotkać, kazał mi czekać tu pierwszego dnia miesiąca cheszwan. Powiedział, że domaga się ode mnie służby przez dwa tygodnie.

Oberżysta pogładził podbródek.

- Dwa tygodnie to sporo czasu.

- Zbyt dużo. Nie przyszedłbym, ale obawiam się tego człowieka i jego reakcji na moją nieobecność. Wymienił imiona całej mojej rodziny. Zna nas wszystkich. Mam piękną żonę i czterech synów. Nie chcę, by spotkało ich coś złego.

Oberżysta ściszył głos, jakby chciał podzielić się z rozmówcą skandaliczną plotką.

- Człowiek, z którym ma się pan spotkać, jest... - Urwał i podejrzliwie rozejrzał się dookoła.

- Ma niezwykłą moc - dokończył mężczyzna w pelerynie. - Widziałem już jego siłę i wiem, że jest potężny. Przyszedłem przemówić mu do rozsądku. Nie może przecież oczekiwać, że porzucę rodzinę i obowiązki na tak długo. Spodziewam się, że to zrozumie.

- Nic mi nie wiadomo o jego rozsądku - powiedział oberżysta.

- Mojego najmłodszego syna dotknęła zaraza - wyjaśnił mężczyzna w pelerynie, a w jego głosie słychać było rozpacz. - Lekarze nie dają mu zbyt wiele czasu. Moja rodzina mnie potrzebuje. Mój syn mnie potrzebuje...

- Napijcie się, panie - powtórzył oberżysta i kolejny raz popchnął w jego kierunku

szklaneczkę.

Człowiek w pelerynie odwrócił się gwałtownie od stołu i ruszył do drzwi. Poszłam za nim. Wyszłam na zewnątrz i poczłapałam przez lodowate błoto... Nadal padał deszcz, musiałam iść bardzo uważnie, by się nie poślizgnąć. Otarłam oczy i zobaczyłam, jak peleryna znika wśród drzew na skraju lasu.

Potykaç się, skierowałam się w to samo miejsce. Gdy dotarłam do linii drzew, ogarnęły mnie wątpliwości. Podtrzymując dłonią mokre włosy, zajrzałam w nieprzenikniony mrok lasu.

Dostrzegłam nagły ruch i zobaczyłam biegnącego ku mnie mężczyznę. Potknął się i upadł. Gałęzie zaczepiły się o pelerynę, jak opętany próbował ją z siebie zerwać. Krzyknął z przerażeniem, wymachując rękami; jego ciało wiło się i skręcało w konwulsjach.

Przedarłam się w jego kierunku, gałązki raniły moje ramiona, a kamienie wpijały się boleśnie w bosc stopy. Uklękłam przy nim, kaptur nadal zakrywał jego twarz, ale widziałam, że usta miał półotwarte, zastygłe w krzyku.

- Niech się pan obróci! - krzyknęłam, szarpiąc za materiał, na którym leżał.

Ale mężczyzna mnie nie słyszał. Mój sen po raz pierwszy wrócił do swojej tradycyjnej postaci: jak zwykle w moich koszmarach, im bardziej czegoś chciałam, tym bardziej było to nieosiągalne.

Złapałam go za ramiona i potrząsnęłam.

- Niech się pan obróci! Mogę pana stąd wyciągnąć, ale musi mi pan w tym pomóc!

- Nazywam się Barnabas Underwood - wymamrotał. - Wiesz, gdzie jest oberża? Grzeczna dziewczynka - powiedział, poklepując powietrze, jakby klepał policzek nieistniejącej osoby. Zesztywniałam: nie było możliwe, że Underwood mnie widział. Miał halucynacje i wyobrażał sobie jakąś inną dziewczynę. Musiał mieć halucynacje. Jak mógł mnie widzieć, skoro mnie nie słyszał?

- Biegnij i powiedz karczmarzowi, żeby przysłał pomoc - mówił dalej Underwood. - Powiedz mu, że to nie człowiek, lecz jeden z aniołów piekła przyszedł, by opętać moje ciało i wypędzić duszę. Powiedz, niech przyśle księdza z wodą święconą i różami.

Kiedy usłyszałam o aniołach piekła, poczułam gęsią skórę na całym ciele. Underwood gwałtownie odwrócił się w kierunku lasu.

- Anioł - wyszeptał w panice - anioł nadchodzi!

Jego usta wykrzywiały się w dziwnych grymasach - wyglądało, jakby walczył o kontrolę nad własnym ciałem. Wygiął się gwałtownie w łuk, a z głowy zsunął mu się kaptur.

Ciągle zaciskałam palce na jego pelerynie, ale teraz poczułam, jak mój uścisk się rozluźnia.

Wpatrywałam się w mężczyznę, a ze zdziwienia zapało mi dech w piersi. To nie był Barnabas Underwood. To był Hank Millar, ojciec Marcie.

Zamrugłam oczami i się przebudziłam.

Promienie słońca wpadały do mojego pokoju. Okno było uchylone, a leniwy poranny wietrzyk owiewał moją skórę pierwszym oddechem poranka. Serce mi ciągle biło jak szalone z powodu koszmaru, ale starałam się oddychać głęboko i przekonywałam samą siebie, że to był tylko sen. Szczerze mówiąc, teraz, kiedy wróciłam już do rzeczywistości, bardziej niż cokolwiek innego niepokoił mnie fakt, że przyśnił mi się ojciec Marcie. Odepchnęłam od siebie wspomnienie tego koszmaru, by jak najszybciej wyprzeć je z pamięci.

Wyciągnęłam spod poduszki komórkę i sprawdziłam wiadomości. Patch nie zadzwonił.

Objęłam ramionami poduszkę i wtuliłam się w nią, próbując nie myśleć o dręczącym mnie poczuciu pustki. Ile godzin minęło od wyjścia Patcha? Dwanaście. Za ile godzin znowu go zobaczę? Nie wiedziałam i to mnie najbardziej martwiło. Im więcej czasu mijało, tym bardziej czułam, jak ściana lodu między nami tężeje.

Byle tylko przeżyć ten dzień, powtarzałam sobie, robiąc wszystko, aby zapomnieć o ściśniętym gardle. Ten dziwny chłód między nami nie może przecież trwać wiecznie, a spędzenie całego dnia w łóżku na pewno mi nie pomoże. Spotkam się z Patchem, może nawet zechce wpaść do mnie po szkole, a jeśli nie, zadzwonię do niego. Skupiłam się na tych

bezsensownych gdybaniach, żeby odpędzić dręczące myśli o aniołach. O piekle. O tym, że przede mną i Patchem był problem, na którego rozwiązanie oboje byliśmy za słabi.

Wstałam z łóżka i znalazłam żółtą karteczkę przyklejoną do lustra w łazience.

Dobra wiadomość: przekonałam Lynn, żeby nie wysyłała Scotta po Ciebie dziś rano. Zła wiadomość: Scott uparł się, że musi zwiedzić miasteczko. Niestety jestem prawie pewna, że nie ustąpi. Czy mogłabyś oprowadzić go po mieście po lekcjach? Niech to będzie krótka - naprawdę krótka! -wycieczka. Zostawiam Ci jego numer na stole w kuchni.

Buziaki, mama.

PS Zadzwoń wieczorem z hotelu.

Oparłam z jękiem głowę na lustrze. Nie miałam ochoty spędzać nawet dziesięciu minut w towarzystwie Scotta, a co dopiero paru godzin.

Czterdzieści minut później byłam już wykąpana, ubrana i po śniadaniu, złożonym z płatków z truskawkami. Ktoś zapukał do drzwi, więc otworzyłam. Na zewnątrz stała uśmiechnięta Vee.

- Gotowa na kolejny radosny dzień szkoły letniej? - zapytała.

Zdjęłam plecak z wieszaka w szafie.

- Dobra, miejmy ten dzień już za sobą - powiedziałam.

- Ojoj. Kto ci napluł do śniadania?

- Scott Parnell.

Kłamstwo, wiedziałam doskonale, że chodziło o Pa-tcha.

- Widzę, że problem z brakiem opanowania wciąż nie zniknął.

- Mam go dziś po lekcjach oprowadzić po mieście.

- Sam na sam z facetem. Co w tym złego?

- Szkoda, że cię tu wczoraj nie było. Kolacja była... dzi-waczna. Mama Scotta zaczęła opowiadać o jego trudnej przeszłości, ale on jej przerwał. Co więcej, miałam wrażenie, że jej grozi! Potem wymówił się wyjściem do łazienki, ale wyszło na jaw, że ukrywa się w korytarzu i nas podsłuchuje.

A potem przemówił do matki w myślach. Być może - to spostrzeżenie zostawiłam już dla siebie.

- Wygląda na to, że próbuje ukrywać swoje sekrety... i wygląda na to, że będziemy musiały coś z tym zrobić.

Byłam dwa kroki przed Vee, bo szłam z przodu, i nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

Nagle przyszło mi coś do głowy.

- Mam świetny pomysł - rzuciłam. - A może ty oprowadzisz Scotta? Mówię poważnie, Vee.

On ci się spodoba, z jego zachowaniem niegrzecznego, szalonego i łamiącego zasady chłopca. Wyobraź sobie, że spytał nawet, czy mamy piwo. Skandal, nie? Myślę, że jest w twoim stylu.

- Mowy nie ma, umówiłam się na lunch z Rixonem. Nagle coś mnie zakłuło w okolicy serca.

Patch i ja też

mieliśmy się dziś spotkać na lunchu, ale jakoś nie wierzyłam, żeby nam się udało. Co ja narobiłam... Czułam, że muszę do niego zadzwonić, bo nie zamierzałam kończyć naszego związku w taki sposób, to by było bez sensu. Ale cichy, zniechęcony głosik w mojej głowie zapytał, dlaczego to on nie zadzwoni - miał co najmniej tyle samo powodów do przeprosin co ja.

- Zapłacę ci osiem dolców i trzydzieści dwa centy za oprowadzenie Scotta i to jest moje ostatnie słowo - powiedziałam.

- Kuszące, ale nie. Weź pod uwagę jeszcze jedną sprawę: Patch prawdopodobnie nie będzie zbyt szczęśliwy, jeżeli nadal będziesz rezerwowała czas specjalnie dla Scotta. Nie zrozum mnie źle, niezbyt mnie obchodzi, co on sobie myśli, a jeżeli chcesz go doprowadzić do szachu, tym lepiej dla ciebie. Mimo wszystko uznałam, że poruszę ten temat.

Byłam w połowie schodów w dół i prawie się poślizgnęłam, kiedy usłyszałam o Patchu. Przez moment chciałam poinformować Vee, że z nim zerwałam, ale nie byłam gotowa powiedzieć tego na głos. Poczulałam, jak komórka ze zdjęciem Patcha pali mnie w kieszeni. Jakaś część mnie chciała cisnąć ją daleko między drzewa przy drodze, podczas gdy ta druga część nie

mogła pozwolić, bym tak szybko go straciła. Poza tym, gdybym powiedziała Vee, ona niewątpliwie doszłaby do wniosku, że ponieważ zerwałam z Patchem, mogę się umawiać z innymi osobami. A to nie była prawda. Nie interesował mnie nikt inny, jego też nie. Taką przynajmniej miałam nadzieję. To były tylko wyboje na drodze, nasza pierwsza kłótnia. Nie zerwaliśmy na zawsze. Oboje, pod wpływem chwili, powiedzieliśmy coś, czego tak naprawdę nie mieliśmy na myśli.

- Na twoim miejscu wycofałabym się - radziła Vee, maszerując za mną w swoich jedenastocentymetrowych szpilkach. - Zawsze tak robię, kiedy się w coś włączam. Zadzwoń do Scotta i powiedz, że twój kot pluje mysimi wnętrznościami i że po lekcjach musisz z nim jechać do weterynarza.

- Scott wczoraj tu był i wie, że nie mam kota.

- W takim razie, jeżeli w głowie ma mózg, a nie rozpaćkane spaghetti, powinien się domyślić, że nie jesteś zainteresowana.

Zastanowiłam się nad tym. Jeżeli zdołam wymigać się od oprowadzania Scotta po mieście, może Vee pożyczy mi samochód i będę mogła za nim pojechać. Choćbym nie wiem jak próbowała zracjonalizować sobie to, co usłyszałam wczoraj wieczorem, nie mogłam pozbyć się podejrzeń, że Scott naprawdę przemówił do swojej matki w myślach. Rok temu bez wahania odrzuciłabym tę koncepcję jako absurdalną, ale dziś sprawy wyglądały inaczej. Patch wielokrotnie przemawiał do mnie w myślach, podobnie jak Chauncey, czyli Jules - Nefil z mojej przeszłości. Jako że upadli aniołowie się nie starzeją, a ja znałam Scotta od piątego roku życia, tę możliwość już wykluczyłam. Ale nawet jeśli Scott nie był upadłym aniołem, mógł być Nefilem.

Ale jeśli był jednym z Nefilów, co robił w Coldwater? Jakim cudem żył jak normalny nastolatek? Czy znał prawdę o swoim pochodzeniu? Czy Lynn ją знаła? Czy przysięgł już wierność jednemu z upadłych aniołów? A jeżeli nie - czy powinnam go ostrzec? Nie zapalałam do niego jakąś szczególną sympatią od pierwszego wejrzenia, ale to nie znaczy, że chciałam, by musiał oddawać komuś swoje ciało na dwa tygodnie w roku. Oczywiście istniała możliwość, że wcale nie był Nefilem. Może po prostu ponosiła mnie fantazja i wyobrażałam sobie, że podsłuchałam, jak rozmawia w myślach ze swoją mamą.

Po lekcji chemii podeszłam do swojej szafki, wymieniłam podręcznik na torbę i komórkę, po czym ruszyłam w kierunku bocznych drzwi, skąd widać było parking dla uczniów. Scott siedział na masce swojego srebrno-niebieskiego mustanga. Ciągle nosił hawajską czapkę i dotarło do mnie, że jak tak dalej pójdzie, nie rozpoznam go bez nakrycia głowy: nawet nie wiedziałam, jakiego koloru ma włosy. Wyciągnęłam karteczkę od mamy i zadzwoniłam do niego.

- To musi być Nora Grey - powiedział. - Mam nadzieję, że nie dzwonisz, żeby mnie spławić?

- Mam złe wiadomości: kot mi się pochorował. Weterynarz wcisnął nas na badania o wpół do pierwszej i obawiam się, że muszę zrezygnować z oprowadzania, sorry - zakończyłam! Nie spodziewałam się, że poczuje aż takie wyrzuty sumienia, w końcu było to tylko małe kłamstewko, a ja byłam absolutnie przekonana, że Scottowi wcale nie zależy na zwiedzaniu Coldwater. Tak przynajmniej sobie mówiłam, żeby uspokoić sumienie.

- Okej - rzucił i się rozłączył.

Ledwie zdążyłam zamknąć klapkę komórki, kiedy pojawiła się Vee.

- Tak jest - powiedziała. - Oslódź mu rozczarowanie.

- Mogę pożyczyć twój samochód na popołudnie? - spytałam, patrząc, jak Scott ześlizguje się z mustanga i sięga po komórkę.

- A po co?

- Zamierzam śledzić Scotta.

- Dlaczego? Rano dałaś jasno do zrozumienia, że facet to łajza i naciągacz.

- Coś mi w nim... nie pasuje.

- Taaa, okulary przeciwsłoneczne. Trochę w stylu Hulka Hogana, prawda? Ale i tak nic z tego, mam randkę z Rixo-nem.

- Rixon mógłby cię podwieźć, a ja bym pożyczyła twój samochód - powiedziałam, wyglądając przez okno, by upewnić się, że Scott jeszcze nie wsiadł do mustanga. Nie chciałam, by odjechał, zanim przekonam Vee do pożyczania mi kluczyków.

- Jasne, że może, ale wtedy wyjdę na kobietkę w potrzebie, a dzisiejsi faceci wolą silne, niezależne babki.

- Jak mi pożyczysz auto, zatankuję do pełna.

Vee nieco złagodniała.

- Do pełna?

- Tak. - A przynajmniej na tyle do pełna, na ile mi pozwoli moje osiem doliczonych i trzydzieści dwa centy. Vee przygryzła wargę.

- Dobra - powiedziała powoli - chociaż może powinnam pojechać z tobą, żeby w razie czego przybyć z odsieczą.

- A Rixon?

- To, że przygruchałam sobie fajnego faceta, nie jest powodem, żebym zostawiała na lodzie najlepszą przyjaciółkę. Poza tym mam wrażenie, że będziesz potrzebować mojej pomocy.

- Wszystko będzie dobrze. Pojadę za nim, on się nawet nie zorientuje, że go śledzę - powiedziałam, ale byłam jej wdzięczna za propozycję. Zmieniłam się w ciągu ostatnich paru miesięcy: nie byłam już taka naiwna i narwana jak kiedyś, a pomysł zabrania Vee podobał mi się z kilku powodów - zwłaszcza jeśli Scott był Nefilem. Jedyny inny Nefil, którego spotkałam, próbował mnie zabić.

Vee zadzwoniła do Rixona i odwołała spotkanie, a potem poczekałyśmy, aż Scott zniknie za kierownicą i wycofa się z parkingu, i dopiero potem wyszłyśmy z budynku. Na parkingu skręciłyśmy w lewo i pobiegłyśmy w stronę jej fioletowego dodge'a neona z 1995 roku.

- Ty prowadzisz - oznajmiła Vee, rzucając mi kluczyki. Parę minut później dogoniłyśmy mustanga i trzymałyśmy się trzy auta za nim. Scott wjechał na autostradę, kierując się na wschód ku wybrzeżu, a ja podążałam za nim. Pół godziny później mustang zjechał z autostrady i zatrzymał się na parkingu przy sklepikach na drodze wiodącej nad brzeg oceanu. Zwolniłam, dałam Scottowi czas na zamknięcie samochodu i odejście, po czym zaparkowałam dwa rzędy dalej.

- Wygląda na to, że nasz Scotty Siusiaczek idzie na zakupy - powiedziała Vee. - A skoro mowa o zakupach, masz coś przeciwko temu, żebym pokręciła się po sklepach, kiedy ty się będziesz bawić w detektywa? Rixon przyznał, że podobają mu się apaszki, a ja nie mam ani jednej.

-Leć.

Trzymałam się kilka metrów za Scottem. Widziałam, jak otworzył drzwi eleganckiego sklepu z ciuchami i wyszedł po kwadransie z torbą zakupów. Następnie wszedł do kolejnego sklepu na dziesięć minut. Nic specjalnego i nic, co by wskazywało, że może być Nefilem. Po trzecim sklepie uwagę Scotta przyciągnęła grupka na oko osiemnastoletnich dziewczyn, jedzących lunch po drugiej stronie ulicy. Siedziały pod parasolką na tarasie restauracji, ubrane w krótkie szorty i staniki od bikini. Scott wyjął aparat i pstryknął kilka szybkich zdjęć. Odwróciłam się i zrobiłam głupią minę do swojego odbicia w szklanej szybie kawiarni, kiedy zobaczyłam, że przy jednym ze stolików w środku siedzi on. Miał na sobie spodnie w kolorze khaki, niebieską, zapinaną pod szyję koszulę i jasną płócienną marynarkę. Jego falujące blond włosy były teraz dłuższe, związane na karku w kucyk. Czytał gazetę.

Mój ojciec.

Złożył gazetę i poszedł w głąb kawiarni. Pobiegłam w kierunku wejścia i wepchnęłam się do środka. Ojca nie było, zniknął gdzieś w tłumie. Weszłam dalej, rozglądając się szalenie dookoła. Korytarz, wykładany biało-czarnymi kafelkami, kończył się z jednej strony damską, z drugiej męską toaletą. Nie było drugiego wyjścia, więc mój ojciec musiał być w łazience.

- Co tu robisz? - spytał Scott tuż nad moim ramieniem.

Odwróciłam się gwałtownie.

- Co... jak... co ty tu robisz?

- Właśnie miałem zapytać o to samo. Wiem, że za mną jechałaś. Nie udawaj zaskoczonej, od tego jest lusterko w samochodzie. Masz jakiś powód, żeby mnie śledzić?

W głowie miałam zbyt duży chaos, żeby się przejmować tym, co mówię.

- Wejdz do męskiej toalety - powiedziałam - i powiedz mi, czy jest tam facet w niebieskiej koszuli.

Scott postukał mnie w czoło.

- Brałaś coś? Cierpisz na jakieś zaburzenia? Bo wiesz, schizujesz.

- Idź i sprawdź!

Scott kopnął drzwi, otwierając je szeroko, chwilę później wyszedł.

- Zero gościa.

- Widziałam, jak człowiek w niebieskiej koszuli wchodzi do toalety. Nie ma stąd innego wyjścia - skupiłam się na drzwiach naprzeciwko, jedynych innych w tym korytarzu. Weszłam do damskiej toalety i z sercem w gardle otwierałam kabiny jedną po drugiej. Wszystkie trzy były puste. Dotarło do mnie, że wstrzymuję oddech, z westchnieniem wypuściłam więc powietrze z płuc. Walczyły we mnie sprzeczne uczucia, przede wszystkim rozczarowanie i lęk. Wydawało mi się, że widziałam ojca, żywego, ale okazało się, że wyobraźnia spletała mi okrutnego figła. Mój tata zginął i nigdy nie wróci - a ja musiałam znaleźć jakiś sposób, by to zaakceptować. Kucnęłam, opierając się plecami o ścianę, i poczułam, jak moje ciało trzęsie się od płaczu.

ROZDZIAŁ 5

Scott stał w wejściu z założonymi rękami.

- A więc tak wyglądają od środka damskie toalety. Muszę przyznać, że jest tu znacznie czystiej.

Trzymałam spuszczoną głowę i otarłam nos wierzchem dłoni.

- Pozwolisz?

- Nie pójde sobie, dopóki nie powiesz mi, dlaczego mnie śledzisz. Wiem, że jestem przystojniakiem, ale to zaczyna wyglądać na niezdrową obsesję.

Podniosłam się na nogi i spryskałam twarz zimną wodą. Unikając patrzenia na odbicie Scotta w lustrze, wzięłam papierowy ręcznik i wytarłam się.

- Musisz mi również powiedzieć, kogo szukałaś w męskiej toalecie - dodał Scott.

- Wydawało mi się, że widziałam tatę - odparowałam, przyzywając cały gniew, żeby ukryć piekący ból w sercu. -Tyle. Zadowolony? - Zmiałam ręcznik i wrzuciłam go do śmieci.

Kierowałam się już ku wyjściu, kiedy Scott puścił drzwi i oparł się o nie, blokując mi drogę.

- Jak już znajdą faceta, który to zrobił, i skażą go na dożywocie, poczujesz się lepiej.

- Dzięki za najgorszą radę w moim życiu - odparłam gorzko, myśląc, że tym, co sprawiłoby, że poczułabym się lepiej, byłby powrót taty.

- Uwierz mi. Mój tato jest gliną. Żyje z tego, że mówi rodzinom, że znaleziono zabójcę.

Znajdą gościa, który zniszczył twoją rodzinę, i on zapłaci. Życie za życie. Wtedy odzyskasz spokój. Chodźmy stąd. Czuję się jak zboczeniec, stojąc w damskiej toalecie. - Zrobił pauzę. - To miało cię rozśmieszyć.

- Nie jestem w nastroju.

Splótł palce na czubku głowy i wzruszył ramionami. Wyglądał niepewnie, jakby nienawidził niezręcznych chwil, nie mówiąc już o tym, że zupełnie nie umiał sobie z nimi radzić.

- Słuchaj, dziś wieczorem idę pograć w bilard w knajpie w Springvale. Przyjdiesz?

- Dzięki za propozycję, ale nie skorzystam. - Nie miałam nastroju do bilardu. Napełniłoby to tylko moją głowę niechcianymi wspomnieniami. Przypomniała mi się ta pierwsza noc, kiedy goniłam za Patchem, żeby skończyć zadanie z biologii, i znalazłam go przy stole bilardowym w piwnicy Bo's. Przypomniało mi się, jak uczył mnie grać w bilard. Przypomniało mi się, jak stał tuż za mną, tak blisko, że czułam iskrzenie.

Co więcej, przypomniało mi się, jak zawsze pojawiał się wtedy, kiedy go potrzebowałam.

Teraz też go potrzebowałam. Gdzie on się podziewał? Czy myślał o mnie?

Stałam na werandzie przed domem, szukając kluczy w torebce. Przemoczone na deszczu buty ślizgały się z piskiem na deskach, a mokre dżinsy ocierały mi wewnętrzną stronę ud. Po śledzeniu Scotta Vee zaciągnęła mnie do kilku butików, chcąc poznać moją opinię o chustkach, a kiedy relacjonowałam jej swoje odczucia względem fioletowego jedwabiu i ręcznie malowanych wzorów w spokojnych kolorach, od strony morza nadciągnęła burza. Zanim zdążyłyśmy przebiec przez parking i wskoczyć do samochodu, przemokłyśmy do suchej nitki. Przez całą drogę jechałyśmy z włączonym ogrzewaniem, ale zęby i tak mi szczękały, ubrania były jak pokryte warstwą lodu, a na dodatek wciąż nie mogłam się otrząsnąć po całej tej akcji w kawiarni.

Wsunęłam rękę przez napęczniałe od wilgoci drzwi i pomacałam wewnętrzną ścianę w poszukiwaniu wyłącznika światła. W łazience na górze zrzuciłam z siebie ciuchy i powiesiłam je na wieszaku, żeby wyschły. Po drugiej stronie okna błyskawice rozcinały niebo, a grzmoty ryczały tak, jakby ktoś skakał po dachu.

Przeżyłam samotnie na farmie wiele burz, ale to doświadczenie wcale nie sprawiało, że do nich przywykłam. Dzisiejsza nawałnica nie była wyjątkiem. Vee powinna już tu być, żeby zostać na noc, ale postanowiła spotkać się z Rixonem na kilka godzin, ponieważ wcześniej odwołała randkę. Żałowałam, że nie mogę cofnąć się w czasie i powiedzieć jej, że sama zajmę się śledzeniem Scotta, jeśli ona na pewno przyjedzie do mnie na farmę na noc. Światła w łazience zamrugały. To było całe ostrzeżenie, jakie otrzymałam, zanim zgasły, pozostawiając mnie w półmroku. Deszcz walił w okna, spływając strumieniami po szybach. Stałam przez chwilę w miejscu, licząc na to, że wróci światło. Deszcz zamienił się w grad, uderzający w szyby tak mocno, że bałam się, czy szkło wytrzyma.

Zadzwoiłam do Vee.

- Właśnie wysiadł mi prąd.

- Aha, u mnie też zgasły latarnie. Cholera.

- Może zawrócisz i posiedzisz ze mną?

- Hmm, Niekoniecznie.

- Obiecałaś, że będziesz u mnie spać.

- Obiecałam również Rixonowi, że spotkamy się w Taco Bell. Nie zamierzam odwoływać spotkania dwa razy w ciągu jednego dnia. Zadzwoię, jak skończymy. Będę u ciebie na pewno przed północą.

Wyłączyłam telefon i wyteżyłam pamięć, usiłując przypomnieć sobie, gdzie ostatnio leżały zapałki. Nie było jeszcze na tyle ciemno, żebym nie widziała nic bez świeczki, ale lubię jasno oświetlone wnętrza, zwłaszcza kiedy jestem sama. Światło potrafi trzymać na uwięzi potwory mojej wyobraźni.

Przypomniałam sobie, że świeczki leżały na stole w jadalni, więc owinęłam się w ręcznik i zesłam po schodach na parter. Duże świece są w kredensie. Ale gdzie mogą być zapałki? Dostrzegłam jakiś cień poruszający się na polu za domem, więc obróciłam głowę w kierunku okien kuchennych. Strumienie deszczu lały się po szybach, zniekształcając świat na zewnątrz, toteż podeszłam bliżej, żeby się przyjrzeć. Cokolwiek widziałam, zdążyło już zniknąć.

Kojot, powiedziałam sobie, czując nagły przyływ adrenaliny. To był tylko kojot.

W kuchni rozległ się dźwięk telefonu, chwyciłam więc szybko słuchawkę, po części dlatego, że mnie zaskoczył, a po części dlatego, że chciałam usłyszeć ludzki głos. Miałam nadzieję, że to Vee dzwoniła powiedzieć mi, że zmieniła zdanie.

- Halo?

Czekałam.

- Halo?

Słyszałam tylko trzaski.

- Vee? Mama? - Kątem oka dostrzegłam kolejny cień przesuwany się przez pola.

Wciągnęłam powietrze, żeby się uspokoić, powtarzając sobie, że nie mogę być w żadnym

autentycznym niebezpieczeństwie. Patch mógł już nie być moim chłopakiem, ale pozostawał aniołem stróżem. Gdybym wpakowała się w kłopoty, zjawiłby się tutaj. Ale nawet myśląc o tym, zastanawiałam się, czy mogę jeszcze liczyć na niego w jakiegokolwiek sprawie.

On z pewnością mnie nienawidzi, myślałam. Na pewno nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Musi być wciąż wściekły i dlatego nie zrobił nic, żeby się ze mną skontaktować.

Problem z tym tokiem myślenia był taki, że na nowo ogarnął mnie gniew. Ja się nim przejmuję, ale bardzo możliwe, że gdziekolwiek on jest, wcale się o mnie nie martwi.

Powiedział, że nie przyjmuje do wiadomości mojej decyzji o zerwaniu, ale właśnie to zrobił.

Nie napisał ani nie zadzwonił. Nic nie zrobił. A przecież wiedział, jak to odkręcić. Mógł w każdej chwili zapukać do moich drzwi i opowiedzieć, co robił u Marcie dwa wieczory temu.

Mógł mi wyjaśnić, dlaczego odjechał, kiedy mu powiedziałam, że go kocham.

Tak, byłam zła. Tylko że tym razem zamierzałam coś w tej sprawie zrobić.

Rzuciłam słuchawkę i przeszukałam kontakty w komórce, aż trafiłam na numer Scotta.

Zamierzałam dać sobie spokój z ostrożnością i przyjąć jego propozycję. Miałam pełną świadomość, że robię to z niewłaściwych pobudek, ale mimo to chciałam wyjść z nim wieczorem. A raczej - odegrać się na Patchu. Jeśli uważał, że będę siedziała w domu i wypłakiwała za nim oczy, to się mylił. Zerwaliśmy: miałam prawo umawiać się z innymi chłopakami. A skoro już o tym mowa, to zamierzałam wypróbować zdolność Patcha do czuwania nade mną. Może Scott naprawdę jest Nefilem.

Może nawet stanowi zagrożenie. Może jest dokładnie tym typem faceta, od którego powinnam się trzymać z daleka. Poczulałam, że ponury uśmiech wypełza mi na twarz, jak tylko uświadomiłam sobie, że cokolwiek bym zrobiła albo cokolwiek mógłby zrobić Scott, Patch i tak musiał mnie chronić.

- Wyjechałeś już do Springvale? - zapytałam Scotta, gdy odebrał.

- Wieczór w moim towarzystwie nie jest jednak aż tak zły?

- Jeśli zamierzasz do tego wracać, nigdzie nie jadę. Usłyszałam, że się uśmiechnął.

- Wyluzuj, Grey. Tylko się z tobą droczę. Obiecałam mamie, że będę się trzymać z dala od Scotta,

ale nie przejmowałam się. Gdyby Scott mi groził, Patch będzie musiał interweniować.

- No więc jak będzie? - zapytałam. - Przyjedziesz po mnie czy nie?

- Będę po siódmej.

Springvale to niewielkie miasteczko rybackie, składające się przede wszystkim z głównej ulicy. Znajduje się tam poczta, kilka knajpek rybnych, sklepiki ze sprzętem wędkarskim i salon bilardowy o nazwie Zet Pool Hall.

Zet jest jednopiętrowym budynkiem z witrażowymi oknami, przez które widać salę do gry i bar. Zewnętrzną ścianę ozdabiają śmieci i chwasty. Dwaj faceci z ogolonymi głowami i zarostem na twarzy palili papierosy na chodniku przed wejściem; rozdeptali niedopałki i znikli we wnętrzu.

Scott zaparkował w pobliżu drzwi.

- Muszę poszukać bankomatu - powiedział, wyłączając silnik.

Przyglądałam się szyldowi wiszącemu nad witryną. THE ZET POOL HALL. Ta nazwa łączyła się z jakimiś wspomnieniami.

- Czemu ta nazwa wydaje mi się znajoma? - zapytałam.

- Parę tygodni temu facet wykrwawił się na jednym ze stołów. Bójka w barze. Mówili o tym w wiadomościach.

Och!

- Idę z tobą - zaproponowałam szybko. Ruszył przed siebie, a ja za nim.

- Nie! - zawołał, przekrzykując deszcz. - Cała zmokniesz. Zaczekaj w środku. Będę za dziesięć minut. - Nie dając mi szansy na podreptanie za nim, skulił się w deszczu, wsunął ręce do kieszeni i pobiegł chodnikiem.

Ocierając wodę z twarzy, stanęłam pod gzymssem jednego z budynków i analizowałam

roztaczające się przede mną możliwości. Mogłam wejść sama do środka albo poczekać tu na Scotta. Nie czekałam nawet pięciu sekund, kiedy poczułam swędzenie na skórze. Chociaż na chodniku nie było dużo pieszych, nie był też całkiem pusty. Ci, którzy wyszli na taką pogodę, mieli na sobie flanelowe koszule i robocze buty. Wyglądali na większych, silniejszych i bardziej opryskliwych niż mężczyźni, którzy kręcili się wokół głównej ulicy w Coldwater. Kilku przechodząc obok, obrzuciło mnie wzrokiem.

Spojrzałam w kierunku, w którym odszedł Scott, i dostrzegłam, jak mijał narożnik budynku i znikał w bocznym zaułku. Pierwszą myślą, jaka przyszła mi do głowy, było, że będzie miał problem ze znalezieniem bankomatu w uliczkach w pobliżu Zet. Drugą - że być może mnie okłamał. Może wcale nie poszedł szukać bankomatu. Ale co w takim razie robił w zaułku na deszczu? Miałam ochotę pójść za nim, ale nie wiedziałam, jak mogłabym pozostać niewidoczna. Nie chciałam jednak, żeby znowu przyłapał mnie na śledzeniu go. Z pewnością nie pomogłoby to nam budować zaufania.

Uznałam, że może uda mi się zobaczyć, co robił, wyglądając przez jedno z okien ze środka Zet, i pociągnęłam za klamkę.

Powietrze we wnętrzu było chłodne i przesiąknięte dymem oraz męskim potem. Nisko osadzony sufit i betonowe ściany wpisywały się w ogólny podejrzany klimat. Za jedyną dekorację służyło kilka plakatów starych samochodów, ilustrowany kalendarz sportowy i lustro z reklamą Budweisera. Na ścianie dzielącej mnie od Scotta nie było okien. Przeszłam przez główną salę i zagłębiłam się w mroczny korytarz, oddychając płytko, by uniknąć wdychania substancji rakotwórczych. Kiedy dotarłam na sam tył Zet, wbiłam wzrok w wyjście na tylne podwórko. Pomyślałam, że nie jest tak wygodne jak okno, ale będzie mi musiało wystarczyć. Gdyby Scott mnie przyłapał, mogłabym zrobić niewinną minę i twierdzić, że chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza. Upewniłam się, że nikt nie patrzy, otworzyłam drzwi i wychyliłam głowę.

Czyjeś ręce chwyciły mnie za kołnierz kurtki, wyciągnęły na zewnątrz i postawiły pod ceglany murem na podwórzu.

- Co ty tu robisz? - zapytał ostro Patch. Za nim szumiał spływający z metalowej markizy deszcz.

- Gram w bilard - wyjąkałam, z sercem wciąż zamartwionym po tym, jak zostałam uniesiona nad ziemię.

- Grasz w bilard - powtórzył z wyraźnym niedowierzaniem.

- Jestem tu z kumplem. Scottem Parnellem. Patch spoważniał.

- Masz z tym jakiś problem? - rzuciłam. - Zerwaliśmy ze sobą, przypominasz sobie? Mogę umawiać się z innymi facetami, ile mi się podoba. - Byłam zła... na archaniołów, na los, na konsekwencje. Byłam zła o to, że jestem tu ze Scottem, a nie z Patchem. I byłam zła na Patcha za to, że nie wziął mnie w ramiona i nie powiedział mi, że chce zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Wszystko, co nas dzieliło, odpłynęło, i byliśmy od teraz tylko on i ja.

Patch wbił wzrok w ziemię i podrapał się po nosie. Wiedziałam, że szuka w sobie cierpliwości.

- Scott jest Nefilem. Pierwsze pokolenie, czysta krew. Jak Chauncey.

Zamrugałam ze zdumieniem. A więc to była prawda.

- Dzięki za info, ale sama podejrzewałam. Prychnął z niesmakiem.

- Przestań chojrakować. To Nefil.

- Nie każdy Nefil jest Chaunceyem Langeaisem - odparłam z poirytowaniem. - Nie każdy Nefil jest zły. Gdybyś dał Scottowi szansę, przekonałbyś się, że tak naprawdę jest całkiem...

- Scott to nie jest żaden stary Nefil - odparł Patch, przerywając mi. - Należy do bractwa krwi Nefilów, które wzrasta w potęgę. To bractwo chce uwolnić Nefilów od związku z upadłymi aniołami podczas cheszwanu. Rekrutują jak szaleni do walki przeciwko upadłym aniołom i od jakiegoś czasu między obiema stronami trwa wojna podjazdowa. Jeśli nefilskie bractwo krwi wzrośnie wystarczająco w potęgę, upadli aniołowie wycofają się... i zaczną się posługiwać

ludźmi jako wasalami.

Zagryzłam wargę i spojrzałam na niego niepewnie. Mimowolnie przypomniałam sobie wczorajszy sen. Cheszwan. Nefilowie. Upadli. Nie potrafiłam od tego uciec.

-Dlaczego upadli aniołowie zazwyczaj nie posługują się ludźmi? - zapytałam. - Dlaczego wybierają Nefilów?

- Ludzkie ciała nie są tak mocne i wytrzymałe jak Nefilów - odparł Patch. - Dwutygodniowe opętanie zabiłoby ich. Każdego cheszwanu umierałyby dziesiątki tysięcy ludzi. Poza tym opętać człowieka jest znacznie trudniej - ciągnął. -Upadli aniołowie nie potrafią zmusić człowieka do złożenia przysięgi lojalności, muszą go przekonać do oddania swojego ciała. To wymaga czasu i daru przekonywania. Poza tym ludzkie ciała szybciej się niszczą. Niewielu upadłych aniołów chciałoby zawracać sobie głowę opętaniem ludzkiego organizmu, jeśli miałby on po tygodniu być martwy.

Poczułam dreszcz złych przeczuc, ale odpowiedziałam:

- To smutna historia, ale trudno jest mieć pretensje do Scotta czy innych Nefilów w tym względzie. Ja też nie miałabym ochoty, żeby upadły anioł przejmował kontrolę nad moim ciałem na dwa tygodnie każdego roku. Jak dla mnie to nie jest problem Nefilów. To jest problem upadłych aniołów.

W jego twarzy poruszył się nerwowo mięsień.

- Zet to nie knajpa dla ciebie. Wracaj do domu.

- Dopiero co tu przyszedłam.

- Bo's jest uroczym miejscem w porównaniu z tą spelunką.

- Dzięki za radę, ale naprawdę nie jestem w nastroju do siedzenia w domu i użalania się nad sobą.

Patch skrzyżował ręce na piersi i przyglądał mi się uważnie.

- Narazasz się na niebezpieczeństwo, żeby znów być ze mną? - zapytał. - Gdyby twoja pamięć była aż tak krótka, przypomnę ci: to nie ja wszystko odwołałem.

- Nie schlebiaj sobie. Tu nie chodzi o ciebie.

Patch wsadził ręce do kieszeni w poszukiwaniu kluczyków.

- Zabieram cię do domu, - Jego ton powiedział mi, że sprawiałam mu wielki kłopot i że gdyby tylko się dało, chętnie by się wycofał.

- Nie musisz mnie podwozić. Nie potrzebuję twojej pomocy.

Roześmiał się, ale nie było w tym wesołości.

- Wsiądziesz do jeepa, nawet gdybym miał cię zaciągnąć siłą. Nie zostaniesz tutaj. To zbyt niebezpieczne.

- Nie masz prawa mi rozkazywać. Ledwie zaszczycił mnie spojrzeniem.

- A skoro już przy tym jesteśmy, to musisz również przestać zadawać się ze Scottem.

Czułam wzbierający we mnie gniew. Jakim prawem on zakłada, że jestem słaba i bezbronna.

Jak śmie mnie kontrolować, mówiąc mi, gdzie mogę przebywać i z kim spędzać czas. Jak śmie zachowywać się tak, jakbym nic dla niego nie znaczyła.

Posłałam mu spokojne, wyzywające spojrzenie.

- Przestań wyświadczać mi przysługi. Nigdy o to nie prosiłam. I nie chcę już, żebyś był moim aniołem stróżem.

Patch pochylał się nade mną, a z jego włosów opadła kropla deszczu, lądując jak lodowa igielka na moim obojczyku. Czułam, jak ześlizguje się po mojej skórze, znikając pod kołnierzykiem bluzki. Jego oczy wędrowały za tą kropelką, a ja poczułam drzenie w całym ciele. Miałam ochotę przeprosić go za wszystko, co powiedziałam. Chciałam powiedzieć mu, że nie przejmuję się Marcie ani tym, co sobie pomyślą archaniołowie. Ważni jesteśmy tylko my dwoje. Ale niepodważalną prawdą było to, że cokolwiek bym powiedziała albo zrobiła, nie byłam w stanie przywrócić dawnego porządku. Nie mogłam myśleć o nas. Nie, jeśli chciałam zatrzymać Patcha przy sobie. Nie, jeśli nie chciałam skazać go na piekło. Im bardziej kłóciliśmy się, tym łatwiej było dać się ponieść nienawiści i przekonać samą siebie, że on nic dla mnie nie znaczy i że poradzę sobie bez niego.

- Odwołaj to - powiedział Patch cicho.

Nie byłem zdolna spojrzeć na niego i nie potrafiłam odwołać swoich słów. Uniosłam podbródek i utkwiliam wzrok w ścianie deszczu za jego plecami. Do cholery z moją dumą i jego też.

- Odwołaj to, Noro - powtórzył Patch z naciskiem.

- Nie umiem poukładać sobie życia z tobą - odparłam, nienawidząc samej siebie za to drżenie podbródka. - Będzie dla wszystkich łatwiej, jeśli po prostu... Chcę całkowitego rozstania.

Przemyślałam to. - Wcale nie. W ogóle tego nie przemyślałam. Nie zamierzałam wypowiadać tych słów. Ale jakaś mała, okropna i nikczemna cząstka mnie pragnęła, żeby Patch cierpiał tak samo jak ja. - Chcę, żebyś wyniósł się z mojego życia. Całkowicie.

Po chwili brzemiennej ciszy Patch objął mnie ramieniem i wsunął coś głęboko do tylnej kieszeni moich dżinsów. Nie potrafiłam ocenić, czy tylko mi się wydawało, czy też jego ręka pozostała tam na pół uderzenia serca dłużej, niż było trzeba.

- Gotówka - wyjaśnił. - Będzie ci potrzebna. Wyjęłam banknoty.

- Nie chcę twoich pieniędzy. - Kiedy nie przyjął zwitka banknotów, uderzyłam go nim w pierś, chcąc go wyminąć, ale Patch chwycił mnie za rękę, przyciskając ją do ciała.

- Weź to. - Jego ton powiedział mi, że nic nie rozumiem. Nie wiem nic o nim ani o jego świecie. Jestem obca i nigdy tu nie pasowałam. - Połowa facetów w tym lokalu ma przy sobie broń. Jeśli cokolwiek się stanie, rzuć kasę na stół i biegnij do drzwi. Nikt za tobą nie pójdzie, kiedy zobaczą kupkę pieniędzy.

Przypomniała mi się Marcie. Czy on sugerował, że ktoś może usiłować pchnąć mnie nożem? Omal się nie roześmiałam. Czy on naprawdę myślał, że mnie to przeraża? To, czy chciałam go za anioła stróża, nie miało znaczenia. Prawda była taka, że cokolwiek bym powiedziała albo zrobiła, jego obowiązki pozostaną takie same. Musi dbać o moje bezpieczeństwo. To, że znalazł się teraz w tym miejscu, było najlepszym dowodem potwierdzającym moje przypuszczenia.

Gdy tak rozważałam, Patch nagle puścił moją rękę i pociągnął za klamkę, napinając mięśnie ręki. Drzwi zamknęły się za nim, chwając się w zawiasach.

ROZDZIAŁ 6

Zastałam Scotta opierającego się na kiju bilardowym przy stole w pobliżu wejścia.

Kiedy się pojawiłam, przyglądał się uważnie rozkładowi bil.

- Znalazłeś bankomat? - zapytałam, rzucając mokrą kurtkę na składane metalowe krzeselko stojące pod ścianą.

- Taa, ale najpierw nasiąknęłam hektolitrami deszczu. - Podniósł hawajską czapkę i wytrząsnął z niej wodę dla podkreślenia swoich słów. Może i znalazł bankomat, ale dopiero jak skończył z tym, co miał do zrobienia w zaułku. A jakkolwiek zżerała mnie ciekawość, zapewne nie będzie mi dane dowiedzieć się tego w najbliższym czasie. Szansa przepadła, kiedy Patch odciągnął mnie, by mi powiedzieć, że nie powinnam szlajać się po miejscach takich jak Zet, i kazał wracać do domu.

Położyłam dłonie na krawędzi stołu bilardowego i oparłam się niedbale, w nadziei że wyglądam, jakbym pasowała do tego miejsca, ale prawdę mówiąc, tętno miałam przyspieszone. Nie dość, że właśnie skończyłam kłótnię z Patchem, na dodatek nikt w najbliższym sąsiedztwie nie sprawiał przyjaznego wrażenia. No i choćbym nie wiem co robiła, nie mogłam odegnąć myśli, że na jednym ze stołów ktoś się wykrwawił. Może na tym?

Odepchnęłam się ze wstrętem od jego krawędzi i wytarłam ręce.

- Właśnie zaczynamy grę - powiedział Scott. - Pięćdziesiąt dolarów i wchodzisz. Bierz kij.

Nie miałam nastroju i wolałabym się tylko przyglądać, ale szybkie zlustrowanie sali ujawniło, że Patch siedział przy stoliku pokerowym na tyłach. Nie był zwrócony do mnie twarzą, ale wiedziałam, że mnie obserwuje. Obserwował wszystkich obecnych w tym pomieszczeniu.

Nigdy nigdzie nie wchodził, nie oceniwszy uprzednio dokładnie i starannie otoczenia. Wiedząc o tym, przywołałam na usta najbardziej promienny uśmiech, na jaki byłam w stanie zdobyć się w tej chwili.

- Bardzo chętnie. - Nie chciałam, żeby Patch zorientował się, jakie uczucia mną miotają. Nie chciałam, żeby pomyślał sobie, że źle się bawię.

Zanim jednak zdążyłam podejść do stojaka, obok Scotta pojawił się niski mężczyzna w drucianych okularach i wełnianej kamizelce. Wyraźnie odcinał się od tego miejsca - był zadbany, miał wyprasowane spodnie i wyczyszczone buty.

- Ile? - zapytał Scotta głosem tak stłumionym, że ledwie słyszalnym.

- Pięćdziesiąt - odpowiedział Scott z cieniem irytacji w głosie. - Jak zawsze.

- To gra za co najmniej stówkę.

- Odkąd to?

- Pozwolisz, że powiem to jaśniej. Dla ciebie to jest minimum sto.

Scott poczerwieniał, sięgnął po drinka stojącego na stole i przyciągnął go do siebie. Następnie wyjął portfel i wcisnął w kieszonkę koszuli tego faceta zwitek banknotów.

- Masz pięćdziesiąt. Resztę zapłacę po grze. A teraz zabieraj swój cuchnący oddech z mojej twarzy, żebym mógł się skupić.

Niski człowieczek przyłożył ołówek do ust.

- Najpierw musisz uregulować rachunki z Dewem. On jest już zniecierpliwiony. Był dla ciebie hojny, a ty mu się nie odwdzięczyłaś.

- Powiedz mu, że jeszcze dziś wieczorem będę miał pieniądze.

- Ten tekst stracił aktualność jakiś tydzień temu. Scott zbliżył się do mężczyzny i pochylił się nad nim.

- Nie jestem tu jedynym, który wisi Dewowi kasę.

- Ale jedynym, co do którego on się obawia, że nie odda. - Niski człowieczek wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów wsunięty tam przez Scotta i upuścił go na ziemię. - Jak już powiedziałem, Dew zaczyna się niepokoić. - Rzucił Scottowi wymowne spojrzenie spod uniesionych brwi i odszedł.

- Ile jesteś winny Dewowi? - spytałam. Jego wzrok wyrażał gniew.

Okej, następne pytanie.

- A jaka jest konkurencja? - Mówiłam ściszym głosem, obserwując innych graczy wokół kilku stołów do bilardu. Średnio dwóch na trzech paliło. Trzech na trzech miało na ramionach tatuaże z nożami, rewolwerami i najróżniejszym innym uzbrojeniem. Każdego innego wieczora byłabym pewnie przestraszona, a przynajmniej czułabym się niezręcznie, ale Patch siedział nadal w kącie. A dopóki on tu był, wiedziałam, że jestem bezpieczna.

Scott prychnął.

- Ci goście to amatorzy. Mógłbym ich pokonać, nawet mając słaby dzień. Prawdziwa rywalizacja jest tam. - Przeniósł wzrok na korytarz odchodzący od głównej sali. Był wąski, ciemny i prowadził do pokoju oświetlonego jaskrawo-pomarańczowym światłem. W drzwiach zwisiała zasłona z paciorków. Tuż przy wejściu stał stół rzeźbiony w skomplikowany wzór.

- Tam toczy się gra o naprawdę duże pieniądze? - domyśliłam się.

- Tam mógłbym zgarnąć w jednej grze tyle, ile w piętnastu tutaj.

Kątem oka dostrzegłam, że Patch zerka na mnie. Udając, że tego nie widzę, sięgnęłam do tylnej kieszeni i podeszłam bliżej do Scotta.

- Potrzebujesz w sumie setki na następną grę, zgadza się? Masz tu... pięćdziesiąt - powiedziałam, licząc szybko dwie dwudziestki i dziesiątkę, które dostałam od Patcha. Nie byłam miłośniczką hazardu, ale chciałam udowodnić Patchowi, że Zet nie pożre mnie żywcem i nie wypluje. Potrafię się dostosować. A przynajmniej nie dać sobą pomiatać. A że to na dodatek wyglądało, jakbym flirtowała ze Scottem, niech będzie. Pieprz się, pomyślałam poprzez salę, choć wiedziałam, że Patch nie może mnie słyszeć.

Scott przenosił wzrok z pieniędzy w mojej ręce na mnie.

- To jakiś żart?

- Jeśli wygrasz, podzielimy się zyskiem. Przyglądał się pieniądzą z pożądaniem, które mnie zaskoczyło. Potrzebował ich. Nie przyszedł dziś do Zet dla zabawy. Hazard to uzależnienie. Zabrał banknoty i podbiegł do niskiego człowieczka w wełnianej kamizelce, którego ołówkę w szalonym tempie, ale z wielką dokładnością zapisywał numery i stan konta innych graczy. Zerknęłam na Patcha, żeby zobaczyć jego reakcję na to, co właśnie zrobiłam, on jednak wpatrywał się w karty z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Mężczyzna w wełnianej kamizelce przeliczył pieniądze, wyrównując fachowo banknoty, żeby były tak samo ułożone. Kiedy skończył, uśmiechnął się chłodno do Scotta. Wyglądało na to, że weszliśmy do gry.

Scott wrócił, talkując swój kij.

- Wiesz, co się mówi o farcie. Musisz pocałować mój kij. - Podetknął mi go pod nos.

Cofnęłam się o krok.

- Nie będę całowała twojego kija bilardowego.

Scott zamachał rękami i wydal z siebie zabawne gdakanie.

Zerknęłam na drugą stronę sali, w nadziei że Patch nie obserwuje tej upokarzającej sceny, i wtedy właśnie ujrzałam zbliżającą się do niego Marcie Miller. Zaszła go od tyłu, nachyliła się i objęła go za szyję.

Serce we mnie zamarło.

Scott coś mówił, stukając mnie kijem bilardowym w czoło, ale słowa przelatowały gdzieś obok mnie. Usiłowałam odzyskać oddech, więc skupiłam wzrok na niewyraźnej plamie betonu naprzeciwko, żeby zdusić mój totalny szok i poczucie zdrady. A więc to miał na myśli, mówiąc, że z Marcie łączą go tylko interesy? Bo jak dla mnie wyglądało to zupełnie inaczej! I co ona tu robiła tuż po tym, jak oberwała nożem w Bo's? Czuła się bezpiecznie dzięki obecności Patcha? Przemknęło mi przez myśl, że może on chce w ten sposób wzbudzić moją zazdrość. Ale gdyby tak było, musiałyby wcześniej wiedzieć, że będę tego wieczoru w Zet. A nie mógł, chyba że mnie śledził. Może przez te ostatnie dwadzieścia cztery godziny kręcił się w pobliżu mnie częściej, niż przypuszczałam?

Wbiłam paznokcie w poduszeczki dłoni, starając się skupić uwagę na bólu, a nie na tym dławiącym, upokarzającym uczuciu, które we mnie wzbierało. Stałam tak, oszołomiona, powstrzymując napływające do oczu łzy, kiedy moją uwagę przyciągnęła okolica prowadzących na korytarz drzwi. O framugę opierał się facet w obcisłym czerwonym podkoszulku. Coś było nie w porządku ze skórą u podstawy jego szyi: wyglądała na zdeformowaną. Zanim zdążyłam się bliżej przyjrzeć, sparaliżowało mnie uczucie déjà vu. Ten mężczyzna wydawał mi się zaskakująco znajomy, chociaż wiedziałam, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Poczułam nagłą potrzebę ucieczki, ale jednocześnie bardzo pragnęłam go zidentyfikować. Podniósł z najbliższego stołu białą bilę i podrzucił ją leniwie kilka razy.

- No dalej - powiedział Scott, wymachując mi kijem bilardowym przed oczami. Pozostali faceci przy stole roześmiali się. - Zrób to, Noro - powtórzył. - Tylko lekkie muśnięcie. Na szczęście. - Wsunął kij pod skraj mojej bluzki, unosząc go.

Odepchnęłam kij.

- Spadaj.

Udało mi się zarejestrować ruch mężczyzny w czerwonym obcisłym podkoszulku. Stało się to tak szybko, że wystarczyły dwa uderzenia serca, żebym wiedziała, co się wydarzy.

Zamachnął się i cisnął bilę przez pokój. Moment później lustro wiszące na przeciwległej ścianie było roztrzaskane, a okruchy szkła rozsypały się po podłodze.

W pomieszczeniu zapadła cisza, jeśli nie liczyć klasyki rocka sączącej się z głośników.

- Ty - odezwał się facet w czerwonym obcisłym podkoszulku, celując z pistoletu w mężczyznę w wełnianej kamizelce. - Dawaj pieniądze. - Skinął na niego ruchem uzbrojonej ręki. - Trzymaj łapy na widoku.

Stojący obok mnie Scott przepchnął się do przodu.

- Nie ma mowy, chłopie. To nasza kasa. - Na sali rozległy się okrzyki poparcia.

Facet w czerwonym podkoszulku nie spuszczał lufy z mężczyzny w kamizelce, ale jego wzrok powędrował w stronę Scotta. Uśmiechnął się, szczerząc zęby.

- Już nie.

- Jeśli weźmiesz tę forszę, zabiję cię. - W głosie Scotta brzmiała lodowata wściekłość. Mówił serio. Stałam jak zamurowana, ledwie oddychając, przerażona myślą, co wydarzy się dalej, ponieważ nie miałam wątpliwości, że broń jest naładowana.

Właściciel pistoletu uśmiechnął się szerzej.

- Doprawdy?

- Nikt tu nie pozwoli ci odejść z naszą kasą - oznajmił Scott. - Wyświadczyć więc sobie przysługę i odłóż broń.

W sali rozległ się kolejny pomruk poparcia.

Mimo iż temperatura w pokoju zdawała się rosnać, facet w czerwonym obcisłym podkoszulku leniwie podrapał się po karku lufą swojej broni. Nie sprawiał wrażenia ani trochę zaniepokojonego.

- Nie. - Wycelował pistolet tym razem w Scotta i rozkazał: - Włóż na stół.

- Spadaj.

- Włóż na stół!

Facet w czerwonym podkoszulku trzymał broń obiema rękami, celując w pierś Scotta. Ten bardzo powoli unióśł ręce na wysokość ramion i cofnął się ku stołowi.

- Nie wyjdiesz stąd żywy. Mamy przewagę trzydziestu do jednego.

Mężczyzna podskoczył do Scotta w trzech krokach. Przez moment stał dokładnie przed nim, z palcem na spuście. Po twarzy Scotta spłynęła kropelka potu. Nie mogłam uwierzyć, że nie wyrwie tamtemu broni. Czyżby nie wiedział, że jest nieśmiertelny? Nie wiedział, że jest Nefilem? Przecież Patch powiedział, że on należy do bractwa krwi Nefilów - jak mógł nie zdawać sobie z tego sprawy?

- Popelniasz poważny błąd - powiedział Scott głosem wciąż opanowanym, w którym brzmiała jednak pierwsza nuta paniki.

Zastanawiałem się, dlaczego nikt nie ruszy mu na pomoc. Jak zauważył Scott, mieli miażdżącą przewagę. Ale w tym facecie było jakieś okrucieństwo i przerażająca potęga. Coś... nie z tego świata. Zastanawiałam się, czy pozostali byli po prostu tak samo przestraszeni jak ja.

Zastanawiałam się też, czy to wywołujące mdłości i nieprzyjemnie znajome uczucie w żołądku oznaczało, że jest on upadłym aniołem. Albo Nefilem.

Przyłapałam się na tym, że patrzę prosto w oczy Marcie. Stała po drugiej stronie sali z wyrazem twarzy, który mogłabym opisać jedynie jako dezorientowaną fascynację.

Wiedziałam, że nie miała pojęcia, co się wydarzy. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że Scott jest Nefilem i ma więcej siły w jednej ręce niż zwykły człowiek w całym ciele. Nie widziała jak Chauncey, pierwszy Nefil, jakiego spotkałam, zmiażdżył w dłoni moją komórkę. Nie było jej w szkole tej nocy, kiedy ścigał mnie po korytarzach. A ten facet w czerwonym obcisłym podkoszulku? Niezależnie od tego, czy był Nefilem, czy upadłym aniołem, musiał być co najmniej równie potężny. Cokolwiek miało się wydarzyć, wiedziałam, że nie będzie to zwykła bójka.

Marcie powinna była odebrać lekcję w Bo's i zostać w domu. Ja zresztą też.

Facet w czerwonym podkoszulku popchnął Scotta lufą i ten poleciał na stół. Czy to z zaskoczenia, czy strachu, Scott upuścił swój kij i facet w czerwonym podkoszulku chwycił go. Nie zatrzymując się, skoczył na stół i skierował kij w twarz Scotta. Wbił go w stół kilka centymetrów od jego ucha. Kij uderzył z taką siłą, że przebił filcową wykładzinę. Spod stołu wystawało ponad trzydzieści centymetrów.

Stłumiłam krzyk.

Grdyka Scotta zadrżała.

- Oszalałeś, człowieku - powiedział.

Nagle przez salę przeleciał barowy stółek, przewracając faceta w czerwonym podkoszulku.

Odzyskał równowagę, ale musiał zeskoczyć ze stołu, żeby ją utrzymać.

- Brać go! - krzyknął ktoś z tłumu.

Rozległo się coś na kształt okrzyku wojennego i więcej osób chwyciło za stołki barowe. Osunęłam się na kolana i w gmatwaninie nóg usiłowałam wypatrzeć najbliższe wyjście. Kilka kroków ode mnie stał facet z pistoletem przypiętym do kostki. Sięgnął po niego i moment później rozległ się ogłuszający huk wystrzału. Potem nie nastąpiła cisza, ale rozpętało się piekło: przekleństwa, krzyki i pięści walące w ciała. Podniosłam się i skulona pobiegłam ku tylnym drzwiom.

Właśnie przeciskałam się przez wyjście, kiedy ktoś chwycił mnie za pasek od spodni i podniósł w górę. Patch.

- Bierz jeepa - rozkazał, wpychając mi do ręki kluczyki. I po krótkiej chwili: - Na co czekasz? W oczach wezbrały mi łzy, ale gniewnie je osuszyłam mruganiem powiek.

- Przestań się zachowywać, jakbym była jednym wielkim kłopotem! Nie prosiłam cię o pomoc!

- Mówiłem, żebyś dziś nie przychodziła. Nie stanowiłabyś problemu, gdybyś posłuchała. To nie jest twój świat... ale mój. Do tego stopnia uparłaś się, żeby pokazać, że dasz sobie w nim radę, że zrobisz coś głupiego i pozwolisz się zabić.

Poczułam się urażona i otwarałam usta, żeby mu to powiedzieć.

- Ten facet w czerwonym to Nefil - powiedział Patch, uniemożliwiając mi odezwanie się. - Piętno oznacza, że jest kimś ważnym w stowarzyszeniu, o którym ci wcześniej mówiłem. Złożył im przysięgę wierności.

- Piętno?

- W okolicy obojczyka.

Ta deformacja to było piętno? Podniosłam wzrok na małe okienko w drzwiach. W środku po stołach bilardowych przewalały się ciała, pięści latały na wszystkie strony. Nie widziałam już faceta w czerwonym podkoszulku, ale zrozumiałam, dlaczego wydawał się znajomy. To był Nefil. Przypominał mi Chaunceya w stopniu, do jakiego Scott nawet się nie zbliżał.

Zastanawiałam się, czy to mogło znaczyć, że podobnie jak Chauncey był zły. A Scott nie.

Głośny huk omal nie rozerwał mi bębenków. Patch popchnął mnie na ziemię. Wokół zawirowały okruchy szkła. Okienko w tylnych drzwiach zostało trafione kulą.

- Uciekaj stąd - powiedział Patch, wypychając mnie na ulicę.

Odwróciłam się.

- A ty dokąd zamierzasz iść?

- Marcie jest jeszcze w środku. Pojadę z nią. Poczułam, że płuca mi się kurczą i nie jestem w stanie oddychać.

- A co ze mną? Jesteś przecież moim aniołem stróżem. Patch spojrzał mi prosto w oczy.

- Już nie, Aniele. - I zanim zdążyłam zareagować, skoczył za drzwi i znikł w ogólnym chaosie.

Wyszłam na ulicę, otworzyłam jeepa, przesunęłam fotel do przodu i wyjechałam z parkingu. Nie jest już moim aniołem stróżem? Tak na poważnie? A wszystko przez to, że powiedziałam mu, czego chcę? Może chodziło mu o to, żeby mnie przestraszyć? Żebym pożałowała swych słów, że go nie chcę? Cóż, skoro nie jest już moim strażnikiem, to dlatego że chciałam zrobić to, co należy! Usiłowałam ułatwić życie nam obojgu. Chciałam chronić go przed archaniołami. Powiedziałam mu dokładnie, dlaczego to robię, a on tylko wrzeszczał na mnie, jakbym to ja była w jakiś sposób winna całej tej sytuacji. Pragnęłam pobiec z powrotem i powiedzieć mu, że nie jestem bezbronna. Nie jestem pionkiem w jego wielkim złym świecie. Nie jestem też ślepa. Jestem wystarczająco spostrzegawcza, żeby dostrzec, że coś jest między nim i Marcie. Prawdę mówiąc, teraz pozbyłam się wątpliwości. Nieważne. Lepiej mi bez niego. On jest dupkiem. Świrem. Niegodnym zaufania świrem. Nie potrzebuję go... do niczego.

Zatrzymałam jeepa przed farmą. Oddychałam z trudem, a nogi wciąż mi drżały. Świadomość

otaczającej mnie ciszy była trudna do zniesienia. Jeepa traktowałam zawsze jako miejsce schronienia, ale dziś czułam się w nim obco. Był zdecydowanie za duży na jedną osobę. Położyłam głowę na kierownicy i rozplakałam się. Nie myślałam o Patchu odwożącym Marcie do domu jej samochodem... Po prostu pozwoliłam ciepłemu powietrzu z wentylacji ogrzać moją skórę i wdychałam zapach Patcha.

Siedziałam tak, skulona i szlochająca, aż wskaźnik poziomu paliwa opadł o pół miarki. Wytarłam oczy, wydając długie i ciężkie westchnienie. Miałam już wyłączyć silnik, kiedy dostrzegłam stojącego na werandzie Patcha, opartego o jeden z podtrzymujących słupów. Przez moment myślałam, że przyszedł sprawdzić, co u mnie, i do oczu napłynęły mi łzy ulgi. Ale ja przecież siedziałam w jego jeepie. Najprawdopodobniej przyszedł go odebrać. Po tym, jak potraktował mnie dziś wieczorem, nie wierzyłam, że mógł być inny powód.

Zszedł po podjeździe i otworzył drzwi od strony kierowcy.

- Wszystko w porządku?

Potaknęłam sztywno. Powiedziałabym „tak”, ale głos nadał grzązł mi gdzieś w okolicy żołądka. Przed oczami miałam wciąż zimnookiego Nefila i nie mogłam się powstrzymać od rozważania, co mogło się wydarzyć po tym, jak uciekłam z Zet. Czy Scott wydostał się stamtąd? A Marcie? Ona na pewno. Patch najwyraźniej postanowił jej w tym pomóc.

- Czemu ten Nefil w czerwonym chciał pieniędzy? - zapytałam, przenosząc się na siedzenie pasażera. Wciąż padało i jakkolwiek Patchowi nie mógł doskwierać wilgotny chłód deszczu, czułam się nie w porządku, każąc mu moknąć.

Po krótkiej chwili wszedł za kierownicę i zamknął nas razem w jeepie. Dwie noce temu byłaby w tym intymność. Teraz czułam napięcie i niezręczność.

- Zbierał kasę na stowarzyszenie krwi. Bardzo chciałbym wiedzieć, co oni planują. Jeśli potrzebują pieniędzy, to zapewne na coś konkretnego. Albo to, albo chcą przekupić upadłych aniołów. Ale jak, kogo i dlaczego, nie mam pojęcia. - Potrząsnął głową. - Potrzebuję szpiega. Po raz pierwszy bycie aniołem stawia mnie na gorszej pozycji. Nie dopuszczą mnie na odległość kilometra od swoich działań.

Przez ułamek sekundy pomyślałam, że może prosił mnie o pomoc, ale średnio się do tego nadawałam. W moich żyłach płynęła nieskończenie mała ilość krwi nefilskiej, którą można było prześledzić czterysta lat wstecz do mojego przodka Chaunceya Langeaisa. Pod każdym praktycznym względem byłam człowiekiem. Nie dostałabym się w ich szeregi szybciej niż Patch.

- Mówiłeś, że Scott i ten Nefil ubrany w czerwony podkoszulek należą do stowarzyszenia krwi, ale najwyraźniej się nie znali. Jesteś pewny, że Scott jest w to zamieszany?

- Tak.!

- W takim razie jakim cudem się nie znali?

- W tej chwili obstawiałbym, że ktokolwiek zarządza bractwem, rozdziela poszczególnych członków, żeby nie rzucali się w oczy. Bez solidarności istnieją małe szanse na zamach. A poza tym, jeśli Nefilowie nie są świadomi swojej potęgi, nie mogą przekazać informacji nieprzyjacielowi. Upadli aniołowie nie mogą się niczego dowiedzieć, jeśli sami członkowie stowarzyszenia nic nie wiedzą.

Przetrawiałam te informacje, niepewna, po czyjej stronie. Jakaś część mnie czuła obrzydzenie na myśl o tym, że upadli aniołowie co cheszwan opętują ciała Nefilów. Mniej szlachetna część mojego umysłu czuła wdzięczność za to, że ich celem są Nefilowie, a nie ludzie. Nie ja. I nikt, kogo kocham.

- A co z Marcie? - zapytałam, starając się zabrzmieć obojętnie.

- Ona lubi pokera - odparł bez emocji Patch. Wrzucił wsteczny bieg. - Muszę już jechać. Dasz sobie radę w nocy? Twoja mama wyjechała?

Obróciłam się do niego twarzą.

- Marcie cię objęła.

- Ona nie zna pojęcia przestrzeni intymnej.

- A więc zostałeś ekspertem od Marcie?

Rzucił mi mroczne spojrzenie, a ja wiedziałam, że nie powinnam tego drażnić dalej, ale nie mogłam się powstrzymać. Musiałam coś z niego wyciągnąć.

- Co się dzieje między wami? To, co widziałam, nie wyglądało jak interesy.

- Grałem, kiedy zaszła mnie od tyłu. Nie po raz pierwszy zdarza mi się, że dziewczyna tak się zachowuje, i zapewne nie po raz ostatni.

- Mogłeś ją odepchnąć.

- Zaraz po tym, jak mnie objęła, ten Nefil rzucił bilą. Nie myślałem wtedy o Marcie.

Wybiegłem sprawdzić okolicę na wypadek, gdyby nie był sam.

- Wróciłeś po nią.

- Nie zamierzałem jej tam zostawiać.

Siedziałam jeszcze przez chwilę na miejscu pasażera, czując, że węzeł w żołądku zaciska mi się tak mocno, że aż boli. Co ja miałam sobie myśleć? Wrócił po Marcie z uprzejmości?

Poczucia obowiązku? A może czegoś zupełnie innego i znacznie bardziej kłopotliwego?

- Wczoraj w nocy śnił mi się ojciec Marcie. - Nie byłam nawet pewna, dlaczego to powiedziałam. Prawdopodobnie po to, by pokazać Patchowi, że moje cierpienie było tak wielkie, że aż zawładnęło moimi snami. Czytałam kiedyś, że sny są sposobem na osvajanie tego, co dzieje się w naszym życiu, a jeśli to było prawdą, to mój z pewnością mówił mi, że nie pogodziłam się z tym, co działo się między Patchem i Marcie. Nie pogodziłam się, skoro śnili mi się upadli aniołowie i cheszwan. Ani skoro śnił mi się ojciec Marcie.

- Śnił ci się ojciec Marcie? - Głos Patcha był spokojny jak zawsze, ale coś w sposobie, w jaki nagle spojrział na mnie, kazało mi uznać, że ta wiadomość zaskoczyła go. Może nawet zaniepokoiła.

- Miałam wrażenie, że jestem w Anglii. Dawno temu. Ktoś ścigał ojca Marcie przez las. A on nie mógł uciec, ponieważ jego peleryna zahaczyła o drzewa. Powtarzał, że upadły anioł usiłuje go opętać.

Patch zastanawiał się nad tym przez chwilę. Raz jeszcze jego milczenie dało mi do zrozumienia, że powiedziałam coś, co go zaintrygowało. Jednak nie miałam pojęcia, co to mogło być.

Zerknął na swój zegarek.

- Chcesz, żebym cię odprowadził do domu?

Spojrzałam na ciemne, puste okna farmy. Zmierzch i mżawka roztaczały ponurą, niemłą aurę. Nie mogłam stwierdzić, co mnie bardziej odrzuca: idea wejścia samotnie do domu, czy też siedzenia tu z Patchem, w lęku, że on może pojechać dalej. Do Marcie Millar.

-Zwlekałam, ponieważ nie mam ochoty zmoknąć. A poza tym ty najwyraźniej musisz dokądś jechać. - Otwarłam drzwi i wysunęłam jedną nogę. - Nie jesteśmy już razem. Nie musisz wyświadczać mi żadnych przysług.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Powiedziałam to, żeby go zranić, ale to ja miałam ściśnięte gardło. Zanim zdążyłam powiedzieć coś, co zadałoby bardziej bolesny cios, popędziłam na werandę, osłaniając głowę rękami, żeby uchronić włosy przed deszczem.

Gdy tylko przekroczyłam próg domu, oparłam się o frontowe drzwi i nasłuchiwałam, jak Patch odjeżdża. Łzy przesłoniły mi widok, więc zamknęłam oczy. Chciałam, żeby wrócił. Chciałam, żeby tu był. Chciałam, żeby przyciągnął mnie do siebie i odgonił pocałunkami to zimne, puste uczucie, które powoli pełzło przez moje ciało. Ale nie usłyszałam dźwięku opon ślizgających się po mokrej nawierzchni.

Bez ostrzeżenia z pamięci wypłynęło wspomnienie naszej ostatniej wspólnej nocy, zanim wszystko się rozsypało. Automatycznie zaczęłam je blokować. Problem tkwił w tym, że mimo wszystko chciałam pamiętać. Musiałam znaleźć sposób, żeby przyciągnąć Patcha. Odrzucając wszelką ostrożność, pozwoliłam sobie poczuć jego usta na moich. Z początku lekko, potem mocniej. Czułam jego ciało, ciepłe i twarde, obok mojego. Jego dłonie dotykały mojego karku, gdy zapinał mi srebrny łańcuszek. Obiecał, że będzie mnie zawsze kochał...

Zamknęłam drzwi na rygiel, rozwiewając wraz z jego trzaskiem wspomnienia. Zamknęłam drzwi. Za nim. Będę to powtarzała tak często, jak będzie trzeba.

Lampa w kuchni zareagowała na przekręcenie wyłącznika, i z ulgą stwierdziłam, że elektryczność działa. Telefon migał czerwonym światełkiem, więc odtworzyłam wiadomości.

- Nora - odezwał się głos mamy. - W Bostonie leje i organizatorzy postanowili przenieść dalsze aukcje. Jadę do domu i powinnam być na miejscu przed jedenastą. Możesz odesłać Vee, jeśli chcesz. Kocham cię i do zobaczenia wkrótce.

Zerknęłam na zegar. Za kilka minut dziesiąta. Została mi już tylko godzina samotności.

ROZDZIAŁ 7

Następnego ranka zwlekłam się z łóżka i po krótkim pobycie w łazience, który obejmował muśnięcie skóry pod oczami korektorem i spryskanie włosów odświeżaczem, powędrowałam do kuchni, gdzie przy stole siedziała już mama. Trzymała w rękach kubek z herbatką ziołową, a jej włosy miały ten charakterystyczny - mocno potargany i mocno zaspany - wygląd, co jest łagodnym określeniem tego, że przypominała jeżozwierza.

Spojrzała na mnie z uśmiechem sponad kubka.

- Dzień dobry.

Usiadłam naprzeciwko niej i wrzuciłam do miski płatki pszeniczne. Mama postawiła na stole truskawki i mały dzbanek z mlekiem, więc dodałam obie rzeczy do płatków. Staralam się jeść rozsądnie, ale zawsze łatwiej się zmobilizować, gdy mama jest w domu i pilnuje, żebym zjadła cokolwiek więcej niż to, co da się przełknąć w parę sekund.

- Dobrze spałeś? - zapytała. Potaknęłam, jedząc pierwszą łyżkę płatków.

- Zapomniałam cię spytać wczoraj wieczorem - powiedziała mama. - Wzięłaś w końcu Scotta na przejażdżkę po mieście?

- Odwołałam to. - Chyba lepiej tak postawić sprawę. Nie byłam pewna, jak przyjęłaby wiadomość, że śledziłam go aż do mola, a następnie spędziłam z nim wieczór w bilardowej speluncie w Springvale.

Mama zmarszczyła nos.

- Czy to jest... zapach dymu? Niech to.

- Zapaliłam sobie świece w pokoju dziś rano - odparłam, żałując, że nie poświęciłam czasu na prysznic. Byłam pewna, że Zet odcisnęło zapachowe piętno na moich ciuchach, pościeli i włosach.

Mama spochmurniała.

- Wyraźnie wyczuwam papierosy. - Jej krzesło skrzypnęło na podłodze i zaczęła się podnosić z zamiarem sprawdzenia.

Nie miało sensu dłużej udawać. Podrapałam się nerwowo po brwi.

- W pewnym sensie byłam wczoraj w klubie bilardowym.

- Patch?

Niedawno ustaliliśmy zasadę, że nie wolno mi, w żadnych okolicznościach, umawiać się z Patchem, kiedy mama wyjeżdża.

- Był tam, owszem.

- I co?

- Nie poszłam z Patchem. Poszłam ze Scottem. - Sądząc z wyrazu jej twarzy, nabrałam przekonania, że to było jeszcze gorsze. - Ale zanim wybuchniesz - pospieszyłam - chciałam tylko powiedzieć, że ciekawość rozsądza mnie od środka. Naprawdę mam problem z przejściem do porządku dziennego nad tym, że Parnellowie robią wszystko, aby ukrywać przeszłość Scotta. Dlaczego kiedy tylko pani Parnell otwiera usta, on już nad nią wisi jak jastrząb? Co aż tak okropnego mógł zrobić?

Spodziewałam się, że mama skoczy na równe nogi i powie, że poczynając od chwili, kiedy wrócę po południu ze szkoły, mam szlaban aż do czwartego lipca, ale ona odparła:

- Też to zauważyłam.

- Czy to tylko mnie się wydaje, czy ona jakby się go bała? - ciągnęłam, czując ulgę, że mama najwyraźniej woli rozmawiać o Scotcie niż o mojej karze za spędzenie wieczoru w podejrzanym lokalu.

- Jaka matka boi się własnego syna? - zastanowiła się na głos.

- Myślę, że ona zna jego tajemnicę. Wie, co zrobił. A on wie, że ona wie. - Może sekretem Scotta było po prostu to, że jest Nefilem, ale nie wydawało mi się. Sądząc z jego wczorajszej reakcji na atak Nefila w czerwonym podkoszulku, zaczynałam podejrzewać, że on nie zna całej prawdy o sobie ani nie ma pojęcia, do czego jest zdolny. Może zauważył swoją niezwykłą siłę i zdolność mówienia w myślach ludzi, ale zapewne nie wiedział, czym to tłumaczyć. Jeśli jednak Scott i jego matka nie usiłowali ukryć jego nefilskiego dziedzictwa, to co tak naprawdę ukrywali? Co on takiego zrobił, że trzeba było tak się kamuflować?

Pół godziny później weszłam do sali i zastałam Marcie już w ławce, rozmawiającą przez komórkę i całkowicie ignorującą fakt, że wielki napis w klasie głosił ZAKAZ UŻYWANIA TELEFONÓW KOMÓRKOWYCH. Na mój widok odwróciła się plecami i zakryła usta dłonią, najwidoczniej chcąc zachować rozmowę dla siebie. Jakby mnie to obchodziło. Kiedy dotarłam do ławki, usłyszałam już tylko uwodzicielskie „Ja też cię kocham”.

Wsunęła komórkę do kieszonki z przodu plecaka i uśmiechnęła się do mnie.

- Mój chłopak. On nie chodzi do szkoły. Natychmiast ogarnęło mnie z wątplenie i pomyślałam, że może po drugiej stronie był Patch, ale on przecież zaklinał się, że to, co wydarzyło się między nim a Marcie wczorajszego wieczoru, nic nie znaczy. Do wyboru miałam albo wpaść w szal zazdrości, albo mu uwierzyć. Potaknęłam współczująco.

- Ciężko musi być chodzić z kimś, kto wyleciał.

- Ha, ha. Jakbyś chciała wiedzieć, po lekcji będę wysyłać informacje do wszystkich, których zapraszam na doroczną letnią imprezę we wtorek wieczorem. Jesteś na liście - dodała mimochodem. - Nieobecność na mojej imprezie to najlepszy sposób na zniszczenie życia towarzyskiego... Choć w zasadzie nie musisz martwić się utratą czegoś, czego nie masz.

- Doroczna impreza letnia? Nigdy o tym nie słyszałam. Wyjęła zestaw do makijażu, który odcisnęła kółko na tylnej kieszeni jej džinsów, i nałożyła na nos prasowany puder.

- To dlatego że nigdy wcześniej cię nie zapraszałam. Okej, chwilę. Dlaczego Marcie mnie zaprasza? Mimo że mam dwukrotnie wyższe IQ niż ona, musiała zauważyć panujący między nami chłód. Na dodatek nie mamy żadnych wspólnych przyjaciół. Ani zainteresowań, jeśli o to chodzi.

- Wow, Marcie. To miłe, że mnie zapraszasz. Trochę niespodziewane, ale fajne. Zdecydowanie postaram się przyjść.

No może nie aż tak bardzo zdecydowanie...

Marcie nachyliła się ku mnie. - Widziałam cię wczoraj wieczorem. Moje serce zabiło nieco mocniej, ale udało mi się odpowiedzieć naturalnym, wręcz obojętnym tonem.

- Tak, ja też cię widziałam.

- To było nieco... szalone. - Pozostawiła to stwierdzenie w zawieszeniu, jakby chciała, żebym dokończyła za nią.

- Tak mi się wydaje.

- Wydaje ci się? Widziałas ten kij bilardowy? Nigdy czegoś takiego nie oglądałam. Przebił nim stół. One są chyba łupkowe?

- Stałam z tyłu. Niewiele widziałam. Przepraszam. - Celowo starałam się być mało pomocna: nie miałam ochoty na tę rozmowę. Czyżby to był powód, dla którego zostałam zaproszona na imprezę? Żeby wprowadzić w nasze relacje element zaufania i przyjaźni, żebym powiedziała jej wszystko, cokolwiek wiem o zdarzeniach ostatniego wieczoru?

- Nic nie widziałas? - powtórzyła Marcie, a na jej czole pojawiła się zmarszczka świadcząca o powątpiewaniu.

- Nie. Jesteś przygotowana do dzisiejszego testu? Mnie udało się zapamiętać większość układu okresowego, ale najniższy szereg wciąż sprawia mi kłopoty.

- Czy Patch zabierał cię tam kiedykolwiek na bilard? Widziałaś kiedyś coś podobnego? Zignorowałam to pytanie i ostentacyjnie przekartkowałam podręcznik.

- Słyszałam, że zerwaliście - oznajmiła, próbując podejść mnie z innej strony. Nabrałam powietrza, ale nieco za późno, ponieważ już czułam, że się czerwienię.

- Kto zerwał? - zapytała Marcie.

- Czy to ważne? Spojrzała na mnie spode łba.

- Wiesz co? Skoro nie masz ochoty rozmawiać, możesz równie dobrze zapomnieć o mojej imprezie.

- I tak się nie wybierałam. Przewróciła oczami.

- Wściekasz się, ponieważ byłam wczoraj w Zet z Pa-tchem? On nic dla mnie nie znaczy. Po prostu dobrze się bawimy. To nic poważnego.

- Aha, to rzeczywiście tak wyglądało - odparłam, starając się zabrzmieć jak najbardziej cynicznie.

- Nie bądź zazdrosna, Noro. Jesteśmy z Patchem po prostu bardzo dobrymi kumplami. Ale gdyby cię to interesowało, moja mama zna naprawdę świetną terapeutkę zajmującą się związkami. Daj mi znać, gdybyś potrzebowała polecenia. Choć z drugiej strony, ona jest dość droga. Wiesz, zdaję sobie sprawę, że twoja mama ma tę świetną pracę i w ogóle...

- Mam do ciebie pytanie, Marcie. - W moim głosie brzmiało ostrzeżenie, ale ręce mi drżały na kolanach. - Co byś zrobiła, gdybyś obudziła się jutro i usłyszała, że twojego tatę zamordowano? Myślisz, że pół etatu twojej mamy w supermarkecie wystarczyłoby na rachunki? Kiedy następnym razem przyjdzie ci ochota rozprawiać o mojej rodzinie, postaw się na chwilę w mojej sytuacji. Na jedną krótką chwilę.

Wytrzymała mój wzrok przez dłuższy czas, ale wyraz jej twarzy był tak obojętny, że wątpię, czy wzięła sobie do serca moje słowa. Jediną osobą, której Marcie potrafiła współczuć, była ona sama.

Po lekcji znalazłam Vee na parkingu. Opalała się wyłożona na masce swojego dodge'a.

- Musimy pogadać - powiedziała, kiedy podeszłam bliżej. Podciągnęła nogi, żeby usiąść, i opuściła okulary na nos na tyle, żeby nawiązać ze mną kontakt wzrokowy. - Ty i Patch to już przeszłość, tak?

Wspięłam się na maskę obok niej.

- Kto ci powiedział?

- Rixon. Nawiasem mówiąc, zabolalo mnie to. Jestem twoją najlepszą przyjaciółką i nie powinnam się o tym dowiadywać od kumpla kumpla. A raczej kumpla ekschło-paka - dodała, zastanowiwszy się głęboko. Położyła mi dłoń na ramieniu i ścisnęła lekko. - Jak sobie radzisz?

Niezbyt dobrze. Ale to była jedna z tych spraw, które chciałam pogrzebać na samym dnie serca, a nie mogłam tego zrobić, rozmawiając. Oparłam się o szybę, zasłaniając słońce zeszytem.

- Wiesz, co jest najgorsze?

- Ze miałam od początku rację i teraz będziesz musiała znieść moje „a nie mówiłam”?

- Bardzo śmieszne.

- Wszyscy wiedzą, że Patch równa się kłopoty. On gra typowego „złego chłopaka, który potrzebuje nawrócenia”, ale sęk w tym, że większość złych chłopaków wcale nie chce się nawracać. Lubią być źli. Podoba im się siła, którą zyskują, siejąc strach i panikę w sercach wszystkich okolicznych matek.

- Ależ to... przenikliwe.

- Do usług, kochana. Co więcej...

- Vee.

Zamachała rękami.

- Posłuchaj mnie. Najlepsze zostawiłam sobie na koniec. Myślę, że powinnaś przemyśleć swoje priorytety, jeśli chodzi o chłopaków. Musimy znaleźć ci miłego harcerza, dzięki któremu docenisz wartość posiadania fajnego faceta. Weź na przykład takiego Rixona.

Wbiłam w nią wzrok mówiący „Chyba żartujesz”.

- Nie podoba mi się to spojrzenie - powiedziała Vee. - Tak się składa, że Rixon to naprawdę porządny chłopak.

Wpatrywałyśmy się w siebie przez dłuższą chwilę.

- No dobra, może przesadziłam z tym harcerzem - oznajmiła w końcu Vee. - Ale chodzi o to, że nie zaszkodziłby ci miły chłopak. Taki, w którego szafie nie wiszą same czarne ciuchy. O co zresztą z tym chodzi? Patch uważa się za jakiegoś komandosa?

- Widziałam Patcha z Marcie wczoraj wieczorem - wtrąciłam z westchnieniem.

No. Wyrzuciłam to z siebie.

Vee zamruwała powiekami kilka razy, przetrawiając tę wiadomość.

- Że co? - zapytała w końcu, zupełnie zszokowana. Potaknęłam.

- Widziałam ich. Obejmowała go ramionami. Byli razem w klubie bilardowym w Springvale.

- Śledziłaś ich?

Chciałam powiedzieć: „Za kogo ty mnie masz?”, ale udało mi się tylko:

- Scott zaprosił mnie na bilard. Poszłam tam i natknęliśmy się na nich. - Miałam ochotę opowiedzieć Vee o wszystkim, co się wydarzyło, ale podobnie jak w przypadku Marcie pewnych rzeczy nie mogłam jej wyjaśnić. Jak miałam jej opowiedzieć o Nefilu w czerwonym podkoszulku i o tym, że przebił stół bilardowy kijem?

Vee wyglądała, jakby usiłowała wymyślić jakąś ripostę.

- Okej. Jak już mówiłam, kiedy zobaczysz światło, to już nie zawrócisz. Może Rixon ma jakiegoś kumpla. Poza Pa-tchem, oczywiście... - Zapanowało niezręczne milczenie.

- Nie potrzebuję chłopaka. Potrzebuję pracy. Vee skrzywiła się.

- Znow ta gadka o pracy, fuj. Jakoś mnie to nie kręci.

- Potrzebuję samochodu, a żeby go zdobyć, muszę mieć pieniądze. Stąd konieczność pracy. -

W myślach powtarzałam listę powodów, dla których powinnam kupić ten kabriolet: samochód był mały, a więc łatwy do parkowania, oszczędny, co stanowiło bonus, ponieważ nie będę miała dużo pieniędzy na benzynę, kiedy zabuję już ponad tysiąc dolarów za sam wóz. A poza tym jakkolwiek śmiesznie jest czuć związek z czymś tak nieożywionym i praktycznym jak samochód, zaczynałam postrzegać go jako metaforę zmiany w moim życiu. Swoboda w poruszaniu się: dokądkolwiek zechcę, kiedykolwiek zechcę. Wolność rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Uwolnienie się od Patcha i wspólnych wspomnień, za którymi jeszcze nie umiałam zatrzaskać drzwi.

- Moja mama przyjaźni się z jednym z nocnych portierów w Enzo, a oni szukają barmanek - podsunęła Vee.

- Nie mam pojęcia o pracy barmana. Vee wzruszyła ramionami.

- Robisz kawę. Nalewasz ją. Zanosisz klientom. Co w tym trudnego?

Czterdzieści pięć minut później Vee i ja byłyśmy już na plaży. Spacerując po pomoście i niezobowiązująco zerkając na witryny nadbrzeżnych sklepów, zapominałyśmy o zadaniach domowych. Ponieważ żadna z nas nie miała pracy i w związku z tym również pieniędzy, mogłyśmy co najwyżej podnosić kwalifikacje w oglądaniu towarów. Doszłyśmy do końca promenady i nasze spojrzenia padły na cukiernię. Niemal widziałam, jak Vee cieknie ślinka, kiedy przycisnęła twarz do szyby i wpatrywała się w skrynkę z pączkami.

- Mam wrażenie, że nie jadłam od roku - powiedziała. - Lukrowane pączki, nadchodzimy, kochaniutki. - I była już cztery kroki przede mną, naciskając klamkę.

Podobno zamierzałaś rzucić parę kilo na sezon plażowy. Myślałam, że uważasz się za zbyt puszystą i chcesz wyrównać do Rixona.

- Ty to wiesz, jak człowiekowi popsuć nastrój. A poza tym, czy jeden mały pączek może zaszkodzić?

Nigdy nie widziałam, żeby Vee zjadła tylko jednego pączka, ale przemilczałam to.

Zamówiłyśmy pół tuzina lukrowanych i usiadłyśmy przy stoliku niedaleko okna. Wtedy zobaczyłam Scotta. Przyciskał czoło do szyby, uśmiechając się. Do mnie. Podskoczyłam. Pokiwał palcem, dając mi znak, żebym wyszła na zewnątrz.

- Zaraz wracam - powiedzialam do Vee. Zerknęła w tę samą stronę.
- Czy to nie Scotty Przystojniaczek?
- Przestań go tak nazywać. Gdzie się podział Scotty Siusiaczek?
- Dorósł. Czemu on chce z tobą rozmawiać? - Na jej twarzy pojawiło się coś na kształt olśnienia. - Och, nie, tylko nie to. Nie wolno ci się odgrywać z jego pomocą. On oznacza kłopoty. Sama tak mówiłaś. Znajdziemy ci miłego harcerza, pamiętasz?
- Zarzuciłam torbę na ramię.
- Na nikim się nie odgrywam. O co ci chodzi? - zapytałam w odpowiedzi na spojrzenie, które mi posłała. - Uważasz, że powinnam usiąść i go olać?
- Uniosła do góry ręce.
- Tylko się pospiesz, bo inaczej twoje pączki znajdą się na liście gatunków zagrożonych wyginięciem.
- Wysłałam na zewnątrz, za róg, w miejsce, gdzie widziałam Scotta. Siedział rozparty na ławce, z rękami w kieszeniach.
- Przeżyłaś wczorajszy wieczór? - zapytał.
- Jak widać, prawda? Uśmiechnął się.
- Trochę więcej przygód niż jesteś przyzwyczajona? Nie przypominałam mu, że to on leżał na stole bilardowym, z kijem wbitym o kilka centymetrów od ucha.
- Przepraszam, że cię zostawiłem na lodzie - powiedział - Wygląda na to, że ktoś cię odwiózł do domu?
- Nie przejmuj się - rzuciłam cierpko, nie usiłując nawet ukrywać rozdrażnienia. - Nauczyło mnie to tylko, żebym nigdy więcej się z tobą nie umawiała.
- Wynagrodzę ci. Masz czas na przekąskę?
- Wskazał palcem na restaurację dla turystów przy promenadzie. Alfeo's. Trzy lata temu byłam tam z tatą i pamiętałam, że jest dość drogo. Jedyną rzeczą, która kosztowała mniej niż pięć dolarów, była woda. Przy odrobinie szczęścia cola. Biorąc pod uwagę wysokie ceny i towarzystwo - właściwie ostatnim wspomnieniem, jakie wiązało się ze Scottem, była próba podniesienia mojej bluzki za pomocą kija bilardowego - nie miałam ochoty na nic poza dokończeniem pączka.
- Nie mogę. Jestem z Vee - odparłam. - Co się działo wczoraj w Zet, kiedy już wysłałam?
- Odzyskałem swoje pieniądze. - Coś w sposobie, w jaki to powiedział, kazało mi domyślać się, że nie było to całkiem proste.
- Nasze pieniądze - poprawiłam go.
- Zostawiłem twoją część w domu - odparł wymijająco. - Podrzucę ci wieczorem.
- Tak, jasne. Miałam przeczucie, że już przepuścił całą tę forszę i jeszcze trochę.
- A co z facetem w czerwonym podkoszulku? - zapytałam.
- Wymknął się.
- Był chyba naprawdę silny. Też ci się tak wydawało? No i było w nim coś... dziwnego.
- Wypróbowywałam go, usiłując wy badać, ile wie, ale odpowiedź, którą otrzymałam, była wymijająca.
- Tak, też miałem takie wrażenie. Widzisz, mama zatruwa mi życie, żebym wychodził i poznawał ludzi. Wybacz, Grey, ale ty nie należysz do tego towarzystwa. Prędzej czy później się odłączę. Tylko nie płacz za mną. Zapamiętaj najpiękniejsze chwile, jakie razem spędziliśmy, a z pewnością poprawi ci to humor.
- Wyciągnąłeś mnie tu, żeby zerwać znajomość? Za co spotyka mnie takie szczęście?
- Scott zaśmiał się.
- Myślałem, że zacznę od twojego chłopaka. Jak on ma na imię? Zaczynam myśleć, że to jakiś wyobrazony przyjaciel. Nigdy was razem nie widziałem.
- Zerwaliśmy.
- Na jego twarzy pojawiła się mina przypominająca skrzywiony uśmiech.
- Właśnie tak słyszałem, ale chciałem wiedzieć, czy będziesz się wykręcać.
- Słyszałeś o mnie i o Patchu?

- Gorąca laska imieniem Marcie powiedziała mi. Wpadłem na nią na stacji benzynowej, a ona uznała, że musi się przedstawić. Przy okazji poinformowała mnie, że jesteś łajzą.

- Marcie powiedziała ci o mnie i o Patchu? - Kręgosłup mi zeszywniał.

- Chcesz radę? Prawdziwą radę chłopaka dla dziewczyny? Daj sobie spokój z Patchem. Zmień coś w życiu. Znajdź faceta, który ma podobne zainteresowania jak ty. Nauka, szachy, zbieranie i kolekcjonowanie martwych robali... I pomyśl poważnie o farbowaniu włosów.

- Że co?

Scott zakaszłał w pięść, ale nie uszło mojej) uwadze, że zrobił to, żeby ukryć uśmiech.

- Bądźmy szczerzy. Rude włosy to kłopot. Zmrużyłam oczy.

- Nie mam rudych włosów. Teraz śmiał się pełną gębą.

- Mogłoby być gorzej. Mogłyby być pomarańczowe. Jak u złej czarownicy.

- Zachowujesz się tak chamsko wobec wszystkich? Bo chyba dlatego nie masz przyjaciół.

- Jestem tylko trochę nieokrzesany. Przesunęłam okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy i spojrzałam mu prosto w oczy.

- A tak na przyszłość: nie gram w szachy i nie zbieram owadów.

- Ale się uczysz. Wiem o tym. Znam ten typ. Całą twoją osobowość definiują dwa słowa.

Chorobliwa pedanteria. Jesteś kolejnym standardowym przypadkiem nerwicy natręctw. Szczeka mi opadła.

- No dobrze, może i uczyć się trochę. Ale nie jestem nudna... Nie aż tak nudna. - Taką w każdym razie miałam nadzieję. - Najwyraźniej wcale mnie nie znasz.

- Jaaaasne.

- Dobra - powiedziałam, przechodząc do defensywy. -Czego, twoim zdaniem, nie zrobiłabym nigdy z rzeczy, które cię interesują? Przestań się śmiać. Pytam serio. Podaj jeden przykład.

Scott podrapał się w ucho.

- Byłaś kiedyś na pojedynku kapel? Głośna muzyka na żywo. Nieobliczalny tłum. Mnóstwo nieskrępowanego seksu w łazienkach. Dziesięć razy tyle adrenaliny co w Zet.

- Nie - odparłam z lekkim wahaniem.

- Przyjadę po ciebie w niedzielę wieczorem. Przywiozę sfalszowany dowód osobisty. - Uniósł brwi i zaszczycił mnie samolubnym, drwiącym uśmiechem.

- Dobra - odpowiedziałam, starając się nadać twarzy wyraz z serii „spoko”. Czułam, że pożałuję tego ponownego umówienia się ze Scottem, ale nie zamierzałam pozwolić mu na wyzywanie mnie od nudziar. No i z całą pewnością nie zamierzałam zgodzić się, by przezywał mnie „ruda”. -Co mam na sobie włożyć?

-Jak najmniej, byle w granicach prawa. Omal się nie udławiłam.

- Nie wiedziałam, że interesują cię kapele - odparowałam, jak już odzyskałam oddech.

- W Portland grałem na basie w zespole o nazwie Gee-zer. Chciałbym załapać się w czymś miejscowym. Planuję w niedzielę poszukać talentów.

- Brzmi fajnie - skłamałam. - Wchodzę w to. - Zawsze mogę się później wycofać. Wystarczy jeden SMS. W tej chwili chodziło mi tylko o to, żeby nie pozwolić Scottowi nazywać mnie życiową oferumą.

Rozstaliśmy się i wróciłam do czekającej przy stoliku Vee. Połowa mojego pączka była już zjedzona.

- Nie mów, że cię nie ostrzegałam - powiedziała na widok moich oczu wędrujących ku ciastku. - Czego chciał Scotty?

- Zaprosił mnie na pojedynek kapel.

- O rany.

- To ostatni raz. - Tak twierdzisz.

- Nora Grey?

Obie z Vee spojrzałyśmy w górę: przy naszym stoliku stała jedna z pracownic cukierni. Miała na sobie mundurek

składający się z lawendowego polo i lawendowej plakietki z imieniem, na której było napisane MADELINE.

- Przepraszam, czy ty jesteś Nora Grey? - powtórzyła pytanie.
- Tak - odpowiedziałam, usiłując wymyślić, skąd mogła znać moje imię.
Dziewczyna przyciskała do piersi dużą kopertę na dokumenty, którą teraz mi podała.
- To dla ciebie.
- Co to jest? - zapytałam, biorąc kopertę do ręki. Wzruszyła ramionami.
- Jakiś facet wszedł i poprosił, żebym ci to przekazała.
- Jaki facet? - zapytała Vee, rozglądając się po wnętrzu.
- Już sobie poszedł. Powiedział, że to ważne, żeby Nora dostała tę kopertę. Myślałam, że to może twój chłopak. Kiedyś jakiś facet przyniósł tu kwiaty i kazał dać je swojej dziewczynie. Siedziała przy stoliku w kącie. - Skinęła w tamtym kierunku z uśmiechem. - Pamiętam. Zajrzałam do środka. Była tam kartka papieru i duży pierścień. Nic poza tym. Spojrzałam na Madeline, która miała policzek umazany mąką.
- Jesteś pewna, że to dla mnie?
- Facet pokazał dokładnie na ciebie i powiedział: „Daj to Norze Grey”. Ty jesteś Nora Grey, zgadza się?
Sięgnęłam do koperty, ale Vee powstrzymała mnie.
- Przepraszam - zwróciła się do Madeline - ale byłybyśmy wdzięczne za odrobinę prywatności.
- Jak myślisz, od kogo to może być? - zapytałam Vee, kiedy Madeline znalazła się poza zasięgiem słuchu.
- Nie mam pojęcia, ale dostałam gęziej skórki, kiedy ona ci to podała. Na te słowa też poczułam zimny dreszcz na plecach.
- Myślisz, że to od Scotta?
- Nie wiem. Co jest w środku? - Przesiadła się na krzesło koło mnie, żeby lepiej widzieć. Wyciągnęłam pierścień i obejrzałyśmy go w milczeniu. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby ocenić, że był za duży nawet na mój kciuk - zdecydowanie męski. Zrobiony z żelaza, a zamiast oczka miał wyryty znak dłoni. Zaciśniętej mocno w złowieszczą pięść. Ta część była przypalona na czarno, jakby ktoś trzymał ją nad ogniem.
- Co u... - zaczęła Vee.
Urwała, kiedy wyjęłam kartkę. Widniała na niej nabazgrana czarnym pisakiem notatka:
TEN PIERŚCIEN NALEŻY DO CZARNEJ RĘKI.
ON ZABIŁ TWOJEGO TATE.

ROZDZIAŁ 8

Vee jako pierwsza podniosła się z krzesła.
Pobiegłam za nią do drzwi cukierni i wyszłyśmy na oślepiające słońce. Osłaniając oczy, ogarnęłyśmy wzrokiem całą promenadę. Zbiegłyśmy na piasek i powtórzyłyśmy tę czynność. Na plaży było sporo ludzi, ale nie dostrzegałam ani jednej znajomej twarzy. Serce waliło mi jak młotem, kiedy zwróciłam się do Vee:
- Myślisz, że to był jakiś żart?
- Jeśli tak, to wcale nie śmieszny.
- Czy to Scott?
- Może. Był przecież tutaj.
- A może Marcie? - Marcie była jedyną znaną mi osobą, która potrafiłaby być na tyle bezmyślna, żeby coś takiego zrobić.
Vee rzuciła mi ostre spojrzenie.
- Jako złośliwy dowcip? Niewykluczone.
Czy jednak Marcie była aż tak okrutna? I czy zawracałaby sobie czymś takim głowę? To wymagało znacznie więcej zaangażowania niż mimochodem wbita szpila. Notatka, pierścień... jeszcze dostarczenie. To trzeba było przemyśleć. A Marcie sprawiała wrażenie

osoby, która nudzi się po pięciu minutach planowania.

- Spróbujmy to rozwikłać - powiedziała Vee, wracając ku drzwiom cukierni. W środku wypatrzyła Madeline. - Musimy porozmawiać. Jak wyglądał ten facet? Wysoki? Niski? Brązowe włosy? Jasne?

- Miał kapelusz i okulary przeciwsłoneczne - odparła Madeline, rzucając ukradkowe spojrzenia innym pracownikom cukierni, którzy zaczynali zwracać uwagę na Vee. - Dlaczego pytasz? Co było w tej kopercie?

- Musisz się bardziej postarać - odrzekła Vee. - Co dokładnie miał na sobie? Jakies logo na kapeluszu? Zarost?

- Nie pamiętam - wyjąkała dziewczyna. - Czarny kapelusz. Może brązowy. Wydaje mi się, że nosił dzinsy.

- Wydaje ci się?

- Daj spokój - wtrąciłam się, mocno ciągnąc Vee za rękę. - Ona nie pamięta. - Zerknęłam na Madeline. - Dzięki za pomoc.

- Pomoc? - powtórzyła Vee. - Wcale nie pomogła. Nie można przyjmować kopert od obcych facetów, nie zapamiętując, jak wyglądali!

- Myślała, że to mój chłopak - zauważyłam. Madeline pokiwała żywo głową.

- Właśnie! Tak mi przykro! Myślałam, że to prezent! W tej kopercie było coś niedobrego? Mam wezwać policję?

- Chcemy, żebyś przypomniała sobie, jak wyglądał ten psychopata - odparowała Vee.

- Czarne dzinsy! - wypaliła nagle Madeline. - Pamiętam, że miał czarne dzinsy. To znaczy, jestem prawie pewna.

- Prawie pewna? - zapytała Vee.

Wyciągnęłam ją na zewnątrz i dalej na promenadę. Gdy już ochłonęła, powiedziała:

- Kochana, bardzo mi przykro. Powinam była najpierw zajrzeć do tej koperty. Ludzie są głupi. A ten, kto dał ci tę kopertę, jest najgłupszy ze wszystkich. Najchętniej udusiłabym go gołymi rękami.

Wiedziała, że usiłowała poprawić mi nastrój, ale ja wybiegałam już myślami pięć kroków naprzód. Nie myślałam o śmierci taty. Doszliśmy do wąskiego przejścia między sklepami, więc pociągnęłam Vee w bok, wciskając się między budynki.

- Słuchaj, musimy porozmawiać. Wczoraj miałam wrażenie, że widziałam tatę. Tu, na molo. Vee gapiła się na mnie, ale nic nie powiedziała.

- Kochana... - zaczęła sceptycznie.

- Myślę, że on może żyć. - Trumna taty była zamknięta na pogrzebie. Może popełniono jakiś błąd, zaszło nieporozumienie, może to nie mój ojciec zginął tamtej nocy. Może cierpi na amnezję i dlatego nie wrócił do domu. Może powstrzymywało go coś innego. Albo ktoś...

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć - odezwała się Vee, kierując wzrok w górę, w dół, na bok, byle nie na mnie. - Ale on nie wróci.

- No to jak wytłumaczysz to, co widziałam? - odparłam defensywnie, zła, że akurat ona mi nie wierzy. Oczy zapiekły mnie od łez, ale szybko je otarłam.

- To musiał być ktoś inny. Jakiś facet podobny do twojego ojca.

- Nie było cię tutaj. Widziałam go! - Nie chciałam na nią krzyczeć. Ale nie zamierzałam się poddawać. Nie po tym wszystkim, przez co przeszłam. Dwa miesiące temu rzuciłam się z drabinek gimnastycznych w szkole. Wiedziałam, że umarłam. Nie mogłam wypierać się tego, co pamiętałam z tamtej nocy. A jednak. A jednak dziś jestem żywa.

Istniała więc szansa, że mój tato też żyje. Wczoraj go widziałam. Naprawdę. Może usiłował porozumieć się ze mną, wysłać mi wiadomość. Chciał, bym wiedziała, że nie zginął, że bym się nie poddawała.

Vee pokręciła głową.

- Przestań.

- Nie poddam się. Nie, dopóki nie poznam prawdy. Muszę odnaleźć odpowiedź na pytanie, co stało się tamtej nocy.

- Nie, nie musisz - odparła Vee zdecydowanie. - Zostaw ducha swojego taty w spokoju. Odgrzebywanie tego nie zmieni przeszłości... Sprawi tylko, że będziesz musiała przeżyć ją na nowo.

Zostawić ducha taty w spokoju? A co ze mną? Jak ja mam odzyskać spokój, nie znając prawdy? Vee nic nie rozumiała. To nie jej ojciec został w niewyjaśniony sposób, przemocą zabrany ze świata. To nie jej rodzina rozpadła się. Ona nadal miała wszystko. A mnie została tylko nadzieja.

Niedzielne popołudnie spędziłam w bistrze Enzo w towarzystwie układu okresowego pierwiastków, skupiając się wyłącznie na zadaniu domowym i starając się odganiać wszelkie myśli o tacie i kopercie, której zawartość mówiła, że Czarna Ręka był odpowiedzialny za jego śmierć. To musiał być kawał. Koperta, pierścień, notatka - wszystko to głupi pomysł na okrutny żart. Może to sprawka Scotta, może Marcie, chociaż prawdę mówiąc, nie uważałam, że to którekolwiek z nich. Scott wydawał się szczery, kiedy mówił, że współczuje mamie i mnie. A okrucieństwo Marcie niemal zawsze było niedojrzałe i spontaniczne.

Ponieważ siedziałam przy komputerze i już się zalogowałam, przeglądałam internet w poszukiwaniu Czarnej Ręki. Chciałam przekonać samą siebie, że notatka nie ma sensu. Może ktoś znalazł taki pierścień w sklepie ze starociami, wymyślił sprytnie nazwę Czarna Ręka, poszedł za mną promenadą i poprosił Madeline, żeby przekazała mi kopertę. Kiedy na to patrzyłam z perspektywy, nie miało nawet znaczenia, że Madeline nie pamiętała, jak ten facet wyglądał, ponieważ zapewne nie on był autorem kawału. Ten ktoś prawdopodobnie zatrzymał przypadkowego przechodnia na molo i zapłacił mu parę dolarów za doręczenie koperty. Przynajmniej ja bym tak zrobiła. Gdybym była chorą, pokręconą osobą, którą podnieca krzywdzenie innych.

Na monitorze pojawiło się kilka linków do Czarnej Ręki. Pierwszy odnosił się do tajnego stowarzyszenia, które wedle informacji miało zamordować arcyksięcia Ferdynanda w 1914 roku, popychając świat do pierwszej wojny światowej. Następny prowadził do strony zespołu rockowego. Czarna Ręka była również nazwą sekty wampirów w grze fabularnej. Wreszcie w początkach dwudziestego wieku włoski gang o nazwie Czarna Ręka terroryzował Nowy Jork. Żaden z linków nie wspominał o Maine. Żaden nie zawierał obrazka z żelaznym pierścieniem i znakiem pięści.

Widzisz? - powiedziałam w duchu. Kawał.

Uświadomiłam sobie, że odeszłam od zagadnień, o których zamierzałam myśleć, wbiłam więc wzrok w zadanie rozłożone przede mną. Musiałam zająć się wzorami chemicznymi i wyliczaniem masy atomowej. Zbliżało się pierwsze laboratorium, a mając Marcie za partnerkę, przygotowywałam się na najgorsze, dlatego poświęcałam dodatkowe kilka godzin poza szkołą, żeby jakoś nas przez to przepchnąć. Wstukałam kilka liczb w kalkulator, a następnie starannie przepisałam odpowiedź na otwartą stronę zeszytu, powtarzając ją w głowie, żeby odsunąć od siebie myśli o Czarnej Ręce.

O piątej zadzwoniłam do mamy, która była w New Hampshire.

- Melduję się - powiedziałam. - Jak leci praca?

- Po staremu. Co u ciebie?

- Jestem w Enzo, usiłuję się uczyć, ale czuję zew koktajlu z mango.

- Rozbudziłaś mój apetyt.

- Wystarczająco, żebyś wróciła do domu? Odpowiedziała jednym z tych westchnień, które mówią „to nie zależy ode mnie”.

- Bardzo bym chciała. Zrobimy biszkopty i koktajl na lunch w sobotę.

O szóstej zadzwoniła Vee i namówiła mnie na spotkanie w sali gimnastycznej na siłowni. O siódmej trzydzięci wysadziła mnie na farmie. Właśnie wzięłam prysznic i stałam przed lodówką, usiłując zlokalizować resztę potrawki, którą mama zostawiła tam wczoraj, zanim wyjechała, kiedy rozległo się głośnie pukanie do drzwi frontowych.

Wyrzałam przez judasza. Po drugiej stronie drzwi stał Scott Parnell z uniesionymi kciukami.

- Pojedynek kapel! - powiedziałam głośno, uderzając dłonią w czoło. Kompletnie zapomniałam odwołać. Spojrzałam na pizamę i jęknęłam.

Po nieudanej próbie zrobienia czegoś z mokrymi włosami, odciągnęłam rygiel i otwarłam drzwi. Scott obrzucił wzrokiem mój ubiór.

- Zapomniałaś.

- Zwariowałaś? Nie mogłam się doczekać przez cały dzień, tylko jestem trochę spóźniona. - Wskazałam przez ramię na schody. - Ubiorę się. Może odgrzejesz potrawkę? Jest w niebieskim plastikowym pudełku w lodówce.

Wbiegłam na górę, zatrzasnęłam drzwi pokoju i zadzwoniłam do Vee.

- Ruszaj natychmiast - powiedziałam. - Mam właśnie iść na pojedynek kapel ze Scottem.

- Czy dzwonisz po to, żeby obudzić we mnie zazdrość?

Przyłożyłam ucho do drzwi. Słyszałam odgłosy, które sugerowały, że Scott otwiera i zamyka szafki w kuchni. Według mnie szukał lekarstw na receptę albo piwa. W obu przypadkach będzie rozczarowany, chyba że spróbuje się odurzyć moimi tabletkami z żelazem.

- Nie usiłuję wpędzić cię w zazdrość. Po prostu nie chcę iść sama.

- No to mu powiedz, że nie możesz iść.

- Problem w tym... że w sumie chcę iść. - Nie miałam pojęcia, skąd wzięło się to nagle pragnienie. Wiedziałam, że nie chcę być sama wieczorem. Poświęciłam cały dzień na zadanie domowe, a potem na siłownię, więc ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było siedzenie w domu i sprawdzanie, co jeszcze jest do zrobienia. Przez cały dzień byłam grzeczną dziewczynką. Jak przez całe życie. Zasłużyłam na trochę zabawy. Scott może i nie był najlepszym kandydatem na randkę, ale nie był też najgorszym. - Przyjedziesz czy nie?

- Muszę przyznać, że brzmi to bardziej zachęcająco niż powtarzanie przez cały wieczór hiszpańskiej koniugacji. Zadzwonię do Rixona i zapytam, czy też by nie przyszedł.

Rozłączyłam się i zrobiłam pospieszoną inspekcję szafy. Wybrałam pastelową jedwabną bluzeczkę na ramiączkach, minispódniczkę, matowe rajstopy i baletki. Spryskałam powietrze perfumami i przesłałam przez nie, żeby nabrać lekkiego grejpfrutowego zapachu. Coś na samym dnie umysłu pytało, po co poświęcam tyle czasu dla Scotta. On nie zajdzie daleko w życiu, nie mamy ze sobą nic wspólnego, a większość naszych przelotnych konwersacji ogranicza się do obrzucania się obraźliwymi uwagami. Na dodatek Patch radził mi, żebym trzymała się od niego z daleka. Nagle mnie oświeciło. Istniało prawdopodobieństwo, że do Scotta przyciągała mnie stara psychologiczna zasada przekory i odwetu. Czyli wszystkie drogi prowadziły do Patcha.

W obecnej sytuacji mogłam zrobić jedną z dwóch rzeczy: siedzieć w domu i pozwolić, żeby Patch układał mi życie, albo porzucić na chwilę wizerunek dobrej uczennicy ze szkółki niedzielnej i trochę się zabawić. A mimo że wcale nie chciałam się do tego przyznawać, miałam nadzieję, że Patch dowie się o mojej wyprawie na pojedynek kapel ze Scottem. Miałam nadzieję, że wizja mnie w towarzystwie innego chłopaka doprowadzi go do szału. Zdecydowana, odrzuciłam głowę do tyłu, wysuszyłam włosy na tyle, żeby loki nabrały nieco wyrazu, i wpadłam do kuchni.

- Gotowa - powiedziałam Scottowi.

Po raz drugi tego wieczora zlustrował mnie wzrokiem od stóp do głów, ale tym razem znacznie bardziej mnie to krępowało.

- Wyglądasz nieźle, Grey - ocenił.

- Ty też. - Uśmiechnęłam się, starając się zachowywać po kumpelsku, ale czułam się nieswojo. Co było zabawne, bo przecież mówimy o Scotcie. Byliśmy kumplami. Nawet nie kumplami. Znajomymi.

- Wejściówka kosztuje dziesięć dolców. Zamurowało mnie na moment.

- Och. No tak. Wiedziałaś. Możemy przystanąć przy bankomacie po drodze? - Na koncie miałam pięćdziesiąt dolarów, które dostałam na urodziny. Wprawdzie już rozdysponowałam je na poczet kabrioletu, ale wyciągnięcie dziesięciu dolarów niewiele zmieni. W obecnym tempie oszczędzania i tak nie kupię samochodu przed dwudziestymi urodzinami.

Scott rzucił na blat prawo jazdy wydane w stanie Maine z moim zdjęciem ze szkolnego tableau.

- Gotowa, Marlene? Marlene?

- Nie żartowałem z fałszywym dowodem. Nie zamierzasz chyba stchórzyć, prawda? - Uśmiechnął się, jakby doskonale wiedział, o ile mi podskoczyło ciśnienie na myśl o posługiwaniu się sfałszowanym dokumentem, i jakby założył się o fortunę, że za pięć sekund się wycofam. Cztery, trzy, dwa...

Zgarnęłam dokument z blatu.

- Gotowa.

Scott pojechał przez centrum Coldwater na drugą stronę miasta, kilkoma krętymi uliczkami i przez tory kolejowe. Zatrzymał się przed czteropiętrowym ceglany magazynem, zarośniętym przez chwasty pnące się po zewnętrznym murze. Przed wejściem stała długa kolejka. Z tego, co zauważyłam, okna były od środka zasłonięte czarnym papierem, ale przez szczeliny w miejscach łączenia widziałam przebłyski stroboskopu. Niebieski neonowy szyld nad drzwiami migotał słowami DIABELSKA TOREBKA.

Byłam w tej części miasta tylko raz, w czwartej klasie, kiedy rodzice zawieźli mnie i Vee do nawiedzonego domu urządzonego z okazji Halloween. Nie byłam w Diabelskiej Torebce, a jeden rzut oka na ten lokal przekonał mnie, że mama wołałaby zapewne, żeby tak pozostało. Przypomniało mi się, jak Scott opisywał to miejsce. Głośna muzyka na żywo. Głośny, nieobliczalny tłum. Mnóstwo nieskrępowanego seksu w łazienkach. O, nie.

- Wysadzę cię tutaj - powiedział Scott, zatrzymując się przy krawężniku. - Znajdź dobre miejsca. Blisko sceny, w środku.

Wysiadłam i podeszłam na koniec kolejki. Prawdę mówiąc, nigdy nie byłam w klubie, który żądał wejściowego. W ogóle nigdy nie byłam w żadnym klubie. Moje życie nocne sprowadzało się do kina i lodów w towarzystwie Vee.

Komórka odezwała się dzwonkiem Vee.

- Słyszę muzykę, ale widzę tylko tory kolejowe i porzucone wagony.

- To parę ulic dalej. Jesteś samochodem czy pieszo?

- Samochodem.

- Znajdę cię. § Wysłałam z kolejki, która z każdą minutą rosła. Na końcu ulicy skręciłam za róg, kierując się ku torom, przez które przejeżdżaliśmy ze Scottem. Ponieważ od wielu lat nie przeprowadzano tu remontu, chodnik był popękany i nierówny. Nieliczne i rzadko rozstawione latarnie słabo oświetlały drogę, dlatego musiałam bardzo uważać, gdzie stawiam nogi, żeby nie obić sobie palców i nie potknąć się. Magazyny przy tej ulicy były nieoświetlone, a ich okna wyglądały jak puste oczodoły. Dalej zaczynały się ceglane szeregowe domki upstrzone graffiti. Ponad sto lat temu to zapewne było centrum Coldwater. Dawno przestało nim być. Księżyc rzucał dziwaczne, przejrzyste światło na cmentarzysko budynków.

Objęłam się mocniej rękami i przyspieszyłam kroku. Dwa budynki przede mną w zamglonej ciemności zmaterializował się jakiś kształt.

- Vee? - zawołałam.

Postać zbliżała się ku mnie ze spuszczoną głową i rękami wciśniętymi do kieszeni. To nie była Vee, ale jakiś mężczyzna, szczupły i wysoki, z szerokimi ramionami, jego sposób poruszania wydawał mi się znajomy. Nie czułam się szczególnie dobrze, mijając samotnie mężczyznę na tym wąskim chodniku, więc wyjęłam komórkę z kieszeni. Miałam właśnie zadzwonić do Vee i dowiedzieć się, w którym miejscu dokładnie była, kiedy ten facet wszedł w snop światła. Miał na sobie lotniczą skórzaną kurtkę mojego taty.

Zamurowało mnie.

Całkowicie nieświadom mojej obecności, wspiął się po kilku schodkach po prawej i znikł w głębi jednego z opuszczonych domków.

Włosy stanęły mi na karku.

-Tato?

Odruchowo przyspieszyłam. Przebiegłam przez ulicę, nie przystając, żeby się rozejrzeć - wiedziałam, że nic tu nie jeździ. Kiedy dotarłam do budynku, do którego z pewnością wszedł, pociągnęłam za wysokie podwójne drzwi. Zamknięte. Szarpałam za klamkę, stukając drzwiami, ale nie poddały się. Osłoniłam oczy dłońmi i zajrzałam przez jedno z okienek koło drzwi. Światło było zgaszone, ale dostrzegałam zarys mebli przykrytych białymi prześcieradłami. Serce waliło mi jak młotem. Mój tato żył? Przez cały ten czas... mieszkał tutaj?

- Tato! - zawołałam przez szybę. - To ja... Nora!

We wnętrzu domku jego buty znikły w głębi korytarza na szczycie schodów.

- Tato! - krzyknęłam, waląc pięścią w szkło. - Jestem tutaj!

Cofnęłam się, przechyliłam głowę i spoglądałam w okna na piętrze, czekając, aż pojawi się tam jego cień.

Tylne wejście.

Ta myśl wypłynęła na powierzchnię mojego umysłu i natychmiast postanowiłam działać.

Zbiegłam ze schodków i wsunęłam się w wąskie przejście oddzielające sąsiednie domki.

Oczywiście. Tylne drzwi. Jeśli nie były zamknięte, uda mi się wejść do środka, do taty...

Poczułam dotyk lodu na karku. Chłodny dreszcz przeszedł mi po plecach, paraliżując mnie na chwilę. Stałam u wylotu przejścia z oczami wlepionymi w podwórko. Krzaki kołysały się łagodnie na wietrze. Otwarta furtka skrzypiała na zawiasach. Wycofałam się bardzo powoli, nie ufając tej ciszy. Nie chciałam wierzyć, że nie jestem sama. Już kiedyś tak się czułam i to zawsze oznaczało niebezpieczeństwo.

- Noro, nie jesteście tu bezpieczni. Ktoś jeszcze jest tutaj. Wracaj!!

- Tato? - szepnęłam, a moje myśli szalały.

-Idź i znajdź Vee. Musisz stąd uciekać! Znajdę cię. Pospiesz się!

Nie obchodziło mnie, co powiedział... Nie zamierzałam odchodzić. Nie, dopóki nie dowiem się, co się działo. Nie, dopóki go nie zobaczę. Jak mógł się spodziewać, że sobie pójdę? Był tutaj. Ogarniające mnie uczucie ulgi i nerwowa ekscytacja przesłaniały lęk.

- Tato? Gdzie jesteś? Ciszka.

- Tato? - spróbowałam jeszcze raz. - Nie odejdę. Tym razem doczekałam się odpowiedzi.

- Tylne drzwi są otwarte.

Dotknęłam głowy, czując w niej echo jego słów. Jego głos brzmiał tym razem jakoś inaczej, ale nie na tyle, żebym zidentyfikowała charakter tej zmiany. Nieco chłodniej? A może ostrzej?

- Tato? - szepnęłam najciszej jak potrafiłam.

- Jestem w środku.

Teraz jego głos był donośniejszy, jak prawdziwy dźwięk. Tym razem słyszałam go nie tylko w mojej głowie, ale również w moich uszach. Odwróciłam się w kierunku domu, pewna, że mówił do mnie przez okno. Przeszedłszy wykładaną kamiennymi płytami ścieżką, położyłam ostrożnie dłoń na szybie. Tak bardzo chciałam, żeby to był on, ale równocześnie gęsia skórka wyskakująca na całym ciele ostrzegała mnie, że istnieje prawdopodobieństwo oszustwa. Że znalazłam się w pułapce.

- Tato? - Głos mi drżał. - Boję się.

Po drugiej stronie szyby pojawiła się dłoń, jak odbicie mojej. Pięć palców połączyło się z moimi. Na palcu serdecznym lewej ręki zobaczyłam obrączkę. Tętno skoczyło mi tak, że poczułam zawroty głowy. To był on. Mój tato znajdował się kilkadziesiąt centymetrów ode mnie. Żywy.

- Wejdz do środka. Nie zrobię ci krzywdy. Wejdz, Noro.

Nagłący ton w jego głosie mnie przeraził. Chwyciłam

za okno, usiłując znaleźć zaczep, czując rozpaczliwą potrzebę zarzucenia mu rąk na szyję i powstrzymania go od odchodzenia. Łzy płynęły mi po policzkach. Myślałam, żeby pobiec do tylnych drzwi, ale nie mogłam zmusić się do tego, żeby go zostawić, nawet na kilka sekund.

Nie mogłam go znów utracić.

Rozsunęłam palce na szybie, naciskając tym razem mocniej.

- Jestem tutaj, tato!

Pod wpływem mojego dotyku szkło pokryła warstewka szronu. Cieniutkie włókienka lodu rozpościerały się po szybie z suchym, trzaskającym dźwiękiem. Odskoczyłam, czując nagle zimno, które popłynęło moim ramieniem, ale skóra przywarła mi do szkła. Była zamrożona. Krzyknęłam i usiłowałam uwolnić się za pomocą drugiej ręki. Dłoń mojego taty przeniknęła przez szkło i zacisnęła się na mojej, ściskając mnie tak mocno, że nie mogłam uciec. Poczulałam brutalne pociągnięcie do przodu, aż ubrania zaczepiły mi się o cegły, a moja ręka w nieprawdopodobny sposób zniknęła w oknie. Patrzyło na mnie moje przerażone odbicie z ustami otwartymi w krzyku zaskoczenia. W głowie kołatała rozpaczliwie jedna myśl: to nie mógł być mój tato.

- Ratunku! - krzyknęłam. - Vee! Słyszysz mnie? Pomocy!

Miotając się na wszystkie strony, usiłowałam wykorzystać swój ciężar, żeby się uwolnić. Przenikliwy ból rozdarł rękę, którą trzymał ten mężczyzna, a w moich myślach pojawił się tak intensywny obraz noża, że głowa omal mi nie pękła. Ogień lizał mnie po przedramieniu - ten człowiek rozcinał moją skórę.

- Przestań! - wrzasnęłam. - To boli!

Czułam, że jego obecność naprężyła się w moim umyśle, a jego wzrok zaćmiewa mój.

Wszędzie była krew. Czarna, lepka... i moja. Żółć podeszła mi do gardła.

- Patch! - krzyknęłam w noc z ostatecznym przerażeniem i absolutną rozpaczą.

Dłoń trzymająca moją rękę zniknęła, a ja runęłam w tył, na ziemię. Instynktownie przycisnęłam zranioną rękę do ciała, żeby zatamować krwawienie, ale ku mojemu zdumieniu nie dostrzegłam krwi. Ani skaleczenia.

Chwytając powietrze, wpatrywałam się w okno. Całkowicie nienaruszona szyba odbijała drzewo za moimi plecami, kołyszące się na nocnej bryzie. Wstałam i pokuśtykałam w stronę ulicy. Pobiegłam w kierunku Diabelskiej Torebki, co kilka kroków odwracając się przez ramię. Przygotowywałam się wewnątrz na widok taty - lub jego sobowtóra - wynurzającego się z któregoś z domków z nożem w ręku, ale chodnik był pusty.

Właśnie miałam przejść przez ulicę, kiedy na ułamek sekundy przed zderzeniem dostrzegłam osobę.

- Jesteś - powiedziała Vee, obejmując mnie ramieniem, kiedy zdusiłam krzyk. - Chyba się rozminęłyśmy. Dotarłam do Diabelskiej Torebki i cofnęłam się, żeby cię znaleźć. Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś miała się wyrzygać.

Nie miałam ochoty stać na rogu ulicy ani chwili dłużej. Przypominając sobie to, co właśnie wydarzyło się w tamtym domku, nie mogłam powstrzymać się od porównań z wieczorem, kiedy potrafiłam Chaunceya dodge'em. Chwilę później samochód wyglądał normalnie, bez śladów wypadku. Tym razem jednak to było coś osobistego. Tym razem to był mój ojciec. Oczy mi płonęły, a usta drżały, kiedy się odezwała.

- Znów... znów wydawało mi się, że widziałam tatę. Vee objęła mnie ramieniem.

- Kochana.

- Wiem. To nie była prawda. To nie była prawda - powtórzyłam, starając się sama sobie dodać ducha. Zamrugałam kilka razy powiekami, bo łzy zasłaniały mi wzrok. Ale to było takie realne. Tak bardzo realne...

- Chcesz o tym porozmawiać?!

O czym miałybyśmy rozmawiać? Jestem nawiedzona. Ktoś miesza mi w umyśle. Bawi się mną. Upadły anioł? Nefil? Duch mojego taty? A może własny umysł płata mi figle? Nie po raz pierwszy wyobrażałam sobie, że widzę tatę. Myślałam, że on usiłuje się ze mną skomunikować, ale może to były mechanizmy obronne. Może mój umysł podsuwał mi obrazy, ponieważ odmawiałam przyznania, że odeszły na zawsze. Wypełniał pustkę, gdyż było to łatwiejsze niż pogodzenie się ze stratą.

Cokolwiek się tam stało, nie było prawdziwe. To nie był mój tato. On nigdy by mnie nie skrzywdził. On mnie kochał.

- Wracajmy do Diabelskiej Torebki - powiedziałam, dysząc i trzęsąc się. Chciałam szybko znaleźć się jak najdalej od tamtego, domku. Powtórzyłam sobie znowu, że kogokolwiek tam widziałam, to nie był mój tato. Echo stukotu, brzęku i zawodzenia perkusji oraz gitar rozgrzewających się przed koncertem stawało się coraz głośniejsze, a jakkolwiek moja panika ustępowała powoli, czułam, że tętno mi zwalnia. Perspektywa zanurzenia się w tłumie setek ciał stłoczonych w magazynie miała w sobie coś uspokajającego. Pomimo tego, co się zdarzyło, nie miałam ochoty wracać do domu i nie chciałam być sama; pragnęłam przedostać się w sam środek tłumu. W liczbie jest moc. Vee chwyciła mnie za rękę i zatrzymała.

- Czy to jest ta osoba, o której myślę?

Pół przecznicy dalej Marcie Millar wsiadała do samochodu. Jej ciało wyglądało jak wciśnięte w mały kawałek czarnego materiału, wystarczająco długiego, żeby podkreślać czarne koronkowe pończochy i podwiązki. Wysokie nad kolano czarne buty i czarny kapelusz dopełniały obrazu. Ale nie jej ubranie przyciągnęło moją uwagę. To był samochód. Lśniący czarny jeep commander. Silnik zapalił i auto wjechało za róg, znikając nam z oczu.

ROZDZIAŁ 9

- Ożeż! - wyszeptala Vee - To się wydarzyło naprawdę? Marcie rzeczywiście właśnie weszła do jeepa Patcha?

Rozchyliłam wargi, żeby coś powiedzieć, ale czułam się, jakbym miała usta pełne gwoździ.

- Czy mi się zdawało - ciągnęła Vee - czy widziałam, jak spod sukienki wylażą jej czerwone stringi?

- To nie była sukienka - odpowiedziałam, opierając się o ścianę.

- Próbowałam spojrzeć na to optymistycznie, ale masz rację: to nie była sukienka. To była obciążona na jej chudym tyłku koszulka, którą tylko grawitacja powstrzymywała od zadarcia się do góry.

- Niedobrze mi - oznajmiłam, czując, jak paskudne uczucie gardła pełnego gwoździ rozprzestrzenia się po całym moim ciele.

- Siadaj - Vee złapała mnie za ramiona i zmusiła, bym usiadła na krawężniku. - Oddychaj głęboko.

- On się spotyka z Marcie. - Nie mogłam uwierzyć w coś tak okropnego.

- Marcie mu się narzuca - uznała Vee. - Ale świnią! Ale małpa!

- Powiedział mi, że nic ich nie łączy.

- Wiesz, Patch ma wiele zalet, ale prawdomówność do nich nie należy.

Rzuciłam okiem na ulicę, w której zniknął jeep. Czułam gwałtowną potrzebę, by za nim pobiec i zrobić coś skrajnie szalonego, czego zapewne będę żałować - na przykład udusić Marcie jej głupimi stringami.

- To nie twoja wina - powiedziała Vee. - Ten drań cię wykorzystał.

- Muszę wracać do domu - odparłam drewnianym głosem.

Wtedy właśnie policyjny samochód zatrzymał się przy wejściu do klubu.

Wysoki szczupły policjant w czarnych spodniach i eleganckiej koszuli wyskoczył z auta.

Uliczka była ciemna, ale rozpoznałam go natychmiast. Detektyw Basso. Już raz trafiłam w jego ręce i wołałabym tego nie powtarzać, zwłaszcza że (byłam tego prawie pewna) nie zaliczał mnie do grona swoich ulubieńców.

Basso przepchnął się na sam początek kolejki, machnął odznaką do bramkarza i wszedł do środka, nie zwalniając nawet kroku.

- Ej - powiedziała Vee - czy to był gliniarz?

- Tak, i to zdecydowanie za stary, nawet o tym nie myśl. Chodźmy do domu. Gdzie zaparkowałaś?

- Wyglądał najwyżej na trzydzieści parę. Trzydzieści to za dużo? Niby od kiedy?

- Nazywa się detektyw Basso i to on przesłuchiwał mnie po całej tej sprawie z Julesem w szkole. - Uwielbiam to swoje mówienie o tym per „sprawa”, zamiast użyć właściwych słów: próba morderstwa.

- Basso. Podoba mi się. Krótkie i seksowne, jak moje imię. Przeszukał cię?
Rzuciłam jej spojrzenie z ukosa, ale ona ciągle wpatrywała się w drzwi, przez które wszedł detektyw.

- Nie. Tylko mnie przesłuchał.

- Mógłby mnie zakuć w kajdanki... - powiedziała Vee rozmarzonym głosem. - Tylko nie mów Rixonowi.

- Chodźmy już. Skoro jest tu policja, mogą być kłopoty.

- Kłopoty to moja specjalność - oznajmiła, łapiąc mnie pod ramię i ciągnąc za sobą w kierunku wejścia do magazynu.

- Ale, Vee.

- W środku znajduje się jakieś dwieście osób i jest ciemno. Basso na pewno cię nie zauważy, pewnie całkiem o tobie zapomniał. Poza tym nie ma cię za co aresztować, nie robimy nic nielegalnego. No, oprócz tego, że masz fałszywe dokumenty, ale każdy tak robi. Poza tym, gdyby naprawdę chciał zrobić nalot, miałby ze sobą ludzi. Jeden glina nie poradzi sobie z całym tym tłumem.

- Skąd wiesz, że mam fałszywe dokumenty? Spojrzała na mnie z miną mówiącą „Nie jestem taka głupia, jak myślisz”.

- No przecież tu przyszłaś, prawda? - A ty jak zamierzasz wejść?

- Tak samo.

- Masz fałszywe dokumenty?! - Nie mogłam w to uwierzyć - Od kiedy?
Mrugnęła do mnie.

- Rixon jest dobry nie tylko w całowaniu - odpowiedziała. - Chodźmy. Jesteś moją przyjaciółką i nie przysłoby ci do głowy namawiać mnie, żebym na darmo wyrwała się i uciekła z domu mimo szlabanu. Zwłaszcza że zadzwoniłam po Rixona i on już tu jedzie. Jęknęłam, ale to nie była wina Vee. To ja upierałam się, żeby tu przyjść.

- Tylko na pięć minut, potem spadamy - zastrzegłam. Kolejka szła szybko, coraz więcej osób wchodziło do budynku. Wkrótce, wbrew podszeptom rozsądku, zapłaciłam za wstęp i weszłam za Vee do ciemnego, dusznego i głośniego wnętrza magazynu. Wrażenie, że wsysają mnie ciemność i hałas, sprawiało mi dziwną przyjemność. Muzyka była tak głośna, że nie pozwalała myśleć, a dzięki temu nie mogłam, choćbym chciała, skupić się na Patchu i na tym, co on i Marcie właśnie w tym momencie robili.

Bar znajdował się w głębi pomieszczenia - czarny, z wysokimi stołkami i lampkami zwisającymi z sufitu. Vee i ja zajęłyśmy dwa ostatnie wolne miejsca.

- Proszę o dokument - rzucił barman. Vee potrząsnęła głową.

- Dla mnie dietetyczna cola - powiedziała.

- A ja poproszę wiśniową - dodałam.

Vee trąciła mnie i pochylała się, by wyszeptać:

- Widziałas? Poprosił nas o dokumenty! Super, nie?! Pewnie chciał zapytać, jak się nazywamy, ale się wstydził!

Barman napełnił dwie szklanki i popchnął je tak, że zatrzymały się tuż przed nami.

- Fajna sztuczka! - Vee próbowała przekrzyczeć muzykę.

Zrobił w jej kierunku chamski gest i odwrócił się do następnego klienta. - I tak był za niski - powiedziała.

- Wypatrzyłaś gdzieś Scotta? - zapytałam, prostując się na stołku i rozglądając po sali. Na pewno zdążył już zaparkować, ale nigdzie go nie widziałam. Może nie chciał stawać na płatnym parkingu i pojechał dalej, poszukać darmowego miejsca. A jednak, jeśli nie zaparkował pięć kilometrów stąd, co było mało prawdopodobne, powinien już tu być.

- Nie. Zgadnij, kto właśnie wszedł. - Vee utkwiała wzrok nad moim ramieniem, krzywiąc się

ponuro. - Marcie Millar, oto kto.

- Myślałam, że właśnie wyszła! - Poczułam, że wzbiera we mnie gniew. - Czy jest z nią Patch?

-Nie.

Wyprostowałam ramiona i usiadłam jeszcze sztywniej.

- Jestem całkiem spokojna. Poradzę sobie z tym. Ona zapewne nawet nas nie zauważy. A nawet jeśli, to nie podejdzie, żeby porozmawiać. - I jakkolwiek żadna część mnie nie wierzyła w to, dodałam: - Na pewno istnieje jakieś pokrętne wytłumaczenie, dlaczego wsiadła do tego jeepa.

- Tak jak istnieje jakieś pokrętne wytłumaczenie, dlaczego ma na głowie jego czapkę?

Podparłam się na rękach i obróciłam. Rzeczywiście: przez tłum przepychała się Marcie, a jej rudoblonde koński ogon wystawał z tyłu baseballówki Patcha. Jeśli to nie dowód, że są razem, to sama nie wiem, co by nim mogło być.

- Kiedyś ją zabiję - powiedziałam do Vee, odwracając się z powrotem w stronę baru i chwytając swoją szklankę z colą. Czułam, że się rumienię.

- Ależ oczywiście, że zabijesz. Właśnie masz okazję. Ona zmierza w tym kierunku.

Chwilę później Marcie kazała facetowi koło mnie zwolnić krzesło i rozsiadła się na jego miejscu. Zdjęła baseballówkę Patcha i potrząsnęła włosami, po czym przycisnęła czapeczkę do twarzy, robiąc głęboki wdech.

- Czy on nie pachnie cudownie?

- Ej, Nora - odezwała się Vee - czy Patch nie miał przypadkiem w ubiegłym tygodniu wszy?

- Co to jest? - zapytała Marcie retorycznie. - Świeżo ścięta trawa? Egzotyczna przyprawa? A może... mięta?

Postawiłam szklankę nieco zbyt energicznie i trochę napoju rozlało się na blat.

- Cóż za ekologiczna postawa - zwróciła się Vee do Marcie. - Recykling starych śmieci Nory.

- Wolę seksownego śmiecia od spasionej świni - odparła Marcie.

- Masz świnię. - Vee chwyciła moją colę i chlusnęła nią w Marcie. W tej samej chwili ktoś z tłumu potracił ją od tyłu, więc płyn zamiast polecieć prosto na Marcie, opryskał nas wszystkie.

- Patrz, co narobiłaś! - krzyknęła Marcie, zeskakując ze stołka tak energicznie, że go przewróciła. Uderzyła się ręką po oblanej colą sukience. - To jest sukienka od Bebe! Wiesz, ile kosztowała? Dwieście dolarów.

- No to teraz jest warta zdecydowanie mniej - odparła Vee. - I nie wiem, o co się tak rzucasz. Z pewnością zwinęłaś ją ze sklepu.

- Tak? No i co? O co ci chodzi?

- W twoim przypadku o to, że wygląd zdradza naturę. A ja widzę tanioczę. Nic nie krzyczy tak głośno „taniocza” jak wynoszenie ciuchów ze sklepów.

- Nic nie krzyczy „spasiona świnią” tak głośno jak podwójny podbródek.

Vee zmrużyła oczy.

- Nie żyjesz. Zrozumiałaś? Jesteś martwa. Marcie przeniosła wzrok na mnie.

- Tak swoją drogą, Nora, pewnie chętnie się dowiesz. Patch powiedział mi, że zerwał z tobą, ponieważ byłaś zbyt oziębła!

Vee uderzyła Marcie po głowie torebką.

- A to za co? - krzyknęła Marcie, cofając się z oszołomieniem, ale szybko zmrużyła oczy. - Ty mała... - zaczęła.

- Przestańcie! - wrzasnęłam, wciskając się między nie i rozkładając ramiona.

Przyciągnęłyśmy uwagę tłumu i ludzie podchodzili bliżej, skuszeni perspektywą damskiego boksu. Nie obchodziło mnie, co się stanie z Marcie, ale Vee to inna sprawa. Obawiałam się, że jeśli wda się w bójkę, detektyw Basso zawiezie ją na posterunek. Zważywszy, że wymknęła się z domu, noc w areszcie nie przysporzy jej punktów u rodziców.

- Dajmy sobie wszystkie spokój. Vee, idź do samochodu. Spotkamy się przed klubem.

- Zwyzywała mnie od grubasów. Zasłużyła na śmierć. Sama tak powiedziałaś. - Vee dyszała

chrapliwie.

- A jak zamierzasz mnie zabić? - zapytała Marcie z szyderstwem w głosie. - Siadając na mnie?

Po tych słowach rozpętało się piekło. Vee chwyciła swoją szklankę stojącą na barze i uniosła rękę, szykując się do uderzenia. Marcie rzuciła się do ucieczki, ale w pośpiechu potknęła się o własne przewrócone krzesło i upadła na podłogę. Odwróciłam się do Vee w nadziei, że uda mi się powstrzymać eskalację przemocy, ale ktoś kopnął mnie od tyłu w kolano. Upadłam, a następnym, co pamiętam, była Marcie przyduszająca mnie do ziemi.

- To za odbicie mi Toda Berota w piątej klasie - oznajmiła, waląc mnie pięścią w oko.

Wrzasnęłam i chwyciłam się za twarz.

- Tod Berot? - krzyknęłam. - O czym ty gadasz? To była piąta klasa!

- A to za umieszczenie mojego zdjęcia z wielkim pryszczem na pierwszej stronie e-zinu w zeszłym roku!

- To nie ja!

No dobra, miałam coś do powiedzenia w kwestii doboru zdjęć, ale nie tylko ja. A poza tym Marcie wciąż miała mi to za złe? Czy cały rok to nie za dużo na chowanie urazy?

- A to za twoją kurewską... - krzyknęła Marcie. -Oszalałaś! - Tym razem zablokowałam uderzenie

i zdołałam chwycić nogę najbliższego stołka barowego, przewracając go na nią.

Marcie odepchnęła stołek. Zanim zdołałam podnieść się na nogi, wyrwała komuś z tłumu drinka i oblała mnie.

- Oko za oko - oznajmiła. - Upokarzasz mnie, to ja upokorzę ciebie.

Otarłam oczy z coli. Prawe spuchło boleśnie od uderzenia Marcie. Czułam, że siniec rozlewa się po twarzy, malując mi niebiesko-fioletowy tatuaż. Z moich włosów spływała cola, najlepsza bluzeczka była podarta, a ja czułam się zdołowana, poniżona... i odrzucona. Patch wybrał Marcie Millar. A Marcie właśnie podkreśliła ten fakt.

Emocje nie stanowią usprawiedliwienia dla tego, co potem zrobiłam, z pewnością jednak zadziałały jak katalizator. Nie umiem walczyć, ale zwinęłam dłonie w pięści i walnęłam Marcie w żuchwę. Przez moment zamarła ze zdumieniem malującym się na twarzy. Odsunęła się ode mnie, obejmując głowę obiema rękami i gapiąc się na mnie. Podniesiona na duchu tym małym zwycięstwem, skoczyłam na nią, ale nie trafiłam, ponieważ ktoś chwycił mnie za ramiona i zostałam uniesiona w górę.

- Zmykaj stąd natychmiast - szepnął mi Patch do ucha, ciągnąc mnie w kierunku drzwi.

- Zabiję ją! - odparłam, wyrывая mu się. Wokół nas zbierał się tłum, rycząc: -Walcz!

Walcz! Walcz!

Patch odepchnął ich i pociągnął mnie przez środek. Tymczasem Marcie podniosła się na nogi i wycelowała we mnie środkowy palec. Uśmiechała się dumnie, unosząc brwi. Przekaz był jasny: Przyjmij wyzwanie.

Patch przekazał mnie Vee, po czym wrócił i zacisnął palce na ramieniu Marcie. Zanim zdołałam zobaczyć, dokąd ją wyprowadził, Vee zaciągnęła mnie do najbliższego wyjścia. 1

- To może było zabawne widzieć, jak bijesz się z Marcie, ale uznałam, że chyba niewarte tego, żebyś spędziła noc w areszcie - powiedziała.

- Nienawidzę jej! - W moim głosie wciąż brzmiała histeria.

- Detektyw Basso już przeciskał się przez tłum, kiedy Patch was rozdzielił. Uznałam, że muszę mu pomóc.

- Dokąd zabrał Marcie? Widziałam, że ją wyprowadził.

- A co to ma za znaczenie? Mam nadzieję, że oboje zostaną odholowani na komisariat.

Żwir chrzęścił pod naszymi nogami, kiedy bieglyśmy zaułkiem w kierunku samochodu Vee. Niebiesko-czerwone światła radiowozu zamigotały w wejściu do zaułka, więc obie przywarłyśmy do muru magazynu.

- No, to było ekscytujące - oznajmiła Vee, kiedy już zamknęłyśmy się w jej samochodzie.

- No, niewątpliwie - wycedziłam. Polizała mnie po rękę.

- Nieźle smakujesz. Robię się spragniona, czując ten zapach wiśni i tak dalej.
- To wszystko twoja wina! - krzyknęłam. - To ty oblałaś Marcie moją colą! Gdyby nie to, nie wdałabym się w tę bójkę.
- Bójkę? Leżałaś na ziemi i przyjmowałaś uderzenia. Powinnaś była zmusić Patcha, żeby nauczył cię kilku ciosów, zanim z nim zerwałaś.
Moja komórka dzwoniła, więc wyciągnęłam ją gwałtownym ruchem z torebki.
- Czego? - warknęłam.
Kiedy nikt nie odpowiedział, uświadomiłam sobie, że byłam tak nakręcona, że pomyliłam ćwierkanie SMS-a z dzwonkiem.
Czekała na mnie jedna nieprzeczytana wiadomość od nieznanego numeru. „Zostań dziś wieczór w domu”.
- Czuję dreszcz - powiedziała Vee, nachylając się, żeby przeczytać. - Komu dawałaś numer?
- To pomyłka. Na pewno miało dojść do kogoś innego. Oczywiście przypomniał mi się domek, mój tato i wizja tego, że rozcina mi rękę.
Wrzuciłam telefon do otwartej torebki leżącej pod moimi stopami i schowałam twarz w dłoniach. Oko mi pulsowało. Byłam przerażona, osamotniona, zmieszana i na granicy niekontrolowanego płaczu.
- Może to od Patcha - zasugerowała Vee.
- Jego numer nigdy nie wyświetlał się jako nieznanany. To jakiś żart. - Gdybym tylko potrafiła sama w to uwierzyć. - Możemy już jechać? Muszę zażyć coś przeciwbólowego.
- Chyba powinniśmy zadzwonić do detektywa Basso. Policja kocha tego rodzaju przerażające historie.
- Chcesz do niego zadzwonić, żeby poflirtować. Vee włączyła bieg.
- Chcę tylko pomóc.
- Może powinnaś była spróbować pomóc dziesięć minut temu, kiedy oblałaś Marcie moją colą.
- Przynajmniej miałam jaja.
Obróciłam się na siedzeniu, mierząc ją ciężkim spojrzeniem.
- Czyżbyś oskarżała mnie o to, że nie postawiłam się Marcie!
- Odbiła ci chłopaka, nie? Okej, on mnie przeraża, ale gdyby Marcie odbiła mi faceta, musiałyby solidnie za to zapłacić.
Wycelowałam palec w ulicę przed nami. -Jedź!
- Wiesz co? Ty naprawdę potrzebujesz nowego chłopaka. Potrzebujesz staroświeckich randek, żeby nieco złagodnieć.
Dlaczego wszyscy uważają, że potrzebuję nowego chłopaka? Wcale nie potrzebowałam. Miałam dość facetów na całe życie. Jedyne, co po nich zostaje, to złamane serce.

ROZDZIAŁ 10

Godzinę później zjadłam przekąskę z białego sera na chrupkim pieczywie grahamowym, sprzątnęłam kuchnię i pooglądałam trochę telewizję. W ciemnym kącie mojego umysłu wciąż czaił się SMS ostrzegający, że powinnam zostać w domu. Łatwiej było go odsunąć od siebie jako pomyłkę lub żart, kiedy byłam bezpieczna w samochodzie Vee, ale teraz, sama w domu, wcale nie czułam się spokojnie. Rozważałam puszczenie jakiegoś Chopina, żeby przełamać ciszę, ale nie chciałam gorzej słyszeć. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, był ktoś zachodzący mnie od tyłu...

Zbierz się! - rozkazałam samej sobie. Nikt nie zamierza zachodzić cię od tyłu.

Po chwili, kiedy w telewizji nie znalazłam nic nadającego się do oglądania, wspięłam się po schodach do swojego pokoju. Był on pod każdym względem posprzątany, toteż poukładałam ciuchy w szafie według kolorów, starając się coś zrobić, żeby nie ulec pokusie pójścia do

łóżka. Nic nie naraziłoby mnie na niebezpieczeństwo w równym stopniu co drzemka, chciałam więc opóźnić ją najbardziej, jak się dało. Przetarłam blat biurka, ułożyłam alfabetycznie książki. Pocieszałam się w kółko, że nic złego nie może się stać. Najprawdopodobniej obudzę się jutro z poczuciem, że jestem śmieszna w tej paranoi. A może jednak ta wiadomość była od kogoś, kto chciał mi poderżnąć gardło we śnie... W taką niesamowitą noc jak ta wszystko wydawało się możliwe.

Jakiś czas później obudziłam się w ciemności. Zasłony po drugiej stronie pokoju powiewały lekko, kiedy wiatraczek elektryczny obracał się ku nim. Temperatura w pokoju była zbyt wysoka, piżama składająca się z bluzeczki na ramiączkach i majteczek kleiła się do skóry, ale ja byłam zanadto skupiona na wymyślaniu najgorszych scenariuszy, żeby nawet pomyśleć o otwarciu okien. Rozejrzałam się wokół siebie i zamrugałam, widząc godzinę na zegarze. Dochodziła trzecia.

Po prawej stronie czaszki czułam uparte dudnienie, oko miałam całkiem zapuchnięte. Zapaliłam wszystkie światła w domu, podeszłam boso do lodówki i wyjęłam kostki lodu oraz woreczek foliowy. Odważyłam się spojrzeć w lustro łazienkowe i jęknęłam. Od oka po kość policzkową rozlał się fioletowo-czerwony siniak.

- Jak mogłaś na to pozwolić? - zapytałam odbicia. - Jak mogłaś dać się pobić Marcie? Wyjęłam z szafki z lustrem buteleczkę środków przeciwbólowych, wytrząsnęłam z niej dwie ostatnie kapsułki, połknęłam je i zwinęłam się w łóżku. Lód szczypał mnie w skórę dookoła oka i przyparował o dreszcze. Czekając, aż tabletki zaczną działać, usiłowałam uporać się z prześladowającym mnie w myślach obrazem Marcie wsiadającej do jeepa Patcha. Obraz ten powracał w kółko niczym zacięta płyta. Rzuciałam się i wierciłam, zawięłam nawet głowę w poduszkę, żeby zdusić ten obraz, ale on tylko wymykał mi się z zasięgu ręki, drwiąc sobie ze mnie.

Jakąś godzinę później mój umysł zmęczył się wynajdywaniem coraz to wymyślniej szych sposobów na zabicie Marcie i Patcha, a ja znowu zasnęłam.

Obudziłam się na dźwięk przekręcającego się klucza w zamku.

Otwarłam oczy, ale wizję miałam znów zamgloną przez czarno-biały film kiepskiej jakości, jak wtedy, gdy we śnie cofnęłam się w czasie o kilkadziesiąt lat i zawędrowałam do Anglii.

Usiłowałam mruganiem zmusić ten obraz do ustąpienia, ale świat pozostawał w barwach dymu i lodu.

Drzwi frontowe na dole otwały się z niskim skrzypnięciem. Nie spodziewałam się powrotu mamy przed sobotą rano, co oznaczało, że musiał to być ktoś inny. Ktoś, kto nie mieszkał w tym domu.

Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi posłużyć za broń. Na nocnym stolyczku stało kilka zdjęć w ramkach, a także tania lampka z supermarketu.

Usłyszałam ciche kroki na drewnianej podłodze. Intruz nie zatrzymał się, by nasłuchiwać, czy został zauważony. Wiedział dokładnie, dokąd iść. Zsunęłam się jak najciszej z łóżka i podniosłam z podłogi porzucone tam rajstopy. Rozciągnęłam je w rękach i przyłgnęłam do ściany zaraz za drzwiami do pokoju, czując na skórze lepki pot. Panowała taka cisza, że słyszałam własny oddech.

Intruz wszedł do pokoju, a ja zarzuciłam mu rajstopy na szyję, zaciskając je z całej siły. Przez moment toczyła się walka, aż w końcu poleciałam do przodu i stanęłam oko w oko z Patchem.

Przeniósł spojrzenie ze skonfiskowanych rajstop na mnie.

- Co to ma znaczyć?

- Co ty tu robisz? - zapytałam, dysząc ciężko. Usiłowałam dodać dwa do dwóch. - To ty wysłałeś mi tego SMS-a? Tego, który nakazywał mi siedzieć w domu? Od kiedy masz zastrzeżony numer?

- Musiałem zmienić sieć na coś z lepszymi zabezpieczeniami.

Nie chciałam o tym wiedzieć. Kto potrzebuje tylu sekretów? Czyjego podsłuchu obawiał się Patch? Archaniołów?

- Nie przyszło ci do głowy zapukać? - zapytałam, czując, że serce wciąż wali mi jak młotem. - Myślałam, że to ktoś inny.

- Czekalaś na kogoś innego?

- Prawdę mówiąc, tak! - Na psychopate, który wysłał mi anonimową wiadomość, każąc mi być dostępną.

- Jest już po trzeciej - oznajmił Patch. - Na kogokolwiek czekasz, nie może być zbyt podniecający... skoro zasnęłaś. - Uśmiechnął się. - I nadal śpisz.

Wypowiedział te słowa z zadowoleniem na twarzy. Może nawet miało to brzmieć jak zapewnienie, jakby coś, nad czym się głowił, wreszcie się rozwiązało.

Zamrugalam. Nadal śpię? O czym on mówi. Zaraz. Oczywiście. To wyjaśnia, dlaczego nie ma kolorów, dlaczego oglądałam świat na czarno-biało. Patcha nie było naprawdę w moim pokoju - widziałam go we śnie.

Ale czy tylko śniłam o nim, czy też on naprawdę był tutaj? A może dzieliliśmy ten sam sen?

- Jeśli chcesz wiedzieć, to zasnęłam, czekając na... Scotta. - Nie miałam pojęcia, czemu to powiedziałam, poza tym, że usta wyprzedziły mózg.

- Scotta - powtórzył.

- Nie zaczynaj. Widziałam Marcie wsiadającą do twojego jeepa.

- Chciała, żebym ją podwiózł. Stałam z rękami na biodrach.

- Chyba chciała czegoś innego.

- Nie tego, o czym myślisz - odparł powoli.

- Jasne! W jakim kolorze miała stringi? - To miał być test, a ja miałam nadzieję, że Patch obleje.

Nie odpowiedział, ale jedno spojrzenie wystarczyło mi, żeby wiedzieć, że nie oblał.

Pomaszerowałam do łóżka, chwyciłam poduszkę i cisnęłam w niego. Odsunął się i poduszka uderzyła w ścianę.

- Okłamałeś mnie - powiedziałam. - Powiedziałeś, że między tobą a Marcie nic nie ma, ale kiedy między dwójką ludzi nic nie ma, to nie pożyczają sobie ciuchów i nie wsiadają do swoich samochodów w środku nocy, ubrani w samą bieliznę! - Nagle uświadomiłam sobie własne ubranie, a raczej jego brak. Stałam jakiś metr od Patcha i poza koszulką na ramiączkach i majtkami, nie miałam na sobie nic. Cóż, niewiele mogłam z tym zrobić, prawda?

- Pożyczają ciuchy?

- Ona nosiła twoją baseballówkę!

- Miała fatalną fryzurę. Szczeka mi opadła.

- Tak ci powiedziała? A ty dałeś się nabrać?

- Ona nie jest taka zła, jak ją przedstawiasz. Nie, on tego nie powiedział.

Dramatycznym ruchem przyłożyłam palec do oka.

- Nie taka zła? Widzisz to? To jej sprawka! Co ty tu w ogóle robisz? - zapytałam ponownie, czując, że gniew we mnie wzbiera jak ocean.

Patch oparł się o biurko z założonymi rękami.

- Wpadłem, żeby zobaczyć, co u ciebie.

- Powtarzam: mam podbite oko, dzięki za troskę - warknęłam.

- Chcesz lodu?

- Chcę, żebyś wyniósł się z mojego snu! - Porwałam z łóżka kolejną poduszkę i cisnęłam w niego ze złością. Tym razem złapał.

- Diabelska Torebka, podbite oko. Zwyczajna sprawa. - Odrzucił poduszkę, jakby dla podkreślenia tej opinii.

- Bronisz Marcie? Pokręcił głową.

- Nie muszę. Dała sobie radę. Ty natomiast... Wskazałam na drzwi.

- Wynoś się.

Kiedy się nie poruszył, podeszłam bliżej i zaczęłam okładać go poduszką.

- Powiedziałam, wynoś się z mojego snu, ty kłamliwy, zdradziecki...

Wyrwał mi poduszkę i ruszył do przodu, popychając mnie przed sobą, aż znalazłam się pod ścianą, a jego motocyklowe buty ocierały się o moje palce. Wzięłam oddech, żeby skończyć zdanie, wyzywając go od najgorszych, kiedy Patch pociągnął za pasek moich majtek i przyciągnął mnie do siebie. Jego oczy były głęboko czarne, oddech powolny i głęboki. Stałam tak, zawieszona między nim a ścianą, z przyspieszającym tętnem w miarę jak coraz mocniej odczuwałam bliskość jego ciała oraz męski zapach skórzanej kurtki i mięty na jego skórze. Czułam, że mój opór zaczyna słabnąć.

Nagle, nie zważając na nic poza własnymi żądzami, chwyciłam go za koszulę i przyciągnęłam do siebie. Jego bliskość była wspaniała. Bardzo za nim tęskniłam, ale do tej chwili nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Mam nadzieję, że nie będę żałować - powiedziałam, z trudem łapiąc oddech.

- Nigdy nie żałowałaś chwil spędzonych ze mną. - Pocałował mnie, a ja odpowiedziałam z takim głodem, że wydawało mi się, że z moich ust zostanie miazga. Przebiegłam palcami po jego włosach, przyciągając go bliżej. Przyłgnęłam ustami do jego warg, chaotycznie, dziko, jak ktoś na głodzie. Wszelkie poplątane, zawile emocje, które prześladowały mnie, odkąd zerwaliśmy, zniknęły, a ja zatraciałam się w szalonej, nieodpartej potrzebie bycia z nim. Jego ręce znalazły się pod moją bluzeczką. Pewnie odnalazły drogę na mój krzyż, żeby przytulić mnie mocniej. Byłam uwięziona między ścianą a jego ciałem, płacząc się wśród guzików jego koszuli, muskając palcami jego muskularne ciało pod materiałem.

Zdarłam koszulę z jego ramion, choć rozum ostrzegał mnie, że popełniam karygodny błąd.

Nie chciałam wysłuchać samej siebie, przerażona tym, co mogłabym znaleźć po drugiej stronie drzwi. Wiedziałam, że pakuję się w dalsze cierpienia, ale nie potrafiłam mu się oprzeć. Myślałam jedynie o tym, że Patch jest naprawdę w moim śnie, a cała ta noc może być naszą tajemnicą. Archaniołowie nas nie zobaczą. Tu nie ma żadnych zasad. Możemy zrobić, cokolwiek chcemy, i nikt nigdy się nie dowie. Nikt.

Patch uwolnił ręce z rękawów i odrzucił koszulę. Przesunęłam dłońmi po jego doskonale wyrzeźbionych mięśniach, które napawały mnie dreszczem szaleństwa. Wiedziałam, że on nie czuje nic fizycznie, ale powtarzałam sobie, że napędza go teraz miłość. Miłość do mnie. Nie pozwalałam sobie na myśl o jego niezdolności do odczuwania mojego dotyku ani o tym, jak wiele lub jak mało znaczy dla niego to spotkanie. Po prostu pragnęłam go. Natychmiast. Uniósł mnie, a ja oplotałam nogami jego biodra. Uświadomiłam sobie, że rzuca spojrzenie w kierunku szafy, a następnie łóżka, i serce zadrzało mi z pożądania. Opuściły mnie wszelkie racjonalne myśli. Wiedziałam tylko, że zrobiłabym wszystko, by to nieskrępowane uniesienie nigdy się nie skończyło. To rozgrywało się zdecydowanie za szybko, ale dzika pewność, do czego to wszystko zmierza, była jak balsam dla zimnego, niszczącego gniewu, który wrzał we mnie przez ostatni tydzień.

Była to ostatnia myśl, jaką zarejestrowałam, zanim mój palec dotknął miejsca, w którym jego skrzydła łączyły się z plecami.

Nie zdążyłam zareagować, a jego wspomnienia już mnie wessały.

Zapach skóry i jej gładki, śliski dotyk pod moimi udami powiedziały mi, że znalazłam się w jeepie Patcha, zanim jeszcze oczy przystosowały mi się całkowicie do ciemności. Siedziałam z tyłu, Patch za kierownicą, Marcie zaś na fotelu pasażera. Miała na sobie tę samą obcisłą sukienkę i wysokie buty, w których widziałam ją niecałe trzy godziny temu.

A zatem to dzisiejszy wieczór. Pamięć Patcha przeniosła mnie o zaledwie kilka godzin do tyłu.

- Zniszczyła moją sukienkę - powiedziała Marcie, skubiąc materiał przylegający do jej ud. - Zamierzam teraz. I cuchnęć wiśniową colą.

- Chcesz moją kurtkę? - zapytał Patch, nie spuszczać oczu z drogi.

- Gdzie ona jest?

- Na tylnym siedzeniu.

Marcie odpięła pas, obróciła się do tyłu i zgarnęła skózaną kurtkę Patcha z kanapy koło mnie. Kiedy z powrotem usiadła, ściągnęła sukienkę przez głowę i rzuciła ją na podłogę pod

nogami. Nie miała teraz na sobie nic oprócz bielizny.

Omal się nie zakrztusiłam.

Wsunęła ręce do rękawów kurtki Patcha i zapięła ją.

- w następną skręć w lewo - poinstruowała go.

- Wiem, jak jechać do ciebie do domu - odparł Patch, kierując jeepa w prawo.

- Nie chcę jechać do domu. Za dwie przecznice skręć w lewo.

Ale po dwóch przecznicach on jechał nadal prosto.

- Nudny jesteś - oznajmiła Marcie, wydymając usta. - Nie ciekawi cię nawet, dokąd chciałam z tobą pojechać?

- Późno już.

- Odmawiasz mi? - zapytała nieśmiało.

- Odstawię cię do domu, a potem wracam do siebie.

- Dlaczego nie mogę pojechać z tobą?

- Może kiedyś - odparł Patch.

Doprawdy? Miałam ochotę nakrzyczeć na niego. To więcej niż kiedykolwiek mi obiecał!

- To mało konkretne - prychnęła Marcie, opierając się stopami o półkę i popisując się długimi nogami.

Patch nic nie powiedział.

- W takim razie jutro wieczorem - oznajmiła. Urwała na moment, po czym kontynuowała

jedwabistym głosem: - Przecież nie masz nikogo poza mną. Wiem, że Nora z tobą zerwała.

Palce Patcha zacisnęły się na kierownicy. - Słyszałam, że chodzi teraz ze Scottem Parnellem.

Wiesz, tym nowym. Jest niezły, ale to tańszy towar.

- Nie mam ochoty rozmawiać o Norze.

- To się świetnie składa, bo ja też nie. Chcę porozmawiać o nas.

- Wydawało mi się, że masz chłopaka.

- „Wydawało się” jest tu słowem kluczem.

Patch skręcił w prawo, zatrzymując jeepa na podjeździe domu Marcie. Nie wyłączył silnika.

- Dobranoc, Marcie.

Siedziała w jeepie jeszcze przez chwilę, po czym się roześmiała.

- Nie odprowadzisz mnie do drzwi?

- Jesteś dzielną dziewczynką, poradzisz sobie.

- Jeśli tato patrzy, to nie będzie zadowolony - odparła i wyciągnęła rękę, żeby poprawić kołnierzyk Patcha. Jej palce zabawiły tam minimalnie dłużej, niż wypada.

- Nie patrzy.

- Skąd wiesz?

- Zaufaj mi.

Marcie zniżyła jeszcze bardziej głos, niemalże mrucząc.

- Wiesz, że naprawdę podziwiam twoją siłę woli. Otaczają cię tajemnice, a ja to lubię. Ale powiedzmy sobie jedną rzecz jasno. Nie szukam związków. Nie znoszę zawiłych, niejasnych spraw. Nie znoszę zranionych uczuć, niejednoznacznych sygnałów ani zazdrości.

Chcę się tylko dobrze bawić. Szukam rozrywki. Przemyśl to.

Po raz pierwszy Patch spojrzął na nią.

- Będę o tym pamiętał - obiecał.

Mimo że Marcie siedziała do mnie bokiem, zauważyłam, że się uśmiechnęła. Pochyliła się nad deską rozdzielczą i pocałowała Patcha powoli i gorąco. On odruchowo cofnął się, ale nie do końca. Mógł w każdej chwili przerwać ten pocałunek, jednak nie zrobił tego.

- Jutro wieczorem - wymruczała Marcie, odklejając się wreszcie od niego. - U ciebie.

- Twoja sukienka - odparł, wskazując na wilgotną kupkę materiału na podłodze.

- Upierz i oddaj mi jutro wieczorem. - Wskoczyła z jeepa i pobiegła ku frontowym drzwiom, po czym znikła we wnętrzu domu.

Moje ręce na karku Patcha nagle straciły wigor. To, co zobaczyłam, sprawiło, że poczułam się, jakby ktoś mnie spoliczkował. Nie byłam w stanie wydusić z siebie jednego słowa. Jakby

ktoś wylał na mnie wiadro zimnej wody. Usta miałam spuchnięte od gwałtowności jego pocałunków, serce płonęło boleśnie.

Patch był w moim śnie. Dzieliliśmy go. To w jakiś sposób było realne. To wszystko było niesamowicie nierzeczywiste, niemalże niemożliwe, ale jednak musiało być prawdą. Gdyby go tu nie było, gdyby nie zakradł się tak cicho i ukradkiem w mój sen, nie mogłabym dotknąć jego blizn i przenieść się do jego wspomnień.

A jednak to uczyniłam. Te wspomnienia były żywe, prawdziwe i aż nazbyt realne.

Patch musiał domyślić się z mojej reakcji, że cokolwiek zobaczyłam, nie ucieszyło mnie.

Objął mnie mocniej i unióśł głowę, wbijając oczy w sufit.

- Co zobaczyłaś? - zapytał cicho. Słysząc było jedynie bicie mojego serca.

- Pocałowałaś Marcie - odparłam, zagryzając mocno usta, żeby powstrzymać łzy wzbierające w oczach.

Przejechał sobie dłońmi po twarzy i przycisnął palce do nosa.

- Powiedz mi, że to tylko złudzenia. Jakaś sztuczka. Powiedz mi, że ona jakoś tobą zawładnęła, że jesteś bezwolny w jej obecności.

- To skomplikowane.

- Nie - powiedziałam, potrząsając gwałtownie głową. - Nie mów mi, że to skomplikowane.

Nic już nie jest skomplikowane... Absolutnie nic po tym, przez co przeszliśmy. Na co ty liczysz w tym związku z nią?

Utkwił we mnie wzrok.

- Na pewno nie na miłość.

Poczułam, że wkrada się we mnie uczucie pustki. Wszystko się ułożyło, a ja nagle zrozumiałam. W byciu z Marcie chodzi o tanie zadowolenie. Zadowolenie samego siebie. On naprawdę postrzegał nas jako podboje. Był graczem. Kolejna dziewczyna to kolejne wyzwanie, krótkotrwała znajomość, poszerzająca jego horyzonty. Okazał się mistrzem w sztuce uwodzenia. Nie obchodził go środek ani zakończenie opowieści - tylko początek. A ja, podobnie jak wszystkie inne dziewczyny, popełniłam ten błąd, że się w nim zakochałam. W chwili, kiedy to wyznałam, on uciekł. Cóż, w przypadku Marcie nie musi się tego obawiać. Ona kocha wyłącznie samą siebie.

- Napawasz mnie obrzydzeniem - powiedziałam oskarżycielskim tonem.

Patch przykucnął, podpierając się łokciami na kolanach, z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Nie chciałem cię zranić.

- To po co przyszedłeś? Żeby grać na nosie archaniołom? Żeby mnie zranić bardziej niż dotychczas? - Nie czekając na odpowiedź, sięgnęłam do dekoltu i zerwałam srebrny łańcuszek, który podarował mi kilka dni temu. Zerwany koniec uderzył mnie w szyję tak mocno, że powinnam była się skrzywić, ale czułam już zbyt dużo bólu, żeby zrobić mi to różnicę. Trzeba było oddać mu ten łańcuszek wtedy, kiedy z nim zerwałam, ale uświadomiłam sobie z opóźnieniem, że do dziś nie porzuciłam nadziei. Wciąż wierzyłam w nasz związek. Chwytałam się przekonania, że uda mi się zawrzeć pakt z losem i odzyskać Patcha. Co za totalne marnowanie czasu.

Cisnęłam w niego łańcuszkiem. -I oddaj mi mój pierścionek. Przez chwilę nie spuszczał ze mnie swoich ciemnych oczu, a następnie pochylił się i podniósł koszulę.

- Nie.

- Co to ma znaczyć? Chcę go odzyskać!

- Dałaś mi go - odparł cicho, ale nie łagodnie.

- Cóż, zmieniłam zdanie! - Czułam, że jestem czerwona na twarzy, całe ciało paliło mnie z wściekłości. Zatrzymywał pierścionek, ponieważ wiedział, ile dla mnie znaczy. Zatrzymywał go, ponieważ pomimo awansu na anioła stróża jego dusza pozostawała równie czarna jak w dniu, kiedy się spotkaliśmy. A największym błędem mojego życia była wiara, że jest inaczej.

- Dałam ci go, kiedy byłam na tyle głupia, żeby myśleć, że cię kocham! - Wyciągnęłam rękę.

- Oddawaj. Już. - Nie mogłam znieść myśli, że pierścionek taty pozostanie u Patcha. On na to nie zasłużył. Nie zasłużył, żeby posiadać jedyne materialne wspomnienie prawdziwej miłości,

jakiej zaznałam.

Patch zignorował jednak moje żądania i wyszedł.

Otwarłam oczy.

Włączyłam lampkę - widziałam znów w kolorze. Usiadłam, czując, jak adrenalina wypełnia mnie ciepłem. Sięgnęłam do szyi, szukając srebrnego łańcuszka Patcha, ale nie było go.

Pomacałam ręką wśród pomiętej pościeli, myśląc, że może rozpiął się w nocy.

Ale łańcuszek zniknął.

Ten sen był prawdą.

Patch znalazł sposób, żeby przyjść do mnie, kiedy spałam.

ROZDZIAŁ 11

W poniedziałek po szkole Vee wysadziła mnie pod biblioteką. Zaczekałam chwilę przed wejściem, żeby zameldować się telefonicznie u mamy. Jak zwykle powiedziała mi, że ma mnóstwo pracy, a ja odrzekłam, że szkoła też zjada mi mnóstwo czasu.

Weszłam do środka i wjechałam windą na trzecie piętro do pracowni komputerowej, gdzie sprawdziłam pocztę, zajrzałam na Facebooka i przebiegłam wzrokiem serwisy plotkarskie. A żeby udręczyć się nieco bardziej, w Googlach poszukałam znów Czarnej Ręki. Pojawiły się te same wyniki. Nie spodziewałam się przecież niczego nowego, prawda? W końcu, kiedy już nie miałam do zrobienia nic, co mogłoby odwlec tę chwilę, otworłam podręcznik do chemii i zabrałam się do nauki.

Było już późno, gdy uznałam, że mam dość, i udałam się na poszukiwanie automatu z napojami. Przez zachodnie okna biblioteki ujrzałam, że słońce schowało się już za horyzontem i zaczęło się ściemniać. Minęłam windę - wolałam zejść po schodach, po tylu godzinach słońca nad książkami potrzebowałam trochę ruchu. Siedziałam już tak długo, że zdążyły mi ściernąć nogi. W holu wrzuciłam kilka monet do automatu, po czym zaniósłam precle i puszkę soku z żurawiny na trzecie piętro.

Kiedy wróciłam do pracowni, na moim stoliku siedziała Vee, opierając się o krzesło lśnącymi złotymi szpilkami. Wyraz jej twarzy stanowił pomieszanie zadowolonego z siebie rozbawienia i poirytowania. Wymachiwała niewielką czarną kopertą, którą trzymała w palcach.

- To dla ciebie - oznajmiła, rzucając kopertę na stolik. - Podobnie jak to. - Podała mi zamkniętą torbę z cukierni. - Uznałam, że mogłaś zgłodnieć.

Sądząc z niesmaku malującego się na jej twarzy, miałam złe przeczucia co do kartki, toteż uznałam, że lepiej będzie skupić uwagę na zawartości torby.

- Babeczki!

Vee uśmiechnęła się promiennie.

- Kobieta w cukierni powiedziała, że to zdrowa żywność. Nie wiem wprawdzie, jak się robi zdrowe babeczki, ani też dlaczego są droższe, ale masz.

- Jesteś wielka.

- Ile jeszcze zamierzasz tu siedzieć?

- Najwyżej pół godziny. Położyła kluczyki dodge'a na moim plecaku.

- Idziemy z Rixonem coś przekąsić, dlatego sama się odwieziesz do domu. Zaparkowałam w podziemnym garażu. Sektor B. Mam tylko ćwierć baku, więc nie szalej.

Wzięłam kluczyki, starając się zignorować nieprzyjemne ukłucie w sercu, które momentalnie rozpoznałam jako zazdrość. Zazdrościłam Vee jej nowego związku z Rixonem. Zazdrościłam, że idzie z nim na kolację. Zazdrościłam, że jest teraz bliżej Patcha niż ja, ponieważ mimo że nigdy o tym nie wspominała, byłam pewna, że na niego wpada, spotykając się z Rixonem. Z tego, co wiedziałam, cała ich trójka oglądała wieczorami filmy. Cała ich trójka siedziała na sofie Rixona, podczas gdy ja spędzałam samotnie czas na farmie. Bardzo chciałam zapytać Vee o Patcha, ale prawda była taka, że nie mogłam. Zerwałam z nim. Nawarzyłam piwa i

teraz muszę je pić. Ale z drugiej strony małe śledztwo nie zaszkodzi.

- Vee?

Odwróciła się w drzwiach.

-No?

Otwarłam usta, ale w tej samej chwili przypomniałam sobie, że mam dumę. Vee była moją najbliższą przyjaciółką, ale też okropną plotkarą. Jeśli zapytam o Patcha, ryzykuję, że on się o tym dowie. Domyśli się, jak bardzo źle mi idzie zapominanie o nim.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- Dzięki za ciastka.

- Dla ciebie wszystko, kochana.

Kiedy wyszła, zdjęłam papierek z jednej z babeczek i pożywiłam się samotnie wśród mechanicznego szumu pracowni.

Przez następne pół godziny robiłam zadanie i zjadłam dwa kolejne ciastka, zanim w końcu odważyłam się spojrzeć na czarną kopertę leżącą na granicy mojego pola widzenia.

Wiedziałam, że nie będę mogła ignorować jej przez resztę wieczoru.

Rozkleiłam ją i wytrząsnęłam ze środka czarną kartkę z małym serduszkim odcisniętym na samym środku. W poprzek biegło słowo „przepraszam”. Kartka pachniała słodko-gorzkiemi perfumami. Podsunęłam ją sobie pod nos i wzięłam głęboki wdech, usiłując rozpoznać ten dziwnie upojny zapach. Uderzył mnie zapach spalonych owoców i ostrych przypraw.

Rozłożyłam kartkę.

Zachowałam się jak cham wczoraj wieczorem.

Wybaczysz mi?

Instynktownie odsunęłam od siebie liścik. Patch, pomyślałam. Nie wiedziałam, co sądzić o jego przeprosinach, ale nie podobał mi się niepokój, który we mnie wywoływały. Owszem, był chamem. Czyżby uważał, że kartka z supermarketu załatwi sprawę? Jeśli tak, to nie doceniał szkód, jakie narobił. Całował się z Marcie. Całował się z nią! I mało tego: nawiedzał mnie w snach. Nie miałam pojęcia, jak on to zrobił, ale kiedy obudziłam się rano, wiedziałam, że u mnie był. To więcej niż irytujące. Skoro potrafił naruszać moją prywatność w snach, to do czego jeszcze był zdolny?

- Za dziesięć minut zamykamy - szepnął bibliotekarz zza drzwi.

Wysłałam trzy akapity mojej pracy o aminokwasach na drukarkę, zebrałam książki i wcisnęłam je do plecaka. Wzięłam do ręki kartkę od Patcha, zawahałam się przez chwilę, po czym podałam ją na strzępki i wrzuciłam do kosza na śmieci. Jeśli chce mnie przeprosić, może to zrobić osobiście. Nie za pośrednictwem Vee i nie w moich snach.

W połowie drogi do drukarki po mój wydruk musiałam oprzeć się o najbliższy stolik. Prawy bok ciążył mi znacznie bardziej niż lewy i straciłam równowagę. Zrobiłam kolejny krok i prawa noga załamała się pode mną, jakby była z papieru. Przykucnęłam, chwytając obiema rękami ławkę i kładąc głowę między ręce, żeby zapewnić dopływ krwi do mózgu. Poczułam ciepło rozchodzące się w żyłach.

Wyprostowałam nogi, stanęłam niepewnie, ale ze ścianami coś było nie w porządku. Ciągnęły się nienaturalnie daleko i blisko siebie, jakbym patrzyła na nie w krzywym zwierciadle.

Zamrugałam mocno powiekami kilka razy, usiłując skupić wzrok.

Członki miałam jak z żelaza, nie mogłam się poruszyć, a powieki mrużyły się same w jaskrawym fluorescencyjnym świetle. Spanikowana, kazałam im się otworzyć, ale ciało na to nie pozwoliło. Czułam, że wokół mojego mózgu zaciskają się ciepłe palce, grożąc zaciągnięciem go do snu.

To te perfumy, pomyślałam półprzytomnie. W kartce od Patcha.

Były teraz na moich dłoniach i kolanach. Wokół mnie chwiały się dziwaczne prostokąty, wirując mi przed oczami. Drzwi. Sala była pełna otwartych drzwi. Ale im szybciej się ku nim czołgałam, tym szybciej przede mną uciekały. W oddali usłyszałam posępne tykanie.

Odsunęłam się od tego dźwięku, resztkami świadomości pamiętając, że zegar jest z tyłu sali, naprzeciwko drzwi.

Chwilę później uzmysłowiłam sobie, że moje członki nie poruszają się, a uczucie pełzania jest tylko złudzeniem mojego umysłu. Pod policzkiem wyczuwałam szorstką wykładzinę. Jeszcze raz spróbowałam się podnieść, po czym zamknęłam oczy, a światło zgasło.

Obudziłam się w ciemności.

Sztucznie chłodzone powietrze łaskotało mnie w skórę, a ciche brzęczenie maszyn otaczało mnie szeptami. Uniosłam się na rękach, ale kiedy spróbowałam wstać, przed oczami zatańczyły mi fioletowe i czarne plamy. Przełknęłam coś, co sprawiało wrażenie kłęбка waty w ustach i przetoczyłam się na plecy.

Nagle uświadomiłam sobie, że wciąż jestem w bibliotece.

W każdym razie tak mi się wydawało. Nie pamiętałam, żebym wychodziła. Ale co robiłam na podłodze? Usiłowałam sobie przypomnieć, skąd się tam wzięłam.

Kartka od Patcha. Wdychałam cierpką, gorzkawą woń. A chwilę później upadłam na ziemię. Czy zostałam odurzona? Czy to Patchh mnie odurzył?

Leżałam z bijącym mocno sercem, mrugając oczami tak szybko, że mrugnięcia zlewały się w jedno. Jeszcze raz spróbowałam się podnieść, ale czułam się tak, jakby ktoś postawił mi na piersi nogę w stalowym bucie. Poruszyłam się z większą determinacją i udało mi się usiąść. Chwyając się biurka, zdołałam wstać. Mózg reagował zawrotami głowy ale oczy jakoś zlokalizowały zielone światelko wyjścia nad drzwiami pracowni komputerowej. Niezdarnie ruszyłam w tym kierunku.

Nacisnęłam klamkę. Drzwi uchyliły się i zablokowały. Miałam pociągnąć mocniej, kiedy coś po drugiej stronie szyby zwróciło moją uwagę. Zmarszczyłam brwi. To dziwne. Ktoś przywiązał kawałek liny do klamki po zewnętrznej stronie, a drugi jego koniec do drzwi następnego pokoju.

Uderzyłam dłonią w szkło.

-Hej! - zawołałam drżącym głosem. - Czy ktoś mnie słyszy?

Próbowałam ponownie otworzyć drzwi, ciągnąc z całej siły, co nie oznaczało, że mocno, ponieważ moje mięśnie rozplywały się niczym topione masło, kiedy tylko usiłowałam zmusić je do wysiłku. Lina między dwiema klamkami była naciągnięta tak mocno, że zdołałam odciągnąć drzwi pracowni raptem o jakieś piętnaście centymetrów od framugi. Za mało, żeby się przecisnąć. - Czy ktoś tu jest?! - krzyknęłam przez szparę. - Jestem uwięziona na trzecim piętrze!

Odpowiedziała mi cisza.

Oczy przyzwyczyły się już do ciemności i odnalazłam zegar na ścianie. Jedenasta? To niemożliwe. Nie mogłam spać przez ponad dwie godziny!

Wyciągnęłam komórkę, ale nie miałam zasięgu. Chciałam zalogować się do internetu, ale dostawałam raz za razem informacje, że żadna sieć nie jest dostępna.

Rozglądałam się rozpaczliwie po pracowni, omiatając spojrzeniem wszystkie przedmioty w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby mi się stąd wydostać. Komputery, krzesła obrotowe, szafki... nic nie wyglądało pomocnie. Przyklęłam przy kratce wentylacyjnej i krzyknęłam:

- Czy ktoś mnie słyszy? Jestem zamknięta w pracowni komputerowej na trzecim piętrze!

Czekałam, modląc się o odpowiedź. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że w budynku jeszcze jest bibliotekarz, kończący jakieś pilne prace przed wyjściem do domu. Ale była zaledwie godzina do północy, wiedziałam więc, że szanse na to są marne.

W głównej bibliotece rozległ się mechaniczny zgrzyt, kiedy winda towarowa na końcu sali zaczęła się wznosić nad parter. Odwróciłam głowę w tamtym kierunku.

Kiedyś, kiedy miałam cztery albo pięć lat, tato zabrał mnie do parku i uczył jeździć na rowerze bez dodatkowych kółek. Pod koniec popołudnia potrafiłam już objechać całą pięciusetmetrową pętlę bez pomocy. Tato uściśnął mnie mocno i powiedział, że czas iść do domu, pochwalić się mamie. Błagałam go o jeszcze dwa okrążenia i w końcu stanęło na jednym. Gdzieś w połowie pętli straciłam równowagę i przewróciłam się. Kiedy podnosiłam rower, dostrzegłam niedaleko wielkiego brązowego psa Patrzył na mnie. W tej chwili, kiedy staliśmy, wpatrując się w siebie nawzajem, usłyszałam głos szepczący: Nie ruszaj się.

Wstrzymałam oddech, mimo że nogi chciały instynktownie biec jak najszybciej do taty. Pies nastawił uszu i ruszył w moją stronę agresywnym truchtem. Zadrżałam ze strachu, ale nie ruszyłam się z miejsca. Im bardziej się zbliżał, tym bardziej chciałam uciekać, ale wiedziałam, że jeśli się ruszę, uruchomię jego zwierzęcy instynkt polowania. W połowie drogi pies stracił zainteresowanie moim nieruchomym ciałem i pobiegł w innym kierunku. Zapytałam taty, czy słyszał ten głos, który nakazał mi stać w miejscu, ale on powiedział, że to instynkt. Jeśli będę go słuchać, to w dziewięciu przypadkach na dziesięć podejmę dobrą decyzję.

Instynkt przemawiał teraz do mnie. Krzyczał głośno i wyraźnie: Uciekaj! Chwyciłam stojący najbliżej monitor i rzuciłam nim w szybę w drzwiach. Szkło stłukło się, pozostawiając wielką dziurę w środku. Wzięłam dziurkacz ze stolika z przyborami biurowymi stojącego tuż za drzwiami i użyłam go jako młotka, żeby pozbyć się resztek szkła. Następnie przysunęłam krzesło, wspierałam się na nie, postawiłam nogę na framudze i wyskoczyłam na korytarz.

Winda syczała i wibrowała, wznosząc się coraz wyżej, mijając pierwsze piętro. Przebiegłam pędem korytarz. Dawałam z siebie wszystko, wiedząc, że muszę dobiec do schodów koło windy, zanim ona wyjedzie wyżej i ten ktoś, kto jest w środku, zobaczy mnie. Pociągnęłam za drzwi od klatki schodowej i poświęciłam kilka cennych sekund na bezgłośnie zamknięcie ich za sobą. Po drugiej stronie winda zatrzymała się. Automatyczne drzwi się otworzyły i ktoś wyszedł na korytarz. Zsunęłam się po poręczy, żeby było szybciej i żeby narobić jak najmniej hałasu na schodach. Już byłam na wysokości drugiego piętra, kiedy drzwi prowadzące na korytarz otworzyły się nade mną, a ja zatrzymałam się w pół kroku, nie chcąc, żeby ten ktoś, kto stanął na podeście, domyślił się, gdzie jestem.

- Nora? Ręka ześlizgnęła mi się z poręczy. To był głos mojego taty.

- Nora? Jesteś tam?

Przełknęłam ślinę, pragnąc zawołać do niego. Następnie przypomniałam sobie domek w śródmieściu.

-Przestań się chować. Możesz mi zaufać. Pozwól mi pomóc. Wyjdź, żebym mógł cię zobaczyć.

Jego ton był dziwaczny, rozkazujący. W tamtym domku, kiedy głos taty po raz pierwszy do mnie przemówił, brzmiał łagodnie i cicho. Ten sam głos powiedział mi, że nie jesteśmy sami i powinnam uciekać. A kiedy przemówił po raz drugi, był inny. Brzmiał mocą i oszustwem. Co, jeśli tato usiłował się ze mną skontaktować? Co, jeśli został przegnany, a ten drugi, dziwaczny głos należał do kogoś kto tylko go udawał? Uderzyła mnie myśl, że ktoś mógł udawać tatę, żeby mnie do siebie przyciągnąć.

Na schodach rozległy się ciężkie kroki, wytrącając mnie z zamyślenia. Ten ktoś mnie gonił. Zbiegłam po stopniach, nie zważając już na hałas. Szybciej! - krzyczałam sama do siebie. Biegnij szybciej!

Doganiał mnie, w najlepszym wypadku był już o jedno półpiętro wyżej. Kiedy zbiegłam na parter, wyskoczyłam przez drzwi na klatkę schodową, przebiegłam przez hol i wypadłam przez drzwi frontowe w noc.

Powietrze było ciepłe i spokojne. Zbiegłam po betonowych stopniach wiodących na ulicę I w ułamku sekundy zmieniłam zdanie. Wspierałam się na barierkę na lewo od drzwi i zeskoczyłam z jakichś trzech metrów na niewielki trawnik. Nade mną otworzyły się drzwi biblioteki.

Przylgnęłam do betonowej ściany, ze stopami w śmieciach i zeschniętych chwastach.

W chwili, gdy usłyszałam powolne kroki na schodach, popędziłam dalej. Biblioteka nie ma własnego parkingu, ale dzieli podziemny z budynkiem sądu. Zbiegłam po podjeździe, zanurkowałam pod bramką wjazdową i zaczęłam wypatrywać dodge'a Vee. Gdzie ona go zaparkowała?

Sektor B...

Przebiegłam w sąsiednią uliczkę i zobaczyłam tył dodge'a wystający z szeregu. Otworzyłam kluczykiem drzwi, wskoczyłam za kierownicę i zapaliłam silnik. Kierowałam właśnie

samochód ku wyjazdowi, kiedy zza rogu wynurzył się ciemny SUV. Kierowca dodał gazu, jadąc prosto na mnie.

Wrzuciłam dwójkę i nacisnęłam pedał gazu, przejeżdżając przed większym samochodem, zanim zdążył mi zablokować wyjazd i uwięzić mnie w garażu.

Mój umysł był zbyt zmęczony, żeby myśleć jasno, dokąd mam jechać. Popędziłam dwie ulice przed siebie, przejechałam znak stop, a następnie skręciłam w Walnut. SUV przyspieszył i wjechał zaraz za mną w tę samą ulicę. Dozwolona prędkość wynosiła teraz siedemdziesiąt, pojawiła się dwupasmówka. Przyspieszyłam do osiemdziesięciu, przeskakując wzrokiem pomiędzy drogą a wstecznym lusterkiem.

Nie włączając kierunkowskazu, przekręciłam nagle kierownicę, wjeżdżając w boczną uliczkę. SUV otarł się o krawężnik, podążając za mną. Skręciłam jeszcze dwa razy w prawo, objechałam cały kwartał i wróciłam na Walnut. Skręciłam tuż przed białym dwudrzwiowym samochodem, tak że znalazł się między mną a SUV-em. Światła przede mną zmieniły się na żółte, przyspieszyłam więc i wjechałam na skrzyżowanie, kiedy zapalały się czerwone. Nie odrywając oczu od lusterka wstecznego, zobaczyłam że biały samochód zatrzymał się. Jadący za nim SUV zahamował z piskiem opon.

Odetchnęłam kilka razy nerwowo. Krew szalała mi w żyłach, ręce miałam zaciśnięte na kierownicy.

Pojechałam Walnut w górę, ale jak tylko znalazłam się po drugiej stronie wzniesienia, skręciłam w lewo. Przeturlałam się przez tory, wjeżdżając w ciemną, zaniedbaną dzielnicę parterowych ceglanych domków. Wiedziałam, gdzie się znalazłam: w kwartale zwanym Slaughtervüle... Rzeźnią. Okolica zawdzięczała to miano wypadkowi sprzed ponad dziesięciu lat, kiedy trzech nastolatków zastrzelili czwartego na boisku.

Zwolniłam, bo moją uwagę zwrócił dom stojący nieco dalej od ulicy. Był nieoświetlony. Na tyłach posesji znajdował się otwarty, pusty garaż. Wjechałam tyłem na podwórko i do garażu. Trzy razy sprawdziłam, czy drzwi auta są zamknięte, i zgasiłam światła. Czekałam, lękając się, że w każdej chwili na ulicy mogą pojawić się światła SUV-a.

Przeszukałam torebkę i wygrzebałam z niej komórkę

- Hej - odezwała się Vee.

- Kto oprócz Patcha dotykał tej kartki? - zapytałam nagłoco, schrypniętym głosem.

-Hej?

- Czy Patch osobiście dał ci tę kopertę? A może Rixon?

Kto jeszcze jej dotykał?

- Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi?

- Chyba zostałam odurzona. Milczenie.

- Myślisz, że kartka była czymś nasączona? - zapytała w końcu Vee z powątpiewaniem,

- Papier pachniał perfumami - odpowiedziałam zniecierpliwiona. - Powiedz mi, od kogo to dostałaś. Opowiedz dokładnie, jak to było.

-Kiedy szłam do biblioteki z babeczkami, zadzwonił Rixon, pytając, gdzie jestem - opowiedziała z namysłem. - Spotkaliśmy się przed biblioteką, a Patch siedział w jego furgonetce. Patch dał mi kartkę i poprosił, żebym ci przekazała. Wzięłam kartkę, babeczki i kluczyki od dodge'a dla ciebie, a potem wróciłam do Rixona. - I nikt inny nie dotykał tej kartki?

- Nie.

- Niecałe trzydzieści minut po jej powąchaniu zemdlałam w bibliotece. Na dwie godziny.

Vee nie odpowiedziała od razu, a ja niemal słyszałam, jak myśli, usiłując to przetrwać.

Odezwała się w końcu:

- Jesteś pewna, że to nie ze zmęczenia? Siedziałaś długo w tej bibliotece. Ja nie byłabym w stanie tyle pracować nad zadaniem, nie zdrzemnąwszy się.

- Kiedy się obudziłam - ciągnęłam - w bibliotece był ktoś oprócz mnie. Pewnie ten sam, co mnie odurzył. Gonił mnie po schodach. Uciekłam, ale on jechał za mną po Walnut.

Kolejna chwila ciszy.

- Mimo że nie lubię Patcha, muszę ci powiedzieć, że nie wyobrażam sobie, żeby ci to zrobił. On jest chodzącym złem, ale zna jakieś granice.

- W takim razie kto? - mój głos brzmiał nieco piskliwie

- Nie mam pojęcia. Gdzie jesteś?

- W Slaughterville.

- Że co? Zmykaj stamtąd zanim ktoś ci przyłoży! Przyjedź do mnie. Zostań na noc.

Przegadamy to. Dojdziemy do tego, co się stało - Ale jej słowa brzmiały jak puste pocieszenie. Vee była równie skołowana jak ja.

Siedziałam ukryta w garażu przez jakieś dwadzieścia minut, zanim zebrałam w sobie tyle odwagi, żeby wrócić na ulicę. Nerwy miałam zszarpane, w głowie mi się kręciło. Nie chciałam wracać na Walnut, zakładając, że SUV może jeździć tam i z powrotem, czekając, aż złapie mój trop. Trzymając się bocznych ulic, olałam ograniczenia prędkości i popędziłam lekkomyślnie do Vee.

Byłam już blisko jej domu, kiedy zauważyłam we wstecznym lusterku niebieskie i czerwone światła.

Zatrzymałam się na poboczu i złożyłam głowę na kierownicy. Wiedziałam, że przekroczyłam prędkość, byłam na siebie o to zła, na dodatek akurat dziś musieli mnie zatrzymać.

Chwilę później usłyszałam stukanie w okno. Nacisnęłam guzik opuszczający szybę.

- No, no - odezwał się detektyw Basso. - Dawno się nie widzieliśmy.

Żeby to był jakikolwiek inny gliniarz, pomyślałam. Jakikolwiek inny.

Wyciągnął mandatownik.

- Prawo jazdy i dowód rejestracyjny, zresztą wiesz. Ponieważ wiedziałam, że nie wywinę się od mandatu,

nie u detektywa Basso, nie widziałam powodu, żeby udawać skruchę.

- Nie wiedziałam, że praca detektywa obejmuje wystawianie mandatów za przekroczenie prędkości.

Zaciśnięte wargi ułożyły się w uśmiech.

- Dokąd ci tak spieszo?

- Mogłabym dostać mandat i pojechać do domu?

- Alkohol w samochodzie?

- Proszę przeszukać - odparłam rozkładając ręce.

Otworzył drzwiczki.

- Wsiadaj. - Dlaczego?

- Wsiadaj i przejdź po tym - wskazał na przerywaną linię pośrodku drogi.

- Myśli pan, że jestem pijana?

- Myślę, że jesteś szalona, ale skoro już cię złapałem, sprawdzam trzeźwość. Wsiadłam i trzasnęłam za sobą drzwiczkami.

- Dokąd?

- Dopóki nie każę ci się zatrzymać. Skoncentrowałam się na stawianiu stóp na linii, ale ilekroć patrzyłam w dół, wzrok mi się rozjeżdżał. Wciąż czułam działanie narkotyku, utrudniającego mi koordynację, a im bardziej starałam się stąpać prosto, tym bardziej czułam, że zbaczam z drogi.

- Nie może mi pan po prostu dać mandatu, zbić po ręce i odesłać do domu? - W moim głosie brzmiała niesubordynacja, ale czułam, że strach skręca mnie od środka. Jeśli nie zdołam iść prosto, detektyw Basso może mnie aresztować. Byłam już roztrzęsiona, więc nie wydawało mi się, że bym miała siły na noc za kratkami. A jeśli ten człowiek z biblioteki mnie tam znajdzie?

- Mnóstwo małomiasteczkowych policjantów odpuściłoby ci, oczywiście. Niektórzy nawet wzięliby łapówkę. Ale ja do nich nie należę. - Czy to, że zostałam odurzona, ma jakieś znaczenie? Zaśmiał się ponuro. - Odurzona.

- Mój były chłopak posłał mi kartkę nasączoną perfumami. Otworłam ją i chwilę później zemdlalam. - Ponieważ detektyw Basso nie przerywał mi, ciągnęłam dalej: - Leżałam

nieprzytomna przez ponad dwie godziny. Kiedy się obudziłam, biblioteka była zamknięta. Byłam uwięziona w pracowni komputerowej. Ktoś przywiązał klamkę...

- urwałam i zamknęłam usta.

Wykonał zachęcający gest ręką.

- No, mów dalej. Nie przerywaj w tak ekscytującym momencie.

Nieco za późno zdałam sobie sprawę, że właśnie sama na siebie doniosłam. Przyznałam się, że byłam dziś wieczorem w bibliotece, w pracowni komputerowej. Jutro, jak tylko otworzą czytelnię, zawiadomią policję o wybitej szybie. A ja nie miałam wątpliwości, do kogo detektyw Basso zwróci się w pierwszej kolejności.

- Byłaś w pracowni komputerowej - odpowiedział, - I co dalej?

Za późno, żeby się wycofać. Musiałam skończyć opowieść i liczyć na wyrozumiałość. Może coś, co powiem przekona go, że to nie była moja wina - że wszystko, co zrobiłam, jest usprawiedliwione.

- Ktoś przywiązał klamkę drzwi do pracowni tak, że nie dało się ich otworzyć. Rzuciłam monitorem w szybę, żeby się wydostać.

Odchylił głowę do tyłu ze śmiechem.

- Noro Grey. Istnieje grupa dziewczyn takich jak ty. Same prosicie się o kłopoty. Jesteś jak ta mucha, której nie da się odegnąć. - Wrócił do radiowozu i wyciągnął krótkofalówkę przez drzwi po stronie kierowcy. Zadzwoił do centrali i powiedział: - Potrzebny patrol w bibliotece, sprawdzić pracownię komputerową. Proszę o raport.

Oparł się o swój samochód, zerkając na zegarek

- Jak myślisz, za ile minut się do mnie odezwą? Mam twoje zeznanie, Noro. Mogę cię wsadzić za włamanie i wandalizm.

- Jeśli ktoś cię odurzył i zamknął w pracowni, to co robisz tutaj, gnając po Hickory z prędkością prawie dziewięć dziesięciu kilometrów na godzinę?

- Miałam się stamtąd nie wydostać. Udało mi się jak on już jechał po mnie windą.

- On? Widziałaś go? Możesz mi podać rysopis?

- Nie widziałam go, ale to był facet. Jego kroki brzmiały ciężko, kiedy schodził za mną. Za ciężko jak na kobietę.

- Jąkasz się. Zazwyczaj jest to oznaka kłamstwa.

- Nie kłamię- Byłam uwięziona w pracowni, a ktoś jechał na górę windą, żeby mnie dorwać.

-Jasne.

- Kto miałby być w budynku o tak późnej porze? - warknęłam

- Portier? - odpowiedział bez wahania.

- Nie był ubrany jak portier. Kiedy spojrzałam w górę schodów, widziałam ciemne spodnie i sportowe buty.

- Kiedy więc poślę cię do sądu, powiesz sędziemu, że jesteś ekspertem od mundurów portierów?

- Ten facet gonił mnie poza biblioteką, wsiadł do samochodu i jechał za mną. Portier nie zrobiłby czegoś takiego.

W radiu coś zatrzeszczało, więc detektyw Basso podniósł odbiornik.

- Skończyłem obchód biblioteki - rozległ się zniekształcony męski głos. - Nic nie znalazłem. Detektyw Basso rzucił mi chłodne, podejrzliwe spojrzenie.

- Nic? Jesteś pewny?

- Powtarzam: nic Nic? Zamiast ulgi poczułam atak paniki. Rozbiłam szybę w pracowni. Naprawdę. Tob zdarzyło się naprawdę. To nie była tylko moja wyobraźnia. To... nie.

- Uspokój się! - rozkazałam samej sobie. To już zdarzało się wcześniej. W przeszłości to zawsze były jakieś sztuczki. Ktoś działający z ukrycia, usiłujący manipulować moimi myślami. Czy to znów się powtarza? Ale... dlaczego? Musiałam to wszystko przemyśleć. Pokręciłam głową, w bezsensownej nadziei, że wytrząsnę z niej jakąś odpowiedź. Detektyw Basso oderwał kartkę ze swojego mandatownika i wsunął mi ją do ręki.

Zerknęłam na sumę na samym dole.

- Dwieście dwadzieścia dziewięć dolarów?

- Jechałaś prawie dwa razy szybciej niż dozwolone, i to nie swoim samochodem. Zapłać mandat albo spotkamy się w sądzie.

- Nie mam tylu pieniędzy.

- Znajdź pracę. Może to uchroni cię od pakowania się w kłopoty.

- Proszę tego nie robić - powiedziałam, wkładając w tę prośbę mój cały repertuar błagalnych min.

Detektyw Basso przyglądał mi się uważnie.

- Dwa miesiące temu chłopak bez dokumentów, bez rodziny i bez żadnej historii osobistej został znaleziony martwy w sali gimnastycznej.

- Śmierć Julesa uznano za samobójstwo - odrzekłam automatycznie, ale poczułam, że po karku spływa mi pot. Co to miało wspólnego z moim mandatem?

- Tej nocy, kiedy znikł, szkolna psycholożka podpaliła twój dom, po czym sama znikła.

Między tymi dwoma dziwnymi wypadkami istnieje powiązanie. - Wbił we mnie wzrok ciemnobrązowych oczu. - Ty.

- Co pan sugeruje?

- Powiedz mi, co się naprawdę stało tamtej nocy, a ja sprawię, że twój mandat rozpułynie się w powietrzu.

- Nie wiem, co się stało - skłamałam, ponieważ nie miałam wyboru. Wyjawienie prawdy byłoby gorsze niż konieczność zapłacenia mandatu. Nie mogłam opowiedzieć detektywowi Basso o upadłych aniołach i Nefilach. Nie uwierzyłyby gdybym mu powiedziała, że Dabria była aniołem śmierci, a Jules potomkiem upadłego anioła

- Wybór należy do ciebie - odezwał się detektyw Basso rzucając we mnie wizytówką, zanim wszedł z powrotem do radiowozu. - Jeśli zmiemsz zdanie, możesz do mnie zadzwonić.

Spojrzałam na wizytówkę, kiedy odjechał z rykiem silnika.

DETEKTYW ECANUS BASSO 207-555-3333.

Wizytówka ciążyła mi w dłoni. Ciężka i parzyła. Skąd ja wezmę dwieście dolarów? Nie mogę ich pożyczyć od mamy - ledwie starcza jej na jedzenie. Patch miał pieniądze, ale powiedziałam mu, że potrafię o siebie zadbać. Kazałam mu wynosić się z mojego życia. Jak by to o mnie świadczyło, gdybym pobiegła do niego w chwili, kiedy pojawił się jakiś problem? Byłoby to przyznaniem, że od początku miał rację.

Przyznaniem, że go potrzebuję.

ROZDZIAŁ 12

We wtorek po lekcji szłam właśnie na spotkanie z Vee, która wagarowała, żeby mieć czas na randkę z Rixonem, ale obiecała wrócić w południe i odwiedzić mnie do domu, kiedy zaćwierkał mój telefon. Otwarłam wiadomość w chwili, gdy Vee wrzasnęła do mnie z drugiej strony ulicy.

- Hej, kochana! Tu jestem! Podeszłam do zaparkowanego samochodu i nachyliłam się do okna.

- I co? Warto było?

- Uciec z lekcji? Och, tak. Spędziliśmy przedpołudnie grając na konsoli u Rixona. W Halo 2. Wyciągnęła rękę i otworzyła drzwi pasażera.

- Brzmi romantycznie - powiedziałam, wsiadając. - Nie mów o tym źle, dopóki nie spróbujesz. Przemoc

naprawdę wprowadza facetów w nastrój. - Nastrój? Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Vee rozpromieniła się stuwatowym uśmiechem. - Całowaliśmy się. Ludzie, ale było dobrze.

Zaczęliśmy powoli i delikatnie, ale potem Rixona naprawdę poniosło ...

- Okej! - przerwałam jej głośno. Czy ja też byłam taka obciachowa, kiedy chodziłam z

Patchem, a Vee była samotna? Miałam nadzieję, że nie.

- Dokąd teraz?

Włączyła się do ruchu.

- Mam już dość nauki. Potrzebuję czegoś ekscytującego w życiu, a tego nie znajdę, jeśli będę siedzieć z nosem w książkach.

- Co masz na myśli?

-Old Orchard Beach. Mam ochotę na słońce i piasek. Poza tym mojej opaleniznie nie zaszkodzi mały podkład.

Pomysł z tą plażą bardzo mi się spodobał. Było tam długie moło, ciągnące się w głąb morza, park zabaw na wybrzeżu, a po zmroku sztuczne ognie i tańce. Niestety plaża musiała zaczekać. Podrzuciłam komórkę. - Mamy już plany na wieczór.

Vee nachyliła się, żeby przeczytać SMS-a, i się skrzywiła.

-Przypomnienie o imprezie u Marcie? Naprawdę? Nie wiedziałam, że zostaliście najlepszymi przyjaciółkami.

- Słyszałam, że nieobecność na tej imprezie to najlepszy sposób, żeby zmarnować sobie życie towarzyskie.

- Przecież to lafirynda. Nieobecność na jej imprezie to najlepszy sposób na poprawę humoru.

- Może jednak to przemyślisz, bo ja się wybieram... a ty ze mną.

Vee wcisnęła się głębiej w fotel, prostując ręce na kierownicy.

-O co jej tak właściwie chodzi? Po co ona cię zaprasza?

-Jesteśmy partnerkami na chemii.

-Mam wrażenie, że bardzo szybko wybaczyłaś jej to podbite oko.

- Powinam pojawić się przynajmniej na godzinę. Jako jej partnerka z chemii - dodałam.

- A zatem mówisz, że zaciągniesz mnie dziś do Marcie dlatego, że co rano siedzisz koło niej na lekcji. - Vee posłała mi spojrzenie osoby mądrzejszej i bardziej doświadczonej.

Wiedziałam, że to marna wymówka, ale nie aż tak obciachowa jak prawda. Chciałam mieć absolutną pewność, że Patch jest teraz z Marcie. Kiedy dwie noce temu dotknęłam jego blizn i zobaczyłam jego wspomnienia, wydawał się zachowywać pewien dystans. Aż do tego pocałunku był dla niej wręcz opryskliwy. Nie mogłam ocenić, co on do niej czuł. Ale jeśli oni są razem, to będzie mi znacznie łatwiej. Potwierdzony związek Patcha i Marcie ułatwi mi nienawidzenie go. A ja chciałam go nienawidzić. Ze względu na nas oboje.

- Czuć łgarstwo na kilometr, nos ci rośnie - oznajmiła Vee. - Tu nie chodzi o ciebie i Marcie. Tu chodzi o Patcha i Marcie. Chcesz wywęszyć, co naprawdę jest między nimi.

Zamaszyście podniosłam ręce do góry.

- Okej! No i co w tym złego?

- Ludzie - odparła, kręcąc głową - ty naprawdę prosisz się o karę.

- Pomyślałam, że może udałoby nam się zajrzeć do jej sypialni. Zobaczyć, czy nie znajdziemy jakichś dowodów na to, że są razem.

-Masz na myśli zużyte kondomy?

Nagle poczułam, że śniadanie podchodzi mi do przetyku. O tym nie pomyślałam. Czy oni śpiją ze sobą? Nie. Nie mogłam w to uwierzyć. Patch nie zrobiłby mi tego. Nie z Marcie.

- Mam pomysł - zawołała Vee. - Możemy ukraść jej pamiętnik!

- Ten, z którym obnosi się od pierwszej klasy?

- Ten, przy którym, jak się zaklina, „National Enquirer” wyglądałby niewinnie - odparła dziwnie radosnym tonem. - Jeśli cokolwiek jest między nią i Patchem, to na pewno pisze o tym w pamiętniku.

- No, nie wiem.

- Och, daj spokój. Zwrócimy go, jak już przeczytamy. Nic się nie stanie, czysta gra.

-Niby jak? Wrzucimy jej na werandę i uciekniemy?

Zabije nas, jeśli się dowie, że to my.

- Jasne. Podrzucimy na werandę albo zabierzemy podczas imprezy, przeczytamy w jakimś kącie i oddamy przed wyjściem.

- Nie podoba mi się to.
- Nie powiemy o tym nikomu. To będzie nasza tajemnica. Nie ma żadnej szkody, jeśli nikomu nie stanie się krzywda.

Nie przekonywał mnie pomysł kradzieży pamiętnika Marcie, ale widziałam, że Vee nie odpuści. Najważniejsze w tej chwili było namówienie jej na pójście na tę imprezę. Nie byłam pewna, czy miałabym dość odwagi, żeby iść sama. Zwłaszcza że nie mogłam liczyć na to, że będę kogokolwiek znała. -Podjedziesz po mnie wieczorem?

- Możesz na mnie liczyć. Ej, czy nie dałoby się podpalić jej pokoju, zanim pójdziemy?
- Nie, nie może podejrzewać, że tam myszkowałyśmy. -Aha, ale subtelność nie jest w moim stylu. Rozejrzałam się na boki, unosząc brwi.
- Chyba żartujesz?

Było tuż po dziewiątej, kiedy Vee i ja wjeżdżałyśmy na wzgórze prowadzące ku dzielnicy Marcie. Nietrudno wyznaczyć socjoekonomiczną mapę Coldwater. Wystarczy łatwy test: rzuć szklaną kulkę na ulicę. Jeśli potoczy się w dół, jesteś z wyższych sfer. Jeśli stanie w miejscu, należysz do klasy średniej. A jeśli zniknie w tumanach pary lub mgły, zanim zdążysz zobaczyć, dokąd się potoczyła to jesteś... No, to znaczy, że mieszkasz tam gdzie ja. Na pustkowiu.

Vee prowadziła dodge'a w górę. Dzielnica Marcie należała do tych starszych, z wysokimi drzewami ocieniającymi ulice i zasłaniającymi księżyc. Domy miały profesjonalnie zaprojektowane ogrody i półokrągłe podjazdy. Architektura była staroświecka: wszystkie budynki białe z czarnymi elementami. Vee spuściła szybę i z oddali dobiegły nas rytmiczne odgłosy hip-hopu.

- Przypomnij mi, jaki to jest adres? - zapytała, wyglądając przez przednią szybę. - Te domy są tak daleko od ulicy, że nie widzę numerów.
- Brenchley Street 22.

Dojechaliśmy do skrzyżowania, na którym Vee skręciła w Brenchley. Muzyka stawała się coraz głośniejsza, kiedy jechaliśmy przez ten kwartał, uznałam więc, że zmierzamy we właściwym kierunku. Po obu stronach ulicy stały zderzak w zderzak samochody. Kiedy mijaliśmy elegancko odremontowaną wozownię, muzyka osiągnęła apogeum głośności, aż samochód trząsnął się od hałasu. Trawnikiem w stronę domu - domu Marcie - zmierzały tłumy ludzi. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, żeby się zastanawiać, po co ona kradnie ze sklepów. Dla adrenaliny? Żeby uciec od starannie tworzonego przez rodziców idealnego obrazu? Nie myślałam o tym jednak dłużej. Czułam świdrujący ból w brzuchu. Na podjeździe stał czarny jeep commander Patcha. Najwyraźniej przyjechał tu jako jeden z pierwszych. Zapewne spędził z Marcie kilka godzin, zanim zaczęła się impreza. Nie chciałam wiedzieć, co robili. Wzięłam głęboki oddech, powtarzając sobie, że przeżyję to. Poza tym czy to nie dowód, po który tu przyjechałam?

- Co o tym sądzisz? - zapytała Vee, która również nie była w stanie oderwać wzroku od jeepa, kiedy go mijaliśmy,
- Że najchętniej bym zwymiotowała.
- Jeśli w przedpokoju Marcie, to nawet niezły pomysł. Ale zachowajmy powagę. Jak się czujesz z tym, że Patch tu będzie?

Zacisnęłam usta, unosząc lekko podbródek.

- Marcie mnie zaprosiła. Mam takie samo prawo być tutaj jak Patch. Nie zamierzam pozwalać, by mi dyktował, gdzie wolno mi iść i co robić. - Zabawne, bo właśnie mu na to pozwalałam.

Drzwi frontowe domu Marcie były otwarte. Prowadziły do ciemnego, wykładanego marmurem holu, wypełnionego ciałami wirującymi w rytm muzyki Jay-Z. Korytarz przechodził płynnie w wielki salon o wysokim sklepieniu i ciemnych wiktoriańskich meblach. Na wszystkich, włącznie ze stolikiem do kawy, ktoś siedział. Vee zawahała się w drzwiach.

- Potrzebuję chwili, żeby się na to mentalnie nastawić - wydarła się, chcąc przekrzyczeć muzykę. - Wiesz, to miejsce będzie pełne Marcie. Jej zdjęć, jej mebli, jej zapachów. W

kwestii zdjęć, przydałoby się znaleźć jakieś stare i rodzinne fotografie. Chciałabym zobaczyć, jak wyglądał tato Marcie dziesięć lat temu. Kiedy widzę w telewizji reklamy jego firmy, zastanawiam się, czy wygląda tak młodo dzięki chirurgii plastycznej, czy tonom makijażu. Chwyciłam ją za łokieć i przyciągnęłam do siebie.

- Nie zostawisz mnie teraz.

Vee zajrzała do środka, marszcząc czoło.

- W porządku, ale ostrzegam cię, że jeśli zobaczę jedno majtki, wychodzę. To samo tyczy się kondomów.

Otwarłam usta, ale szybko je zamknęłam. Szanse na ujrzenie którejkolwiek z tych rzeczy były dość wysokie, ale w moim interesie leżała oficjalna akceptacja warunków stawianych przez Vee.

Od dalszej dyskusji wybawiła nas Marcie, która wynurzyła się z ciemności z misą na poncz w rękach. Obrzuciła nas obie krytycznym spojrzeniem.

- Ciebie zaprosiłam - zwróciła się do mnie - ale jej nie.

- Też się cieszę, że cię widzę - odparła Vee. Marcie zlustrowała ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Czy ty aby nie byłaś na jakiejś głupiej kolorowej diecie? Mam wrażenie, że przerwałaś, zanim na dobre ją zaczęłaś. - Zwróciła się z powrotem do mnie: - No i ty. Ładny siniec pod okiem.

- Czy ty coś słyszałaś, Noro? - zapytała Vee. - Wydawało mi się, że coś szczeka.

- Zdecydowanie coś słyszałam - potaknęłam.

- A może ta suka... pierdnęła? - Vee nie dawała za wygraną.

Przytaknęłam ponownie.

- Niewykluczone.

Marcie zmrużyła oczy w wąskie szparki.

- Bardzo zabawne.

- Znowu - powiedziała Vee. - Ta suka ma chyba problem z gazami. Może powinniśmy dać jej lekarstwo.

Marcie podsunęła nam misę na poncz pod nos.

- Składka. Nikt bez niej nie wchodzi.

- Co? - zapytałyśmy obie równocześnie.

- Skład-ka. Naprawdę myślałaś, że zaprosiłam cię tu bez powodu? Potrzebuję twojej kasy.

Najzwyczajniej.

Razem z Vee wpatrywałyśmy się w misę, w której leżały banknoty!

- Na co te pieniądze? - zapytałam.

- Na nowe kostiumy cheerleaderek. Drużyna chce takie odkrywające pępek, ale szkoła nie da kasy na nowe, w związku z czym prowadzę zbiórkę.

- Interesujące - zauważyła Vee. - Określenie Drużyna Dziuń nabiera całkiem nowego znaczenia. - Przegięłaś! - krzyknęła Marcie, czerwieniąc się ze złości. - Chcecie wejść? To lepiej, żebyście miały dwudziestkę. I jeszcze jedna uwaga, a podniosę wasze wejściowe do czterdziestu. Vee trąciła mnie łokciem.

- Ja się tu nie pchałam. Ty płacisz.

- Złożymy się po dziesięć? - zaproponowałam.

- Nie ma mowy. To był twój pomysł. Ty ponosisz konsekwencje.

Spojrzałam na Marcie z uśmiechem.

- Dwadzieścia dolarów to mnóstwo pieniędzy - powiedziałam.

- Owszem, ale pomysł, jak cudownie będę wyglądała w tym nowym stroju - odparła. - Muszę robić co wieczór pięćset brzuszaków, żeby zmniejszyć talię z sześćdziesięciu trzech centymetrów na sześćdziesiąt przed początkiem roku. Nie zamierzam pokazać ani grama tłuszczu, jeśli mam mieć goły pępek. Nie planowałam zaśmiecać sobie umysłu obrazem Marcie w wyuzdanym mundurku cheerleaderki, więc szybko powiedziałam:

-Piętnaście?

Marcie oparła dłoń na biodrze i wyglądała tak, jakby zamierzała zatrzaskać drzwi.

- Już dobrze, uspokój się, zapłacimy - powiedziała Vee, sięgając do tylnej kieszeni. Włożyła zwitek banknotów do miski, ale było ciemno, więc nie widziałam ile. - Jesteś mi sporo dłużna

- zwróciła się do mnie.

- Powinnaś dać mi najpierw pieniądze do przeliczenia - stwierdziła Marcie, grzebiąc w misce i usiłując rozpoznać składkę Vee.

- Założyłam, że nie dasz rady policzyć do dwudziestu - odparła Vee. - Bardzo przepraszam.

Marcie zmrużyła znów oczy, po czym odwróciła się na pięcie i wniosła misę do domu.

- Ile jej dałaś? - zapytałam Vee.

- Zero. Wrzuciłam prezerwatywę. Uniosłam brwi.

- Od kiedy nosisz przy sobie kondomy?

- Podniosłam go z trawnika, jak tu szłyśmy. Kto wie, może się przyda Marcie.

Niedopuszczenie do tego, żeby jej DNA przedostało się do puli genetycznej, uważam za dobry uczynek.

Weszłyśmy do środka i stanęłyśmy pod ścianą. Na aksamitnej sofie w salonie kilka par tuliło się do siebie niczym spinacze do papieru. Środek pokoju był pełen tańczących. Łukowate przejście prowadziło do kuchni, gdzie ludzie pili i śmiali się. Nikt nie zwracał uwagi na mnie albo Vee, a ja usiłowałam wzbudzić w sobie entuzjazm do myśli, że zakraść się do sypialni Marcie nie będzie aż tak trudno, jak mi się wydawało. Zaczynałam jednak sądzić, że nie przyszedłam tu po to, by myszkować po jej pokoju w poszukiwaniu dowodów na jej związek z Patchem. Prawdę mówiąc, byłam niebezpiecznie blisko przyznania, że przyszedłam, bo wiedziałam, że Patch tu będzie. A bardzo chciałam go zobaczyć.

Wyglądało na to, że mam okazję. Patch pojawił się w przejściu do kuchni, ubrany w czarne polo i ciemne dżinsy. Nie przywykłam do przyglądania mu się z odległości. Oczy miał w kolorze nocy, a włosy zawijające się za uszami mówiły, że już sześć tygodni temu powinien był je ściąć. Miał ciało, które natychmiast wabiło płęć przeciwną, ale jego postawa wskazywała na brak zainteresowania rozmową. Nadal brakowało mu baseballówki, co oznaczało, że zapewne miała ją Marcie. Żaden problem, przypomniałam sobie. To już nie moja sprawa. Patch może dawać swoją czapkę, komu mu się podoba. To, że mnie nigdy jej nie pożyczył, wcale nie raniło moich uczuć.

Jenn Martin, moja partnerka od matematyki w pierwszej klasie, rozmawiała z Patchem, ale on sprawiał wrażenie roztargnionego. W napięciu omiatał spojrzeniem pokój, jakby nie ufał ani jednej z obecnych tu osób. Przybrał pozę rozluźnioną, ale czujną, niemal jakby spodziewał się, że w każdej chwili coś się może wydarzyć.

Odwróciłam wzrok, zanim jego spojrzenie spoczęło na mnie. Lepiej, żeby nie widział, jak wpatruję się w niego z żalem i tęsknotą.

Anthony Amowitz pomachał do mnie z uśmiechem przez długość pokoju. Odruchowo uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Mieliśmy w tym roku razem wuef, a mimo że nie zamieniliśmy chyba w życiu pięciu zdań, miło było wiedzieć, że ktoś cieszy się na widok Vee i mnie.

- Czemu Anthony Amowitz robi do ciebie minę alfonsa? - zapytała Vee. Przewróciłam oczami.

- Nazywasz go alfonsiem tylko dlatego, że przyszedł do Marcie. - No. I co z tego?

- Jest miły. - Dałam jej kuksańca. - Uśmiechnij się do niego.

- Miły? Raczej napalony.

Anthony uniosł czerwony plastikowy kubek i zawołał coś, ale nie dosłyszałam przez hałas muzyki. - Co? - odkrzyknęłam.

- Świetnie wyglądasz! - Do twarzy miał przyklejony głupekowaty uśmiech.

- O nie - powiedziała Vee. - Nie dość, że alfons, to na dodatek zalany alfons.

- Może rzeczywiście trochę wypił.

- Wypił i ma nadzieję dorwać cię na osobności w którymś z pokoi na górze.

Oj.

Pięć minut później nadal tkwiłyśmy na pozycji tuż za drzwiami wejściowymi. Ktoś wylał mi przypadkiem pół puszki piwa na buty, ale na szczęście nikt nie rzygał. Miałam już zaproponować Vee, żebyśmy ruszyły się od tych drzwi - znajdujących się w miejscu, do którego dobiegali wszyscy, którzy zamierzali opróżnić swoje żołądki - kiedy podeszła do nas Brenna Dubois, wyciągając w moim kierunku czerwony plastikowy kubek.

- Dla ciebie, z pozdrowieniami od chłopaka po drugiej stronie pokoju.

- Mówiłam ci - szepnęła z boku Vee.

Zerknęłam szybko w stronę Anthony'ego, który mrugnął do mnie.

- Em, dzięki, nie jestem zainteresowana - odparłam Brennie. Nie mam dużego doświadczenia imprezowego, ale wiedziałam, że nie należy przyjmować drinków niewiadomego pochodzenia. Wiedziałam, że mogły tam być ślady substancji odurzających. - Powiedz Anthony'emu, że piję wyłącznie z nieotwartych puszek.

Rany. Zabrzmiało to jeszcze głupiej, niż myślałam. - Anthony emu? - Zrobiła zdumioną minę.

- Aha, Anthony'emy Alfonsowiczowi - odparła Vee. - Temu, który kazał ci odegrać rolę posłańca.

- Myślałyście, że to Anthony dał mi ten kubek? - Pokręciła głową. To tamten chłopak po drugiej stronie pokoju. - Odwróciła się ku miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stał Patch. - No, był tam przed momentem. Pewnie wyszedł. Bardzo sexy, w czarnej koszuli, jeśli to coś mówi.

- O rany - jęknęła Vee pod nosem.

- Dzięki - odpowiedziałam, nie widząc innego wyjścia jak przyjęcie kubka.

Znikła z powrotem w tłumie, a ja postawiłam kubek czegoś, co pachniało jak wiśniowa cola, na stolyczku przy drzwiach. Czyżby Patch usiłował przekazać mi jakąś wiadomość?

Przypomnieć mi o porażce, jaką była bójka w Diabelskiej Torebce, kiedy Marcie oblała mnie wiśniową colą? Vee wsunęła mi coś do ręki.

- Co to jest? - zapytałam.

- Krótkofalówka. Pożyczyłam od brata. Siądę na schodach i będę trzymać wartę. Jeśli ktoś się pojawi, dam ci znać.

- Chcesz, żebym teraz zaglądnęła do sypialni Marcie?

- Chcę, żebyś ukradła pamiętnik.

- Ach, o to ci chodzi. Chyba zmieniłam zdanie.

- Żartujesz? - syknęła Vee - Nie możesz teraz stchórzyć. Wyobraź sobie, co jest w tym dzienniku. To wielka okazja, żeby przekonać się, co jest między Marcie i Patchem. Nie możesz tego odpuścić.

- Ale to jest nie w porządku.

- Ni, jeśli ukradniesz go tak szybko, że nie zdążysz poczuć wyrzutów sumienia.

Spojrzałam na nią ponuro.

- Powtarzanie tego też nie zaszkodzi - dodała Vee. - Powtarzaj sobie, że to nic złego, tak długo, aż sama w to uwierzysz.

- Nie ukradnę pamiętnika. Chcę tylko... rozejrzeć się. I ukraść baseballówkę Patcha.

- Zapłacę ci równowartość rocznego budżetu e-zinu, jeśli przyniesiesz mi ten pamiętnik w ciągu najbliższej półgodziny - powiedziała Vee, a w jej głosie wyczułam desperację.

- Po to potrzebny ci ten pamiętnik? Żeby go opublikować w e-zinie?

- Pomyśl tylko. To będzie początek mojej wielkiej kariery.

- Nie - odparłam twardo. - Zła kobieta z ciebie, Vee. Westchnęła ciężko.

- Cóż, warto było spróbować. Spojrzałam na krótkofalówkę trzymaną w ręce.

- Czemu nie możesz wysłać mi SMS-a?

- Szpiegdy nie wysyłają SMS-ów.

- Skąd wiesz?

- A skąd wiesz, że SMS-ują?

Nie było to warte kłótni, więc włożyłam krótkofalówkę za pasek dzinsów.

- Jesteś pewna, że pokój Marcie jest na piętrze?
- Jeden z jej byłych siedzi za mną na hiszpańskim. Powiedział mi, że Marcie co wieczór punkt o dziesiątej rozbiera się przy zapalonym świetle. Czasem kiedy on i jego kumple się nudzą, podjeżdżają, żeby obejrzyć przedstawienie. Mówi, że Marcie nigdy się nie spieszy, a kiedy już skończy, on ma sztywny kark od zadzierania głowy. Mówił też, że raz... Zasłoniłam uszy rękami.

- Przestań!

- Ej, skoro mój umysł może być zaśmiecony takimi szczegółami, to twój też powinien. Poznałam te wszystkie przyprawiające o mdłości detale dlatego, że chciałam ci pomóc. Zerknęłam w stronę schodów. Miałam wrażenie, że żołądek ciąży mi dwa razy bardziej niż trzy minuty temu. Jeszcze nic nie zrobiłam, a już miałam poczucie winy. Od kiedy upadłam tak nisko, żeby szperać po sypialni Marcie? Czemu pozwoliłam Patchowi tak mi namieszać w głowie?

- Idę na górę - powiedziałam bez przekonania. - Kryjesz mnie?

- Odbiór.

Weszłam na schody. Na górze znajdowała się łazienka z kafelkami na podłodze i gymsem pod sufitem. Ruszyłam korytarzem w lewo, mijając pokój, który uznałam za gościnny, a także domową siłownię z bieżnią i rowerkiem. Cofnęłam się i tym razem skierowałam kroki w prawo. Pierwsze drzwi były uchylone, więc zajrzałam do środka. Pokój urządzone był na różowo; różowe ściany, różowe zasłony, różowa kapa na łóżku i różowe ozdobne poduszki. Zawartość szafy leżała rozrzucona na łóżku, podłodze i pozostałych meblach. Na ścianach wisiały fotografie w plakatowych rozmiarach - wszystkie przedstawiające Marcie w uwodzicielskich pozach w mundurku cheerleaderki drużyny Razorbills. Trochę mnie zemdlilo, a potem zobaczyłam leżącą na komodzie baseballówkę Patcha. Zamknęłam się zwinęłam czapkę w mały rulonik i wcisnęłam do tylnej kieszeni. Pod czapką, na komodzie, leżał kluczyk do samochodu, Zapasowy, ale z logo jeepa. Patch dał Marcie Zapasowy kluczyk do swojego samochodu.

Zgarnęłam kluczyk z komody i wsunęłam do drugiej tylnej kieszeni. Po czym doszłam do wniosku, że równie dobrze mogę poszukać innych należących do niego przedmiotów.

Otwierałam i zamykałam kolejne szuflady komody. Zajrzałam pod łóżko, do kufra i na górę szafy. W końcu wsunęłam rękę między materac i ramę łóżka. Wyciągnęłam pamiętnik. Mały niebieski pamiętniczek Marcie, który rzekomo miał zawierać więcej skandali niż tabloid. Trzymając go w rękach, czułam wszechogarniającą pokusę, żeby go otworzyć. Co ona pisała o Patchu? Co za sekrety skrywały te strony?

Zabrzęczała krótkofalówka.

- Cholera - odezwał się głos Vee. Wyciągnęłam ją zza paska i wcisnęłam guzik mówienia.

- Co się stało?

- Pies. Duży pies. Właśnie pojawił się w salonie czy jakkolwiek nazwiesz tę kosmiczną przestrzeń. Gapi się na mnie. No wiesz, prosto na mnie.

- Co to za pies?

- Nie jestem na bieżąco z rasami psów, ale wydaje mi się, że to doberman. Wydłużony, warczący pysk. Trochę przypomina Marcie, jeśli to pomoże. Oj. Właśnie postawił uszy. Idzie na mnie. To na pewno jeden z tych psów telepatów. Wie doskonale, że nie siedzę sobie tu ot tak, bez powodu.

- Zachowaj spokój... - Sio, piesku. Siooo, mówię! W krótkofalówce rozległo się niewątpliwie warczenie psa.

- Em, Nora? Mamy problem - powiedziała chwilę później Vee.

- Pies nie poszedł sobie?

- Gorzej. Właśnie pobiegł na górę,

W tej samej chwili rozległo się ostre szczekanie za drzwiami. W dodatku nie ustawało - ale robiło się coraz głośniejsze i bardziej warkotliwe.

- Vee! - syknęłam do słuchawki. -- Weź stąd tego psa! Odpowiedziała coś, ale nie dosłyszałam poprzez warczenie psa. Zasłoniłam ucho dłonią.

-Co?

- Marcie tam idzie! Spadaj!

Chciałam wsunąć pamiętnik na miejsce pod materacem, ale wymknął mi się z rąk. Spomiędzy kartek wyleciały całe pliki notatek i zdjęć. W panice zgarnęłam wszystkie te papiery na jedną stertę i wrzuciłam je do pamiętnika. Następnie włożyłam pamiętnik - który był dość mały, zważywszy, ile sekretów miał ponoć zawierać - wraz z krótkofalówką za pasek spodni i zgasiłam światło. Później pomyślę o jego zwrocie. Na razie muszę się stąd wydostać. Podniosłam okno, spodziewając się, że będę musiała uporać się z okiennicą, ale ktoś zrobił już to za mnie. Zapewne Marcie zdjęła ją już dawno, żeby mieć o jedną przeszkodę mniej, kiedy wymykała się z domu. To wlało we mnie nieco nadziei. Jeśli Marcie wychodziła przez to okno, to ja też dam radę. Nie powinnam spaść i zabić się. Oczywiście Marcie jako cheerleaderka była bardziej wygimnastykowana i miała lepszą koordynację ruchową. Wystawiłam głowę przez okno i spojrzałam w dół. Dokładnie pode mną znajdowały się drzwi frontowe, osłonięte portykiem wspartym na czterech kolumnach. Wystawiłam jedną nogę na zewnątrz i znalazłam dachówkę, na której dało się oprzeć stopę. Kiedy upewniłam się, że nie zjadę po pochyłym dachu, wystawiłam drugą nogę. Starając się utrzymać równowagę, opuściłam z powrotem okno. Schyliłam się akurat w chwili, kiedy szyba rozjarzyła się światłem. Psie pazury zazgrzytały na szkło, rozległo się wściekłe szczekanie. Przykucnęłam i przyłgnęłam jak najbliżej ściany domu, modląc się, żeby Marcie nie otworzyła okna i nie spojrzała w dół.

- Co się dzieje? - dobiegł mnie jej stłumiony głos. - Co się dzieje, Boomer?

Poczułam, że pot spływa mi po plecach. Marcie na pewno wyjrzy przez okno, a wtedy zobaczy mnie. Zamknęłam oczy i usiłowałam zapomnieć, że jej dom pełen jest ludzi, z którymi przyjdzie mi chodzić do szkoły przez następne dwa lata. Jak wytłumaczę zakradanie się do sypialni Marcie? Jak wytłumaczę, że mam jej pamiętnik? Czułam, że nie zniosę tego upokorzenia.

- Zamknij się, Boomer! - krzyknęła Marcie. - Czy ktoś może przytrzymać tego psa, żebym mogła otworzyć okno? On jest taki głupi, że jeśli go nie przytrzymacie, to jeszcze wyskoczy. Ty... w korytarzu. Tak, ty. Chwyć psa za obrozę i nie puszczaj. Zrób to!

W nadziei, że szczekanie psa zagłusza wszelkie inne dźwięki, przetoczyłam się i oparłam plecami o dachówki. Przełknęłam ślinę, usiłując pozbyć się uczucia strachu podchodzącego mi do gardła. W sumie mam lekki lęk wysokości, więc myśl o wolnej przestrzeni dzielącej mnie od ziemi przyprawiała mnie o dreszcz.

Wbiłam obcas w dach, żeby odepchnąć się jak najdalej od gzymsu, i wyciągnęłam krótkofalówkę zza paska.

- Vee? - szepnęłam.

- Gdzie jesteś? - zapytała, przekrzykując ryczącą w tle muzykę.

- Myślisz, że jesteś w stanie pozbyć się jakoś tego psa?

-Jak?

- Wymyśl coś.

- Mam go otruć?

Otarłam pot z czoła wierzchem dłoni.

- Miałam na myśli raczej zamknięcie go w szafie.

- Chcesz, żebym go dotknęła?

- Vee!

- Dobra, coś wymyślę.

Minęło pół minuty, aż usłyszałam głos Vee dochodzący z pokoju Marcie.

-Ej, Marcie! - zawołała, przekrzykując szczekanie. -Nie chcę przeszkadzać, ale pod drzwiami stoi policja. Mówią, że to w związku ze skargą na hałas. Mam ich poprosić do środka?

- Że co? - wydarła się Marcie tuż nade mną. - Nie widzę radiowozu.

-Pewnie musieli zaparkować dalej. W każdym razie widziałam zakazane substancje u kilku gości.

- No i co? - warknęła Marcie. - Jest impreza.

- Alkohol jest nielegalny poniżej dwudziestu jeden lat.

- Super! - krzyknęła Marcie. - Co mam zrobić? - Zamilkła, po czym wydarła się znowu. - Pewnie sama ich wezwałaś!

- Kto, ja? - zapytała Vee. - Miałabym stracić okazję na darmową wyżerkę? Niemożliwe.

Chwilę później wściekle szczekanie Boomera ucichło w głębi domu, a w sypialni zgasło światło.

Przez chwilę czekałam całkiem bez ruchu, nasłuchując. Kiedy miałam pewność, że w pokoju Marcie nikogo nie ma, przykucnęłam znowu i podpełzłam do okna. Psa nie było, Marcie nie było, żeby tylko udało mi się...

Nacisnęłam na okno, żeby je podnieść, ale ani drgnęło. Chwyciłam w lepszym miejscu i włożyłam w pchnięcie całą moją siłę. Nic.

Okej, pomyślałam. Spokojnie, Marcie pewnie zamknęła okno na zasuwę. Pozostaje mi jedynie przeczekać tu pięć godzin do końca imprezy, a potem zmusić Vee, żeby przysłała z drabiną.

Usłyszałam kroki na ścieżce, więc wychyliłam się, żeby zobaczyć, czy przypadkiem Vee nie przysłała mi z odsieczą. Ku mojemu przerażeniu zobaczyłam plecy Patcha, idącego w stronę jeepa. Wystukał jakiś numer na komórce i uniósł telefon do ucha. Dwie sekundy później moja komórka zadzwoniła w kieszeni. Zanim zdążyłam ją rzucić w krzaki na granicy posiadłości, Patch zatrzymał się.

Spojrzał przez ramię, wędrując wzrokiem w górę. Zauważył mnie i przez moment pomyślałam, że wołałabym zostać rozszarpana przez Boomera.

- No, no. Myślałem, że to domena facetów. - Nie musiałam go widzieć, żeby wyobrazić sobie jego uśmiech.

- Nie śmiej się - powiedziałam, czując, że jestem czerwona z upokorzenia. - Zdejmij mnie stąd.

- Skacz.

-Co?

- Złapię cię.

- Oszalałeś? Wejdz do środka i otwórz okno. Albo przynieś drabinę.

- Nie potrzebuję drabiny. Skacz. Nie upuszczę cię.

- Jasne! Mam w to uwierzyć?

- Chcesz mojej pomocy czy nie?

- Nazywasz to pomocą? - syknęłam z wściekłością. -Ładna mi pomoc!

Obrócił kluczyki w palcach i ruszył przed siebie.

- Ależ cham z ciebie! Wracaj!

- Cham? - powtórzył.

- To nie ja szpieguję przez okno.

- Nie szpiegowałam. Ja tylko... tylko... - Wymyśl coś, powiedziałam do siebie z rozpaczą w głosie.

Wzrok Patcha powędrował ku oknu nade mną, a ja wiedziałam, że już rozumie, co się stało. Odchylił głowę i wybuchnął zduszonym śmiechem.

- Przeszukiwałaś sypialnię Marcie.

- Nie. - Przewróciłam oczami, jakby była to kompletnie absurdalna sugestia. - Czego szukałaś?

- Niczego. - Wyszarpnęłam z kieszeni baseballówkę Patcha i cisnęłam w niego. - Masz swoją głupią czapkę!

- Poszłaś tam po moją czapkę?

- Całkiem niepotrzebnie, jak się okazuje!

Założył ją.

- Skaczesz?

Zerknęłam niepewnie na krawędź portyku i poczułam, że ziemia znalazła się o kolejne dziesięć metrów dalej. Żeby uniknąć odpowiedzi, zapytałam:

- Czemu dzwoniłeś?

- Straciłem cię z oczu tam w domu. Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku.

Zabrzmiało to szczerze, ale on był doświadczonym kłamcą.

- A ta cola?

- Fajka pokoju. Skaczesz czy nie?

Nie mając za bardzo wyboru, podpełzałam ostrożnie do krawędzi dachu. W żołądku mi się przewracało.

- Jeśli mnie upuścisz... - ostrzegłam.

Patch wyciągnął ręce. Zaciśnęłam powieki i zsunęłam się z gzymsu. Powietrze owiało mnie ze wszystkich stron, a chwilę później znalazłam się w ramionach Patcha, przytulona do niego.

Trwałam tak przez chwilę z walącym mocno sercem, co było wynikiem zarówno działania adrenaliny, jak i jego bliskości. Był ciepły i znajomy. Mocny i gwarantujący bezpieczeństwo. Chciałam wczepić się w jego koszulę, wtulić twarz w ciepłe zagłębienie na jego szyi i nigdy go nie puścić.

Patch wsunął niesforny kosmyk moich włosów za ucho.

- Chcesz wracać na imprezę? - wymruczał. Pokręciłam przecząco głową.

- Odwiozę cię. - Wskazał podbródkiem na jeepa, ponieważ wciąż nie wypuścił mnie z ramion.

- Przyjechałam z Vee - odparłam. - Powinnam z nią wrócić.

- Vee niech wstąpi po drodze do Chińczyka i kupi jedzenie na wynos.

Chińskie żarcie na wynos. To oznacza, że Patch wpadnie na farmę, żeby to zjeść. Mamy nie ma w domu, a to oznacza, że będziemy sami...

Uznałam, że mogę podjąć pewne ryzyko. Zapewne byliśmy bezpieczni. Zapewne nigdzie w pobliżu nie czaili się archaniołowie. Patch nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego, więc ja też nie musiałam się martwić. No i chodzi tylko o kolację. Spędziłam długi, nudny dzień w szkole i zgłodniałam po godzinie na siłowni. Jedzenie na wynos z Patchem brzmiało zachęcająco. W czym mógł zaszkodzić przygodny wspólny posiłek? Ludzie bez przerwy jedzą razem posiłki i do niczego to nie prowadzi.

- Tylko kolacja - powiedziałam, bardziej dla przekonania samej siebie niż Patcha.

Zasalutował po harcersku, ale jego uśmiech nie wróżył nic dobrego. Uśmiech niegrzecznego chłopca. Szelmowski, urokliwy uśmiech faceta, który raptem dwie noce temu całował się z Marcie... A dziś wieczór umawiał się ze mną na kolację, zapewne w nadziei że wyniknie z tego coś zupełnie innego. Uważał, że jeden ujmujący uśmiech wystarczy, żebym zapomniała o całym cierpieniu. Zapomniała, że całował się z Marcie.

Wszystkie moje wątpliwości rozprysły się, kiedy wróciłam do terażniejszości. Rozważania przyblakły, zastąpione przez nagłe nieodparte poczucie niepewności, które nie miało nic wspólnego z Patchem ani niedzielnym wieczorem. Dostałam gęsiej skórki. Wpatrywałam się w cienie na obrzeżach trawnika.

- Mmm? - mruknął Patch, wyczuwając mój niepokój i obejmując mnie mocniej ramionami.

Wtedy poczułam to znowu. Zmianę w powietrzu. Niewidzialną mgłę, dziwacznie ciepłą, wiszącą nisko, tłumiącą wszystko dookoła, podpełzającą bliżej niczym setki niewidocznych węży lecących w powietrzu. Uczucie było bardzo niepokojące - trudno mi było uwierzyć, że Patch się nie zorientował, że coś jest nie w porządku, nawet jeśli nie mógł odczuć tego bezpośrednio.

- Co się stało, Aniele? - Jego głos był cichy, pytający.

- Jesteśmy bezpieczni?

- Czy to ważne?

Przebiegłam wzrokiem po ogrodzie. Nie wiedzieć czemu, jedna myśl nie dawała mi spokoju: Archaniołowie. Są tutaj.

- No wiesz... archaniołowie - wyszeptałam tak cicho, że ledwie słyszałam własny głos. - Nie

obserwują nas?

- Owszem.

Chciałam się cofnąć, ale Patch mnie nie puścił.

- Nie obchodzi mnie, co zobaczą. Męczy mnie to udawanie. - Przestał dotykać mojego karku, a w jego oczach pojawiła się udręczona determinacja.

Usiłowałam się wyrwać. -Puść.

-Nie chcesz mnie? - Ten jego lisi uśmiech.

- Nie o to chodzi. Nie chcę, żeby przeze mnie coś ci się stało. Puść mnie. - Jak on mógł traktować to tak obojętnie? Oni tylko szukali okazji, żeby się go pozbyć. Nie mogą zobaczyć, jak trzyma mnie w objęciach.

Gładził moje ramiona, a kiedy usiłowałam skorzystać

z okazji i wyrwać mu się, chwycił mnie za rękę. Jego głos wdarł się w moje myśli.

- Mogę zerwać z nimi umowę. Mogę odejść już teraz i nie będziemy musieli dłużej przestrzegać reguł archaniołów. - Powiedział to z takim zdecydowaniem i lekkością, że wiedziałam, że nie przyszło mu to teraz do głowy. To był plan, nad którym wiele razy myślał. Serce mi podskoczyło. Odejść? Przestać przestrzegać reguły?

- O czym ty mówisz?

- O życiu w podróży, wiecznym ukrywaniu się w nadziei, że archaniołowie mnie nie znajdą.

- A jeśli znajdą?

- Będę miał proces. Uznają mnie za winnego, ale to da nam kilka tygodni sam na sam, podczas gdy oni będą obradować.

Czułam, jak na twarzy maluje mi się wyraz zaskoczenia.

- A co potem?

- Wyślą mnie do piekła. - Urwał, po czym dodał z cichym przekonaniem: - Nie boję się piekła. Zasłużyłem na nie. Kłamałem, oszukiwałem. Krzywdziłem niewinnych ludzi. Popeliłem więcej błędów, niż potrafię zliczyć. W każdym razie płacę za nie całą swoją egzystencją. Piekło niewiele zmieni. - Jego usta wykrzywiły się w niewyraźny, ironiczny uśmiech. - Choć jestem przekonany, że archaniołowie trzymają parę asów w rękawie. - Uśmiech przybladł, a Patch spoglądał na mnie z całkowitą szczerością. -Bycia z tobą nigdy nie uważałem za coś niewłaściwego. To jedyna dobra rzecz, jaką zrobiłem. Ty jesteś jedynym dobrem w moim życiu, Nie obchodzą mnie archaniołowie. powiedz mi co chcesz, żebym zrobił. Powiedz to. Zrobię to co będziesz chciała. Możemy odejść już teraz.

Potrzebowałam chwili, żeby wchłonąć jego słowa. Spojrzałam na jeepa, ściana lodu, która wytworzyła się między nami, upadła. Istniała tylko z powodu archaniołów. Bez nich wszystko, o co się kłóciliśmy z Patchem, nie miało znaczenia. To oni stanowili problem.

Chciałam uciec od nich i od wszystkiego innego, uciec z Patchem. Chciałam być nierozważna: myśleć tylko o tu i teraz. Moglibyśmy pomóc sobie zapomnieć o konsekwencjach. Śmiać się z reguł, granic i - przede wszystkim - z jutra. Będziemy tylko my dwoje, a wszystko inne przestanie się liczyć.

Wszystko oprócz obietnicy tego, co się wydarzy, kiedy te tygodnie się skończą.

Miałam wybór, ale odpowiedź była oczywista. Jeśli chciałam zatrzymać Patcha, musiałam pozwolić mu odejść. Nie mieć z nim nic wspólnego.

Nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę, dopóki Patch nie musnął mnie palcem po policzku.

- Cii - mruknął. - Wszystko będzie dobrze. Chcę ciebie. Nie mogę robić tego, co teraz robię, żyć na pół gwizdka.

- Przecież wyślą cię do piekła - wyjąkałam, nie mogąc opanować drżenia dolnej wargi.

- Dawno już się z tym pogodziłem. Zamierzałam nie pokazywać Patchowi, jak jest to dla mnie trudne, więc przełknęłam łzy spływające mi do gardła. Oczy miałam napuchnięte i wilgotne, a w piersi czułam ból. To wszystko moja wina. Gdyby nie ja, on nie zostałby aniołem stróżem. Gdyby nie ja, archaniołowie nie pragnęliby go zniszczyć. To ja byłam odpowiedzialna za to, że znalazł się tam, gdzie się znalazł.

- Chcę tylko jednej przysługi - powiedziałam w końcu cichym głosem, który brzmiał, jakby

należał do kogoś innego. - Powiedz Vee, że wróciłam do domu piechotą.

Potrzebuję samotności.

- Aniele? - Patch ujął mnie za rękę, ale wyrwałam mu ją. Czułam, że nogi niosą mnie przed siebie, krok po kroku.

Niosą mnie coraz dalej od Patcha, jakby mój umysł całkowicie zmartwiał i przekazał wszystkie funkcje ciała.

ROZDZIAŁ 13

Następnego popołudnia Vee wysadziła mnie pod wejściem do Enzo. Miałam na sobie żółtą letnią sukienkę z nadrukiem, która plasowała się gdzieś pomiędzy zalotną a elegancką i była znacznie bardziej optymistyczna niż moje samopoczucie. Zatrzymałam się przed witryną, żeby potrząsnąć włosami. Przez noc zdążyły się pofalować, ale gest ten wypadł głupio. Zmusiłam się do uśmiechu. Tego, który ćwiczyłam przez cały ranek. Miałam wrażenie, że jest napięty w kącikach i dość nieprzyjemny. W szybie okiennej wyglądała fałszywie i płytko, ale po nocy spędzonej na płaczu nie było mnie stać na więcej.

Kiedy wróciłam wczoraj od Marcie, zwinęłam się na łóżku, jednak nie mogłam zasnąć. Przez całą noc męczyły mnie autodestrukcyjne myśli. Im dłużej nie spałam, tym bardziej odpływały od rzeczywistości. Chciałam coś zamanifestować, a moje cierpienie było dostatecznie wielkie, bym nie przejęła się drastycznością swych planów. Przyszła mi do głowy pewna myśl, z gatunku tych, o które nigdy się nie podejrzewałam - gdybym zakończyła swoje życie, z pewnością nie uszłoby to uwadze archaniołów. Chciałam, żeby mieli wyrzuty sumienia. Chciałam, żeby zwątpili w swoje przestarzałe prawa. Chciałam, żeby byli odpowiedzialni za zniszczenie mojego życia, a następnie odebranie mi go całkowicie.

Moje myśli kręciły się i szalały wokół takich planów przez całą noc. Emocje wahały się między łamiącą serce stratą, poczuciem odrzucenia a gniewem. Były chwile, w których żałowałam, że nie uciekłam z Patchem. Wszelkie szczęście, nawet krótkie, wydawało się lepsze niż to długie, rozdzierające cierpienie codziennych przebudzeń ze świadomością, że on nigdy nie będzie mój.

Kiedy jednak pierwsze promienie słońca zaczęły zaglądać do okna, podjęłam decyzję. Muszę iść przed siebie. Inaczej zapadnę w otchłań lodowatej depresji. Zmusiłam się do wzięcia prysznic i włożenia czegoś na siebie, a następnie poszłam do szkoły z mocnym postanowieniem, że nikt nie zajrzy do mego wnętrza. Czułam się, jakby ktoś nakłuwał mi całe ciało igłami, ale ani jednym gestem nie okazywałam żalu nad sobą. Nie pozwolę archaniołom wygrać. Pozbieram się, zdobędę pracę, zapłacę mandat, skończę szkołę letnią z najwyższymi ocenami i będę tak zajęta, że tylko w nocy, kiedy znajdę się sam na sam ze swymi myślami i tęsknota będzie zbyt silna, pozwolę sobie na myślenie o Patchu.

W Enzo po obu stronach rozciągały się dwie półokrągłe galeryjki z szerokimi schodami prowadzącymi w dół, do głównej sali restauracyjnej i baru. Balkony przypominały mi wybiegi zawieszane nad otchłanią. Wszystkie stoliki na górze były zajęte, ale na dole tylko kilkoro maruderów piło kawę, czytając poranne gazety.

Wzięłam głęboki oddech i zesłam po schodach, zbliżając się do lady.

- Dzień dobry, słyszałam, że poszukują państwo barmanek - zwróciłam się do kobiety przy kasie. Mój głos zabrzmiał smętnie, ale nie miałam siły starać się cokolwiek z tym zrobić.

Rudowłosa kobieta w średnim wieku z plakietką, na której widniało imię ROBERTA, podniosła na mnie wzrok. - Chciałabym wypełnić zgłoszenie. - Udało mi się uśmiechnąć, ale obawiam się, że był to mało przekonujący grymas.

Roberta wytarła piegowate dłonie w szmatę i obesła ladę.

- Barmanek? Już nie.

Wpatrywałam się w nią, wstrzymując oddech, czując, że uchodzi ze mnie cała nadzieja. Ten plan był dla mnie wszystkim. Nie zastanawiałam się nad tym, co zrobię, jeśli jeden punkt nie

pójdzie tak, jak założyłam. Potrzebowałam planu. Potrzebowałam tej pracy. Potrzebowałam dokładnej kontroli nad życiem, w którym każda minuta będzie zaplanowana, a każde uczucie będzie miało swoje miejsce.

- Ale szukam odpowiedzialnej kelnerki, tylko na wieczorną zmianę, od szóstej do dziesiątej - dodała Roberta.

Zamrugalam, a warga lekko mi drżała z zaskoczenia.

- Och - powiedziałam. - To... dobrze.

- Wieczorem przygaszamy światła, wprowadzamy kelnerki, gramy jazz i staramy się nadać lokalowi nieco bardziej wyrafinowany charakter. Po piątej zazwyczaj świeciło tu pustkami, ale mamy nadzieję na przyciągnięcie tłumów. Takie czasy - wyjaśniła. - Zajmowałabyś się witaniem klientów, zapisywaniem zamówień i przekazywaniem ich do kuchni. A jak jedzenie będzie gotowe, zanieś je gościom.

Usiłowałam skinąć entuzjastycznie głową, zdecydowana pokazać jej, jak bardzo zależy mi na tej pracy, ale czułam, że od uśmiechu pękają mi wszystkie spierzchnięcia na wargach.

- Brzmi... doskonale - wydukałam schrypniętym głosem.

- Masz jakieś doświadczenie? Nie miałam. Ale razem z Vee bywałyśmy w Enzo co najmniej trzy razy w tygodniu.

- Znam kartę na pamięć - powiedziałam, czując się nieco pewniej, nieco realniej. Praca.

Wszystko od tego zależy. Zbuduję sobie nowe życie.

- Podoba mi się ta odpowiedź - oznajmiła Roberta. - Kiedy możesz zacząć?

- Dzisiaj? - Nie wierzyłam, że zaproponowała mi tę pracę. Stałam przed nią niezdolna do szczerego uśmiechu, ale ona nie zważała na to. Dawała mi szansę. Wyciągnęłam do niej rękę, zauważając odrobinę za późno, że drży.

Roberta zignorowała ten gest, lustrując mnie z przechyloną głową, co tylko sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej obnażona i niepewna.

- Wszystko w porządku?

Wzięłam głęboki oddech i zatrzymałam powietrze w płucach.

- Tak... wszystko w porządku.

- Przyjdź za kwadrans szósta, to dam ci mundurek, zanim zaczniesz pracę.

- Dziękuję bardzo... - zaczęłam, głosem wciąż pełnym niedowierzania, ale Roberta już wróciła za ladę.

Kiedy wyszłam na oślepiające słońce, dokonałam paru rachunków w głowie. Zakładając, że dostałabym płacę minimalną, to pracując codziennie przez dwa tygodnie, mogłabym zarobić tyle, żeby zapłacić mandat. A jeśli wytrzymam tu przez dwa miesiące, to zyskam sześćdziesiąt nocy, kiedy będę zbyt zmęczona, żeby myśleć o Patchu Sześćdziesiąt wieczorów bliżej końca wakacji, kiedy będę mogła wreszcie włączyć całą parę w naukę. Postanowiłam już, że wypełnię sobie plan zajęć wymagającymi przedmiotami - Poradzę sobie z dowolnymi zadaniami domowymi, ale złamane serce to zupełnie co innego.

- No i? - zapytała Vee, przeciskając się obok mnie do samochodu. - Jak poszło? Usiadłam na miejscu pasażera. - Dostałam pracę, - Świetnie. Byłaś strasznie zdenerwowana, jak tam wchodziłaś, zupełnie jakbyś miała ją stracić, ale teraz nie musisz się martwić. Oficjalnie zostałam ciężko pracującym członkiem społeczeństwa. Jestem z ciebie dumna, kochana. Kiedy zaczynasz? Zerknęłam na zegar na desce rozdzielczej.

- Za cztery godziny.

- Wpadnę wieczorem i poproszę, żeby mnie posadzili w twoim rejonie.

- Tylko zostaw napiwek - powiedziałam, a ta próba żartu omal nie doprowadziła mnie do łez.

- Jestem twoim szoferem. To lepsze niż napiwek.

Sześć i pół godziny później sale Enzo były wypchane po brzegi. Mój mundurek składał się z białej luźnej koszuli, szarych tweedowych spodni i odpowiadającej im kamizelki oraz kaszkietu. Ten ostatni nie sprawdzał się w kwestii utrzymywania w porządku moich włosów, które odmawiały pozostawania w ukryciu. W tej chwili czułam zabłąkane kosmyki przyklejone do spoconych policzków. Mimo że praca mnie przytłaczała, zajęcie dawało mi

dziwaczne uczucie ulgi. Nie miałam czasu na choćby przelotne rozmyślenia o Patchu.

- Ej, nowa! - zawołał mnie jeden z kucharzy, Fernando. Stał za niską ścianką, która oddzielała piec od reszty kuchni, i wymachiwał łyżką. - Zamówienie gotowe!

Wzięłam od niego trzy talerze z sandwichami, ostrożnie ustawiłam je sobie w rzędku na przedramieniu i wycofałam się za wahadłowe drzwi. Idąc przez główną salę, pochwyciłam spojrzenie jednej z hostess. Wskazała ruchem podbródka na stolik na balkonie, przy którym właśnie ktoś usiadł. Odpowiedziałam krótkim potaknięciem. Będę tam za minutę,

- Żeberka, salami i pieczony indyk - wyliczyłam, stawiając talerze przed trójką biznesmenów w garniturach. - Smacznego.

Podbiegłam po schodkach prowadzących na górę, wy-ciągając notatnik z tylnej kieszeni. W połowie galeryjki omal się nie przewróciłam. Przedemną, przy moim najnowszym stoliku, siedziała Marcie Millar. Rozpoznałam również Addyson Hales, Oakleya Williamsa i Ethana Tylera, wszystkich z naszej szkoły. Chciałam już zrobić błagalną minę i poprosić hostessę, żeby dała komuś innemu - komukolwiek - mój stolik. kiedy Marcie podniosła wzrok. Wtedy już wiedziałam, że wpadłam.

Na jej usta wypłynął okrutny uśmiech. Straciłam oddech. Czy ona mogła w jakikolwiek sposób domyślić się, że ukradłam jej pamiętnik? Dopiero wczoraj wieczorem, kiedy dotarłam do domu i wpełzłam do łóżka, przypomniało mi się, że wciąż go mam. Miałam go zaraz zwrócić, ale zupełnie o tym zapomniałam. Pamiętnik wydawał mi się nieważny w porównaniu z potwornym zamieszaniem, które dręczyło mnie od wewnątrz i od zewnątrz. Teraz leżał nietknięty na podłodze w moim pokoju, tuż koło ciuchów z wczorajszego wieczoru.

- Cóż za cudne wdzianko - odezwała się Marcie na tle jazzu z płyty. - Ethan, czy ty nie miałeś podobnej kamizelki na zeszłorocznym balu maturalnym? Nora chyba przeszukała ci szafę. Wybuchnęli śmiechem, a ja stałam z długopisem zawieszonym nad kartką w notatniku.

- Podać coś do picia? Dzisiejszy drink wieczoru to koktajl z kokosa i limonki. - Czy wszyscy słyszeli ten ton wyrzutów sumienia w moim głosie? Przełknęłam ślinę w nadziei, że kiedy znów się odezwę, drżenie zniknie.

- Ostatni raz byłam tutaj w urodziny mamy - oznajmiła Marcie. - Kelnerka zaśpiewała jej Sto lat.

Potrzebowałam trzech sekund, żeby załapać.

- Och. Nie. To znaczy... nie. Dziś jest mój pierwszy dzień w pracy. Dopiero się przyuczam.

- Nic mnie to nie obchodzi. Chcę, żebyś mi zaśpiewała Sto lat.

Stałam jak zamurowana, rozpaczliwie szukając sposobu ucieczki.

Nie mogłam uwierzyć, że Marcie chce mnie w ten sposób upokorzyć. Zaraz. Oczywiście, że chciała mnie upokorzyć. Przez całe ostatnie jedenaście lat prowadziłam potajemnie tabelę wyników naszych utarczek, a teraz byłam pewna, że ona robiła to samo. Czekwała na okazję, żeby przegonić mnie o punkt. Co gorsza, wiedziała, że prowadzi i wciąż zwiększa się jej przewaga. Czyniło to z niej nie tylko wredną babę, ale i bezlitosną rywalkę.

Wyciągnęłam rękę.

- Pokaż mi dokument tożsamości.

Marcie wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Zapomniałam.

Wiedziałyśmy doskonale, że nie zapomniała wziąć prawa jazdy, wiedziałyśmy też, że nie obchodzi dziś urodzin?

- Mamy dziś duży ruch - odparłam, udając, że mi przykro. Szefowa nie będzie zadowolona, jeśli zaniedbam innych klientów.

- Twoja szefowa chce przede wszystkim, żeby twoi klienci byli zadowoleni. Śpiewaj.

- A skoro już o tym mowa - wtrącił się Ethan - przynieś ten darmowy tort czekoladowy.

- Mamy dawać tylko po jednym kawałku, nie cały tort - odparłam.

- Mamy dawać tylko po jednym kawałku - powtórzyła Addyson i cały stolik wybuchnął śmiechem.

Marcie sięgnęła do torebki i wyjęła podręczną kamerę. Czerwone światełko zamrugało, a ona wycelowwała obiektyw we mnie.

- Nie mogę się doczekać, aż podzielę się tym nagraniem z całą szkołą. Dobrze, że mam dostęp do wszystkich adresów e-mailowych. Kto by przypuszczał, że praca w sekretariacie może mieć tyle zalet?

Wiedziała o pamiętniku. Musiała wiedzieć. I w ten sposób mi się odpłacała. Pięćdziesiąt punktów dla mnie za kradzież pamiętnika. Dwa razy tyle dla niej za rozesłanie wszystkim uczniom liceum w Coldwater nagrania ze mną śpiewającą jej Sto lat.

Wskazałam przez ramię w kierunku kuchni i zaczęłam się wycofywać.

- Słuchaj, czekają na mnie zamówienia...

- Ethan, idź powiedz tej miłej hostessie, że chcemy rozmawiać z kierownictwem. Powiedz jej, że nasza kelnereczka zachowuje się dziwnie - rzuciła Marcie.

Nie wierzyłam własnym uszom. Nie skończyłam trzech godzin pracy, a Marcie zamierza przyczynić się do mojego zwolnienia. Jak ja mam zapłacić ten mandat? No i zegnaj, kabriolecie. Przede wszystkim jednak potrzebowałam tej pracy, żeby oderwać się od bezsensownej walki z bolesną prawdą: Patch odszedł z mojego życia. Na dobre.

- Czas minął - oznajmiła Marcie. Ethan, wołaj kierownictwo.

- Zaczekaj - powiedziałam. - Zrobię to.

Marcie zapiszczała i klasnęła w dłonie. - Dobrze, że naładowałam baterię.

Podświadomie naciągnęłam kaszkiet na czoło, zasłaniając twarz. Otwarłam usta. - Sto lat...

- Głośniej! - krzyknęli wszyscy.

-Sto lat... - zaśpiewałam głośniej, zbyt zawstydzona, żeby ocenić, czy potwornie fałszuję. - Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam...

Nikt się nie odezwał. Marcie włożyła kamerę z powrotem do torebki.

- Nuda.

- Brzmiało... zwyczajnie - ocenił Ethan. Czulałam, że krew odpływa mi z twarzy. Posłałam jej krótki, zadowolony, triumfalny uśmiech. Pięćset punktów. Mój solowy występ był wart co najmniej tyle. Marcie nie zdoła zetrzeć mnie na proch. Oficjalnie objęłam prowadzenie.

- Podać coś do picia? - zapytałam zaskakująco radosnym tonem.

Zapisałam ich zamówienia i odwróciłam się w kierunku kuchni, kiedy Marcie zawołała:

- Ach, jeszcze jedno, Noro!

Zatrzymałam się w pół kroku. Wciągnęłam krótko powietrze, zastanawiając się, jakie jeszcze kłody ciśnię mi pod nogi. O, nie... Chyba nie zamierza wszystkiego ujawnić. Właśnie teraz. Przy tych wszystkich ludziach. Opowiedzieć całemu światu, że ukradłam jej pamiętnik, żeby wszyscy zobaczyli, jaka jestem podła i godna pogardy.

- Możesz przyspieszyć realizację zamówienia? - dokończyła Marcie. - Idziemy na imprezę.

- Przyspieszyć realizację? - powtórzyłam głupekowato. Czyżby ona jednak nie wiedziała nic o pamiętniku?

- Mamy spotkać się w Delphic Beach z Patchem, a nie chciałabym się spóźnić. - Marcie natychmiast zakryła usta ręką. - Och, przepraszam. Zapomniałam, że nie powinnam wspominać o Patchu. Widywanie go z inną musi być dla ciebie bardzo trudne.

Ostatni ślad uśmiechu znikł z mojej twarzy. Poczułam, że rumieniec pełźnie już po szyi. Serce biło mi tak głośno, że kręciło mi się w głowie. Sala zawirowała, a złowieszczy uśmiech Marcie znajdował się w środku wszystkiego, drwiąc ze mnie. A zatem sytuacja wróciła do normy. Patch był znów z Marcie. Kiedy odeszłam wczoraj, pogodził się z układem, który zesłał nam los. Skoro nie mógł mieć mnie, poprzestanie na Marcie. Jakim cudem ich związek był dozwolony? Gdzie podzieli się archaniołowie, kiedy trzeba było pilnować Patcha i Marcie? Co z ich pocałunkiem? Czyżby archaniołowie zamierzali to odpuścić, ponieważ wiedzieli, że żadnemu z tej dwójki na tym nie zależy? Miałam ochotę krzyczeć z powodu tej niesprawiedliwości. Marcie mogła być z Patchem, ponieważ go nie kochała, ale ja nie mogłam, ponieważ go kochałam i archaniołowie o tym wiedzieli. Dlaczego nasza miłość jest taka zła? Czy aniołowie naprawdę aż tak bardzo różnią się od ludzi?

- Nie ma problemu. Radzę sobie - odparłam, nadając mojemu głosowi odcień chłodnej uprzejmości.

- To doskonale - powiedziała Marcie, rzucając uwodzicielskie spojrzenie, ale wszystko mówiło mi, że nie uwierzyła w moje słowa.

W kuchni przekazałam zamówienie kucharzom. Miejsce na „uwagi” zostawiłam puste. Marcie spieszy się na spotkanie z Patchem w Delphic Beach? Trudno.

Zabrałam czekające zamówienie i wyniosłam tacę z kuchni. Ku mojemu zaskoczeniu w pobliżu frontowych drzwi zobaczyłam Scotta rozmawiającego z hostessami. Wyglądał nieźle w luźnych lewisach i obcisłym podkoszulku, a sądząc z gestów dwóch ubranych na czarno hostess, obie z nim flirtowały. Podchwycił moje spojrzenie, a ja skinęłam mu lekko głową na znak, że go poznaję. Postawiłam zamówienie na stoliku numer piętnaście i wbiegłam na schody.

- Cześć - powitałam Scotta, zdejmując kaszkiet, żeby się nim powachlować.

- Vee mówiła mi, że tu cię znaję.

- Dzwoniłeś do niej?

- Aha, po tym jak nie odpowiedziałas na żadną z moich wiadomości.

Otarłam czoło dłonią, odgarniając kilka zabłąkanych kosmyków.

- Mam komórkę w plecaku. Nie było okazji, żeby na nią zerknąć, odkąd się zameldowałam w pracy. Co chciałeś?

- O której kończysz?

- O dziesiątej. Czemu pytasz?

- W Delphic Beach jest impreza. Szukam jakiejś nieszczęsnej łajzy, która by ze mną poszła.

- Ilekroć gdzieś razem idziemy, dzieje się coś niedobrego. - Oczy mu nie rozbłyły. - Bójka w Zet - przypominałam mu. - I w Diabelskiej Torebce. Za każdym razem musiałam zebrać o odwiezienie do domu.

- Trzeci raz przełamie klątwę. - Uśmiechnął się, a ja uświadomiłam sobie, że miał bardzo ładny uśmiech. Wręcz chłopięcy. Łagodził jego osobowość, każąc mi zastanawiać się, czy Scott ma drugie oblicze, którego jeszcze nie dostrzegłam.

Istniała szansa, że to ta sama impreza, na którą wybierała się Marcie. Ta sama, na której miał być Patch. I ta sama plaża, na której byłam z nim raptem półtora tygodnia temu, kiedy jeszcze sądziłam, że mam idealne życie. Nigdy bym nie przypuszczała, że to się tak szybko zmieni. Dokonałam szybkiego przeglądu swoich uczuć, ale potrzebowałam więcej niż paru sekund, żeby ocenić, jak się czułam. Chciałam zobaczyć Patcha - zawsze tego będę chciać - ale nie o to chodziło. Musiałam wiedzieć, czy wytrzymam jego widok. Czy wytrzymam widok jego razem z Marcie? Zwłaszcza po tym wszystkim, co mi powiedział wczoraj wieczorem.

- Przemyślę to - odparłam, zdając sobie sprawę, że zbyt długo zwlekałam z odpowiedzią.

- Chcesz, żebym wpadł po ciebie o dziesiątej?

- Nie. Jeśli pojedę, to Vee może mnie podrzucić. - Wskazałam na drzwi prowadzące do kuchni. - Muszę już wracać do pracy.

- Mam nadzieję, że się zobaczymy - odparł, uśmiechając się do mnie na pożegnanie.

O dziesiątej zastałam Vee krążącą bez celu po parkingu.

- Dzięki, że przyjechałaś - powiedziałam, siadając na miejscu pasażera. Nogi bolały mnie od godzin na stojąco, a w uszach wciąż dzwoniły mi rozmowy i głośny śmiech gości... nie mówiąc już o tych wszystkich krzykach kucharzy i kelnerów, kiedy zrobiłam coś nie tak. Co najmniej dwa razy pomyliłam zamówienia i więcej niż raz weszłam do kuchni przez niewłaściwe drzwi. Za każdym razem wpadałam na kelnerkę z rękami pełnymi talerzy. Dobra wiadomość była taka, że w kieszeni miałam trzydzieści dolarów napiwków. Kiedy już zapłać mandat, wszystkie napiwki przeznaczę na zakup kabrioletu. Marzyłam o dniu, kiedy nie będę musiała liczyć na to, że Vee mnie gdzieś podwiezie.

Ale nie aż tak bardzo, jak o chwili, kiedy zapomnę o Patchu. Vee rozpromieniła się.

- Nic za darmo. Liczę wszystkie te jazdy na poczet długu, który kiedyś będzie cię nawiedzał.

- Mówię serio, Vee. Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie. Najlepszejszą.

- Au, może powinniśmy uczcić tę podniosłą chwilę, wpadając na lody do Skippy'ego? Nie miałabym nic przeciwko lodom. W sumie nie miałabym też nic przeciwko glutaminianowi sodu. Nic nie cieszy mnie tak, jak wielka porcja świeżutkiego fast foodu podlanego starym dobrym glutaminianem.

- Przebijam ofertę - odparłam. - Zostałam zaproszona na imprezę w Delphic Beach. Czuj się zaproszona - dodałam szybko. Wcale nie byłam pewna, czy podjęłam właściwą decyzję, postanawiając jechać tam dziś wieczór. Po co pakowałam się w kolejne męczarnie związane z oglądaniem Patcha? Zdawałam sobie sprawę, że chcę być blisko niego, nawet jeśli to blisko będzie bardzo daleko. Silniejsza, od-ważniejsza osoba przecięłaby wszelkie więzy i odeszła. Patch znikł na dobre z mojego życia. Wiedziałam, że muszę się z tym pogodzić, ale istnieje wielka różnica między wiedzą a działaniem. -Kto się wybiera? - zapytała Vee. - Scott i parę innych osób ze szkoły. - Wołałam nie wspominać o Marcie, bo wywołałoby to natychmiastowy sprzeciw. A miałam przeczucie, że tego wieczoru przyda mi się wsparcie Vee.

- Chyba wolę zwinąć się z Rixonem na kanapie i obejrzeć jakiś film. Mogę zapytać, czy on nie ma jakichś innych kumpli, z którymi mógłby cię umówić. Wiesz, żebyśmy mogli organizować wspólne randki. Jeść popcorn, opowiadać kawały, przytulać się.

- Nie, dzięki. - Nie chciałam nikogo innego. Chciałam Patcha.

Kiedy Vee wtoczyła się wreszcie na parking w Delphic Beach, niebo było już czarne jak smoła. Mocne reflektory, takie jak na stadionach, oświetlały budynki z pobielanego drewna, mieszczące w sobie karuzelę, automaty do gier i minigolfa, tak że nad całą okolicą unosiła się poświata. Plaża i otaczające pola tonęły w mroku, było to więc jedyne jasne miejsce na wybrzeżu w promieniu wielu kilometrów. O tej porze nocy nie spodziewałam się, że ktokolwiek będzie kupował hamburgery albo grał w piłkarzyki, toteż dałam znak Vee, żeby zatrzymała się przy wykładanej ka-mieniami ścieżce schodzącej ku morzu.

Wysiadłam z samochodu i wymamrotałam pożegnanie. Vee pomachała mi w odpowiedzi z komórką przy uchu: omawiała z Rixonem szczegóły spotkania.

W powietrzu czuło się nadal żar słońca, wypełniały je też wszelkiego rodzaju dźwięki, poczynając od muzyki niosącej się z odległego, znajdującego się wysoko na klifie parku rozrywki w porcie Delphic, a kończąc na szumie rozbijających się na brzegu fal. Minęłam pas wydmowej roślinności biegnący niczym płot wzdłuż brzegu, zbiegłam po zboczach i powędrowałam wąskim pasem suchego piasku znajdującym się tuż poza zasięgiem przyływu.

Ujrzałam grupki ludzi bawiących się wciąż w wodzie -skaczących przez fale i ciskających wyrzucone na brzeg kawałki drewna z powrotem w mrok oceanu - mimo że ratownicy dawno sobie poszli. Wypatrywałam Patcha, Scotta, Marcie albo jakiegokolwiek innej znajomej twarzy. Nieco wyżej w ciemności migotały i mrugały złote płomienie ogniska. Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer Scotta.

- Hej.

- Przyjechałam - oznajmiłam.

- Gdzie jesteś?

- Nieco na południe od ogniska. A ty?

- Nieco na północ.

- Znajdę cię.

Dwie minuty później Scott usiadł obok mnie na piasku.

- Zamierzasz trzymać się na uboczu przez cały wieczór? - zapytał. W jego oddechu wyczuwałam alkohol.

- Nie przepadam za dziewięćdziesięcioma procentami ludzi na tej imprezie.

Potaknął ze zrozumieniem i wyciągnął swój metalowy termos.

- Jestem zdrowy, słowo harcerza. Napij się, ile chcesz.

Pochyliłam się na tyle, żeby powąchać zawartość termosu. Cofnęłam się natychmiast, bo wyziewy poparzyły mi gardło.

- Co to jest? - zapytałam, krztusząc się. - Olej silnikowy?
- Mój tajny przepis. Gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić.
- Nie będzie potrzeby. Jestem przekonana, że ten napój wywoła taki sam efekt.
Scott podparł się na łokciach. Miał na sobie podkoszulek Metalliki z obciętymi rękawami, szorty khaki i klapki. Ja byłam ubrana w mundurek z pracy, z pominięciem kaszkietu, kamizelki i tuniki. Na szczęście założyłam bluzeczkę, zanim poszłam do pracy, ale nie miałam nic, czym mogłabym zastąpić tweedowe portki.
- Powiedz mi, Grey. Co ty właściwie tu robisz? Szczerze mówiąc, spodziewałem się, że olejesz mnie na rzecz kolejnego zadania domowego.
Położyłam się na piasku koło Scotta i spojrzałam na niego z ukosa.
- Twoje chamstwo zaczyna mnie nudzić. Jestem obciachowa. No i co?
Uśmiechnąłem się.
- Lubię obciach. Obciach pomoże mi przejść przez trzecią klasę. Zwłaszcza przez angielski. O rany.
- Jeśli o to chodzi, to odpowiedź brzmi nie, nie będę pisać za ciebie wypracowań.
- Tak ci się wydaje. Nie zacząłem jeszcze używać Uroku Scotta.
Parsknęłam śmiechem, on tylko uśmiechnął się szerzej.
- O co chodzi? - zapytał. - Nie wierzysz mi?
- Nie wierzę, że słowa „ty” i „urok” mogą znaleźć się w jednym zdaniu.
- Żadna nie oprze się Urowi. Mówię ci, dziewczyny wariują na tym punkcie. Oto podstawowe zasady: jestem zalany przez całą dobę przez siedem dni w tygodniu, nie potrafię utrzymać pracy, nie potrafię zaliczyć podstawowej matmy i spędzam dni na grach wideo oraz spaniu.
Odrzuciłam głowę, czując, że trzęsę się ze śmiechu. Przyszło mi do głowy, że chyba lubię pijaną wersję Scotta bardziej od trzeźwej. Kto by pomyślał, że on potrafi zdobyć się na samokrytykę?
- Przestań się ślinić - powiedział Scott, figlarnie unosząc mój podbródek. - Uderza mi to do głowy.
Uśmiechnęłam się do niego.
- Jeździsz mustangiem. To powinno dawać ci Ci najmniej dziesięć punktów.
- Genialnie. Dziesięć punktów. Potrzebuję jeszcze przynajmniej dwustu, żeby wydostać się ze strefy towarzyskiego niebytu.
- Czemu nie przestaniesz pić? - zasugerowałam.
- Przestać pić? Chyba zartujesz. Życie jest do bani, kiedy jako częściowo je rejestruję. Jeśli przestałbym pić i przekonałbym się, jakie jest naprawdę, to zapewne skoczyłbym z mostu. Przez chwilę milczeliśmy.
- Kiedy jestem narąbany, zdarza mi się prawie zapominać, kim jestem - powiedział, a jego uśmiech nieco przybladł. - Wiem, że nadal tu jestem, ale to tylko część mnie. To dobre miejsce. - Zakręcił termos i wbił wzrok w ciemne morze przed nami.
- Wiesz, moje życie też nie jest wspaniałe.
- Chodzi o twojego ojca? - domyślił się, ocierając wargi wierzchem dłoni. - To nie była twoja wina.
- I to jest jeszcze gorsze.
- Dlaczego?
- Gdyby to była moja wina, to znaczyłoby, że coś źle zrobiłam. Obwiniłabym się dość długo, ale w końcu może udałoby mi się z tym pogodzić. A teraz stoję w miejscu, wciąż przed tym samym pytaniem: dlaczego spotkało to mojego tatę?
- Coś jest na rzeczy - potaknął Scott.
Zacząło padać. Letni deszczyk, o wielkich ciepłych kroplach, rozpryskujących się dookoła.
- Co u diabła? - usłyszałam głos Marcie z plaży w pobliżu ogniska. Przyglądałam się sylwetkom ludzi, którzy podnosili się na nogi. Patcha nie było wśród nich.
- Wszyscy do mojego mieszkania! - ryknął Scott, podskakując i wymachując ręką. Zachwiał

się, ledwie utrzymując równowagę. - Deacon Road 72, mieszkanie 32. Drzwi są otwarte. Lodówka pełna piwa. Och i zapomniałem dodać że mama wyszła na cały wieczór. Rozległy się entuzjastyczne okrzyki, wszyscy chwyтали buty i inne porozrzucane części ubrania, po czym biegli w kierunku parkingu.

Scott trącił moje udo klapkiem.

- Hej, podwieźć cię? Mogę nawet dać ci poprowadzić.

- Dzięki za propozycję, ale chyba mam dość. - Nie spotkałam Patcha, a on był jedynym powodem, dla którego przyszłam. Nagle poczułam, że ta noc to nie tylko zawód, ale totalna porażka. Powinnam czuć ulgę, że nie zobaczyłam Patcha z Marcie, ale czułam przede wszystkim rozczarowanie, samotność i żal. Byłam wykończona. Jedyne, na co miałam ochotę, to znaleźć się w łóżku i skończyć jak najszybciej z tym dniem.

- Przyjaciele nie pozwalają kumplom prowadzić po pijaku - kusił mnie Scott.

- Usiłujesz odwołać się do mojego sumienia? Pomachał mi kluczykami przed nosem.

- Jak mogłabyś odrzucić jedyną w życiu szansę poprowadzenia mustanga?

Wstałam i strzepnęłam piasek z tyłu spodni.

- A co byś powiedział na sprzedanie mi mustanga za trzydzieści dolców? Mogę zapłacić gotówką.

Roześmiał się, obejmując mnie ramieniem.

- Jestem zalany, ale nie aż tak, Grey.

ROZDZIAŁ 14

Kiedy już dotarliśmy do granic administracyjnych Coldwater, poprowadziłam mustanga przez miasto i skręciłam w ulicę Beech prowadzącą do Deacon Road. Cały czas ponuro mżyło. Droga była wąska i kręta, a iglaki rosły tuż przy krawędzi chodnika. Za następnym zakrętem Scott wskazał na osiedle bloków w nadmorskim stylu, z małą balkonikami i szarymi dachówkami. Przed nimi znajdował się zniszczony kort tenisowy i mały trawnik. Całe osiedle aż się prosiło o generalny remont. Skręciłam na miejsce parkingowe.

- Dzięki za odwiezienie - powiedział Scott, kładąc rękę za moim siedzeniem. Oczy miał szkliste, a uśmiech przechylał się leniwie na jedną stronę.

- Dojdiesz do domu? - zapytałam.

- Nie mam ochoty tam iść - wybełkotał. - Dywan śmierdzi psim moczem, a na suficie w łazience jest pleśń. Chcę zostać tutaj, z tobą.

Bo się spiłeś.

- Muszę wracać do domu. Jest już późno, a ja jeszcze nie dzwoniłam dziś do mamy. Zacznie wariować, jeśli się szybko nie zamelduję. - Sięgnęłam poprzez niego i otworłam drzwi po stronie pasażera.

Kiedy się pochylałam, okręcił sobie kosmyk moich włosów wokół palca.

- Śliczne, Odwinęłam włosy.

- Nic z tego nie będzie. Jesteś wstawiony. Uśmiechnął się.

- Troszeczkę.

- Jutro nie będziesz nic pamiętał.

- Myślałem, że coś między nami zagrało na plaży.

- Owszem. Ale nic więcej nie zagra. Mówię poważnie. Wykopuję cię. Idź do mieszkania.

- A co z moim samochodem?

- Pojadę nim dzisiaj do domu, przywiozę ci jutro po południu.

Scott odetchnął z zadowoleniem i zapadł się głębiej w fotel.

- Chcę iść do siebie i wyluzować się sam na sam z Jimim Hendriksem. Możesz powiedzieć ludziom, że koniec imprezy?

Przewróciłam oczami

- Właśnie zaprosiłeś sześćdziesiąt osób. Nie zamierzam tam wchodzić i mówić im, że odwołujesz.

Scott pochylił się za drzwi i zwymiotował. Fúj.

Chwycałam go za podkoszulek, wciągnęłam do środka samochodu i przetoczyłam mustanga o metr dalej. Następnie zaciągnęłam hamulec i wysiadłam. Podeszłam do strony Scotta i wyciągnęłam go z samochodu za ramiona, starannie unikając stąpienia w zawartość jego opróżnionego żołądka. Zarzucił mi rękę na szyję, a ja starałam się nie upaść pod jego ciężarem.

- Które mieszkanie? - zapytałam.

- Trzydzieści dwa. Na górze po prawej.

Ostatnie piętro. Jasne, Dlaczego miałyby być lekko?

Pociągnęłam Scotta po schodach, dysząc ciężko, i wtoczyłam się przez otwarte drzwi.

Powietrze w jego mieszkaniu ruszało się od ciał falujących i objających się chaotycznie w rytm rapu grającego tak głośno, że mózg mi pękał.

- Sypialnia jest na końcu - mruknął mi Scott do ucha. Popchnęłam go przez tłum, otwarłam drzwi na końcu korytarza i rzuciłam go na dolny materac piętrowego łóżka stojącego w narożniku. W drugim kącie dostrzegłam niewielkie biurko, składany wieszak na ubrania, stojak na gitarę i kilka hantli. Ściany były kiedyś pomalowane na biało, ozdobione plakatem z Ojca chrzestnego III i proporczykiem drużyny New England Patriots.

- Mój pokój - oznajmił Scott, przyłapawszy mnie na rozglądaniu się. Poklepał materac koło siebie. - Rozgość się.

- Dobranoc, Scott.

Zamykałam już za sobą drzwi, kiedy odezwał się znowu:

- Możesz mi przynieść coś do picia? Wodę. Muszę pozbyć się tego smaku z ust.

Bardzo chciałam wreszcie się stąd wydostać, ale nie mogłam nic poradzić na to, że czułam dla niego irytującą litość. Jeśli sobie teraz pójdę, on zapewne obudzi się jutro w kałuży własnych wymiocin. Mogę w sumie pomóc mu się nieco ogarnąć i dać mu tabletkę.

Mała kuchnia w kształcie litery „U” wychodziła na salon zamieniony obecnie w salę taneczną, więc musiałam się przepchnąć między ludźmi blokującymi wejście. W końcu dorwałam się do szafek w poszukiwaniu szklanki. Nad zlewem znalazłam plastikowe kubki, więc odkręciłam kurek i podstawiłam jeden z nich. Odwróciłam się, żeby zanieść wodę Scottowi - i serce we mnie podskoczyło. Dwa metry ode mnie stał Patch, oparty o szafkę naprzeciwko lodówki. Nie mieszał się z tłumem, a baseballówkę miał naciągniętą na oczy, co stanowiło znak, że nie ma ochoty na rozmowę. Sprawiał wrażenie zniecierpliwionego. Zerkał na zegarek.

Nie widząc sposobu, żeby go ominąć, jeśli nie liczyć przejścia przez ladę prosto do salonu, i czując, że powinnam być dla niego uprzejma - oboje byliśmy przecież na tyle dojrzały, żeby poradzić z tym sobie kulturalnie - zwilżyłam usta, które nagle stały się suche jak piasek, i podeszłam do niego.

- Dobrze się bawisz?

Napięcie na jego twarzy złagodniało i pojawił się na niej cień uśmiechu.

- Potrafię sobie wyobrazić kilka rzeczy, które wolałbym robić zamiast być tutaj.

Jeśli to była aluzja, to postanowiłam ją zignorować. Wskoczyłam na blat kuchenny, machając nogami.

- Zostajesz na noc?

- Jeśli miałbym tu zostać na całą noc, to lepiej od razu mnie zastrzel.

Rozłożyłam bezradnie ręce.

- Nie mam broni...

Uśmiechnął się jak idealny niegrzeczny chłopiec.

- Tylko to cię powstrzymuje?

- Kula cię nie zabije - zauważyłam. - Jedna z wad nieśmiertelności.

Potaknął, a na jego twarzy pod baseballówką pojawił się łajdacki uśmiech.

- Ale zastrzeliłabyś mnie, gdyby to było możliwe? Zastanowiłam się nad odpowiedzią.
- Nie nienawidzę cię. Patch. Jeszcze nie.
- Nienawiść jest nie dość mocna? - domyślił się. - Czujesz coś głębszego? Uśmiechnęłam się, ale nie tak, żeby pokazać zęby. Oboje chyba wiedzieliśmy, że nic dobrego nie wyniknie z tej rozmowy, zwłaszcza tutaj, ale Patch wybawił nas, skłaniając głowę ku tłumowi za nami.
- A ty? Zostajesz dłużej? Zeskoczyłam z blatu.
- Nie. Zaniosem Scottowi wodę i płyn do płukania jamy ustnej, jeśli mi się uda go znaleźć, a potem spadam.

Chwycił mnie za łokieć.

-Mnie byś zastrzeliła, ale zamierzasz pielęgnować Scotta z powodu kaca?

- On nie złamał mi serca.

Na kilka uderzeń serca zaległa cisza, po czym Patch powiedział szeptem:

- Chodźmy.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, powiedział mi dokładnie, co miał na myśli. Chciał, żebym z nim uciekła. Postawiła się archaniołom. Zignorowała fakt, że prędzej czy później znajdą Patcha.

Na samą myśl o tym, co mogą mu zrobić, czułam się tak, jakby ktoś uwięził mnie w bryle lodu, zmartwiałą ze strachu i porażoną lękiem. Patch nigdy mi nie mówił, jak wygląda piekło. Ale wiedział. A fakt, że nie mówił o tym, sam w sobie kreślił bardzo żywy i bardzo ponury obraz.

Nie spuszczałam wzroku z salonu. - Obiecałam Scottowi, że przyniosę mu szklanekę wody.

- Spędzasz mnóstwo czasu w towarzystwie faceta, którego nazwałbym mrocznym, a zważywszy na moje standardy, niełatwo zdobyć ten tyt u ł.

- Jeden mroczny książkę rozpozna drugiego?

- Miło, że nie straciłaś poczucia humoru, ale mówię poważnie. Uważaj.

Potaknęłam.

- Doceniam twoją troskę, ale wiem, co robię. - Minęłam Patcha i precyzyjnie się między wirującymi ciałami w salonie. Musiałam się stąd wydostać. Nie potrafiłam znieść tego, że stałam tuż przy nim, czując oddzielającą nas nieprzeniknioną ścianę lodu. Wiedząc, że oboje pragniemy tego, czego nie możemy mieć, chociaż to coś znajduje się na wyciągnięcie ręki. Byłam w połowie drogi przez salon, kiedy ktoś pociągnął mnie za ramiączko bluzeczki. Odwróciłam się, spodziewając się, że to Patch postanowił uraczyć mnie kolejnymi radami, a może - co jeszcze gorsze - porzucić ostrożność i pocałować mnie, ale to był Scott, uśmiechający się do mnie leniwie. Zdmuchnął mi włosy z twarzy i pochylił się, przyciskając mi usta do warg. Smakował miętowym płynem i pastą do zębów. Chciałam się wyrwać, ale nagle pomyślałam sobie, że wszystko mi jedno, czy Patch zobaczy. Nie robiłam nic, czego on już nie zrobił. Miałam takie samo prawo ruszyć z miejsca jak on. On wykorzystywał Marcie do zapełnienia dziury w swoim sercu, więc teraz przyszła kolej na mnie - ze Scottem. Przesunęłam dłońmi po piersi Scotta i zarzuciłam mu ręce na szyję. Zrozumiał aluzję w lot i przyciągnął mnie bliżej, gładząc palcami zarys mojego kręgosłupa. A więc tak to jest całować się z innym. Patch był powolny, doświadczony i nigdzie się nie spieszył, zaś Scott radośnie gorliwy i nieco niezdarny. Było to coś zupełnie odmiennego, nowego... i wcale nie nieprzyjemnego.

- Mój pokój - szepnął mi Scott do ucha, splatając palce z moimi i ciągnąc mnie w stronę korytarza.

Zerknęłam w kierunku miejsca, gdzie ostatnio widziałam Patcha. Nasze spojrzenia spotkały się. Jego ręka była sztywna, dłoń trzymał na karku, jakby był głęboko pogrążony w myślach i zamarł na widok mojego pocałunku ze Scottem.

Tak się to czuje, pomyślałam w jego stronę, tylko że ta myśl wcale mi nie pomogła. Czułam smutek, przygnębienie i niezadowolenie. Nie należę do osób, które pogrywają sobie z innymi albo robią chamskie żarty, żeby się pocieszyć lub podreperować ego. Niestety - rana się

jeszcze nie zablizniła i to ona sprawiła, że pozwoliłam Scottowi poprowadzić się w głąb korytarza.

Otworzył drzwi sypialni kopniakiem. Zgasił światło i ogarnęła nas miękka ciemność. Zerknęłam na dwa małe materace na dolnym łóżku, a potem na okno. Było uchylone. W momencie paniki wyobraziłam sobie, że wymykam się przez tę szczelinę i znikam w mroku nocy. Zapewne był to znak, że to, co chcę zrobić, jest wielkim błędem. Czy naprawdę robię to wszystko tylko po to, żeby coś udowodnić? Czy w ten sposób chcę pokazać Patchowi ogrom swojego gniewu i bólu? Co to mówi o mnie?

Scott ujął mnie w ramiona i pocałował mocniej. Przebiegłam w myślach możliwości. Mogłam mu powiedzieć, że źle się czuję. Mogłam powiedzieć, że zmieniłam zdanie. Mogłam po prostu odmówić... Scott ściągnął podkoszulek i rzucił go w kąt. - Em... - odezwałam się. Rozejrzałam się jeszcze raz za drogą ucieczki, zauważając, że drzwi pokoju musiały się uchylić, ponieważ jakiś cień zasłaniał światło padające z korytarza. Ten cień wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi, a mnie ogarnęło zdumienie. Patch rzucił w Scotta jego podkoszulkiem, trafiając go w twarz.

- Co u... - zaczął Scott, wkładając koszulkę przez głowę i spuszczać ją na dół.

- Spadaj - odparł Patch. Scott szarpnął za rozporek.

- Co ty wyprawiasz? Wynoś się stąd. Jestem zajęty. I to jest mój pokój!

- Odbiło ci? - zapytałam Patcha, czując, że się rumienię.

Patch zmrużył oczy, patrząc prosto na mnie.

- Nie chcesz być tutaj. Nie z nim.

- To nie twoja sprawa!

Scott przesunął się obok mnie.

- Ja się nim zajmę.

Zbliżył się do niego, a Patch rąbnął go pięścią w szczękę, która wydała ohydny trzask.

- Co ty wyprawiasz? - wydarłam się na Patcha. - Złamałeś mu szczękę?

- Ahhha! - jęknął Scott, chwytając się za dolną część twarzy.

- Nie złamałem mu szczęki, ale jeśli on cię dotknie, będzie to jedna z wielu części ciała, które mu połamię - odparł Patch.

- Wynoś się! - rozkazałam Patchowi, wskazując palcem drzwi.

- Zabiję cię - warknął Scott, ruszając szczęką, żeby upewnić się, że jeszcze działa.

Ale Patch nie zamierzał wychodzić - zamiast tego znalazł się błyskawicznie obok Scotta.

Rzucił go twarzą o ścianę. Scott usiłował się pozbierać, ale Patch znów uderzył nim o ścianę, aż tamten całkiem stracił orientację.

- Spróbuj jej dotknąć - wycedził Patch do jego ucha głosem cichym i groźnym - a pożałujesz tego bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Zanim wyszedł, zerknął na mnie tylko raz. - On nie jest tego wart. - Urwał. - Ja też nie.

Otwarłam usta, ale brakło mi argumentów. Znalazłam się w tym pokoju nie dlatego, że tego chciałam. Poszłam ze Scottem, żeby rzucić to Patchowi w twarz. Oboje dobrze o tym wiedzieliśmy. Scott obrócił się i usiadł zgarbiony pod ścianą. -Mógłbym mu przyłożyć, gdybym nie był tak nawalony - oznajmił, masując szczękę. - Za kogo, u diabła, on się ma?

Pierwszy raz tego faceta widzę. Może ty go znasz?

Scott najwyraźniej nie rozpoznał Patcha z Zet, ale tam wtedy było dużo ludzi. Nie mogłam oczekiwać, że zapamięta wszystkie twarze.

-Przepraszam za to - powiedziałam, wskazując na drzwi, przez które Patch właśnie wyszedł. - Wszystko w porządku?

Uśmiechnął się powoli.

-Jak nigdy w życiu. - Oświadczył to w chwili, gdy na żuchwie rozlewał mu się potężny siniak.

- Poniosło go.

- Dobra cecha - wycedził, ocierając wierzchem dłoni strumyczek krwi spływającej z wargi.

- Chyba już pójde - powiedziałam. - Przywiozę mustanga jutro po szkole. - Zastawiałam się, jak mam się stąd wydostać, mijając Patcha, a jednocześnie zachowując minimum godności.

Równie dobrze mogłabym podejść do niego i oznajmić, że miał rację: przyszedłam tu ze Scottem tylko po to, żeby go zranić.

Scott chwycił moją bluzkę, zatrzymując mnie.

- Nie idź, Noro. Jeszcze nie. Odsunęłam jego palec.

- Scott...

- Powiedz mi, jeśli posunę się za daleko - poprosił, po raz drugi ściągając podkoszulek przez głowę. Jego blada skóra lśniła w ciemności. Niewątpliwie spędzał mnóstwo czasu na siłowni, co było widać po mięśniach jego ramion.

- Posuwasz się za daleko - odparłam.

- Nie zabrzmiało to przekonująco. - Odgarnął mi włosy z karku i wtulił twarz w zagłębienie.

- Nie interesujesz mnie w taki sposób - powiedziałam, wsuwając ręce między nas. Byłam zmęczona i coraz bardziej bolała mnie głowa. Czułam wstyd, chciałam wrócić do domu i spać, spać, aż uda mi się zapomnieć o tej nocy.

- Skąd wiesz? Nigdy nie wypróbowałaś mnie w taki sposób.

Pstryknęłam w przełącznik, zalewając pokój światłem. Scott zasłonił oczy dłonią i cofnął się o krok.

- Wychodzę... - zaczęłam, po czym urwałam, ponieważ moje oczy zatrzymały się na miejscu na skórze, wysoko na piersi Scotta, w połowie drogi między sutkiem i obojczykiem. Skóra była tu pomarszczona i błyszcząca. Gdzieś na dnie umysłu zakiełkowała myśl, że to musi być piętno, które Scott otrzymał, kiedy przysiągł wierność nefilskiemu bractwu krwi, ale było to jak zamglone wspomnienie, nieistotne w porównaniu z tym, co naprawdę zwróciło moją uwagę. Piętno miało kształt zaciśniętej pięści. Pasowało kształtem i rozmiarem do reliefu na żelaznym pierścieniu, który znalazłam w kopercie.

Zakrywając wciąż oczy ręką, Scott jęknął i oparł się o filar łóżka.

- Co to za znak na skórze? - zapytałam, czując suchość w ustach.

Przez moment wyglądał na zaskoczonego, po czym przesunął dłoń, żeby zasłonić znak.

- Zabawialiśmy się kiedyś z kumplami. To nic poważnego. Blizna!

Miał czelność łąć?

- To ty przysłałaś mi kopertę. - A kiedy nie odpowiedział, dodałam ostrzej: - Molo. Cukiernia.

Koperta z żelaznym pierścieniem. - Pokój wydał się dziwacznie izolowany, oddzielony od dudniącego basu w salonie. W jednym momencie przestałam czuć się bezpiecznie sam na sam ze Scottem.

Zmrużył oczy i spoglądał na mnie w świetle, które wciąż go najwidoczniej oślepiało.

- O czym ty mówisz? - Jego głos brzmiał niepokojem, wrogością, dezorientacją.

- Myślisz, że to zabawne? Wiem, że to ty dałaś mi ten pierścień.

- Ten... pierścień?

- Pierścień, którym zrobiono ten znak na twojej piersi! Poruszył mocno głową, jakby chciał otrząsnąć się z otępienia. Nagle wyciągnął rękę i przygniótł mnie do ściany.

- Skąd wiesz o pierścieniu?

- To boli - powiedziałam jadowniczo, ale naprawdę trzęsłam się ze strachu. Uświadomiłam sobie, że Scott nie udaje. Albo był znacznie lepszym aktorem, niż się wydawało, albo naprawdę nic nie wiedział o kopercie. Ale wiedział coś o pierścieniu.

- Jak on wyglądał? - Chwycił mnie mocno za bluzkę

i potrząsnął mną. - Ten facet, który dał ci pierścień... jak on wyglądał?

- Puść mnie - rozkazałam, wrywając się. Ale Scott był ode mnie znacznie cięższy i ani drgnął, przyciskając mnie do ściany. - Nie widziałam go. Dostarczono mi kopertę.

- Czy on wie, gdzie jestem? Wie, że jestem w Coldwater?

- On? - warknęłam. - Co za on? Co tu się dzieje? - Dlaczego dał ci pierścień? - Nie mam pojęcia! Nic o nim nie wiem! Czemu ty mi nie powiesz?

Wzdrygnął się w szalonej panice, która go najwyraźniej chwyciła, - Co ty wiesz?

Nie spuszczałam z niego wzroku, ale w gardle czułam taki ucisk, że z trudem oddychałam.

- Pierścień był w kopercie, razem z notatką, że Czarna Ręka zabił mojego ojca. I że ten pierścień do niego należał. Zwilżyłam wargi. - Czy ty jesteś Czarną Ręką?

Na twarzy Scotta wciąż malowała się nieufność, sprawiał wrażenie, jakby rozbieganym na wszystkie strony wzrokiem próbował ocenić, czy może mi wierzyć.

- Zapomnij o tej rozmowie, jeśli dbasz o własne dobro.

Usiłowałam wyrwać rękę, ale on trzymał mnie mocno.

- Idź - powiedział. -I trzymaj się ode mnie z daleka. -tym razem mnie puścił, popychając ku drzwiom.

Zatrzymałam się przed progiem. Otarłam spocone ręce w spodnie.

- Nie pójdę, dopóki nie opowiesz mi o Czarnej Ręce. Myślałam, że Scott wpadnie we wściekłość, ale on tylko przyspilił mnie spojrzeniem, którym mógłby zaszczycić psa leżącego na jego trawniku. Podniósł podkoszulek i wyglądało na to, że zamierza go założyć z powrotem, ale nagle na jego ustach pojawił się złowróżbny uśmiezek. Rzucił koszulkę na łóżko. Poluzował pasek, rozpiął rozporek i wyskoczył z szortów, zostając w samych obcisłych bawełnianych bokserkach. Zapewne liczył na szok, chciał mnie zastraszyć, żebym sobie poszła. Był całkiem przekonujący, ale ja nie zamierzałam tak łatwo się poddać.

- Masz na skórze wypalony znak Czarnej Ręki - powiedziałam. - Nie jestem aż tak naiwna, żeby wierzyć, że nic o tym nie wiesz i nie masz pojęcia, skąd się tam wziął.

Nie odpowiedział.

- Jak tylko stąd wyjdę, dzwonię na policję. Skoro nie chcesz rozmawiać ze mną, może zechcesz porozmawiać z nimi. Może oni widzieli już takie piętna. Wystarczy na nie spojrzeć, żeby stwierdzić, że nie zwiastują niczego dobrego. - Mówiłam spokojnym głosem, ale czułam, że pot spływa mi po całym ciele. Co za głupota, co za ryzyko. Co jeśli teraz Scott mnie nie wypuści? Ewidentnie moja wiedza o Czarnej Ręce wystarczała, żeby go bardzo zaniepokoić. Czy uzna, że wiem zdecydowanie za dużo? Co jeśli mnie zabije, a ciało wrzuci do kontenera? Mama nie ma pojęcia, gdzie jestem, a wszyscy, którzy mnie tu widzieli, są wstawieni. Czy ktokolwiek będzie jutro o tym pamiętał?

Pogrążona w panice nie zauważyłam, że Scott usiadł na łóżku. Twarz schował w dłoniach. Jego plecy drżały i usłyszałam płacz - cichy, długi, konwulsyjny szloch. Z początku uznałam, że udaje, że to jakaś pułapka, ale zduszone dźwięki dochodzące z głębi jego piersi były autentyczne. Był pijany, rozchwiany emocjonalnie, a ja nie wiedziałam, jak bardzo to wpływa na jego zachowanie. Zastygłam w miejscu, bojąc się, że każdy ruch może wywołać gwałtowną reakcję.

-Narobiłem mnóstwo hazardowych długów w Portland - odezwał się głosem ochrypłym od rozpacz i zmęczenia. - Miałem na karku kierownika klubu bilardowego, który żądał pieniędzy, a ja musiałem oglądać się za siebie, jak tylko wyszedłem z domu. Żyłem w strachu, wiedząc, że pewnego dnia on mnie znajdzie, a ja będę miał szczęście, jeśli wywinę się tylko z połamanymi nogami.

Pewnej nocy, kiedy wracałem do domu z pracy, zostałem napadnięty od tyłu, zawleczony do magazynu i przywiązany do składanego stołu. Było zbyt ciemno, żebym widział napastnika, ale uznałem, że nasłał go facet od bilardu. Powiedziałem, że zapłacę, ile zechce, jeśli tylko mnie puści, ale on roześmiał się, mówiąc, że nie chce moich pieniędzy.,. że po prawdzie, spłacił już moje długi. Zanim zdecydowałem, czy to tylko niesmaczny żart, oznajmił, że jest Czarną Ręką, a pieniądze są ostatnią rzeczą, jakiej mu brakuje.

Miał zapalniczkę, zbliżył płomień do pierścienia, który nosił na palcu lewej dłoni, i ogrzał go. Myślałem, że oszaleję ze strachu. Powiedziałem mu, że zrobię wszystko, czego zażąda... byle tylko puścił mnie z tego stołu. Rozdarł moją koszulkę i przytknął mi pierścień do piersi.

Koszmarne bolało, więc wrzeszczałem ze wszystkich sił. Złamał mi palec i powiedział, że jeśli się nie zamknę, będzie łamał kolejne, wszystkie dziesięć. Powiedział, że mnie naznaczył.

- Głos Scotta był teraz chrapliwym szeptem. - Zmoczyłem się. Tam, na tym stole. Przeraził mnie totalnie. Zrobię wszystko, byle go nigdy więcej nie oglądać. Dlatego przeprowadziliśmy się z powrotem do Coldwater. Przestałem chodzić do szkoły i spędzałem całe dni na siłowni,

pakując na wypadek, gdyby on postanowił mnie odnaleźć. Gdyby tak się stało, tym razem będę przygotowany. - Urwał i otarł nos wierzchem dłoni.

Nie miałam pojęcia, czy mogę mu zaufać. Patch dał jasno do zrozumienia, że mu nie wierzy, ale Scott cały się trząsał. Był blady, spocony i przeczesywał włosy palcami, oddychając ciężko i głęboko. Czy potrafiłby wymyślić taką historię? Wszystkie detale zgadzały się z tym, co o nim wiedziałam. Był uzależniony od hazardu. Pracował w Port-land na nocnej zmianie w sklepie. Przeprowadził się do Coldwater, uciekając przed przeszłością. Miał na piersi wypalone piętno, dowód, że ktoś je tam umieścił. Czy byłby zdolny siedzieć niecały metr ode mnie i kłamać na temat takich przejść?

- Jak on wyglądał? - zapytałam. - Ten Czarna Ręka. Potrząsnął głową.

- Było ciemno. Był wysoki, tyle pamiętam. Usiłowałam znaleźć jakieś połączenie między Scottem, a moim tatą... obaj byli związani z Czarną Ręką. Scott został odnaleziony przez Czarną Rękę, kiedy tonął po uszy w długach. W zamian za ich spłatę Czarna Ręka napiętnował Scotta. Czy mój tato przeszedł przez coś podobnego? Czyjego morderstwo nie było tak przypadkowe, jak początkowo wydawało się policji? Czy Czarna Ręka spłacił jakieś długi mojego taty, a potem zabił go, bo tato nie zgodził się na napiętnowanie? Nie. Nie kupowałam tego. Tato nie uprawiał hazardu, nie robił długów. Był księgowym. Znał wartość pieniędzy. Nic nie łączyło go ze Scottem. To musiało być coś innego.

- Czy Czarna Ręka powiedział ci coś jeszcze? - zapytałam.

- Staram się nie przypominać sobie tamtej nocy. - Sięgnął pod materac i plastikową popielniczkę i paczkę papierosów. Zapalił, wydechając dym powoli, i zamknął oczy. Moje myśli krążyły wciąż wokół trzech powtarzających się pytań. Czy Czarna Ręka naprawdę zabił mojego tatę? Kim był? Gdzie mogłam go znaleźć?

Nasuwało się jeszcze kolejne pytanie. Czy Czarna Ręka jest przywódcą nefilskiego stowarzyszenia krwi? Jeśli to on piętnuje Nefilów, ta teoria miałaby sens. Tylko przywódca albo ktoś z dużą władzą mógłby zajmować się rekrutacją członków do walki z upadłymi aniołami.

- Powiedział ci, dlaczego cię naznacza? - zapytałam. Piętno ewidentnie miało wyróżniać członków bractwa, ale może chodziło o coś jeszcze. Coś, o czym wiedzieli jedynie należący do niego Nefilowie.

Scott pokręcił głową, zaciągając się znowu.

- Podał jakiś powód?

- Nie - warknął Scott.

- Szukał cię później?

- Nie. - Widziałam w jego oczach strach, że nie zawsze będzie mógł tyle opowiadać.

Wróciłam myślami do Zet. Do Nefila w czerwonym podkoszulku. Czy on też miał takie piętno jak Scott? Byłam niemal pewna, że tak. Wszyscy członkowie powinni mieć taki sam znak. Oznaczało to, że istnieją inni tacy jak Scott i Nefil z Zet. Członkowie czyhający wszędzie, rekrutowani przemocą, ale niezwiązani z żadną konkretną siłą czy celem, ponieważ żaden z nich nic nie wiedział. Na co czekał Czarna Ręka? Dlaczego powstrzymywał się od jednoczenia swoich ludzi? Żeby upadli aniołowie nie dowiedzieli się, co knuje? Czy dlatego został zamordowany mój ojciec? Z powodu czegoś, co ma związek z bractwem krwi?

- Widziałeś kiedykolwiek znak Czarnej Ręki na ciele innej osoby? - Wiedziałam, że naciskanie jest ryzykowne, ale musiałam ustalić, ile wiedział Scott.

Nie odpowiedział. Leżał skulony na łóżku, nieprzytomny. Usta miał półotwarte, oddech cuchnął mu alkoholem i papierosami.

Potrząsnęłam nim delikatnie.

- Scott? Co możesz mi powiedzieć o bractwie? - Uderzyłam go lekko w policzek. - Obudź się, Scott. Czy Czarna Ręka powiedział ci, że jesteś Nefilem? I co to oznacza?

Ale on pograżył się już w głębokim pijackim śnie. Zgasiłam jego papierosa, otuliłam go kocem i wyszłam z mieszkania.

ROZDZIAŁ 15

Spała, kiedy odezwał się telefon, wyciągnęłam rękę wymacałam komórkę na stoliku nocnym,

- Halo? - odezwałam się, pocierając oczy.

- Widziałaś prognozę pogody? - zapytała Vee.

- Co? - wymamrotałam. Usiłowałam otworzyć na dobre oczy, ale one wciąż zamykały się w półśnie. - Która godzina?

- Błękitne niebo, wściekły upał, zero wiatru. Bezwzględnie jedziemy do Old Orchard Beach po lekcjach. Już pakuję soki do auta. - Zanuciła pierwszą zwrotkę Summer Nights z Grease. Skuliłam się i odsunęłam słuchawkę od ucha.

Usiłowałam odgonić senność i skupić wzrok na rozbieganych cyfrach na budziku. Ta na początku to przecież nie może być szóstka... prawda?

- Mam założyć zwykły różowy kostium czy złote metaliczne bikini? Z tym bikini problem w tym, że przydałoby mi się opalić, zanim je włożę. W złotym kolorze skóra wygląda bardziej bezbarwnie. Może jednak wezmę różowy, opalę się nieco i ...

- Dlaczego na moim zegarze jest szósta dwadzieścia pięć? - zapytałam, usiłując odnaleźć drogę w sennej mgle i nadać siłę głosowi.

- To jakieś podstępne pytanie?

- Vee!

- Noooo. Bardzo się gniewasz?

Rzuciłam telefonem i wsunęłam się głęboko pod kołdrę. W kuchni na dole rozległ się dzwonek stacjonarnego. Wsunęłam głowę pod poduszkę. Odezwała się automatyczna sekretarka, ale Vee nie dała się tak łatwo splawić. Zadzwoiła jeszcze raz. I znowu, i znowu. Szybko oddzwoniłam na jej komórkę.

- Czego?

- Złoty czy różowy? Nie pytałabym, gdyby to nie było ważne. Chodzi o to... Rixcon tam będzie i po raz pierwszy zobaczy mnie w kostiumie kąpielowym.

- Przewiń. Zakładasz, że pojedziemy w trójkę? Nie potrzebuję jechać aż do Old Orchard Beach, żeby być piątym kołem u wozu!

- A ja nie pozwolę ci siedzieć w domu przez całe popołudnie ze skwaszoną miną.

- Nie mam skwaszonej miny.

- Owszem, masz. Właśnie w tej chwili.

- To jest zagniewana mina. Obudziłaś mnie o szóstej rano!

Niebo aż po horyzont pokrywał czysty błękit. Okna dodge'a były otwarte, ciepły wiatr rozwiewał włosy Vee i moje, a w powietrzu unosił się uderzający zapach morskiej wody. Vee zjechała z autostrady i skręciła w Old Orchard Street, wypatrując miejsca do zaparkowania. Obie jezdnie były pełne powolnych samochodów, z całą pewnością nieprzekraczających ograniczenia prędkości, oczekujących na to, że jakieś miejsce się zwolni, zanim je miną, tracąc okazję.

- Ależ tu dzikie tłumy - poskarżyła się Vee. - Gdzie ja mam zaparkować? - Zjechała w boczną uliczkę i zatrzymała się pod księgarnią. - To wygląda zachęcająco. Mnóstwo wolnych miejsc parkingowych.

- Tu jest napisane, że tylko dla pracowników.

- A skąd będą wiedzieć, że nie jesteśmy pracownikami? Dodge doskonale tu pasuje.

Wszystkie te bryki krzyczą: „niższe warstwy ”

- Jest również informacja, że samochody bez uprawnień zostaną odholowane.

- Piszą tak, żeby odstraszyć takich ludzi jak my. To puste groźby. Nie ma się czym martwić.

Wjechała na wolne miejsce i zaciągnęła ręczny hamulec. Wyjęłyśmy z bagażnika parasol i torbę pełną butelek z wodą, przekąsek, kremów do opalania i ręczników, po czym ruszyłyśmy Old Orchard Street w kierunku plaży. Piasek był upstrzony kolorowymi parasolami, a spienione fale rozbijały się o filary mola. Rozpoznałam grupkę przyszłorocznych maturzystów z naszej szkoły, grających we frisbee.

- Normalnie powiedziałabym, że powinniśmy popodrywać tych facetów - oznajmiła Vee - ale

Rixon jest tak sexy, że nawet nie odczuwam pokusy.

- Kiedy on tu przyjdzie?

- Ejże. To nie brzmiało bardzo radośnie. Rzekłabym wręcz, że zabrzmiało z lekka cynicznie. Osłoniłam oczy i spojrzałam na wybrzeże, wypatrując dobrego miejsca na nasz parasol.

- Mówiłam ci już: nienawidzę bycia piątym kołem. - Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było siedzenie na słońcu przez całe popołudnie i przyglądanie się przytulankom Vee i Rixona.

- Jeśli cię to interesuje, Rixon ma parę spraw do załatwienia, ale obiecał przyjechać na trzecią,

- Jakich spraw?

- Kto wie? Zapewne Patch zrobił go w jakąś przysługę. Patch zawsze potrzebuje czegoś od Rixona. Można by pomyśleć, że dałby radę sam to zrobić. A przynajmniej zapłacić Rixonowi, zamiast go tak wykorzystywać. Myślisz, że powinnam nałożyć krem? Będę wściekła, jeśli moje poświęcenie pójdzie na marne.

- Rixon nie sprawia wrażenia faceta, który pozwalałby innym się wykorzystywać.

- Innym? Nie. Patchowi? Tak. Rixon jest w niego zapatrzony. To taki obciach. Robi mi się niedobrze. Patch nie jest facetem, który powinien być idolem mojego chłopaka.

- Oni znają się od dawna.

- Też tak słyszałam. Bla, bla, bla. Zapewne Patch jest dilerem narkotyków. Nie. Handlarzem bronią, a Rixon jest jego koniem pociągowym, darmowym tragarzem, który ryzykuje życiem. Przewróciłam oczami skrytymi za podróbką ray-banów.

- Czy Rixon ma z tym jakieś problemy?

- Nie - odparła wkurzona.

- No to daj temu spokój.

Vee jednak nie odpuszczała tak łatwo.

- Jeśli Patch nie handluje bronią, to skąd ma kasę?

- Wiesz, z czego ma kasę.

- Powiedz to - odrzekła, krzyżując buńczucznie ręce na piersi. - Powiedz głośno, z czego Patch ma pieniądze.

- Z tego samego źródła co Rixon.

- Aha. Tak właśnie myślałam. Wstydzisz się to przyznać.

Spojrzałam na nią ostro.

- Proszę. To największa głupota, jaką powiedziałaś.

- Doprawdy? - Vee podeszła do kobiety, która z dwójką małych dzieci budowała zamek z piasku niedaleko nas. -Przepraszam panią. Przepraszam, że zakłócam spokój na plaży pani i dzieciom, ale moja przyjaciółka chciałaby pani powiedzieć, jak jej były zarabia na życie.

Chwyciłam ją za rękę i przyciągnęłam do siebie.

- Widzisz? - triumfowała Vee. - Wstydzisz się. Nie powiesz tego głośno bez uczucia mdłości.

-Poker. Bilard. Masz. Powiedziałam i nie dostałam śmiertelnego skrętu kiszek. Zadowolona?

Nie wiem, o co ci chodzi. Rixon zarabia na życie dokładnie tak samo.

Vee potrząsnęła głową.

- Ależ ty się nie znasz, dziewczyno. Takich ciuchów, jak nosi Patch, nie kupuje się za wygrane w Bo's Arcade.

- Nie pleć! Patch ubiera się w dzinsy i podkoszulki. Oparła rękę na biodrze.

- Czy ty naprawdę nie masz pojęcia, ile kosztują te jego dzinsy?

- Nie - odparłam skonfundowana.

- Ujmijmy to tak: nie kupisz takich gaci w Coldwater. Zapewne sprowadza je z Nowego Jorku. Czteryście dolarów za parę.

-Kłamiesz.

- Z ręką na sercu, choćbym umarła. W zeszłym tygodniu miał na sobie koszulkę koncertową Rolling Stonesów z autografem Micka Jaggera. Rixon mówił, że autentycznym. Patch nie spłaca swojej karty kredytowej żetonami pokerowymi. Czy kiedykolwiek, zanim się rozstaliście, pytałaś go, skąd ma kasę? Albo skąd wziął tego wypasionego jeepa?

- Patch wygrał jeepa w pokera - upierałam się. - A skoro wygrał jeepa, to na pewno może

wygrać również czterysta dolców na dzinsy. Może po prostu dobrze gra.

- Patch powiedział ci, że wygrał jeepa, ale wersja Rixona jest inna, Odrzuciłam włosy z ramion, usiłując udawać, że nic a nic nie obchodzi mnie kierunek, w którym zmierza nasza rozmowa, ponieważ nie kupuję tego, co mówi Vee.

- Doprawdy? A niby jaka?

- Nie wiem. Rixon nie chce mi powiedzieć. Jedyne, co mu się wyrwało, to „Patch chce, żebyś myślała, że wygrał jeepa. Ale on nieźle ubrudził sobie ręce, żeby zdobyć ten samochód”.

- Może coś źle usłyszałaś.

- Ta, może - powtórzyła cynicznie Vee. - A może Patch jest rąbnętym świrem, prowadzącym nielegalne interesy.

Podałam jej tubkę z kremem przeciwsłonecznym, może nieco zbyt nachalnie.

- Nałóż mi na plecy, ale nie omiń żadnego miejsca.

- Ja chyba zdecyduję się od razu na oliwkę - odparła Vee, wklepując mi krem w plecy. -

Odrobina spalonej skóry jest lepsza niż zmarnowany dzień na plaży, po którym jesteś tak samo biała, jak kiedy przyszłaś.

Wykręciłam głowę, ale nie potrafiłem ocenić, jak dokładna była robota Vee.

- Pamiętaj o miejscach pod ramiączkami.

- Myślisz, że mnie aresztują, jeśli zdejmę stanik? Nienawidzę nieopalonych śladów.

Rozłożyłam ręcznik pod parasolem i zwinęłam się w jego cieniu, sprawdzając, czy przypadkiem stopy nie wystają mi na słońce. Vee rozpostarła swój ręcznik nieco dalej i nasmarowała nogi oliwką dla niemowląt. Przez moje myśli przemknęły zdjęcia raka skóry, które widziałam w gabinecie lekarskim,

- Wracając do Patcha - odezwała się Vee - jakie są najnowsze wieści? Dalej spotyka się z Marcie?

- Tak słyszałam - odparłam sztywno, myśląc, że po-ruszyła ten temat tylko po to, żeby mnie dalej podjudzać.

- Cóż, znasz moje zdanie w tej sprawie. Znałam, ale i tak miałam go wysłuchać jeszcze raz, czy tego chciałam, czy nie.

- Oni świetnie do siebie pasują - oznajmiła Vee, spryskując sobie włosy rozjaśniaczem i roztaczając wokół sztuczny cytrynowy zapach. - Oczywiście, nie sądzę, żeby ta znajomość długo przetrwała. Patch się znudzi i poszuka innej. Zupełnie jak...

- Czy możemy zmienić temat? - przerwałam jej, zaciskając powieki i masując sobie kark.

- Jesteś pewna, że nie chcesz porozmawiać? Mam wrażenie, że mnóstwo spraw leży ci na wątrobie.

Westchnęłam głośno. Nie ma sensu się z tym kryć. Nieznośna czy nie, Vee była moją najlepszą przyjaciółką i zasługiwała na powiedzenie jej prawdy - oczywiście tyle, ile mogłam.

- Całowaliśmy się tamtej nocy. Po Diabelskiej Torebce.

- Że co?

Przycisnęłam dłoń do oczu.

- W mojej sypialni. - Nie uważałam za zasadne uściślać, że całowaliśmy się we śnie. Ważne, że mnie pocałował. Miejsce nieistotne. A poza tym nie miałam nawet ochoty myśleć, co oznacza fakt, że teraz potrafił przenikać do moich snów.

- Wpuściłaś go do domu?

- Niezupełnie, ale i tak wszedł.

- Okej - powiedziała Vee, wyglądając tak, jakby usiłowała wymyślić jakąś celną ripostę na te idiotyzmy. - Oto, co zrobimy. Złożymy przysięgę krwi. Nie patrz tak na mnie, mówię serio.

Jeśli złożymy przysięgę krwi, będziemy musiały jej dotrzymać albo stanie się coś strasznego...

na przykład szczury odgryzą ci stopy we śnie, a kiedy się obudzisz, zostaną ci tylko krwawe kikuty. Masz scyzoryk? Znajdziemy jakiś, a następnie przetniemy sobie skórę na dłoniach i połączymy je. Ty przysięgniesz, że nigdy więcej nie będziesz sam na sam z Patchem. W ten sposób, jeśli najdzie cię pokusa, będziesz miała na czym się oprzeć.

Zastanawiałam się, czy powinnam jej mówić, że sam na sam z Patchem nie zawsze było moim pomysłem. On poruszał się jak cień. Jeśli chciał być tylko ze mną, to był. I jakkolwiek ciężko było mi to przyznać, nie zawsze miałam coś przeciwko.

- Potrzeba mi czegoś trochę bardziej praktycznego niż przysięga krwi - powiedziałam.

- Kochana, zrozum. To jest na poważnie. Mam nadzieję, że wierzysz, bo ja tak. Poszukam noża - powiedziała, wstając.

Pociągnęłam ją z powrotem na ziemię.

- Mam pamiętnik Marcie.

- Że co?! - Vee omal się nie udławiła.

- Wzięłam go, ale nie czytałam.

- Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję? I co cię powstrzymywało tak długo od otwarcia tego cuda? A niech tam Rixon... jedźmy do domu i przeczytajmy to! Wiesz, Marcie musiała tam pisać o Patchu.

- Wiem.

- No więc czemu zwlekasz? Boisz się, co tam może być? Bo wiesz, mogłabym przeczytać pierwsza, odfiltrować nieprzyjemne kawałki i po prostu wszystko ci opowiedzieć.

- Jeśli to przeczytam, to mogę już nigdy nie chcieć rozmawiać z Patchem.

- To doskonale! Spojrzałam na nią z ukosa. - Nie wiem, czy tego chcę.

- Och, kochana. Nie rób sobie tego. Dobijasz mnie. Przeczytaj ten głupi pamiętnik i daj sobie spokój. Na świecie są inni faceci. Na wypadek, gdybyś nie wiedziała. Facetów nigdy nie braknie.

- Wiem - odparłam, ale zabrzmiało to jak marne kłamstwo. Przed Patchem nie było innych facetów. Jak mogłam sobie wmówić, że będzie jakiś po Patchu? - Nie zamierzam czytać tego pamiętnika. Oddam go bez czytania. Marcie i ja prowadzimy od lat tę głupią rywalizację i zaczyna mi się to nudzić. Chcę ruszyć z miejsca.

Szczęka Vee opadła i moja przyjaciółka przez chwilę próbowała złapać oddech.

- A to ruszanie z miejsca nie może zaczekać, aż przeczytasz pamiętnik? A przynajmniej pozwolisz mi do niego zajrzeć? Potrzebuję tylko pięciu minut.

- Postanowiłam być lepsza. Vee westchnęła teatralnie.

- Nie ustąpisz, co? -Nie.

Na nasze ręczniki padł cień.

- Mogę dołączyć, piękne panie?

Spojrzałyśmy w górę: nad nami stał Rixon w spodenkach kąpielowych i podkoszulku bez rękawów, z przerzuconym przez ramię ręcznikiem. Był raczej chudy, ale jego ciało wyglądało zaskakująco sprawnie i mocno. Miał garbaty nos i niesforne czarne włosy opadające na czoło. Na jego lewym ramieniu widniał tatuaż przedstawiający czarne anielskie skrzydła, co w połączeniu z trzydniowym zarostem sprawiało wrażenie, jakby pracował dla mafii. Urokliwy, zabawny i ze złymi zamiarami.

- Dotarłeś - zawołała Vee, promieniejąc.

Rixon opadł na piasek przed nami, oparł się na łokciu i przyłożył policzek do dłoni.

- Co Ś mnie ominęło?

- Vee chciała, żebyśmy złożyły przysięgę krwi - oznajmiłam.

Uniósł jedną brew. - Brzmi poważnie.

- Uważa, że w ten sposób wygoni Patcha z mojego życia.

Rixon odchylił głowę i zaśmiał się.

- Życzę powodzenia.

- Ej - powiedziała Vee. - Przysięga krwi to poważna sprawa.

Rixon położył dłoń na jej udzie i uśmiechnął się czule, a ja poczułam, że serce mnie boli z zazdrości. Jeszcze kilka tygodni temu Patch dotykał mnie tak samo. Ironia tkwiła w tym, że zaledwie kilka tygodni temu Vee czuła się zapewne tak samo jak ja teraz, ilekroć musiała spędzać czas w naszym towarzystwie. Wiedziałam, że to powinno pozwolić mi łatwiej przełknąć uczucie zazdrości, ale ból był głęboki. Vee nachyliła się ku Rixonowi i pocałowała

go w usta. Odwróciłam oczy, jednak nie rozpuściło to zawiści, która utkwiała niczym kamień w moim gardle.

Rixon odchrząknął.

- Może pójde kupić nam colę? - zaproponował, wyczuwając, że ich zachowanie sprawia mi przykrość.

- To może ja - odparła Vee, wstając i otrzepując tyłek z piasku. - Nora chce chyba z tobą porozmawiać, Rixon. - Wymawiając słowo „porozmawiać”, zrobiła gest symbolizujący cudzysłów. - Zostałabym, ale nie jestem entuzjastką tematu.

-Eh... - zaczęłam niepewnie, nie wiedząc za bardzo, do czego pije Vee, ale też z bolesną świadomością, że nie spodoba mi się to.

Rixon uśmiechnął się zachęcająco.

- Patch - wyjaśniła Vee, a powietrze wokół nas od razu stało się dziesięć razy cięższe, wyrzuciwszy to z siebie, odmaszerowała.

Rixon potarł się po podbródku. - Chcesz porozmawiać o Patchu?

- Niezupełnie. Ale znasz Vee. Potrafi pogorszyć każdą niezręczną sytuację - wymamrotałam pod nosem.

Rixon roześmiał się.

- Dobrze, że mnie niełatwo wprawić w zakłopotanie.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo o sobie.

- Jak leci? - zapytał, usiłując przełamać lody.

- Z Patchem czy ogólnie?

- Jedno i drugie.

- Bywało lepiej. - Zdając sobie sprawę, że istnieje spore prawdopodobieństwo, że Rixon przekabluje wszystko Patchowi, dodałam szybko: - Jestem na wznoszącej. Ale mogę zadać osobiste pytanie? O Patcha, ale jeśli odpowiedź sprawi ci kłopot, to zapomnij o tym.

- Strzelaj.

- Czy on jest nadal moim aniołem stróżem? Jakiś czas temu, jak się pokłóciliśmy, powiedziałam mu, żeby spadał. Ale nie jestem pewna, na czym stoimy. Czy on już nie jest moim stróżem tylko dlatego, że powiedziałam, że tego nie chce?

-Jest nadal do ciebie przypisany.

- To dlaczego nie ma go wciąż w pobliżu? Oczy Rixona rozbłyły.

- Być może pamiętasz, że z nim zerwałaś? To dla niego niezręczna sytuacja. Większości facetów nie kręci perspektywa przebywania w okolicach swoich byłych dłużej niż to absolutnie konieczne. To jedno, poza tym wiem, że archaniołowie depczą mu po piętach. Robi wszystko, żeby sprawy wyglądały całkiem profesjonalnie.

- A zatem wciąż się mną opiekuje?

- Oczywiście. Tyle że z daleka.

- Kto go do mnie przypisał? Rixon wzruszył ramionami.

- Archaniołowie.

- Czy da się jakoś powiedzieć im, że chciałabym kogoś innego? Nasza współpraca szwankuje. W każdym razie odkąd zerwaliśmy. - Szwankuje? Rozdziera mnie. Wszystkie te przelotne spotkania przy niemożności posiadania go były wykańczające.

Przyłożył palec do ust.

- Mogę ci powiedzieć, co wiem, ale moje dane mogą być nieaktualne. Od dość dawna nie jestem informowany na bieżąco. Jak na ironię... Tylko się nie przewróć... Musiałabyś złożyć przysięgę krwi.

- To jakiś żart?

- Rozcinasz dłoń i wytrząsas parę kropel krwi na ziemię. Nie na dywan czy beton, musi być ziemia. A następnie składasz przysięgę, powiadając niebo, że nie boisz się rozlać własnej krwi. Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz. Wypowiadając słowa przysięgi, rezygnujesz z anioła stróża i ogłaszasz, że przyjmujesz los... bez pomocy niebios. Pamiętaj, że ja tego nie doradzam. Dali ci ochroniarza i mieli ku temu powody. Ktoś tam na górze uważa, że grozi ci

niebezpieczeństwo. Tak mi podpowiada instynkt, ale myślę, że to coś więcej niż przecucie paranoika.

Nie żeby było to coś nowego - czułam, że w mój świat wali coś mrocznego, grożącego totalnym zaćmieniem. Przede wszystkim upiór czający się za powracającym duchem mojego ojca. Uderzyła mnie pewna myśl.

- A co, jeśli mój prześladowca jest jednocześnie moim aniołem stróżem? - zapytałam.

Rixon roześmiał się krótko.

- Patch? - rzucił takim tonem, jakby to w ogóle nie wchodziło w grę. Nic dziwnego. Rixon i Patch przechodzili przez wszystko razem. Nawet gdyby Patch był winny, Rixon bez wahania stanąłby po jego stronie. Ślepa lojalność ponad wszystko.

- A gdyby on usiłował mnie skrzywdzić, czy ktoś by o tym wiedział? - zapytałam. -

Archaniołowie? Aniołowie śmierci? Dabria wiedziała, kiedy ludziom grozi śmierć. Czy inny anioł śmierci mógłby powstrzymać Patcha, zanim będzie za późno?

- Jeśli nie ufasz Patchowi, wybrałaś sobie zły obiekt. - Wyczułam chłód w jego głosie. - Znam go lepiej niż ty. Bardzo poważnie traktuje obowiązki anioła stróża.

Gdyby jednak Patch chciał mnie zabić, to z pewnością zaplanowałby morderstwo doskonałe, prawda? Był moim aniołem stróżem. Jego zadaniem jest chronić mnie. Nikt by go nie podejrzewał...

On jednak miał już okazję, żeby mnie zabić. I nie wykorzystał jej. Poświęcił to jedno, czego pragnął ponad wszystko - ludzkie ciało - żeby ocalić mi życie. Nie zrobiłby tego, gdyby pragnął mojej śmierci. Prawda?

Odrzuciłam wątpliwości. Rixon miał rację. Podejrzewanie Patcha było śmieszne

- Jest szczęśliwy z Marcie? - Ugryzłam się w język. Nie zamierzałam w ogóle zadawać tego pytania. Samo wyskoczyło mi z ust. Poczułam, że się rumienię.

Rixon przyglądał mi się, najwyraźniej zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Patch jest dla mnie czymś w rodzaju rodziny i kocham go jak brata, ale on nie jest dla ciebie. Ja to wiem, on to

wie, a w głębi duszy ty chyba też to przeczuwasz. Może nie chcesz tego słyszeć, ale on i Marcie są do siebie podobni. Uszyci z tego samego materiału. Patch potrzebuje rozrywki i może sobie na nią pozwolić, bo Marcie go nie kocha. Nic, co do niego czuje, nie zwróci uwagi archaniołów.

Siedzieliśmy w milczeniu, a ja usiłowałam stłumić w sobie emocje. Innymi słowy, ja zaalarmowałam archaniołów. Moje uczucia dla Patcha były tym, co nas naraziło na ryzyko. Nie było to coś, co Patch zrobił lub powiedział. To wszystko moja wina. Zdaniem Rixona Patch nigdy mnie nie kochał. Nigdy nie odwzajemniał mojego uczucia. Nie chciałam się z tym pogodzić. Pragnęłam, żeby zależało mu na mnie tak samo jak mi na nim. Nie chciałam myśleć, że byłam dla niego tylko rozrywką, sposobem na spędzanie czasu.

Istniało jeszcze jedno pytanie, które rozpaczliwie chciałam zadać Rixonowi. Gdybyśmy nadal byli w dobrych stosunkach, zadałabym je Patchowi, ale teraz nie miało to sensu. Rixon natomiast wiedział tyle co Patch. Wiedział o sprawach, o których nie mieli pojęcia zwykli ludzie - zwłaszcza gdy chodziło o upadłych aniołów i Nefilów - a czego nie wiedział, mógł gdzieś wyszperać. Teraz to on stał się moją główną nadzieją na dowiedzenie się czegoś o Czarnej Ręce.

Zwilżyłam usta i postanowiłam mieć to z głowy.

- Czy słyszałaś kiedyś o Czarnej Ręce?

Rixon wzdrygnął się. Przyglądał mi się przez chwilę w milczeniu, po czym na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia.

- Czy to jakiś żart? Dawno już nie słyszałem tego przezwiska. Myślałem, że Patch nie lubi, żeby go tak nazywano. A więc opowiedział ci o tym, co?

Poczułam że lodowate palce zaciskają mi się wokół serca. Byłam o krok od opowiedzenia Rixonowi o kopercie z żelaznym pierścieniem i notatce informującej, że Czarna Ręka zabił mojego ojca, ale zadałam inne pytanie.

- Czarna Ręka to przezwisko Patcha?

- Nie używał go od wielu lat. Odkąd zacząłem go nazywać Patchem. Nigdy nie lubił Czarnej Ręki. - Rixon podrapał się po policzku. - To było w czasach, kiedy byliśmy najemnikami francuskiego króla. Osiemnastowiecznymi tajnymi agentami. Fajna robota. Dobra kasa. Równie dobrze mógł mnie spoliczkować. Rzeczywistość nagle zachwiała się, przechyliła na bok. Słowa Rixona ogłuszyły mnie, miałam wrażenie, że mówi do mnie w jakimś obcym języku, a ja nie nadążam. Natychmiast ogarnęły mnie wątpliwości. To nie Patch. To nie on zabił mojego tatę. Każdy inny, ale nie on.

Powoli wątpliwości zaczęły schodzić na drugi plan, zostały zastąpione przez inne myśli. Przyłapałam się na analizowaniu faktów, poszukiwaniu dowodów. Ta noc, kiedy dałam Patchowi mój pierścionek: gdy dowiedział się, że dostałam go od taty, odmawiał przyjęcia, i to z wielkim uporem. No i to przezwisko: Czarna Ręka. Pasowało, aż za bardzo. Zmusiłam się, żeby na chwilę przystopować, zawiesić na moment emocje, i starannie dobierając słowa, odezwałam się znowu.

- Wiesz, czego najbardziej żałuję? - zapytałam tonem tak obojętnym, na jaki było mnie stać. - To głupie, pewnie cię ubawi. - Żeby uprawdopodobnić tę opowieść, zaśmiałam się beztrząsco z głębin duszy, o które nawet się nie podejrzewałam. - Zostawiłam u niego w domu ulubioną bluzę. Z Oksfordu... uczelni moich marzeń - wyjaśniłam. - Ojciec przywiózł mi ją z Anglii, więc dużo dla mnie znaczy.

- Byłaś u Patcha w domu? - Wyglądał na autentycznie zaskoczonego.

- Tylko raz. Mama była w domu, więc pojechaliśmy do niego obejrzeć film. Zostawiłam bluzę na sofie. - Wiedziałam, że zapuszczam się w niebezpieczne rejony... Im więcej szczegółów, tym większa szansa, że w coś nie trafię i wszystko się wyda. Ale z drugiej strony gdybym mówiła zbyt ogólnikowo, Rixon mógłby się domyślić, że kłamię - Jestem pod wrażeniem, Patch woli nikomu nie zdradzać swojego adresu.

Ale dlaczego? - zastanawiałam się. Co on ukrywa? Dlaczego Rixon jest jedyną osobą, która ma wstęp do tego świętego przybytku? Co takiego Patch może dzielić wyłącznie z nim i z nikim innym? Czyżby nigdy nie zaprosił mnie do domu, ponieważ wiedział, że coś, co tam zobaczę, uświadomi mi prawdę... że to on jest odpowiedzialny za śmierć mojego taty?

- Odzyskanie tej bluzy jest dla mnie bardzo ważne - powiedziałam. Czułam pewnego rodzaju obojętność, jakbym oglądała rozmowę z Rixonem z odległości kilku metrów. Ktoś silniejszy, bystrzejszy i bardziej opanowany wypowiadał słowa wylewające się z moich ust. Ale to nie byłam ja. To była dziewczyna, która miała wrażenie, że rozsypuje się na kawałki równie drobne jak piasek pod jej stopami.

- Pojedź tam z samego rana. Patch wcześniej wychodzi, ale jeśli będziesz u niego przed szóstą trzydzieści, powinnaś go zastać.

- Nie chcę się z nim widzieć.

- Chcesz, żebym wziął tę twoją bluzę, jak tam będę? Jestem pewny, że nastąpi to jutro wieczorem. A najdalej w weekend.

- Wolałabym ją mieć jak najszybciej. Mama się dopytuje. Patch dał mi klucz i o ile nie zmienił zamków, będę mogła wejść. Problem w tym, że było ciemno, jak tam jechaliśmy, i nie pamiętam drogi. Nie zwracałam na to uwagi, ponieważ nie planowałam, że będę tam wracać po bluzę po zerwaniu.

- Swathmore. W pobliżu strefy przemysłowej. Zakodowałam tę informację.

Jeśli on mieszka w pobliżu strefy przemysłowej, to mogłam się założyć, że w jednym z tych ceglanych bloków na granicy starego Coldwater. Innych możliwości w zasadzie nie było, chyba że urządził sobie lokum w jednej z opuszczonych fabryk albo gdzieś w nadbrzeżnych szopach zamieszkałych przez włóczęgów, co wydawało się mało prawdopodobne. Uśmiechnęłam się, mając nadzieję, że wyglądam na rozluźnioną.

- Pamiętam tylko, że to było gdzieś nad rzeką. Ostatnie piętro, prawda? - strzeliłam. Wydawało mi się, że Patch nie życzyłby sobie, żeby sąsiedzi tupali mu nad głową.

- Aha - odparł Rixon. - Numer trzydzieści cztery.
- Myślisz, że on będzie dziś wieczór w domu? Nie chciałabym na niego wpaść. Zwłaszcza gdyby byli razem z Marcie. Chcę tylko zabrać bluzę i spadać.
Rixon odkaslnął w zwiniętą rękę.
- Raczej go nie będzie. - Podrapał się w policzek i rzucił mi nerwowe, niemal litościwe spojrzenie. - Vee i ja umówiliśmy się na dziś wieczór na film z Patchem i Marcie.
Poczułam, że drętwieję. Powietrze w moich płucach jakby rozprysło się na drobne okruchy... I nagle, kiedy miałam wrażenie, że wszystkie pozory moich starannie kontrolowanych emocji idą się bujać, odkryłam, że jestem w stanie mówić normalnie. Musiałam.
- Czy Vee wie?
- Zbieram się, żeby jej to powiedzieć.
- Powiedzieć co?
Oboje odwróciliśmy się gwałtownie, kiedy Vee usiadła, trzymając na kolanach karton napojów.
- Eh..., niespodzianka - odparł Rixon. - Mam pewien pomysł na dzisiejszy wieczór.
Vee rozpromieniła się.
- Daj mi jakiś trop, jakąś wskazówkę. Proooooszę! Wymieniliśmy szybko spojrzenia z Rixonem, ale ja wróciłam wzrok. Nie chciałam mieć w tym żadnego udziału. A poza tym byłam już myślami gdzie indziej. Mechanicznie powtarzałam w myśli nowe informacje: Dziś wieczór. Patch i Marcie. Randka. Mieszkanie Patcha będzie puste. Musze się tam dostać.

ROZDZIAŁ 16

Trzy godziny później łydki Vee były spieczone na czerwono, stopy miała w pęcherzach, a twarz nabrzmiała z upału. Rixon odjechał jakąś godzinę wcześniej, a teraz my dzwigałyśmy parasol i torbę plażową w uliczkę odchodzącą od Old Orchard Street.
- Dziwnie się czuję - oznajmiła Vee. - Jakbym miała zemdleć. Może nie powinnam była decydować się na tę oliwkę dla dzieci.
Ja odczuwałam lekkie zawroty głowy i było mi nieprzyjemnie gorąco, ale nie miało to nic wspólnego z pogodą. Czaszkę rozdzierał mi ból. Usiłowałam przełknąć nieprzyjemny smak w ustach, ale im bardziej przetykałam, tym bardziej mdło mi się robiło w żołądku. Przewisko „Czarna Ręka” skakało w moich myślach, jakby domagało się więcej uwagi, i ilekroć usiłowałam je ignorować, wbijało paznokcie w mój mózg. Nie byłam w stanie myśleć o tym teraz, przy Vee, przeczuwając, że się rozsypię. Muszę odsunąć ból w najdalszy zakamarek mego serca. Nie analizować faktów. Patch. Czarna Ręka. To niemożliwe.
Vee zatrzymała się.
- Co to jest? Stałyśmy na parkingu na tyłach księgarni, kilka metrów od dodge'a, gapiąc się na wielki kawał metalu przyczepiony do tylnego koła.
- Myślę, że blokada - odparłam.
- To widzę. Co ona robi na moim samochodzie?
- Obawiam się, że oni nie żartowali z tym odholowywaniem.
- Przestań się mądrzyć. Co teraz zrobimy?
- Zadzwonimy do Rixona? - zaproponowałam.
- Nie będzie szczęśliwy, jeśli każę mu tu znów przyjeżdżać. Może twoja mama? Wróciła już?
- Nie. Twoi rodzice?
Vee usiadła na krawężniku i ukryła twarz w dłoniach.
- Zdjęcie blokady kosztuje fortunę. To będzie ta kropla, która przepelni czarę. Mama wyśle mnie do klasztoru.
Usiadłam koło niej i zaczęłyśmy rozważać opcje.
- Nie mamy żadnych innych przyjaciół? - zapytała Vee. -Kogoś, do kogo mogłybyśmy zadzwonić bez nadmiernego poczucia winy? Nie miałabym żadnego poczucia winy, gdybym

zmusiła Marcie do przyjechania tutaj, ale jestem raczej pewna, że ona by tego nie zrobiła. Nie dla nas. Zwłaszcza nie dla nas. Ty przyjaźnisz się ze Scottem. Myślisz, że on by po nas przyjechał? Zaczekaj momencik... Czy to nie jeep Patcha?

Powędrowałam za jej wzrokiem w kierunku przeciwnego końca uliczki. Wychodziła ona na Imperial Street i oczywiście po drugiej stronie Imperial stał lśniący czarny jeep commander. W przyciemnionych szybach odbijał się blask słońca.

Tętno mi przyspieszyło. Nie mogłam wpaść na Patcha. Nie tutaj. Nie teraz. Nie kiedy jedyną rzeczą, która powstrzymywała mnie od wybuchnięcia płaczem, była starannie wybudowana tama, której fundamenty chwiały się coraz bardziej z każdą mijającą sekundą.

- On musi tu gdzieś być powiedziała Vee. - Napisz do niego i powiedz mu, że mamy kłopoty. Mogę go nie lubić, ale chętnie go wykorzystam, żeby mnie podwiózł do domu.

- Prędzej napiszę do Marcie niż do Patcha. - Miałam nadzieję, że Vee nie wyczuje w moim głosie tej dziwnej, posępnej nuty niepokoju i niechęci. Czarna Ręka... Czarna Ręka... To nie Patch., Proszę, to nie Patch... To jakaś pomyłka, wytłumaczenie... Głowa mi pękała, jakby samo ciało ostrzegało mnie przed tymi myślami dla mojego własnego bezpieczeństwa.

- Do kogo jeszcze możemy zadzwonić? - zastanawiała się Vee.

Obie wiedziałyśmy świetnie, że nie miałyśmy do kogo zadzwonić. Kompletnie. Byłyśmy obciachowymi, pozbawionymi przyjaciół osobami. Nikt nie był nam winny przysługi. Jedyna osoba, która rzuciłaby wszystko, żeby mnie ratować, siedziała koło mnie. I vice versa.

Spojrzałam znów na jeepa. Nagle przyszło mi coś do głowy.

- Pojadę jeepem do domu. - Nie byłam pewna, co zamierzałam w ten sposób dać do zrozumienia Patchowi. Oko za oko? Ty mnie skrzywdziłeś, więc ja też cię skrzywdzę? A może: to tylko początek, jeśli miałeś cokolwiek wspólnego ze śmiercią mojego taty...

- A Patch się nie wścieknie, jak się dowie, że ukradłeś mu samochód? - zapytała Vee.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie zamierzam siedzieć tu przez cały wieczór.

- Mam złe przeczucia. Nie lubię Patcha w zwykłym nastroju, a wolę nie wiedzieć, do czego jest zdolny, kiedy się wkurzy.

- Gdzie się podziała twoja żądza przygód? - Ogarnęło mnie dzikie pragnienie: chciałam jedynie porwać jeepa i wysłać Patchowi wiadomość. Wyobrażałam sobie, że pakuję się jeepem w drzewo. Nie na tyle mocno, żeby otworzyły się poduszki powietrzne, ale wystarczająco, żeby zostało wgłębienie. Mała pamiątka po mnie. Ostrzeżenie.

- Moja żądza przygód kończy się w okolicach misji samobójczych - odparła Vee. - Nie będzie miło, kiedy on wykombinuje, że to ty.

Głos rozsądku w mojej głowie podpowiedziałby zapewne, żeby dać na wstrzymanie, ale rozsądek mnie opuścił. Jeśli on skrzywdził moją rodzinę, jeśli zniszczył moją rodzinę, jeśli mnie okłamał...

- A masz w ogóle pojęcie, jak odpalić samochód? - zapytała Vee.

- Patch mnie nauczył.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Czy to ma znaczyć, że widziałeś, jak Patch kradnie samochód, i teraz uważasz, że możesz sama spróbować?

Ruszyłam uliczką w stronę Imperial Street, a Vee biegła tuż za mną. Rozejrzałam się i podeszłam do jeepa. Chwyciłam za klamkę. Zamknięte.

- Nikogo nie ma w domu - powiedziała Vee, osłaniając oczy i zaglądając do środka. -

Chodźmy lepiej. Chodź, Nora. Oddalmy się od tego jeepa.

- Potrzebujemy samochodu. Zostałyśmy na lodzie.

- Mamy jeszcze po dwie nogi, lewą i prawą. Moje są w nastroju do ćwiczeń. Mają wielką ochotę na miłą długą przechadzkę... Zwariowałaś? - pisnęła.

Stałam z czubkiem parasola wycelowanym w okno po stronie kierowcy.

- O co chodzi? - zapytałam. - Musimy jakoś wejść do środka.

- Dawaj ten parasol! Jeśli rozbijesz okno, wszyscy zwrócą na ciebie uwagę. Co ci odbiło? - zapytała, wpatrując się we mnie przerażonym wzrokiem.

Przed moimi oczami zamigotała wizja. Patch stojący nad moim ojcem z pistoletem w dłoni. Dźwięk wystrzału przeszył powietrze.

Objęłam rękami kolana i pochyliłam się, czując, że oczy pieką mnie od łez. Ziemia zawirowała, nadchodziła też fala mdłości. Pot spływał mi po twarzy. Czułam duszności, jakby cały tlen ulotnił się nagle z powietrza. Im bardziej próbowałam zaczerpnąć oddechu, tym bardziej zaciskały mi się płuca. Vee krzyczała coś do mnie, ale jej głos dobiegał z daleka, jak pod wodą.

Nagle ziemia zatrzymała się. Wzięłam trzy gwałtowne oddechy. Vee kazała mi usiąść, wrzeszcząc coś na temat wyczerpania. Wyrwałam się jej z uścisku.

- Nic mi nie jest - powiedziałam, unosząc rękę, kiedy znów zaczęła swoje. - Nic mi nie jest.

Żeby pokazać jej, że wszystko w porządku, pochyliłam się, żeby podnieść torebkę, którą musiałam upuścić - i nagle zobaczyłam na samym dnie połyskujący złotem zapasowy klucz do jeepa. Ten, który ukradłam z sypialni Marcie podczas jej imprezy.

- Mam klucz do jeepa - powiedziałam. Vee zmarszczyła czoło.

- Patch nie chciał, żebyś go oddała?

- On mi go nie dał. Znalazłam go w pokoju Marcie we wtorek.

- Rany.

Otworłam drzwi kluczykiem, wsiadłam i zajęłam miejsce kierowcy. Następnie przesunęłam siedzenie do przodu, zapaliłam silnik i chwyciłam kierownicę obiema rękami. Pomimo upału dłonie miałam zimne i drżące.

- Nie zamierzasz narobić innych szkód poza pojechaniem tym do domu, prawda? - zapytała Vee, zapinając

pas po stronie pasażera. - Bo ta żyłka na twojej skroni pulsuje, a ostatnim razem widziałam to chwilę przed tym, jak strzeliłaś Marcie w twarz w Diabelskiej Torebce.

Zwilżyłam szorstkie jak papier ścierny i jednocześnie napuchnięte wargi.

- Dał Marcie klucz do jeepa. Powinam zaparkować ten samochód w oceanie, pięć metrów pod wodą.

- Może miał powód - powiedziała nerwowo Vee. Roześmiałam się lekceważąco i piskliwie.

- Nie zrobię nic złego, zanim cię wysadzę. - Skręciłam kierownicę w lewo i wyjechałam na ulicę.

- Przrzekasz, że dodasz tę uwagę, kiedy będziesz się tłumaczyć Patchowi, dlaczego ukradłaś mu samochód?

- Nie kradnę go. Jesteśmy w potrzebie. To się nazywa pożyczka.

- To się nazywa odbiło ci.

Czułam, że mój gniew wprawia Vee w zakłopotanie. W jej spojrzeniu czaiło się powątpiewanie co do racjonalności moich działań. Może i byłam nieracjonalna. Może przesadzałam. Dwie osoby mogą mieć to samo przezwisko, myślałam, starając się przekonać samą siebie. Mogą. Mogą, mogą, mogą. Miałam nadzieję, że jak będę to w kółko powtarzać, to zacznę w to wierzyć, ale miejsce zarezerwowane w moim sercu dla zaufania ziało pustką.

- Wyośmy się stąd - powiedziała Vee ostrożnym, przestraszonym tonem, którym nigdy do mnie nie mówiła. Napijemy się lemoniady u mnie. A potem pooglądamy telewizję. Może się prześpimy. Ty dziś wieczór nie pracujesz?

Miałam jej właśnie powiedzieć, że Roberta nie rozpisala mnie na dzisiejszy wieczór, kiedy gwałtownie zahamowałam.

- Co to jest?

Vee podażyła wzrokiem za moim spojrzeniem. Wychyliła się do przodu i zdjęła z półki nad tablicą rozdzielczą kawałek różowego materiału. Pomachała mi przed oczami górą od bikini. Spoglądałyśmy na siebie, obie myśląc o tym samym. Marcie.

Niewątpliwie była tu razem z Patchem. Teraz. Na plaży. Leżała na piasku. I nie wiadomo co robiła.

Poczułam, że wzbiera we mnie gwałtowna, zdradziecka fala nienawiści. Nienawidziłam go. Nienawidziłam też siebie za to, że mógł wpisać moje imię na listę dziewczyn, które uwiódł i

porzucił. Poczułam dzikie pragnienie naprawienia swych błędów. Nie zamierzam być po prostu jedną z wielu. Nie pozwolę mu się wykreślić. Jeśli to on był Czarną Ręką, dowiem się wszystkiego. A jeśli miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią mojego taty, zapłaci za to.

- Będzie musiał jakoś dostać się do domu - powiedziałam drżącymi ustami. Nacisnęłam na gaz, ścierając oponę na asfalcie.

Kilka godzin później stałam przed otwartą lodówką, robiąc przegląd jej zawartości i szukając czegoś, co nadałoby się na kolację. Nic nie zwróciło mojej uwagi, przeszukałam więc szafkę wciśniętą obok lodówki i znalazłam makaron i słoik z sosem do spaghetti.

Kiedy zadzwonił zegar kuchenki, odcedziłam makaron, wrzuciłam go do miski i wsadziłam sos do mikrofalówki. Parmezanu zabrakło, więc pokruszyłam cheddar, uznając, że to prawie to samo. Mikrofalówka zabrzęczała, polałam makaron sosem i posypałam serem. Kiedy się odwróciłam, żeby zanieść to wszystko do jadalni, ujrzałam opartego o stół Patcha. Miska z makaronem omal nie wyleciała mi z rąk.

- Jak się tu dostałeś? - zapytałam. - Mogłabyś zamykać drzwi na zamek. Zwłaszcza kiedy zostajesz sama w domu.

Jego postawa była rozluźniona, ale oczy zdradzały co innego. Zyskały odcień czarnego marmuru i przeszywały mnie na wylot. Nie miałam wątpliwości, że wiedział o kradzieży jeepa. Trudno zresztą, żeby nie wiedział, biorąc pod uwagę to, że samochód stał na podjeździe. W domu otoczonym przez łąki z jednej strony i gęsty las z drugiej nie ma wiele miejsc, gdzie można by ukryć jeepa. Zresztą nie myślałam o ukrywaniu go, kiedy podjeżdżałam pod dom - zżerało mnie mdlące obrzydzenie i przerażenie. Widziałam wszystko wyraźnie: jego gładkie słowa, czarne błyszczące oczy, doświadczenie z kłamstwem, uwodzeniem, kobietami. Zakochałam się w diable.

- Zabrałaś jeepa - oznajmił Patch. Ze spokojem, ale i niezadowoleniem.

- Vee zaparkowała w niedozwolonym miejscu i założyli jej blokadę. Musiałyśmy wrócić do domu i nagle zobaczyłam jeepa po drugiej stronie ulicy. - Dłonie miałam mokre od potu, ale nie wytarłabym ich teraz. Nie na oczach Patena. Dzisiaj wyglądał jakoś inaczej. Poważniej, twardziej. Słabe światło kuchennych lampek podkreślało zarys jego kości policzkowych, a czarne włosy, potargane po dniu spędzonym na plaży, opadały na czoło, prawie dotykając jego nieprzyzwoicie długich rzęs. Usta, które zawsze uważałam za zmysłowe, wyginały się cynicznie. To nie był ciepły uśmiech.

- Nie mogłaś zadzwonić i uprzedzić mnie? - zapytał. - Nie miałam ze sobą komórki. -A Vee?

- Nie ma zapisanego twojego numeru. A tego nowego i tak nie pamiętam. Nie miałyśmy jak do ciebie zadzwonić.

- Nie masz kluczyka do jeepa. Jak weszłaś do środka? Miałam trudności z powstrzymaniem się od rzucenia mu spojrzenia, które zdradziłoby wszystko.

- Użyłam twojego zapasowego. Widziałam, że zastanawia się, do czego zmierzam. Oboje wiedzieliśmy, że nie dał mi zapasowego. Przyglądałam mu się uważnie, wypatrując znaków, że wie, że mówimy o kluczyku Marcie, ale jego twarz miała nieprzenikniony wyraz. Był całkowicie opanowany, nieprzenikniony, nieodgadniony.

- Jakiego zapasowego? - zapytał.

To tylko rozgniewało mnie jeszcze bardziej, ponieważ oczekiwałam, że natychmiast domyśli się, o jakim kluczyku mówię. Ile on miał tych zapasowych? Ile innych dziewczyn nosiło w torebkach kluczyki od jego jeepa?

- Twojej dziewczyny - odparłam. - Czy to wystarczy, żebyś się domyślił?

- Nie wiem, czy do końca to pojmuję. Ukradłaś jeepa, żeby zemścić się na mnie za to, że dałem zapasowy kluczyk Marcie?

- Ukradłam jeepa, ponieważ Vee i ja go potrzebowałyśmy - odparłam chłodno. - Był taki czas, kiedy byłeś przy mnie zawsze, kiedy cię potrzebowałam. Myślałam, że nadal tak jest, ale najwyraźniej się myliłam.

Patch nie spuszczał ze mnie wzroku.

-Zechcesz powiedzieć mi, o co naprawdę chodzi? -A kiedy nie odpowiedziałam, odsunął

jedno z krzeseł stojących przy stole. Usiadł, z rękami skrzyżowanymi na piersi i nogami wyciągniętymi niedbale przed siebie. - Mam dużo czasu.

Czarna Ręka. O to naprawdę chodzi. Ale byłam zbyt przerażona, żeby mu to powiedzieć. Ze względu na to, czego mogłam się dowiedzieć, i na jego możliwą reakcję.

Byłam pewna, że on nie ma pojęcia, ile ja wiem. Gdybym

oskarżyła go o bycie Czarną Ręką, nie byłoby odwrotu. Musiałabym stanąć twarzą w twarz z prawdą, która mogła mnie kompletnie zniszczyć. Patch uniósł brwi.

- Ciche dni?

- Chodzi o wyznanie prawdy - odparłam. - Coś, czego nigdy nie zrobiłeś. - Jeśli zabił mojego tatę, to jak mógł spoglądać mi prosto w oczy za każdym razem, kiedy mówił, że mu przykro, a nigdy nie powiedzieć mi prawdy? Jak mógł mnie całować, pieścić, trzymać w ramionach i żyć z samym sobą?

- Coś, czego nigdy nie zrobiłem? Od dnia, kiedy się spotkaliśmy, nigdy cię nie okłamałem. Nie zawsze podobało ci się to, co mówiłem, ale zawsze byłem szczery.

- Wmówiłeś mi, że mnie kochasz. Kłamstwo!

- Przykro mi, że odbierasz to jako kłamstwo. - Wcale nie było mu przykro. W jego oczach płonęła kamienna furia. Nie podobało mu się, że rzucam mu wyzwania. Chciał, żebym była jak pozostałe dziewczyny, żebym znikła w otchłani jego przeszłości i nigdy stamtąd nie wyjrzała.

- Gdybyś cokolwiek do mnie czuł, nie zacząłbyś natychmiast chodzić z Marcie.

- A ty nie zaczęłaś natychmiast chodzić ze Scottem? Wolisz półczłowieka ode mnie?

- Półczłowieka? Scott jest osobą.

- Jest Nefilem. - Wykonał lekceważący gest w kierunku drzwi wejściowych. - Mój jeep jest więcej wart.

- Może on myśli tak samo o aniołach. Wzruszył ramionami, leniwie i arogancko.

- Wątpię. Gdyby nie my, ich gatunek w ogóle by nie istniał.

- Potwór nie kochał Frankensteina. - No i?

- Nefilowie już marzą o zemście na aniołach. Może to tylko początek.

Paten zdjął baseballówkę i przejechał sobie dłonią po włosach. Sądząc z jego wyrazu twarzy, sytuacja mogła być znacznie groźniejsza, niż początkowo myślałam. Jak blisko Nefilowie byli pokonania upadłych aniołów? Na pewno jeszcze nie w tegoroczny cheszwan. Patch nie uważał chyba, że za niecałe pięć miesięcy legiony upadłych aniołów opętają i w końcu zabiją dziesiątki tysięcy ludzi... Ale wszystko w jego postawie i wzroku mówiło mi, że tak właśnie będzie.

- Co zamierzasz w związku z tym zrobić? - zapytałam przerażona.

Podniósł szklankę wody, którą nalałam dla siebie i zostawiłam na stole, i pociągnął łyk.

- Kazano mi trzymać się z boku.

- Archaniołowie ci kazali?

- Nefilowie to okrutna rasa. Mieli nigdy nie pojawić się na ziemi. Istnieją tylko z powodu pychy upadłych aniołów. Archaniołowie nie chcą mieć z nimi nic do czynienia. Nie zamierzają się mieszać w sprawy dotyczące Nefilów.

- A co z ludźmi, którzy umrą?

- Archaniołowie mają swoje plany. Czasami trzeba dopuścić zło, by mogło się to ostatecznie obrócić w dobro.

- Plan? Jaki plan? Chcą przyglądać się śmierci niewinnych ludzi?

- Nefilowie zmierzają prosto we własną pułapkę. Jeśli trzeba poświęcić ludzi, żeby Nefilowie ulegli zagładzie, to archaniołowie podejmą takie ryzyko.

Poczułam dreszcz.

- A ty się z nimi zgadzasz?

- Jestem teraz aniołem stróżem. Muszę być lojalny wobec archaniołów.

W jego oczach rozgorzał płomień wścieklej nienawiści i przez krótką chwilę myślałam, że jest skierowany przeciwko mnie. Jakby oskarżał mnie o to, czym się stał. W odruchu

obronnym poczułam gniew. Czyżby zapomniał o tamtej nocy? Poświęciłam dla niego życie, a on to odrzucił. Jeśli chciał zwałać na kogoś winę za okoliczności, to nie na mnie!

- Jak potężni są Nefilowie? - zapytałam.

- Dość potężni. - Jego głos był niepokojąco obojętny.

- Mogliby przeciwstawić się upadłym aniołom już w najbliższy cheszwan, prawda?

Potaknęła.

Skuliłam się w sobie, usiłując odgonić nagły chłód, który przenikał mnie na wskroś, ale był on bardziej psychologiczny niż fizyczny.

- Musisz coś zrobić. Zamknął oczy.

- Jeśli upadli aniołowie nie zdołają opętać Nefilów, przeniosą się na ludzi - powiedziałam, usiłując przełamać jego obojętność i dotrzeć do jego sumienia. - Tak mówięś. Dziesiątki tysięcy ludzi. To może być Vee. Moja mama. Ja.

Nadał się nie odzywał.

- Czy ciebie to w ogóle nie obchodzi? Zerknął na zegarek i odepchnął się od stołu.

- Nie mam ochoty zabierać się stąd, bo jeszcze nie skończyliśmy, ale jestem już spóźniony, - Zapasowy kluczyk od jeepa leżał na talerzu na półce przy drzwiach, więc włożył go do kieszeni. - Dziękuję za kluczyk. Dodam pożyczanie jeepa do twojego rachunku.

Stałam między nim a drzwiami.

- Mojego rachunku?

- Odwiozłem cię do domu z Zet, ściągnąłem z dachu u Marcie, a teraz pozwoliłem ci skorzystać z mojego samochodu. Nie wyświadczam przysług za darmo.

Byłam pewna, że nie żartował. Prawdę mówiąc, byłam przekonana, że mówił śmiertelnie poważnie.

- Możemy się umówić, że będziesz mi każdorazowo płacić za przysługę, ale uznałem, że z rachunkiem będzie łatwiej. - Uśmiechnął się drwiąco. Modelowy uśmiech drania. Zmrużyłam oczy.

- Sprawia ci to przyjemność, prawda?

- Pewnego dnia pojawię się tu, żeby pobrać zapłatę za te wszystkie przysługi, i wtedy naprawdę sprawi mi to przyjemność.

- Nie pożyczyłeś mi jeepa - odparowałam. - Ukradłam go. I nie była to żadna przysługa... Został zarekwirowany.

Patch zerknął znów na zegarek.

- Będziemy musieli dokończyć tę pasjonującą dyskusję kiedy indziej. Muszę już iść.

- Jasne - warknęłam. - Film z Marcie. Idź, baw się świetnie, podczas gdy mój świat się chwieje. - Powtarzałam sobie, że chcę, żeby sobie poszedł. Zasłużył na Marcie. Nic mnie to nie obchodziło. Miałam ochotę rzucić czymś w niego. Zatrzasnąć za nim drzwi. Ale nie zamierzałam pozwolić mu odejść, nie zadając pytania, które paliło moje myśli. Przygryzłam policzek zębami, żeby głos mi się nie trząsał

- Czy wiesz, kto zabił moją tatę? - Mój głos był zimny i opanowany, i jakby nie mój. Był to głos kogoś, kogo po czubki palców wypełniała nienawiść, rozpacz, oskarżenie.

Patch zatrzymał się, odwrócony plecami do mnie.

- Co wydarzyło tamtej nocy? - Nie próbowałam kryć desperacji.

Odpowiedział po chwili milczenia.

- Pytasz, jakbyś uważała, że wiem.

- Wiem, że jesteś Czarną Ręką. - Zamknęłam oczy na moment, czując, że ogarnia mnie fala mdłości.

Obejrzał się przez ramię.

- Kto ci to powiedział?

- A więc to prawda? - Uświadomiłam sobie, że trzęsą mi się dłonie zaciśnięte w pięści i opuszczone wzdłuż boków. - Jesteś Czarną Ręką. - Spoglądałam mu w twarz, modląc się, żeby jakoś zaprzeczył.

Stary zegar w holu wybił godzinę ciężkim, niosącym się echem dźwiękiem.

- Idź sobie - powiedziałam. Nie rozplączę się przy nim. Odmawiam. Nie dam mu tej satysfakcji.

Stał w miejscu, z twarzą ukrytą częściowo w chłodnym cieniu, wyglądającą nieco szatańsko. Zegar odliczał godzinę w milczeniu. Jeden, dwa, trzy.

- Zapłacisz mi za to - powiedziałam znów dziwnie obco.

Cztery, pięć.

- Znajdę sposób. Zasłużyłeś na piekło. Będę żałować tylko w przypadku, kiedy archaniołowie mnie uprzedzą.

W jego oczach zapłonął czarny błysk.

- Zasłużyłeś na wszystko, co cię spotyka - ciągnęłam. - Całowałeś mnie, przytulałeś, wiedząc, co zrobiłeś mojemu tacie. - Zadławiłam się i odwróciłam, czując, że się rozklejam w chwili, kiedy nijak nie mogłam sobie na to pozwolić.

S z e ś ć.

- Idź sobie - powiedziałam tonem spokojnym, ale niepewnym.

Podniosłam wściekły wzrok, licząc na to, że natężenie nienawiści i obrzydzenia w moich oczach skłoni Patcha do wyjścia, ale byłam już sama w korytarzu. Rozejrzałam się dookoła, myśląc, że tylko usunął mi się z oczu, ale on naprawdę zniknął. W mroku panowało dziwaczne milczenie, a ja uświadomiłam sobie, że zegar skończył wybijać godzinę.

Wskazówki zamaryły na szóstej: zatrzymały się na tej chwili, w której Patch poszedł sobie na dobre.

ROZDZIAŁ 17

Kiedy Patch wyszedł, przebrałam się z plażowych ciuchów w ciemne džinsy, podkoszulek i zapinaną na zamek błyskawiczny czarną kurtkę drużyny Razorbills, którą wygrałam na zeszłorocznej imprezie świątecznej e-zinu. Mimo że na samą myśl robiło mi się słabo, musiałam zakraść się do mieszkania Patcha, i to jeszcze dzisiaj... zanim będzie za późno.

Przyznanie się Patchowi, że znam jego prawdziwą tożsamość, było głupim, lekkomyślnym posunięciem. Straciłam przewagę, jaką mogło mi dać zaskoczenie. Wątpię, czy zobaczył we mnie autentyczne zagrożenie - zapewne uznał moją obietnicę wysłania go do piekła za mrocznie zabawną - ale dysponowałam informacją, którą on bardzo starał się zachować dla siebie. Opierając się na wszystkim, co wiedziałam o wszechwiedzących, nieustannie czuwających archaniołach, uznałam, że nie mogło mu być łatwo ukryć przed nimi powiązanie z morderstwem mojego taty. Nie miałam mocy posłać go do piekła, ale posiadali ją archaniołowie. Gdybym znalazła sposób, żeby się z nimi skon taktować, jego starannie skrywany sekret mógłby wyjść na jaw. Archaniołowie potrzebowali wymówki, żeby wygnąć go do piekła. Cóż, ja mogłam im jej dostarczyć.

Łzy wzbierały mi w oczach, ale udało mi się je powstrzymać. Był taki czas w moim życiu, kiedy za nic w świecie nie uwierzyłabym, że Patch mógł zabić mojego tatę. Wyśmiałabym taki pomysł, uznałabym go za nedorzeczny... obraźliwy. Ale to tylko dowodziło, jak sprytnie i całkowicie zdołał mnie omotać.

Intuicja podpowiadała mi, że mieszkanie na Swathmore kryło wszystkie jego sekrety. Stanowiło jego jedyny słaby punkt. Nikt oprócz Rixona nie miał tam prawa wstępu. Kiedy wspomniałam Rixonowi, że tam byłam, zareagował autentycznym zaskoczeniem. „Patch woli nikomu nie zdradzać swojego adresu” - powiedział. Czyżby udało mu się ukryć to mieszkanie przed wzrokiem archaniołów? Wydawało się to wysoce nieprawdopodobne, graniczące z cudem, ale Patch pokazał, że świetnie umie obchodzić wszelkie przeszkody, jakie napotyka na swojej drodze. Jeśli istniał ktoś na tyle sprytny i przedsiębiorczy, żeby wykiwać archaniołów, był to właśnie on. Wzdrygnęłam się nagle na myśl, że to, co znajdę w jego mieszkaniu, może mnie przerazić. Złowrogie uczucie, które przejęło mnie dreszczem,

mówiło, żebym tam nie szła, ale byłam to winna tacie: musiałam doprowadzić do ukarania jego zabójcy.

Odszukałam pod łóżkiem latarkę i włożyłam ją do kieszeni kurtki. Kiedy wstawałam, moją uwagę przykuł pamiętnik Marcie. Leżał na rządki książek na regale. Zastanawiałam się przez chwilę, co z tym fantem zrobić. Czułam, że wypala dziurę w moim sumieniu. Z westchnieniem wsunęłam co do kieszeni wraz z latarką, zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam na piechotę.

Przeszłam półtorakilometrowy kawałek do ulicy Beech a następnie złapałam autobus Jadący na Herling Street.

Przeszłam trzy przecznice do Keate, wskoczyłam do kolejnego autobusu do Clementine, a dalej idąc już pieszo, wspięłam się krętą drogą na zbocze wzgórza wiodącego do dzielnicy Marcie, która była najbardziej elegancką częścią Coldwater. W wieczornym powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy i hortensji, ruch był zerowy. Samochody stały porządnie zaparkowane w garażach, przez co ulice wydawały się szersze i czystsze. Okna białych kolonialnych domków odbijały blask zachodzącego powoli słońca, a ja wyobrażałam sobie rodziny siedzące przy późnym obiedzie za okiennicami. Zagryzłam wargi, zaskoczona nagłym przyływem niedającego się ukoić żalu. Moja rodzina już nigdy nie zasiądzie razem do stołu. Trzy razy w tygodniu jadałam kolacje sama albo u Vee. Przez pozostałe wieczory, kiedy mama była w domu, zazwyczaj jadałyśmy na tackach przed telewizorem. A wszystko przez Patcha.

Skreśliłam w Brenchley, kierując się ku domowi Marcie. Jej czerwona toyota 4-Runner stała na podjeździe, ale wiedziałam, że Marcie nie ma w domu. Patch zapewne zabrał ją na film jeepem. Szłam właśnie przez trawnik, zakładając, że zostawię pamiętnik na werandzie, kiedy drzwi frontowe otwarły się.

Marcie miała torbę przerzuconą przez ramię i kluczyki w ręku, najwyraźniej właśnie wychodziła. Na mój widok zamarła na progu.

- Co ty tu robisz? - zapytała

Otwarłam usta, ale minęły trzy sekundy zanim zdążyłam cokolwiek z siebie wydusić.

- N- nie sądziłam, że będziesz w domu. Zmrużyła oczy.

-Ale jestem.

-Myślałam, że ty... i Patch... - Próbowałam sklecić sensowne zdanie. Trzymałam pamiętnik w ręce, na widoku. Było tylko kwestia czasu, kiedy Marcie go zauważy.

- Odwołał - burknęła, jakby nie powinno mnie to obchodzić.

Ledwie ją słyszałam. Jeszcze moment i zobaczy pamiętnik w mojej dłoni. Jak nigdy w życiu, marzyłam o tym, żeby zawrócić czas. Powinnam była przemyśleć całą tę eskapadę, zanim tu przyszłam. Powinnam była przewidzieć, że ona może być w domu. Zerknęłam nerwowo za siebie, wpatrując się w ulicę w nadziei, że coś przybędzie mi na ratunek. Nagle Marcie wciągnęła głośno powietrze przez zęby.

- Co ty robisz z moim pamiętnikiem? Obróciłam się z płonącymi policzkami. Zbiegła z werandy. Wyrwała mi pamiętnik i odruchowo przycisnęła do piersi!

- Ty ... ty go zabrałaś?

Ręce opadły mi bezwładnie.

-Zabrałam tamtej nocy, podczas imprezy. - Potrząsnęłam głową. - To było głupie z mojej strony. Bardzo mi przykro...

- Przeczytałaś go? - zapytała ostro.

- Nie.

- Kłamiesz - syknęła drwiąco. - Przeczytałaś, prawda? Kto by nie przeczytał? Nienawidzę cię! Czy twoje życie jest aż tak nudne, że musisz wtykać nos w moje? Czytałaś wszystko czy tylko kawałki o sobie?

Miałam właśnie stanowczo zaprzeczyć, że w ogóle go otwierałam, ale słowa Marcie zatrzymały moje myśli i przewinęły je w tył.

- O mnie? Co ty piszesz o mnie?

Cisnęła pamiętnik za siebie na werandę, po czym wyprostowała się, napinając ramiona.

- Co mi tam! - powiedziała, krzyżując ręce na piersi i wbijając we mnie gniewny wzrok. - Teraz znasz prawdę. Jak się czujesz, wiedząc, że twoja mama pieprzy się z cudzymi mężami? Spojrzałam na nią, śmiejąc się z niedowierzaniem, w którym kryło się coś więcej niż zwykły gniew.

- Że co?

- Naprawdę wierzysz, że twoja mama wyjeżdża z miasta na te wszystkie noce? Ha!

Przyjęłam jej postawę.

- Prawdę mówiąc, tak. - Co ona sugerowała?

- W takim razie jak wytłumaczysz to, że jej samochód raz w tygodniu parkuje na tej ulicy?

- Musiałaś coś pomylić - odparłam, czując, że wzrasta we mnie wściekłość. Teraz już wiedziałam dokładnie, do czego pije Marcie. Jak śmiała oskarżać moją mamę o romans? Na dodatek z jej własnym ojcem? Gdyby był jedynym mężczyzną na całej planecie, moja mama nie zainteresowałaby się nim. Nienawidziłam Marcie i mama o tym wiedziała. Nie mogła sypiać z jej ojcem. Nie zrobiłaby mi tego. Nie zrobiłaby tego mojemu tacie. Nigdy.

- Beżowy taurus, numer rejestracyjny X4I24? - Głos Marcie był lodowaty.

- Znasz jej numer rejestracyjny - powiedziała po chwili, usiłując ignorować ucisk w piersi. - To o niczym nie świadczy.

- Obudź się, Nora. Nasi rodzice znają się od liceum. Twoja mama i mój tato. Chodzili ze sobą.

Pokręciłam głową.

- Kłamiesz. Moja mama nigdy nawet nie wspominała o twoim tacie.

- Bo nie chciała, żebyś cokolwiek wiedziała. - Jej oczy błysnęły - Bo oni ciągle są razem. To jej mały brudny sekret.

Potrząsnęłam mocniej głową, czując się jak rozbita lalka.

- Może i moja mama знаła się z twoim tatą w szkole, ale to było dawno, zanim spotkała mojego tatę. Pomyliłaś osoby. Widziałas jakiś inny samochód na tej ulicy. Kiedy nie ma jej w domu, wyjeżdża za miasto do pracy.

- Widziałam ich razem, Nora. To była twoja matka, więc nawet nie próbuj jej tłumaczyć. Tamtego dnia przyszedłam do szkoły i napisałam ci na szafce stosowny komentarz do całej tej sytuacji z twoją matką. Czyżbyś go nie dostała? - Jej głos brzmiał jak obrzydły syk. - Spali ze sobą. Robili to przez cały czas. Co oznacza, że mój tato może być twoim tatą. A ty możesz być moją... siostrą.

Słowa Marcie zraniły mnie jak miecz. Skuliłam się i odwróciłam od niej, czując się tak, jakbym miała zwymiotować. Palące łzy spływały mi do gardła. Bez słowa ruszyłam trawnikiem. Myślałam, że na odchodnym rzuci mi jeszcze jakieś podlejsze słowa, ale nie mogła powiedzieć już nic gorszego.

Nie poszłam do mieszkania Patcha.

Musiałam przejść całą drogę do Clementine, mijając przystanek autobusowy, park i basen miejski, ponieważ następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że siedziałam na ławce na parkingu przed miejską biblioteką. Padało na mnie światło łatami ulicznej. Noc była ciepła, ale ja przy-ciągnęłam nogi do piersi, drżąc na całym ciele. W głowie kodowały mi się przerażające teorie.

Wpatrywałam się w zapadający wokół mnie mrok. Światła reflektorów omiały ulice, zbliżały się i znikły wraz z odjeżdżający mi samochodami. Czasem z jakiegoś otwartego okna dobiegał mnie sporadyczny wybuch sitcomowego śmiechu. Zimne powiewy przyprowadzały mnie o gęsią skórkę. Oszałamiający zapach trawy, piżmowy i wilgotny od wcześniejszego upału, dusił mnie. Położyłam się na ławce i zamknęłam oczy, żeby nie widzieć migoczących gwiazd. Splotłam na brzuchu drżące ręce. Moje palce przypominały zamarzniete gałązki. Zastanawiałam się, dlaczego życie musi być czasem tak bardzo do bani, dlaczego ci, których kocham najbardziej, mnie zawodzą. Sama nie

wiedziałam, na kogo chciałabym przelać najwięcej nienawiści - na Marcie, jej tatę czy moją mamę.

W głębi serca łudziłam się, że Marcie kłamie. Miałam nadzieję, że kiedyś rzucę jej to w twarz. Ale mdlące uczucie, które szarpało mną od środka, pozbawiało mnie złudzeń. Nie potrafiłam umiejscowić tego wspomnienia, ale musiało to być jakoś w ciągu ostatniego roku. Może na krótko przed śmiercią taty... Nie, później. Był ciepły dzień - wiosna. Było już po pogrzebie, po okresie żałoby; wróciłam do szkoły. Vee namówiła mnie na węgry, a w tym czasie rzadko odmawiałam w takich sytuacjach. Płynęłam z prądem. Godziłam się ze wszystkim. Założyłyśmy, że mama będzie w pracy, i poszłyśmy do mnie do domu. Dojście tam zajęło nam chyba całą siódmą lekcję.

Kiedy zobaczyłyśmy już farmę, Vee zepchnęła mnie z drogi.

- Na waszym podjeździe stoi jakiś samochód - powiedziała.

- Ale czyj? Wygląda jak land cruiser. - Twoja mama takim nie jeździ. - Myślisz, że to policja?

- Nie wydawało mi się, żeby detektywi jeździli SUV-ami za sześćdziesiąt tysięcy dolarów, ale do tego stopnia przywykłam do odwiedzających nas policjantów, że było to moje pierwsze skojarzenie. Podejźmy bliżej. Byłyśmy prawie na podjeździe, kiedy otwarły się drzwi frontowe i usłyszałyśmy głosy. Mamy... i jakiś niższy. Męski.

Vee pociągnęła mnie za dom, żeby nas nie zauważyli. Widziałyśmy, jak Hank Millar wsiadł do land cruisera i odjechał.

- Ale heca - powiedziała Vee. - Normalnie podejrzewałabym jakieś brudne sprawy, ale twoja mama jest tak uczciwa jak mało kto. Założę się, że usiłował sprzedać jej samochód.

- I przyjeżdżałby tu po to?

- Pewnie, kochana. Sprzedawcy samochodów nie znają pojęcia przyzwoitości.

- Ona już ma samochód.

- Forda. To główny konkurent Toyoty. Tato Marcie nie spocznie, dopóki całe miasto nie będzie jeździć toyotami...

Porzuciłam to wspomnienie. Ale co jeśli on nie usiłował sprzedać jej samochodu? Co jeśli - mimowolnie przełknęłam ślinę - mieli romans?

Gdzie miałam teraz iść? Do domu? Farma nie wydawała mi się już domem. Przestała być bezpieczna i przytulna. Jawiła mi się jako pudełko pełne kłamstw. Moi rodzice sprzedali mi bajeczkę o miłości, wspólnocie i rodzinie. Jeśli jednak Marcie mówiła prawdę - czego okropnie się bałam - moja rodzina była śmiechu warta. Wielkie kłamstwo, którego nigdy bym się nie spodziewała. Nie powinno być jakichś znaków ostrzegawczych? Nie powinnam mieć po-czucia, że przez cały czas coś podejrzewałam, ale wybrałam drogę zaprzeczenia zamiast bolesnej prawdy? Oto moja kara za ufność wobec innych. Moja kara za dostrzeganie w ludziach dobrych cech. Jakkolwiek nienawidziłam teraz Patena, zazdrościłam mu chłodnej obojętności, która oddzielała go od reszty społeczeństwa. Podejrzewał ludzi o najgorsze instynkty i niezależnie jak nisko się staczali, on to zawsze przewidywał. Był zaprawiony i obyty, a ludzie szanowali go za to.

Jego szanowali, a mnie okłamywali. Wyprostowałam się i wystukałam numer telefonu mamy. Nie wiedziałam, jak zareagować, kiedy odbierze. Postanowiłam, że dam się poprowadzić gniewowi i poczuciu zdrady. Kiedy czekałam, aż odbierze, po policzkach spływały mi gorące łzy. Otarłam je ręką. Podbródek mi drżał, a wszystkie mięśnie ciała były napięte. Po głowie krążyły mi złe, złośliwe słowa. Wyobrażałam sobie, że rzucam jej je w twarz, przerywając jej, ilekroć będzie usiłowała bronić się kolejnymi kłamstwami. A jeśli się rozplacze... nie będzie mi przykro. Odezwała się poczta głosowa i jedyne, co zdołałam zrobić, to powstrzymać się przed ciśnięciem telefonu w mrok. Zadzwoiłam następnie do Vee.

- Hej, kochana. Czy to coś ważnego? Jestem z Rixonem...

- Wynoszę się z domu - odparłam, nie dbając o to, że w moim głosie słychać łzy. - Mogę się zatrzymać na trochę u ciebie? Dopóki nie wymyślę, co dalej zrobić.

Słyszałam oddech Vee w słuchawce.

- Co ty mówisz?

- Mama wraca w sobotę. Do tego czasu chcę się wynieść. Mogę zamieszkać u ciebie przez resztę tygodnia?

- Eh... A mogę zapytać...

- Nie.

- Dobra, jasne - odparła Vee, usiłując ukryć szok. - Możesz zostać, nie ma problemu. Żadnego problemu. Powiesz mi co się stało, jak będziesz mogła.

Poczułam, że wzbiera we mnie nowa fala łez. Teraz Vee była jedyną osobą, na której mogłam polegać. Może i była nieznośna, wkurzająca i leniwa, ale nigdy mnie nie okłamała.

Dotarłam na farmę koło dziewiątej i wskoczyłam w bawełnianą piżamę. Noc nie była zimna, ale wilgotne powietrze przenikało moją skórę do szpiku kości. Przygotowałam sobie filiżankę spienionego mleka i położyłam się do łóżka. Było za wcześnie na sen, choć nawet gdyby było później, nie umiałabym zasnąć: myśli wciąż miałam w kawałkach. Wpatrywałam się w sufit, usiłując wymazać ostatnie szesnaście lat i zacząć od nowa. Ale jakkolwiek próbowałam, nie potrafiłam wyobrazić sobie Hanka Millara w roli mojego ojca.

Zeskoczyłam z łóżka i przeszłam korytarzem do pokoju mamy. Otwarłam jej kufer, szukając szkolnych pamiątek. Nie wiedziałam, czy ma tableau, ale jeśli tak, to kufer był jedynym miejscem, gdzie mogła je trzymać. Jeśli chodzili do szkoły razem z Hankiem Millarem, musiały zachować się zdjęcia.

A jeśli byli zakochani, to on na pewno podpisał jej tableau w jakiś szczególny sposób. Pięć minut później prze-szperałam kufer dokładnie, ale nic nie znalazłam.

Poczłapałam do kuchni, przetrząsnęłam szafki w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, ale uznałam, że nie jestem głodna. Nie mogłam jeść, myśląc o wielkim kłamstwie, jakim okazała się moja rodzina. Przyłapałam się na tym, że zerkam w stronę drzwi frontowych, ale dokąd miałam pójść? Poczułam się zagubiona w tym domu; chciałamuciec, ale nie miałam dokąd.

Postałam parę minut w korytarzu, po czym wyszłam z powrotem na górę do swojego pokoju. Leżąc w łóżku z kołdrą podciągniętą pod podbródek, zamknęłam oczy i oglądałam obrazy przemykające mi w myślach. Obrazy Marcie; Hanka Millara, którego ledwie znałam i którego twarz z trudem sobie przypominałam; moich rodziców. Obrazy zmieniały się coraz szybciej, aż zlały się w jedną wielką mozaikę szaleństwa.

Teraz obrazy jakby zaczęły się nagle cofać, podróżując do tyłu w czasie. Cały kolor ulotnił się z filmu, aż nie zostało nic oprócz niewyraźnej czerni i bieli. Domyśliłam się, że przeszłam do innego świata. Śniłam.

Stałam na podwórzu przed domem. Ostry wiatr rozwiewał zeschnięte liście po podjeździe i wokół moich kostek. Dziwaczna lejewata chmura wirowała na niebie nad moją głową, ale nie zniżala się, jakby leniwe przygotowania do ostatecznego uderzenia napawały ją zadowoleniem. Patch z pochyloną głową i dłońmi złożonymi luźno między nogami siedział na balustradzie na ganku.

- Spadaj z mojego snu - wrzasnęłam na niego, przekrzykując wiatr.

Pokręcił głową.

- Nie, dopóki nie powiem ci, co jest grane. Naciągnęłam bardziej górę od piżamy.

- Nie chcę wiedzieć, co masz mi do powiedzenia.

- Archaniołowie nas tu nie usłyszą. Roześmiałam się oskarżycielsko.

- Nie dość ci było manipulowania mną w realu... Musisz robić to również tutaj?

Uniósł głowę.

- Manipulowania? Usiłuję ci wyjaśnić, co się dzieje.

- Wpychasz się do moich snów - powiedziałam wyzywająco. - Zrobiłeś to po Diabelskiej Torebce i robisz teraz.

Nagły powiew wiatru zmusił mnie do cofnięcia się o krok. Konary drzewa zaskrzypiały i zatrzeszczały. Odgarnęłam włosy z twarzy.

- Po Zet, w jeepie, powiedziałaś mi, że śnił ci się tato Marcie - powiedział Patch. - Tej nocy, której ci się przyśnił, ja o nim myślałem. Przypominałem sobie dokładnie tę scenę, która ci się przyśniła, zastanawiając się, jak mógłbym ci przekazać prawdę. Nie wiedziałem, że

komunikuję się z tobą. - To ty zesłałeś mi ten sen? - Nie sen. Wspomnienie.

Usiłowałam to przetrwać. Jeśli ten sen był prawdziwy, to Hank Millar żył w Anglii setki lat temu. Wróciłam pamięcią do tego snu. „Powiedz karczmarzowi, żeby przysłał pomoc - powiedział wtedy Hank. - Powiedz mu, że to nie człowiek, lecz jeden z aniołów piekła przyszedł, by opętać moje ciało i wypędzić duszę”. Czyżby Hank Millar był Nefilem? - Nie wiem, jak przeniosło się to do twojego snu - kontynuował Patch - ale odtąd starałem się komunikować z tobą tą samą drogą. Udało mi się tej nocy, kiedy cię pocałowałem po Diabelskiej Torebce, ale później odbijałem się od ścian. Mam szczęście, że dotarłem teraz. Myślę, że to twoja sprawa. Ty mnie nie wpuszczasz. -Bo nie chcę cię w mojej głowie! Ześlizgnął się z barierki, podchodząc do mnie na podwórzu.

- Musisz mnie wpuścić.

Odwróciłam się.

- Dostałem nowy przydział. Marcie - oznajmił. Minęło pięć sekund, zanim świat wrócił na swoje miejsce. Mdlące uczucie żaru palącego mi żołądek, odkąd uciekłam od Marcie, rozlało się nagle po wszystkich moich członkach.

- Jesteś aniołem stróżem Marcie?

- Niezbyt przyjemne zadanie, co?

- Czy to robota archaniołów?

- Kiedy uczynili mnie twoim stróżem, powiedzieli mi jasno i wyraźnie, że mam się o ciebie troszczyć. Zaangażowanie w związek z tobą nie było dla ciebie dobre. Wiedziałem o tym, ale nie podobało mi się, że archaniołowie sterują moim życiem. Tej nocy, kiedy dałaś mi pierścionek, obserwowali nas. W jeepie, tej nocy przed zerwaniem. Pamiętałam.

- Kiedy zorientowałem się, że nas obserwują, oddaliłem się. Ale mleko już się rozlało.

Powiedzieli mi, że jak tylko znajdą zastępstwo, wylatuję. Zaraz potem przydzielili mnie do Marcie. Poszedłem tamtej nocy pod jej dom, żeby zmierzyć się z tym, co narobiłem.

- Dlaczego Marcie? - zapytałam gorzko. - Żeby mnie ukarać? Zakrył usta dłonią.

- Tato Marcie jest Nefilem pierwszej generacji, czystej krwi. Marcie skończyła szesnaście lat, więc grozi jej złożenie w ofierze. Dwa miesiące temu, kiedy usiłowałem złożyć w ofierze ciebie, żeby zyskać ludzkie ciało, ale w końcu uratowałem ci życie, nie było wielu upadłych aniołów, którzy wierzyli, że mogą odwrócić przeznaczenie. Teraz ja jestem stróżem. Wszyscy to wiedzą i wiedzą też, że stało się tak dzięki temu, że uratowałem cię od śmierci. Nagle mnóstwo z nich uwierzyło, że też mogą odmienić swój los. Albo ratując człowieka i odzyskując skrzydła -wziął głęboki oddech - albo zabijając swojego nefilskiego wasala i przemieniając swoje ciało z upadłego anioła w człowieka.

Przebiegłam w myślach wszystko, co wiedziałam o upadłych aniołach i Nefilach. Księga Henocha opowiadała o upadłym aniele, który stał się człowiekiem, kiedy za bił swojego nefilskiego wasala, składając w ofierze jedną z jego potomkiń. Dwa miesiące temu Patch usiłował zrobić to samo - chciał posłużyć się mną, żeby zabić Chaunceya.

A teraz, gdyby upadły anioł, który zmusił Hankę Millara do złożenia przysięgi lojalności, chciał zostać człowiekiem, musiałby, no... Złożyć w ofierze Marcie.

- I twoim zadaniem jest uniemożliwić temu upadłemu aniołowi, który zmusił Hankę Millara do złożenia przysięgi lojalności, złożenie Marcie w ofierze dla uzyskania ludzkiego ciała.

Jakby znał mnie na tyle, żeby odgadnąć, o co zapytam następnie, odpowiedział:

- Marcie o niczym nie wie. Nic jej nie powiedziałem. Nie miałam ochoty o tym rozmawiać.

Nie chciałam, żeby

Patch tu był. Zabił moją tatę. Zabrał na zawsze kogoś, kogo kochałam. Był potworem. Nic, co by powiedział, nie przekona mnie, że jest inaczej.

- Chauncey założył nefilskie bractwo krwi - oznajmił Patch.

Te słowa wyrwały mnie z zamyślenia. - Co? Skąd wiesz?

Najwyraźniej nie miał ochoty odpowiadać. - Dotarłem do pewnych wspomnień. Wspomnień innych ludzi.

- Wspomnień innych ludzi?- Byłam zszokowana, chociaż nie powinnam. Jak on mógł

usprawiedliwić wszystkie te okropności które narobił? Jak mógł przychodzić tutaj i mówić mi, że potajemnie zakradał się w najbardziej prywatne i intymne myśli ludzi, i spodziewać się, że będę go za to podziwiał? A przynajmniej słuchać?

- Następca podjął dzieło Chaunceya. Nie udało mi się jeszcze poznać jego imienia, ale krążą plotki, że nie jest zadowolony ze śmierci poprzednika, co nie ma sensu.

Teraz on jest przywódcą... To jedno powinno pozbawić go żalu. A jeśli tak nie jest, najwyraźniej ten ktoś musiał być bliskim przyjacielem albo krewnym Chaunceya.

Pokręciłam głową.

- Nie chcę tego słuchać.

- Następca wyznaczył nagrodę za wskazanie zabójcy Chaunceya. - Wszelkie moje protesty zostały stłumione w zarodku. Patch i ja wymieniliśmy spojrzenia, - Chce, żeby ta osoba za to zapłaciła.

- To znaczy chce, żebym ja zapłaciła - powiedziałam ledwie słyszalnym głosem.

- Nikt nie wie, że to ty. Chauncey nie wiedział, że jesteś jego potomkinią, do ostatnich chwil przed śmiercią, zatem szansa, że ktoś jeszcze był wtajemniczony, jest niewielka. Następca Chaunceya może próbować odnaleźć jego potomków, ale życzę mu szczęścia. Mnie zajęło sporo czasu, żeby ciebie znaleźć. - Zrobił krok w moją stronę, ale cofnęłam się. - Kiedy się obudzisz, masz powiedzieć, że chcesz mnie znowu za anioła stróża. Powiedz to szczerze i tak, żeby archaniołowie usłyszeli. Miejmy nadzieję, że spełnią twoje życzenie. Robię, co mogę, aby cię strzec, ale mam ograniczenia. Potrzebuję wyższego poziomu dostępu do ludzi, którzy cię otaczają, do twoich emocji, wszystkiego w twoim świecie.

W natłoku informacji, którymi zostałam zasypana, nie bardzo docierało do mnie znaczenie jego słów. Co on mówił? Że archaniołowie znaleźli mi wreszcie zastępczego anioła stróża? Czy dlatego wdarł się do mojego snu dziś wieczorem? Dlatego że był ode mnie odcięty i nie miał już do mnie takiego dostępu, jakiego by pragnął?

Poczułam, że opiera mi dłonie na biodrach, przytulając mnie opiekuńczo.

- Nie pozwolę, żeby stała ci się jakakolwiek krzywda. Zesztywniałam i strząsnęłam jego ręce. W moich myślach szalała burza. Następca Chaunceya chce, żeby zabójca zginął. Nie mogłam uwolnić się od tej myśli. Czułam się ogłuszona informacją, że ktoś chce mnie zabić. Nie chciałam być tutaj. Nie chciałam tego wszystkiego wiedzieć. Chciałam odzyskać poczucie bezpieczeństwa.

Uświadomiłam sobie, że Patch nie zamierza wynosić się z mojego snu, toteż postanowiłam działać. Walczyłam z niewidzialnymi barierami snu, zmuszając się do przebudzenia. - Otwórz oczy! - powtarzałam sobie. - Otwórz oczy!

Patch chwycił mnie za łokieć. - Co ty wyprawiasz?

Czułam, że odzyskuję przytomność. Czułam ciepło pościeli, miękką poduszkę pod policzkiem. Wszystkie znajome zapachy mojego pokoju przyniosły ukojenie.

- Nie budź się, Aniele.— Poglądził mnie ręką po włosach, przesunął mi nią po twarzy, zmuszając mnie, żebym spojrzała mu w oczy. - Musisz wiedzieć coś jeszcze. Istnieje bardzo ważny powód, dla którego powinnaś obejrzeć te wspomnienia. Usiłuję powiedzieć ci coś, czego nie mogę przekazać inaczej. Musisz sama wymyślić, co ci chcę powiedzieć. Nie wolno ci mnie dalej blokować.

Cofnęłam twarz. Moje stopy jakby uniosły się nad ziemię, szybując ku kotłującej się lejowatej chmurze. Patch wyciągnął po mnie ręce, klnąc pod nosem, ale trzymał mnie bardzo lekko, tylko w wyobraźni. -Obudź się! - rozkazałam samej sobie. - Obudź się!

Pozwoliłam, by pochłonął mnie lej chmur.

ROZDZIAŁ 18

Obudziłam się, łapiąc gwałtownie oddech. Pokój tonął w mroku, po drugiej stronie okna niczym kryształowa kula lśnił księżyc. Pościel była rozgrzana i mokra, zwinięta wokół moich nóg. Zegar wskazywał dziewiątą trzydzieści.

Wyskoczyłam z łóżka i poszłam do łazienki, gdzie nalałam sobie szklankę wody. Wypiłam wszystko i oparłam się o ścianę. Czekala mnie kolejna bezsenna noc. Nie mogłam przecież pozwolić, by Patch wrócił do moich snów. Krążyłam po korytarzu na piętrze, rozpaczliwie usiłując zachować klarowność umysłu, ale byłam tak pobudzona, że pewnie nawet gdybym chciała, nie zasnęłabym.

Kilka minut później tętno mi zwolniło, ale umysłu nie zdołałam tak łatwo uspokoić. Czarna Ręka. Te dwa słowa prześladowały mnie. Nieuchwytny, złowróżbny, szyderczy. Nie umiałam porządnie się nad nimi zastanowić. Nie bez poczucia, że mój już i tak rozchwiany świat zaczyna się rozpadać. Wiedziałam, że uciekam przed szukaniem sposobu na poinformowanie archaniołów, że Patch jest Czarną Ręką i zabójcą mojego ojca, żeby chronić siebie przed wstydliwą prawdą: zakochałam się w mordercy. Sama mu się oddałam, pozwalając na pocałunki, kłamstwa i zdradę. Kiedy dotknął mnie we śnie, cała moja siła opadła, a ja znów poczułam się zaplątana w jego sieć. On wciąż trzymał moje serce w dłoni, a to była największa ze zrad. Co ze mnie za córka, skoro nie potrafię oddać zabójcy własnego ojca w ręce sprawiedliwości?

Przypomniałam sobie słowa Patcha - gdybym powiedziała głośno, że chcę go z powrotem na anioła stróża, archaniołowie przychyliby się do mojej prośby. Wydawało się zatem logiczne, że mogłabym krzyknąć „Patch zabił mojego tatę!”, i to by wystarczyło. Sprawiedliwości stałoby się zadość. On poszedłby do piekła, a ja zaczęłabym powoli odbudowywać swoje życie. Ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie tych słów, jakby były spętane gdzieś głęboko w mojej duszy.

Zbyt wiele rzeczy się nie zgadzało. Dlaczego Patch, anioł, miałby mieć związki z nefilskim stowarzyszeniem krwi? Jeśli to on był Czarną Ręką, to czemu naznaczał nefilskich rekrutów? Czemu w ogóle ich rekrutował? To nie było dziwne. .. To było po prostu nielogiczne.

Nefilowie nienawidzą aniołów, z wzajemnością. A jeśli Czarna Ręka był następcą Chaunceya i nowym przywódcą ich stowarzyszenia... to jak ktoś taki mógł być Patchem?

Potarłam nos, czując, że głowa mi pęknie od powtarzania w kółko tych samych pytań. Czemu wszystko, co wiązało się z Czarną Ręką, przypominało niekończący się labirynt zapadni?

W tej chwili Scott był moim jedynym pewnym łącznikiem z Czarną Ręką. Wiedział więcej, niż mi wyjawiał, tego byłam pewna, ale zaniechęcał się bał, żeby cokolwiek powiedzieć. Kiedy opowiadał o Czarnej Ręce, był totalnie spanikowany. Musiałam przekonać go, żeby wyznał mi wszystko, co wie, ale on uciekał przed przeszłością, więc nic, co bym mu powiedziała, nie skłoniłoby go do zatrzymania się i konfrontacji z nią. Schowałam głowę w dłoniach, usiłując myśleć jasno. Zadzwoiłam do Vee.

- Dobre wieści - rzuciła, zanim zdążyłam się w ogóle odezwać. - Przekonałam tatę, żeby pojechał ze mną na plażę i zapłacił karę za blokadę. Wracam do gry.

- To dobrze, ponieważ potrzebuję twojej pomocy.

- Pomoc to moje drugie imię.

Byłam przekonana, że kiedyś mówiła mi, że kłopoty to jej drugie imię, ale zostawiłam to dla siebie.

- Potrzebuję kogoś, kto pomoże mi przeszukać sypialnię Scotta. - Istniało prawdopodobieństwo, że on nie trzyma żadnych dowodów na swoje powiązania z nefilskim bractwem krwi na widoku, ale jaki miałam wybór? W przeszłości bardzo się starał unikać konkretnych odpowiedzi, a po naszym ostatnim spotkaniu na pewno będzie w mojej obecności ostrożny. Jeśli chciałam przekonać się, co on wie, musiałam się trochę natrudzić.

- Patch odwołał naszą podwójną randkę, więc mam pusty rozkład godzin - odpowiedziała Vee, nieco zbyt gorliwie. Spodziewałam się, że zapyta mnie, czego będziemy szukać w sypialni Scotta.

- Przeszukanie tego pokoju nie będzie niebezpieczne ani podniecające - ostrzegłam ją, żeby mieć pewność, że wie, na co się pisze, - Twoim zadaniem będzie siedzenie w samochodzie pod blokiem i zadzwonienie do mnie, gdyby on wracał do domu. To ja wchodzę do środka.

- To, że nie ja gram pierwsze skrzypce, wcale nie oznacza, że to nie jest ekscytujące. To będzie jak oglądanie filmu, tyle że w filmach pozytywny bohater prawie nigdy nie daje się złapać, a w prawdziwym życiu różnie to bywa i istnieje spore prawdopodobieństwo, że zostaniesz przyłapana. Wiesz, o co mi chodzi? Współczynnik ekscytacji wzrasta. Osobiście uznałam, że Vee nieco zanadto podnieca się moim ewentualnym schwytaniem.

- Ostrzeżesz mnie, jeśli Scott wróci do domu, prawda? -zapytałam.

- Ależ oczywiście, kochana. Będziesz całkowicie ubezpieczona.

Zadzwoniłam na domowy numer Scotta. Odebrała pani Parnell.

- Nora, jak miło cię słyszeć! Scott mówił mi, że między wami coś tam iskrzy - dodała konspiracyjnym tonem.

-Hmmm, no...

- Zawsze uważałam, że miło by było, gdyby ożenił się z kimś stąd. Nie bardzo bym chciała, żeby wzenił się w jakąś obcą rodzinę. Co by było, gdyby jego teściowie okazali się jakimiś szaleńcami? Twoja mama i ja jesteśmy na tyle bliskimi przyjaciółkami, że możesz sobie wyobrazić wspólne planowanie przez nas wesela. Ale chyba wybiegam myślami w przyszłość! Wszystko w swoim czasie, jak to się mówi.

O rany.

- Czy Scott jest w domu, pani Parnell? Mam pewne wiadomości, które mogą go zainteresować.

Usłyszałam, jak przykładła dłoń do słuchawki, żeby krzyknąć: -Scott! Odbierz telefon! To Nora! Chwilę później odezwał się Scott.

- Możesz się wyłączyć, mamó. - W jego głosie słyhać było nutę nieufności.

- A na pewno odebrałaś, kochanie?

- Tak.

- Nora ma jakieś ciekawe wieści - dodała pani Parnell.

- W takim razie odłóż słuchawkę, żeby mogła mi je przekazać.

Rozległo się westchnienie rozczarowania i pstryknięcie,

- Mówiłem ci, żebyś trzymała się ode mnie z daleka - po-wiedział Scott.

- Znalazłeś już kapelę? - zapytałam, przechodząc do sedna, w nadziei że uda mi się przejąć kontrolę nad rozmową i zainteresować go tym, co chciałam powiedzieć, zanim się rozłączy.

- Nie - odparł z tym samym ostrożnym sceptycyzmem. Wspominałam kumplowi, że grasz na gitarze...

- Na basie.

- ... a on popytał tu i ówdzie i znalazł kapelę, która chce cię przesłuchać. Dziś wieczór.

- Jak się nazywa ta kapela?

Nie spodziewałam się takiego pytania.

- Hmmm... The Pigmen.

- Brzmi jak coś z lat sześćdziesiątych.

- Chcesz przesłuchania czy nie?

- O której?

- O dziesiątej. W Diabelskiej Torebce. - Gdybym znała jakikolwiek inny lokal tego rodzaju położony dalej, podałabym jego nazwę. Będę jednak musiała poradzić sobie w dwadzieścia minut, które zajmie mu jazda w obie strony.

- Potrzebuję jakiegoś nazwiska i numeru telefonu. Takie pytanie bezwzględnie nie powinno być paść.

- Wiesz - powiedziałam - obiecałam kumplowi, że przekażę ci informację, ale nie przyszło mi do głowy pytać o nazwiska i telefony członków kapeli.

- Nie zamierzam marnować nocy na przesłuchania, jeśli nie dowiem się wcześniej, co to za kolesie, co grają i gdzie występowali. Co to jest: punk, indie-pop, metal?

- A co ty grasz? - Punk.

- Postaram się o jakiś numer i oddzwonię. Rozłączyłam się i natychmiast zadzwoniłam do Vee.

- Powiedziałam Scottowi, że załatwiłam mu przesłuchanie do zespołu na wieczór, ale on chce wiedzieć, co oni grają i gdzie. Czy jeśli dam mu twój numer, to możesz poudawać dziewczynę jednego z członków kapeli? Powiedz, że zawsze odbierasz telefon swojego chłopaka, kiedy on ćwiczy. Tylko nie koloryzuj zanadto. Trzymaj się faktów: grają punk, będą wielcy i musiałby być głupi, żeby nie pójść na to przesłuchanie.

- Naprawdę zaczyna mi się podobać to szpiegowanie - powiedziała Vee. - Kiedy życie mnie znudzi, muszę tylko przysiąc się do ciebie.

Siedziałam na werandzie przed domem z kolanami przyciśniętymi do piersi, kiedy zajęła Vee.

- Pomyślałam, że możemy wstąpić do Skippy'ego na hot dogi, zanim się do tego zabierzemy - oznajmiła, wysiadając. - Nie wiem, na czym to polega, ale hot dogi zawsze dodają mi odwagi. Po ich zjedzeniu czuję, że jestem zdolna do wszystkiego.

- To dlatego, że wszystkie toksyny, jakie ładują do takiego zarcia, dają ci kopa.

- Jak już mówiłam, pomyślałam, żeby wstąpić do Skippy'ego. - Jadłam makaron na obiad. - Makaron nie jest sycący.

- Makaron jest bardzo sycący.

- Tak, ale nie tak samo jak musztarda i przyprawy - wyklócała się Vee.

Piętnaście minut później wyjeżdżałyśmy od Skippy'ego z dwoma grillowanymi hot dogami, wielką torbą frytek i dwoma koktajlami truskawkowymi.

- Nienawidzę takiego jedzenia - powiedziałam, czując, jak tłuszcz przecieka przez woskowany papier, w który owinięty był hot dog. - Jest niezdrowe.

- Tak samo jak związek z Patchem, ale ciebie to nie powstrzymało.

Nie odpowiedziałam.

Pół kilometra od osiedla Scotta zjechałyśmy na pobocze. Największym problemem, jaki widziałam w tej akcji, było miejsce. Deacon Road kończy się ślepo tuż za osiedlem. Vee i ja znajdowałyśmy się na otwartym terenie, a jeśli Scott będzie przejeżdżał i zobaczy Vee siedzącą w dodge'u, domyśli się, że coś knujemy. Nie podejrzewałam, żeby rozpoznał jej głos przez telefon, ale twarz mogła mu się przypomnieć. Widział nas razem wielokrotnie, a kiedyś nawet wypatrył, że jechałyśmy za nim autem. Była zatem współpodejrzana.

- Musisz zjechać z drogi i zaparkować za tymi krzakami - poinstruowałam ją.

Vee wychyliła się, próbując przeniknąć ciemność.

- Czy między mną a tymi krzakami jest rów?

- Niezbyt głęboki. Dasz sobie radę.

- Wygląda mi na głęboki. Mamy dodge'a, nie hummera.

- Samochód nie jest bardzo ciężki. Jeśli utkniemy, wysiądę i popchnę.

Vee wrzuciła bieg i wjechała na pobocze. Wysokie chwasty zazgrzytały o podwozie.

- Więcej gaaaazu! - krzyknęłam, stukając zębami, kiedy podskoczyłyśmy na kamieniach.

Samochód poleciał do przodu i wpadł do rowu. Przednie koła zatrzymały się na jego dnie.

- Chyba nie damy rady - powiedziała Vee, dodając gazu. Koła zabuksowały, ale nie ruszyły. - Muszę podejść sukinsyna pod innym kątem. - Przekręciła kierownicę ostro w lewo i jeszcze raz dodała gazu. - Tak lepiej - powiedziała, kiedy dodge skoczył do przodu.

-Uważaj na kamień... - zaczęłam, ale było już za późno.

Vee wjechała prosto na wystający kamień, częściowo zaryty pod ziemią. Gwałtownie nacisnęła hamulec i wyłączyła silnik.

Wysiadłyśmy i wpatrywałyśmy się w lewe przednie koło.

- Coś tu nie gra - powiedziała Vee. - Czy opona powinna tak wyglądać?

Walnęłam głową o najbliższe drzewo.

- No to złapałyśmy gumę - oznajmiła Vee. - Co teraz?

- Trzymamy się planu. Ja przeszukam pokój Scotta, a ty będziesz stała na czatach. Jak wrócę,

zadzwońisz do Rixona.

- I co mu powiem?

- Że wyskoczył nam pod koła jeleń i skręciłaś, żeby się z nim nie zderzyć. W ten sposób wjechałaś do rowu i na kamień.

-Podoba mi się - oznajmiła Vee. - Wyjdę na osobę kochającą zwierzęta. Zapunktuję u Rixona.

- Jakies pytania? - Postanowiłam uciąć jej dywagacje.

- Wszystko jasne. Dzwonię, jak tylko Scott wyjdzie z budynku. A potem drugi raz, jak wróci, żebyś zdążyła się ewakuować. - Vee spojrzała na moje buty. - Będiesz wchodzić po ścianie budynku i przez okno? Bo jeśli tak, to trzeba byłej wziąć tenisówki. Balet ki są słodkie, ale niepraktyczne.

- Wchodzę przez frontowe drzwi.

- A co powiesz mamie Scotta?

- Nieważne. Ona mnie lubi. Pozwoli mi wejść, gdzie zechcę. - wyciągnęłam rękę z hot dogiem, który zdążył już wystygnać. - Chcesz?

- O nie. Tobie bardziej się przyda. Jeśli coś pójdzie nie tak, po prostu ugryź kawałek. Dziesięć sekund później ogarnie cię ciepło i poczucie szczęścia.

Przebiegłam resztę ulicy, trzymając się blisko drzew, kiedy tylko widziałam jakiegokolwiek cienie poruszające się na tle oświetlonych okien położonego na trzecim piętrze mieszkania Scotta. Wyglądało na to, że pani Parnell była w kuchni, krążąc między lodówką a zlewem, zapewne piekła ciasto lub przygotowywała coś do zjedzenia. W pokoju Scotta paliło się światło, ale zasłony były zaciągnięte. Światło zgasło, a chwilę później Scott wszedł do kuchni i pocałował mamę w policzek.

Pozostałam w ukryciu, odganiając komary przez pięć minut, aż wreszcie Scott wyszedł przez bramę, niosąc coś, co wyglądało jak pudło z gitarą. Wrzucił je do bagażnika mustanga i wycofał z parkingu.

Minutę później w mojej kieszeni odezwał się dzwonek Vee.

- Orzeł opuścił gniazdo - powiedziała.

- Wiem - odparłam. - Stój na pozycji. Wchodzę. Podeszłam pod mieszkanie i zadzwoniłam.

Drzwi się

otwarły, a pani Parnell rozpromieniła się na mój widok.

- Nora! - zawołała, biorąc mnie w ramiona. - Minęłaś się ze Scottem. Pojechał na przesłuchanie. Nie potrafię wyrazić, ile to dla niego znaczy, że zadałaś sobie trud, żeby to zorganizować. On rozłoży wszystkich na łopatki. Poczekaj tylko, - Uszczypnęła mnie czule w policzek,

- Prawdę mówiąc, Scott właśnie do mnie dzwonił. Zostawił tu jakieś nuty i poprosił, żebym je wzięła. Mógłby sam zawrócić, ale nie chciał się spóźnić na przesłuchanie i zrobić złego wrażenia.

- Och! No tak, oczywiście. Wchodź. Mówił, czego potrzebuje?

- Wysłał mi SMS-a z kilkoma tytułami. Otwarła szeroko drzwi.

- Zaprowadzę cię do jego pokoju. Scott będzie nieszczęśliwy, jeśli przesłuchanie nie pójdzie po jego myśli. Zazwyczaj bardzo pedantycznie wybiera muzykę, ale tym razem miał tak mało czasu. Jestem pewna, że całkiem wariuje, biedaczek!

- Tak to brzmiało, fakt - potaknęłam. - Pospiesz się. Pani Pameli poprowadziła mnie korytarzem. Wchodząc do pokoju Scotta, zauważyłam całkowitą zmianę wystroju. Po pierwsze czarna farba na ścianach, które poprzednio były białe. Plakat z Ojca chrzestnego i proporzycy New England Patriots zostały zdjęte. W powietrzu czuć było zapach farby i odświeżacza.

- Wybacz te ściany - powiedziała pani Parnell. - Scott przeżywał ostatnio dołek emocjonalny. Przeprowadzki bywają trudne. On powinien więcej wychodzić. - Rzuciła mi znaczące spojrzenie. Udałam, że tego nie zauważam.

- To te nuty? - zapytałam, wskazując na stertę papierów leżącą na podłodze.

Pani Parnell wytarła ręce w fartuch.

- Chcesz, żebym ci pomogła wyszukać te kawałki?

- Nie ma potrzeby. Nie chcę pani zabierać czasu. To mi zajmie sekundkę.

Jak tylko wyszła, zamknęłam drzwi, położyłam komórkę i hot doga od Skippy'ego na biurku naprzeciwko łóżka, po czym otwierałam garderobę. Na samym dnie leżała góra dzinsów i podkoszulków, spośród których wystawała para białych butów nad kostkę. Na wieszakach zostały tylko trzy flanelowe koszule. Zastanawiałam się, czy to pani Parnell je kupowała, ponieważ nie wyobrażałam sobie Scotta we flaneli.

Pod łóżkiem znalazłam aluminiowy kij do baseballu rękawicę i roślinę w doniczce.

Zadzwoiłam do Vee.

- Jak wygląda marihuana?

- Pięć listków - odparła.

- Scott hoduje marihuanę. Pod łóżkiem.

- Dziwi cię to?

Nie dziwiło, ale tłumaczyło odświeżacz powietrza. Nie byłam pewna, czy potrafię wyobrazić sobie Scotta palącego trawkę, ale nie byłabym zaskoczona, gdyby ją sprzedawał.

Rozpaczliwie potrzebował pieniędzy.

- Zadzwonię, jeśli znajdę coś jeszcze - powiedziałam. Rzuciłam komórkę na łóżko Scotta i powoli obeszłam pokój dookoła. Nie było tu wielu kryjówek. Pod biurkiem nic nie znalazłam. Kratki wentylacyjne były puste. Nic zaszytego w pościel.

Miałam już poddać się, kiedy moją uwagę zwróciło coś na górze garderoby. Ściana była uszkodzona.

Przystawiłam tam krzesło i przyjrzałam się. W ścianie był wykuty niezbyt duży kwadratowy otwór, następnie zagipsowany, żeby sprawiać wrażenie, że nic tam nie ma. Wzięłam metalowy wieszak, sięgnęłam najdalej jak mogłam i odbiłam gips. W ciasną przestrzeń wciśnięte było pomarańczowe pudełko po sportowych butach. Chciałam wyciągnąć je wieszakiem, ale tylko wepchnęłam je głębiej.

Ciche brzęczenie wyrwało mnie z zamyślenia i uświadomiłam sobie, że to moja komórka wibruje, a pościel Scotta tłumi dzwonek.

Zeskoczyłam na podłogę.

- Vee? - odebrałam.

- Uciekaj! - syknęła, spanikowana. - Scott zadzwonił do mnie, pytając o adres magazynu, a ja nie wiedziałam, co ty mu mówiłaś. Usiłowałam odwlekać, mówiąc, że jestem tylko dziewczyną jednego z muzyków i nie mam pojęcia, odzie oni robią przesłuchania. Zapytał mnie też, gdzie ćwi-czą, ale powiedziałam, że tego również nie wiem. Dobra wiadomość jest taka, że się rozłączył, więc nie musiałam więcej łącać. Zła wiadomość, że on jedzie do domu. Teraz. - Ile czasu mi zostało?

- Zważywszy, że właśnie przeleciał tędy z prędkością chyba ponad stu kilometrów na godzinę, obawiam się, że minuta. Albo mniej.

-Vee!

- Nie krzycz... To ty nie odbierałaś telefonu! -Dogoń go i zatrzymaj. Potrzebuję jakichś dwóch minut

- Dogonić go? Jak? Dodge złapał gumę.

- Masz dwie nogi!

- Mam biegać?

Przytrzymałam telefon podbródkiem, znalazłam kawałek papieru w torebce i usiłowałam znaleźć w biurku Scotta długopis.

- To mniej niż pół kilometra. Jedno okrążenie na boisku. Już!

- Co mam mu powiedzieć, jak go złapię?

- Zrób to, co robią szpiedzy... Improwizuj. Wymyśl coś. Muszę kończyć. - I rozłączyłam się. Gdzie się podziały długopisy? Jak Scott mógł mieć biurko bez czegokolwiek do pisania? W końcu znalazłam w torebce ołówek i nabazgrałam szybką notatkę na świstku papieru.

Wsunęłam papier pod hot doga. Za oknem usłyszałam pisk opon mustanga na osiedlowym parkingu.

Podeszłam do szafy i weszłam ponownie na krzesło.

Wspięłam się na palce i próbowałam przyciągnąć pudełko wieszakiem. Trzasnęły drzwi wejściowe.

- Scott? - usłyszałam głos pani Parnell dobiegający z kuchni. - Co tu robisz tak wcześnie?

Udało mi się zahaczyć wieszakiem o pokrywkę pudełka i wyciągnąć je ze skrytki. Jak już było do połowy na zewnątrz, grawitacja załatwiła resztę. Pudełko spadło w moje ręce.

Wrzuciłam je do torebki i zdążyłam odstawić krzesło na miejsce przy biurku, kiedy drzwi do pokoju otwarły się z trzaskiem.

Scott dostrzegł mnie natychmiast.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał ostro.

- Nie sądziłam, że tak szybko wrócisz - wyjąkałam.

- To przesłuchanie to była ściema, co?

- Chciałaś mnie wywabić z mieszkania. - Dskoczył do mnie w dwóch krokach i chwycił za rękę, potrząsając mną mocno. - Popeliłaś wielki błąd, przychodząc tutaj.

Pani Parnell stanęła w drzwiach.

- Co się stało, Scott? Puść ją, na miłość boską! Przyszła tu po twoje nuty.

- Bzdura. Nie zapomniałem żadnych nut. Pani Parnell spojrzała na mnie.

- Czy to prawda?

- Skłamałam - przyznałam się drżącym głosem. Przełknęłam ślinę, usiłując nadać głosowi choćby minimum spokoju. - Chodzi o to, że tak naprawdę chciałam zaprosić Scotta na imprezę w letnie przesilenie w Delphic, ale nie miałam dość odwagi, by zrobić to osobiście. To rzeczywiście niezręcznie wyszło. Podeszłam do biurka i podałam mu hot doga wraz z karteczką, na której nagryzmoliłam notatkę.

- "Nie bądź bułą - przeczytał Scott. - Chodź ze mną na przesilenie"

- No i co o tym sądzisz? - Usiłowałam się uśmiechać. -Chcesz być bułą czy nie, Scott?

- Możesz nas na chwilę zostawić, mamó?

- Czy impreza w letnie przesilenie jest przebierana? - zapytała pani Parnell. - Taka potańcówka? Mogłabym zarezerwować smoking u Todda...

- Mamó.

- Już dobrze. Będę w kuchni. Noro, muszę cię pochwalić. Nie przyszło mi do głowy, że chciałaś tu zostawić zaproszenie. Byłam pewna, że szukasz nut. Bardzo sprytne. - Mrugnęła do mnie, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Zostałam sama ze Scottem i cała moja pewność siebie ulotniła się.

- Co ty tu naprawdę robiłaś? - zapytał, tym razem znacznie mroczniejszym tonem.

- Powiedziałałam ci...

- Nie kupuję tego. - Rozejrzał się po pokoju. - Czego dotyczyłaś?

- Przyszłam, żeby dać ci hot doga, przysięgam. Zajrzałam do biurka w poszukiwaniu długopisu, żeby napisać liścik, to wszystko.

Scott podszedł do biurka, wyciągał kolejne szuflady i przeglądał ich zawartość. - Wiem, że kłamiesz. Cofnęłam się ku drzwiom.

- Wiesz co? Zatrzymaj hot doga, ale zapomnij o imprezie. Chciałam być miła. Usiłowałam zadośćuczynić za tamtą noc, ponieważ czułam się winna temu, że oberwałeś. Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam.

Przyglądał mi się przez chwilę w milczeniu. Nie miałam pojęcia, czy kupił to przedstawienie, ale nic mnie to nie obchodziło. Myślałam tylko o jednym: żeby jak najszybciej się stąd wydostać.

- Będę miał cię na oku - powiedział w końcu tonem w którym z zaskoczeniem usłyszałam groźbę. Scott nigdy nie emanował tak lodowatą wrogością. - Przemyśl to sobie. Ilekroć będzie ci się wydawało, że jesteś sama, zastanów się dobrze, zanim popelnisz kolejną głupotę. Będę cię obserwował. A jeśli jeszcze raz przyłapię cię w moim pokoju, nie żyjesz. Jasne?

Przełknęłam ślinę.

- Jak słońce.

Wychodząc, minęłam się z panią Parnell stojącą obok kominka i pijącą mrożoną herbatę.

Pociągnęła łyk, odstawiła szklankę na półkę nad kominkiem i pomachała do mnie.

- Scott to fajny chłopak, prawda? - powiedziała.

- Można to tak określić.

- Założę się, że zaprosiłaś go na tę imprezę tak wcześnie, żeby wyprzedzić inne dziewczyny.

Letnie przesilenie było następnej nocy, więc wszyscy, którzy się na nie wybierali, mieli już

pary. Jakoś nie potrafiłam powiedzieć tego pani Parnell, więc poprzestałam na uśmiechu.

Mogła sobie to zinterpretować, jak się jej podobało!

- Mam mu szykować smoking? - zapytała.

- Impreza jest niezobowiązująca. Dżinsy i koszula wystarczą.

Pozostawiłam Scottowi przekazanie jej wiadomości, że wcale nie idziemy razem na tę imprezę. Pani Pameli posmutniała nieco.

- Cóż, będzie jeszcze bal na początek roku. Nie zamierzasz przypadkiem zaprosić go na tę galę?

- Właściwie jeszcze o tym nie myślałam. A poza tym Scott może nie chce iść ze mną.

- Nie bądź gąską! Znać się ze Scottem od lat. On oszalał na twoim punkcie.

Albo po prostu oszalał, kropka.

- Muszę już iść, pani Parnell. Miło było znów panią widzieć.

- Jedź ostrożnie! - zawołała, unosząc w górę kciuk. Spotkałam się z Vee na parkingu.

Siedziała na ziemi,

skulona, z dłońmi zaciśniętymi na kolanach, oddychając ciężko. Plecy miała całe spocone.

- Świetna robota - powiedziałam. Podniosła na mnie wzrok, jej twarz była różowa jak świąteczna szynka.

- Usiłowałaś kiedyś gonić samochód? - wydyszała.

- Przebiję cię. Dałam Scottowi hot doga i zaprosiłam go na letnie przesilenie.

- A co ma hot dog do rzeczy?

- Powiedziałam mu, że jeśli ze mną nie pójdzie, będzie bułą.

Vee wybuchnęła świszczącym śmiechem.

- Pobiegnęłam szybciej, gdybym wiedziała, że zobaczę, jak tak go nazywasz.

Trzy kwadransy później ojciec Vee zadzwonił po pomoc drogową, która wyciągnęła dodge'a na drogę, i podrzucił mnie pod farmę. Nie tracąc czasu na sprzątanie w kuchni, wyrzuciłam pudełko na buty z torebki. Było owinięte kilkoma warstwami taśmy izolacyjnej, na grubość prawie centymetra. Cokolwiek Scott tam schował, bardzo mu zależało, żeby świat się o tym nie dowiedział.

Przeciąłam taśmę nożem do mięsa. Zdjęłam pokrywkę i odłożyłam ją na bok, po czym

zajrzałam do pudełka. Na jego dnie leżała niewinnie zwykła, biała, zwinięta skarpetka.

Wpatrywałam się w nią, czując, że serce we mnie zamiera z rozczarowania.

Następnie zmarszczyłam brwi. Rozwinęłam skarpetkę na tyle, żeby zajrzeć do środka. Ugięły się pode mną kolana.

W środku był pierścień. Jeden z pierścieni Czarnej Ręki.

ROZDZIAŁ 19

Wpatrywałam się niewidzącym wzrokiem w pierścień. Nie byłam w stanie uspokoić myśli. Dwa pierścienie? Co to może znaczyć? Wyglądało na to, że Czarna Ręka miał więcej niż jeden pierścień, ale dlaczego jeden z nich znalazł się u Scotta? I dlaczego on schował go w tajnej skrytce w swojej ścianie?

I dlaczego, skoro tak się wstydził piętna na piersi, zachował pierścień, który zapewne otrzymał? Poszłam do swojego pokoju, wyjęłam wiolonczelę z szafy i ukryłam pierścień

Scotta w zamkniętym na zamek błyskawiczny pokrowcu, razem z jego pierścieniem bliźniakiem, który dostałam w zeszłym tygodniu w kopercie. Nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim sądzić. Poszłam do mieszkania Scotta w poszukiwaniu odpowiedzi, a miałam jeszcze większy mętlik w głowie niż przedtem. Mogłabym rozmyślać nad pierścieniami znacznie dłużej może nawet skleić jakieś teorie, ale była to kompletna strata czasu. Kiedy stary zegar wybił północ, sprawdziłam po raz ostatni wszystkie zamki i wpełzłam do łóżka. Ułożyłam poduszki, usiadłam i pomalowałam sobie paznokcie na granatowo. Najpierw u rąk, następnie u nóg. Włączyłam iPoda. Przeczytałam kilka rozdziałów z podręcznika do chemii. Wiedziałam, że nie wytrzymam długo bez snu, ale byłam zdecydowana odwlekać go jak najdłużej. Bałam się, że jeśli zasnę, po drugiej stronie będzie na mnie czekał Patch.

Sama nie wiem, kiedy zasnęłam, obudziło mnie dziwaczne drapanie. Leżałam na łóżku, zmartwiała ze strachu, nasłuchując, żeby umiejscowić ten dźwięk, gdyby odezwał się znowu. Zasłony były zaciągnięte, pokój pogrążony w mroku. Zsunęłam się z łóżka i z lękiem wyjrzałam przez okno. Na podwórzu panowała cisza. Niczym niezakłócona. Złudnie spokojna.

Na dole usłyszałam delikatne skrzypnięcie. Porwałam ze stolika nocnego komórkę i uchyliłam drzwi sypialni na tyle, żeby wyrzeć. Korytarz był pusty, więc wyszłam z pokoju z sercem bijącym tak mocno, że myślałam, że rozsadzi klatkę piersiową. Doszłam do schodów, kiedy cichutkie trzaśnięcie uświadomiło mi, że klamka przy drzwiach wejściowych porusza się.

Drzwi otworzyły się i do ciemnego holu wszedł ostrożnie jakiś człowiek. Rozpoznałam Scotta - był w moim domu, stał jakieś pięć metrów ode mnie, u dołu schodów. Chwyciłam mocniej telefon, który był śliski od potu.

- Co ty tu robisz? - zawołałam do niego. Zaskoczony uniósł gwałtownie głowę, a następnie obie

ręce na wysokość ramion, pokazując mi, że nie ma broni.

- Musimy porozmawiać.

- Drzwi były zamknięte. Jak się tu dostałeś? - Mój głos brzmiał piskliwie i niepewnie.

Nie odpowiedział, ale nie musiał. Był Nefilem - miał nadludzką siłę. Byłam niemal pewna, że gdybym obejrzała zamek, okazałoby się, że rozerwał go gołymi rękami.

- Włamanie są nielegalne - powiedziałam.

- Kradzieże też. Ukradłeś coś, co należy do mnie. Zwiłżyłam usta.

- Masz jeden z pierścieni Czarnej Ręki.

- Nie jest mój. Ukradłem go... - Lekkie zawahanie w głosie podpowiedziało mi, że kłamał. -

Oddaj mi ten pierścień, Noro.

- Nie oddam, dopóki nie powiesz mi wszystkiego.

- Jeśli wolisz, możemy to załatwić na mniej przyjaznych warunkach. - Wszedł na pierwszy stopień.

- Nie ruszaj się! - krzyknęłam, usiłując wybrać 911 na komórce. - Jeszcze krok, a wzywam policję.

-Której samo dojechanie tutaj zajmie dwadzieścia minut.

- Nieprawda.

Oboje wiedzieliśmy, że miał rację. Wszedł na drugi stopień.

- Stój - powtórzyłam. - Zadzwoń. Przysięgam, że to zrobię.

- I co im powiesz? Że włamałaś się do mojego pokoju? Że ukradłaś cenną biżuterię?

- Twoja mama mnie wpuściła - odparłam nerwowo.

- Nie zrobiłaby tego, gdyby wiedziała, że zamierzasz mnie okraść. - Zbliżył się jeszcze o krok, a schody zatrzeszczały pod jego ciężarem.

Mój mózg pracował na zwiększonych obrotach, usiłując odwieść go od wspinania się wyżej. A jednocześnie chciałam w końcu skusić go do opowiedzenia mi prawdy.

-Okłamałaś mnie w kwestii Czarnej Ręki. Wtedy w twoim pokoju, wow, niezłe

przedstawienie. Łzy omal mnie nie przekonały.

Widziałam, że jego umysł też szaleje, usiłując wybadać, ile mogę wiedzieć.

- Owszem, skłamałem - powiedział w końcu. - Usiłowałem trzymać cię z daleka od tego wszystkiego. Nie

powinnaś zadzierać z Czarną Ręką.

- Za późno. Już zabił moją tatę.

- Twój tato nie jest jedynym, którego on zabił. On chce także mojej śmierci, Noro. Potrzebuję tego pierścienia. - Nagle znalazł się już na piątym stopniu.

Śmierci? Czarna Ręka z pewnością nie zabije Scotta. On jest nieśmiertelny. Czyżby Scott myślał, że ja nic nie wiem? I dlaczego tak zależało mu na odzyskaniu pierścienia? Myślałam, że nienawidził swojego piętna. Przyszło mi do głowy coś jeszcze.

- Czarna Ręka nie napiętnował cię siłą, zgadza się? - zapytałam. - Pragnąłeś tego. Chciałeś przyłączyć się do stowarzyszenia. Chciałeś złożyć przysięgę wierności. Dlatego zachowałeś pierścień. To święty znak, prawda? Otrzymałeś go od Czarnej Ręki, kiedy już cię napiętnował?

Jego palce zacisnęły się na poręczy.

- Nie. Zostałem zmuszony.

- Nie wierzę ci. Zmrużył oczy.

- Myślisz, że pozwoliłbym jakiemuś psychopacie przyłożyć sobie rozgrzany pierścień do piersi? Skoro niby jestem tak dumny z tego piętna, to czemu zawsze je ukrywam?

- Bo to jest tajne stowarzyszenie. Jestem pewna, że uznałeś napiętnowanie za niską cenę w zamian za korzyści płynące z członkostwa w potężnej organizacji.

- Korzyści? Myślisz, że Czarna Ręka zrobił cokolwiek dla mnie? - W jego głosie rozbrzmiewał gniew. - On jest Ponurym Żniwiarzem. Nie potrafię się mu wymknąć, a uwierz mi, że próbowałem. Więcej razy, niż mogę zliczyć.

Przyjęłam to, łapiąc Scotta na kolejnym kłamstwie.

- On wrócił - powiedziałam, wypowiadając na głos swoje myśli. - Po tym jak cię napiętnował. Kłamałeś, kiedy zapewniałeś mnie, że nigdy więcej się nie spotkaliście.

- Oczywiście, że wrócił! - warknął Scott. - Pojawiał się późną nocą, a raczej podchodził mnie, gdy wracałem do domu z pracy. Miał na sobie kominiarkę. Zawsze był przy mnie.

- Czego chciał? Zmierzył mnie wzrokiem.

- Jeśli ci powiem, oddasz mi pierścień?

- Zależy od tego, czy uznam, że mówisz prawdę. Scott z wściekłością wyłamał palce nad głową. - Po raz pierwszy spotkałem go w moje czternaste urodziny. Powiedział mi, że nie jestem człowiekiem. Że jestem Nefilem, jak on. Że muszę przyłączyć się do grupy, do której on też należy. Mówił, że Nefilowie powinni trzymać się razem. Że nie ma innego sposobu, żeby uwolnić się od upadłych aniołów. - Scott rzucił mi w górę schodów gniewne, buńczuczne spojrzenie, ale w jego oczach krył się cień nieufności, jakby myślał, że uznam go za wariata. - Myślałem, że mi odbiło. Że mam zwidy. Zacząłem go unikać, ale on wciąż przychodził. Zaczął mnie straszyć. Powiedział, że upadli aniołowie dorwą mnie, kiedy skończę szesnaście lat. Łaził za mną wszędzie: po szkole i po pracy. Twierdził, że mnie pilnuje i powinienem być mu wdzięczny. A potem dowiedział się o moim długu. Spłacił mnie, myśląc, że uznam to za przysługę i zechcę dołączyć do tej jego grupy. Nic nie rozumiał. Chciałem tylko jednego: żeby dał mi spokój. Kiedy oznajmiłem mu, że poproszę tatę o wydanie mi zakazu zbliżania się do mnie, zawlókł mnie do tego magazynu, związał i napiętnował. Powiedział, że tylko w ten sposób może zapewnić mi bezpieczeństwo, i że kiedyś zrozumie j podziękuję mu. - Coś w tonie Scotta podpowiedziało mi, że ten dzień miał nigdy nie nastąpić.

- To brzmi tak, jakby ten facet miał obsesję na twoim punkcie.

Scott potrząsnęła głową.

- On myśli, że ja go zdradziłem. Przeprowadziliśmy się z mamą, żeby uciec od niego. Mama nic nie wie o Nefilach ani piętnie, myśli tylko, że to jakiś świr. Przeprowadziliśmy się, ale on

nie chce, żebym uciekał, a zwłaszcza nie chce ryzykować, że będę mówił i wyjawię sekret jego tajnego kultu.

- Wie, że jesteś w Coldwater?

- Nie mam pojęcia. Dlatego właśnie potrzebuję tego pierścienia. Kiedy mnie już naznaczył, dał mi ten pierścień. Kazał mi go zatrzymać i szukać innych kandydatów. Kazał mi go pilnować. Powiedział, że stanie się coś strasznego, jeśli go zgubię. - Głos Scotta lekko drżał. - On jest świrem, Noro. Zdolnym do wszystkiego szaleńcem.

- Musisz mi pomóc go znaleźć. Podszedł dwa kolejne stopnie do góry.

- Nawet o tym nie myśl. Nie zamierzam go szukać. - Wyciągnął rękę. - Daj mi teraz ten pierścień. Dość tej gry w chowanego. Wiem, że go tu masz.

Bez powodu, czysto instynktownie odwróciłam się i uciekłam. Zatrzasnęłam za sobą drzwi łazienki i zaciągnęłam zasuwkę.

- To zaczyna być męczące - powiedział Scott przez drzwi. - Otwieraj. - Odczekał chwilę. - Myślisz, że coś takiego mnie powstrzyma?

Nie sądziłam, ale też nic lepszego nie przychodziło mi do głowy. Stałam przytulona do tylnej ściany łazienki i nagle zobaczyłam leżący na półeczce nożyk. Trzymałam go w łazience, żeby otwierać pudełka z kosmetykami i łatwo

obcinać metki t ubrań. Wzięłam go do ręki, kierując ostrze przed siebie.

Scott uderzył ramieniem w drzwi, które otworzyły się z trzaskiem i walnęły w ścianę.

Staliśmy teraz naprzeciwko siebie. Wycelowałam w niego ostrze.

Podszedł, wyrwał mi nóż i skierował na mnie. - Kto teraz rządzi? - zapytał kpiąco. Korytarz za jego plecami był ciemny, a światło z łazienki padało na wyblakłą tapetę. Cień poruszył się tak ukradkowo, że mało brakowało, a nie zauważyłabym go. Rixon pojawił się za Scottem z podstawką mosiężnej lampy, którą mama trzymała na stoliku przy wejściu. Uderzył nią Scotta w głowę z przeraźliwym trzaskiem.

- Aaaa! - wybełkotał Scott, obracając się, żeby zobaczyć, co go uderzyło. W mgnieniu oka uniósł rękę z nożem i uderzył na ślepo.

Nie trafił, a Rixon walnął lampą w ramię Scotta, zmuszając go do wypuszczenia noża z ręki.

Scott wpadł na ścianę. Rixon kopnął nóż w głąb korytarza. Uderzył Scotta pięścią w twarz.

Krew opryskała tapetę. Rixon wymierzył drugi cios - Scott osunął się po ścianie i usiadł zgarbiony na podłodze. Chwyając go za kołnierz, Rixon wyprostował go na tyle, żeby uderzyć po raz trzeci. Scott wyrócił oczami.

-Rixon!

Odwróciłam wzrok od tej sceny na dźwięk histerycznego krzyku Vee. Wchodziła właśnie na schody, podciągając się po poręczu.

- Przestań, Rixon! Zabijesz go!

Rixon puścił Scotta i odsunął się o krok.

- Patch by mnie zabił, gdybym tego nie zrobił. - Odwrócił się do mnie. - Wszystko w porządku?

Na widok twarzy Scotta umazanej krwią przewróciło mi się w żołądku.

- Tak - odparłam beznamiętnie.

- Jesteś pewna? Przynieść ci coś do picia? Koc? Chcesz się położyć?

Spoglądałam to na Rixona, to na Vee.

- Co teraz zrobimy?

- Zadzwoń do Patcha - odparł Rixon, otwierając klapy komórki i przykładając telefon do ucha. - Będzie chciał to zobaczyć na własne oczy.

Byłam w wielkim szoku, żeby protestować.

- Powinniśmy zadzwonić po policję - powiedziała Vee, zerkając na zmasakrowane ciało nieprzytomnego Scotta. - Myślicie, że powinniśmy go związać? Co jeśli oprzytomnieje i spróbuje uciekać?

- Zwiążę go z tyłu furgonetki, jak tylko zadzwonię - odrzekł Rixon.

- Chodź, kochana - powiedziała Vee, przytulając mnie. Sprowadziła mnie ze schodów,

obejmując ramieniem. - Dobrze się czujesz?

- Tak - odpowiedziałam automatycznie, wciąż oszołomiona. - Dlaczego tu przyjechaliście?

- Rixon wpadł do mnie i siedzieliśmy w moim pokoju, kiedy nagle ogarnęło mnie dziwaczne przeczucie, że powinnam sprawdzić, co u ciebie! Kiedy tu podjechaliśmy, zobaczyliśmy mustanga Scotta na podjeździe. Uznałam, że jego obecność tutaj nie wróży nic dobrego, zwłaszcza że wcześniej zakradłyśmy się do jego pokoju. Powiedziałam Rixonowi, że coś tu jest nie w porządku, a on kazał mi poczekać w samochodzie. Sam poszedł sprawdzić, co się dzieje. Cieszę się, że przyjechaliśmy, zanim doszło do czegoś gorszego, Ale numer Co go opętało, żeby straszyć cię nożem?

Już miałam jej powiedzieć, że to ja pierwsza wyciągnęłam ten nóż, kiedy Rixon zbiegł na dół i dołączył do nas w holu.

- Zostawiłem Patchowi wiadomość - rzucił. - Będzie tu za chwilę. Zadzwoiłem też po policję. Dwadzieścia minut później detektyw Basso zaparkował na podjeździe z kogutem migającym na dachu samochodu jak w Kojaku. Scott powoli odzyskiwał przytomność, wierząc się i pojękując na pace furgonetki Rixona. Jego twarz tworzyła napuchniętą, brudną, bezkształtną bryłę, a ręce miał związane na plecach. Detektyw Basso wyciągnął go z samochodu i zamienił sznur na kajdanki.

- Nic nie zrobiłem - zaprotestował Scott ustami stanowiącymi miazgę krwi i tkanki.

- Włamanie to nic? - zapytał detektyw Basso kpiąco. -Dziwne, prawo uważa inaczej.

- Ona coś mi ukradła. - Scott wskazał podbródkiem na mnie. - Proszę ją zapytać. Była u mnie w pokoju wcześniej wieczorem.

- Co takiego ukradła?

- Nie mogę powiedzieć.

Detektyw spojrzał na mnie, szukając potwierdzenia tych oskarżeń.

- Nora była z nami przez cały wieczór - wtrąciła się szybko Vee. - Prawda, Rixon?

- Oczywiście - potaknął.

Scott wbił we mnie wzrok, mówiący: zdrajczynie.

- Cóż za rycerskie zachowanie. Detektyw Basso zignorował jego słowa.

- Porozmawiajmy o tym nożu, który wyciągnęłaś. - To ona pierwsza mnie zaatakowała!

- Włamałaś się do mojego domu - odparłam, - To była obrona własna.

- Żądam adwokata - oznajmił Scott. Detektyw Basso uśmiechnął się, ale uśmiech ten pozbawiony był cierpliwości.

- Adwokata? To brzmi jak przyznanie się do winy, Scott.

Dlaczego chciałaś ją zadźgać?

- Nie chciałem jej zadźgać. Wyjąłem jej nóż z ręki. To ona usiłowała mnie zadźgać.

- Niezły z niego kłamca, muszę przyznać - powiedział Rixon.

- Jesteś aresztowany, Scotcie Parnellu - oznajmił detektyw Basso, zmuszając Scotta do pochylenia głowy, kiedy prowadził go do tylnych drzwi radiowozu. - Masz prawo zachować milczenie. Wszystko, co powiesz, może być wykorzystane przeciwko tobie.

Scott utrzymywał wrogi wyraz twarzy, ale widziałam, że pobał pod wszystkimi skaleczeniami i sińcami.

- Popelniasz wielki błąd - powiedział, ale patrzył prosto na mnie. - Jeśli pójdę do więzienia, będę niczym sznur w klatce. On mnie znajdzie i zabije. Czarna Ręka.

W jego głosie brzmiało autentyczne przerażenie, a ja byłam rozdarta między chęcią pogratulowania mu kolejnego udanego przedstawienia a myślą, że może on naprawdę nie zdaje sobie sprawy, do czego jest zdolny jako Nefil. Jak jednak mógł zostać przyjęty do nefilskiego bractwa krwi, nie mając pojęcia, że jest nieśmiertelny? Jak bractwo mogło zapomnieć poinformować go o tym „szczegóły”? Scott nie odrywał ode mnie oczu.

- Tak to wygląda, Noro - powiedział, tym razem przyjmując błagalny ton - Jeśli stąd odjadę, Jestem martwy.

- Tak, tak - odparował detektyw Basso, zatraskując mocno drzwi. Odwrócił się do mnie. - Myślisz, że uda ci się nie wpakować w następne kłopoty przez resztę nocy?

ROZDZIAŁ 20

Podniosłam okno w sypialni i usiadłam na parapecie, rozmyślając. Towarzyszyła mi świeża bryza i nocny chór owadów. Gdzieś po drugiej stronie łąki w jednym z domów migotało światło. Świadomość, że nie jestem jedyną osobą, która o tej porze wciąż nie śpi, podziałała na mnie dziwnie kojąco.

Kiedy detektyw Basso odjechał ze Scottem, Vee i Rixon obejrżeli zamek w drzwiach frontowych.

- Rany - powiedziała Vee, przyglądając się pokiereszowanym drzwiom. - Jak mu się udało tak wygiąć rygiel? Palnikiem?

Spojrzeliśmy po sobie z Rixonem.

- Wpadnę jutro i założę nowy zamek - obiecał.

Te wszystkie wydarzenia miały miejsce ponad dwie godziny temu, Rixon i Vee dawno odjechali, pozostawiając mnie sam na sam z myślami. Nie chciałam myśleć o Scotcie, ale mój umysł wciąż do niego wracał. Czy on przesadzał, czy też jutro dowiem się, że został pobity w tajemniczych okolicznościach, przebywając w areszcie? Tak czy siak, to go nie zabije. Trochę siniaków, może, ale nie śmierć. Nie pozwalałam sobie na przypuszczenie, że Czarna Ręka mógłby posunąć się dalej - że mógł stanowić autentyczne zagrożenie. Scott nie miał nawet pewności, czy Czarna Ręka wie, że on jest w Coldwater.

Powtarzałam sobie, że nic w tej sytuacji nie mogłam zrobić. Scott włamał się do mojego domu i groził mi nożem. Z własnej winy trafił za kratki. Był zamknięty, a ja - bezpieczna. Paradoksalnie żałowałam, że mnie nie ma w tym areszcie. Jeśli Scott stanowił przynętę dla Czarnej Ręki, chciałabym stanąć z nim w końcu twarzą w twarz.

Moja zdolność logicznego myślenia była przyćmiona przez potrzebę snu, ale usiłowałam jak najlepiej ułożyć posiadane fragmenty układanki. Scott został naznaczony przez Czarną Rękę, który jest Nefilem. Rixon powiedział, że to Patch jest Czarną Ręką, ale Patch jest aniołem. Miałam wrażenie, że poszukuję dwóch osób mających to samo przezwisko...

Było już dobrze po północy, jednak nie chciało mi się spać. Zaśnięcie oznaczałoby, że otwieram się na Patcha, pozwalałam mu zarzucić jego sieć, uwodzić mnie słowami i jedwabistym dotykiem, wprawiać mnie w jeszcze większe zmieszanie. Bardziej niż snu potrzebowałam odpowiedzi. Wciąż nie pojechałam do mieszkania Patcha, a mocniej niż kiedykolwiek wcześniej wierzyłam, że tam znajdę wszystkie wyjaśnienia.

Wciągnęłam ciemne dżinsy rurki i czarny obcisły podkoszulek.

Ponieważ w prognozie pogody zapowiadano deszcz, włożyłam tenisówki i kurtkę przeciwdeszczową.

Pojechałam taksówką na wschodni kraniec Coldwater. Rzeka lśniła jak wielki czarny wąż. Zarys kominów fabrycznych na drugim brzegu igrał z moją wyobraźnią: je-śli spoglądałam tam tylko z ukosa, widziałam przycupnięte potwory. Kiedy znalazłam się w dzielnicy przemysłowej, zobaczyłam dwa nędzne, trzypiętrowe bloki. Weszłam do holu pierwszego z nich. Panowała tu cisza, założyłam więc, że lokatorzy śpią. Sprawdziłam skrzynki pocztowe w korytarzu, ale nie było plakietki z nazwiskiem Cipriano. Ale jeśli Patch naprawdę starał się ukrywać swoje miejsce zamieszkania, to raczej nie byłby na tyle lekkomyślny, żeby ogłaszać tu swoją tożsamość. Weszłam po schodach na samą górę. Znajdowały się tu mieszkania oznaczone numerami 3 A, B i C, ale nie było numeru 34. Zbiegłam po schodach, przeszłam kawałek ulicą i spróbowałam szczęścia w drugim budynku.

Za głównym wejściem znajdował się ciasny hol z odrapanymi kafelkami i cienką warstwą farby, ledwie zakrywającej czerwono-czarne graffiti. Podobnie jak w poprzednim bloku, skrzynki pocztowe stały na końcu korytarza. Z przodu brzęczał i buczał klimatyzator, a obok szczyrzyły się otwarte drzwi starej klatkowej windy, niczym zębata paszcza gotowa mnie pożreć. Minęłam windę, wybierając schody. Budynek sprawiał wrażenie opuszczonego i zaniedbanego, Takiego, gdzie ludzie nie interesują się sprawami sąsiadów. Był miejscem, gdzie nikt nikogo nie zna, łatwo więc skrywać tajemnice.

Na trzecim piętrze panowała martwa cisza. Minęłam mieszkania numer 31, 32 i 33. Na

samym końcu korytarza znalazłam numer 34. Nagle zadałam sobie pytanie, co zrobię, jeśli Patch Jest w domu. W tej chwili mogłam jedynie mieć nadzieję, że go nie ma. Zapukałam, ale nikt nie odpowiedział. Nacisnęłam klamkę. Ku memu zdumieniu ustąpiła. Zajrzałam w mrok panujący we wnętrzu. Stałam nieruchomo, nasłuchując.

Zapaliłam światło tuż za drzwiami, ale albo żarówki się przepaliły, albo Patchowi odcięto prąd. Wyjęłam z kieszeni latarkę, weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi.

Uderzył mnie w nozdrza zatechły zapach zepsutego jedzenia. Skierowałam promień latarki na kuchnię. Na blacie stała patelnia z kilkudniową jajecznicą i częściowo opróżniona butelka mleka, które skwaśniało tak, że groziło wybuchem. To miejsce nie pasowało mi na dom Patcha, ale pokazywało tylko, jak wielu rzeczy o nim nie wiedziałam.

Położyłam na blacie swoje klucze i torebkę i naciągnęłam podkoszulek na nos, żeby choćby trochę zablokować smród. Ściany były nagie, meble nieliczne. Stary telewizor z anteną pokojową, zapewne czarno-biały, i zniszczona sofa w salonie. Oba meble niewidoczne przez okno, które było zasłonięte papierem pakunkowym.

Trzymając latarkę nisko, ruszyłam korytarzem w kierunku łazienki. Świeciła pustkami, jeśli nie liczyć beżowej zasłony prysznicowej, która zapewne kiedyś była biała, oraz spłowiałego hotelowego ręcznika na wieszaku. Zero mydła, brak maszynki i kremu do golenia. Linoleum na podłodze odłaziło po kątach, a szafka na lekarstwa nad umywalką była pusta.

Minęłam łazienkę i poszłam korytarzem dalej, do sypialni. Nacisnęłam klamkę i popchnęłam drzwi do środka. W powietrzu unosił się odór stęchłego potu i niepranych ubrań. Ponieważ nie było światła, uznałam, że mogę bezpiecznie podnieść żaluzje i otworzyć okno, żeby wpuścić do środka nieco świeżego powietrza. Do pokoju wpłynęło światło latarni ulicznej, rzucając po ścianach mgliste, szare cienie.

Na stoliku nocnym stały miski pełne suszonych owoców, a pościel na łóżku daleka była od świeżości niedawno pranych rzeczy. Prawdę mówiąc, sadząc po zapachu, to wszystko nie widziało proszku do prania od miesięcy. W najdalszym kącie stało niewielkie biurko z monitorem komputerowym. Samego komputera nie było, a ja przypomniałam sobie, że Patch starał się zacierać wszelkie ślady.

Przykucnęłam przy biurku, otwierając i zamykając kolejne szuflady. Nic nadzwyczajnego nie przykuło mojego wzroku: ołówki, egzemplarz książki telefonicznej. Miałam już zamknąć drzwi, kiedy zauważyłam niewielkie czarne pudełeczko na biżuterię przyklejone do spodniej strony blatu biurka. Sięgnęłam pod spód i oderwałam taśmę, którą było przymocowane.

Uniosłam wieczko. I poczułam, że wszystkie włosy stają mi dęba. W pudełeczku leżało sześć pierścieni Czarnej Ręki. Na drugim końcu korytarza skrzypnęły drzwi wejściowe.

Skoczyłam na równe nogi. Czy Patch wrócił? Nie mogłam pozwolić, żeby mnie tu zastał. Nie teraz, kiedy właśnie znalazłam w jego mieszkaniu pierścienie Czarnej Ręki.

Rozejrzałam się za jakąś kryjówką. Między mną a szafą stało podwójne łóżko. Gdybym chciała je obejść, istniało niebezpieczeństwo, że zostanę dostrzeżona z korytarza. Gdybym przeszła przez nie, ryzykowałam skrzywienie sprężyn.

Drzwi wejściowe zamknęły się z cichym trzaskiem. Na linoleum w kuchni rozległy się głośnie kroki. Nie widząc innego wyjścia, wskoczyłam na parapet, wystawiłam nogi a okno i zeskoczyłam najciszej, jak się dało na drabinkę przeciwpożarową. Usiłowałam zamknąć za sobą okno, ale klinowało się i nie chciało ustąpić. Schowałam się cała za oknem, wystawiając tylko głowę i nie spuszczać wzroku z wnętrza pokoju.

Na ścianie korytarza poruszył się cień, przybliżając się ku mnie. Pochyliłam się.

Struchlałam, -że wszystko na nic ~m zostanę przyłapana - ale kroki oddaliły się. Mniej niż minutę później drzwi wejściowe otworzyły się znowu, po czym zamknęły. W mieszkaniu zapanowała znów nieprzenikniona cisza.

Powoli się wyprostowałam. Stałam tak jeszcze przez minutę, a kiedy miałam pewność, że mieszkanie jest naprawdę puste, wspierałam się do środka. Czując się tak, jakby ktoś w każdej chwili mógł mnie przyłapać, ruszyłam korytarzem. Potrzebowałam dostać się w jakieś spokojne miejsce, gdzie będę mogła wszystko przemyśleć. Co mi umykało? Patch

najwyraźniej był Czarną Ręką, ale jak wkręcił się do nefilskiego stowarzyszenia krwi? Jaka funkcję tam pełnił? Co, u diabła, się tu działo? Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam do wyjścia.

Położyłam dłoń na klamce, kiedy do moich uszu dobiegł dziwaczny dźwięk. Zegar. Ciche, rytmiczne tykanie. Zmarszczyłam brwi i zawróciłam do kuchni. Nie słyszałam tego dźwięku, gdy tu weszłam... W każdym razie tak mi się wydawało. Nasłuchując z napięciem, skierowałam się ku źródłu przytłumionego tykania. Przykucnęłam przy jednej z szafek pod zlewem.

Otwarłam ją z wzrastającym przerażeniem. W całej tej panice i pomieszaniu rozpoznałam, czym jest urządzenie znajdujące się kilkanaście centymetrów ode mnie. Laski dynamitu. Taśma izolacyjna. Białe, niebieskie i żółte kable.

Skoczyłam na równe nogi i popędziłam do drzwi. Biegłam po schodach tak szybko, że musiałam chwycić się poręczy, żeby nie upaść. Na parterze wypadłam na ulicę i biegłam dalej. Odwróciłam się raz i zobaczyłam rozbłysk światła na chwilę przed tym, jak ogień wybuchnął przez okna trzeciego piętra budynku. Dym unosił się w nocne niebo. Kawałki cegieł i drewna, rozżarzone z gorąca, opadały na ulicę.

Odległe wycie syren odbiło się echem od otaczających mnie budynków, więc na zmianę biegłam i szłam szybkim krokiem w stronę najbliższej przecznicy, przerażona, że zwrócę na siebie uwagę, ale zbyt roztrzęsiona, żeby uciec jak najdalej. Kiedy weszłam za róg, puściłam się szybkim biegiem. Nie miałam pojęcia, dokąd biegnę. Tętno mi szalało, myśli wariowały. Gdybym została parę minut dłużej w tym mieszkaniu, już bym nie żyła.

Wstrząsnął mną szloch. Z nosa mi ciekło, żołądek skurczył się. Otarłam oczy wierzchem dłoni i usiłowałam skupić wzrok na kształtach wyłaniających się z mroku przede mną: znakach drogowych, zaparkowanych samochodach, krawężniku... i złudnym migotaniu latarni odbijających się w oknach. W ciągu zaledwie kilku sekund świat zamienił się w koszmarny labirynt: prawda była na wyciągnięcie ręki i kiedy próbowałam się jej przyjrzeć, umykała mi, znikwała.

Czy ktoś usiłował pozbyć się dowodów ukrytych w tym mieszkaniu? Na przykład pierścieni Czarnej Ręki? Czy Patch był za to odpowiedzialny?

Zobaczyłam przed sobą stację benzynową. Dowlokłam się do toalety znajdującej się na zewnątrz i zamknęłam się w niej. Nogi się pode mną uginały, a ręce trzęsły mi się tak, że z trudem odkręciłam kurek. Ochlapałam twarz zimną wodą, żeby wybudzić się z ogarniającego mnie otępienia. Oparłam się o ścianę i oddychałam ciężko.

ROZDZIAŁ 21

Nie spałam od ponad trzydziestu sześciu godzin, jeśli nie liczyć krótkiej drzemki w czwartkowy wieczór, kiedy to spotkałam Patcha.

Powstrzymywanie się od snu w nocy nie stanowiło wielkiego wysiłku: ilekroć czułam, że oczy mi się zamykają, przywoływałam obraz eksplozji i natychmiast się wybudzałam. Nie mogąc spać, rozmyślałam przez całą noc o Patchu.

Kiedy Rixon powiedział mi, że to Patch jest Czarną Ręką, zasiał w moim umyśle ziarno wątpliwości, które napęczniało i zakwitło najgorszym rodzajem poczucia zawiedzonego zaufania, ale nie zadławiło mnie całkowicie. Jeszcze nie. Jakaś częśćka mnie wciąż pragnęła płakać i zaprzeczać z całą mocą podejrzeniom, że Patch mógł zabić mojego tatę. Zagryzłam mocno wargę, skupiając się na fizycznym bólu, zamiast na rozpamiętywaniu wszystkich chwil, kiedy on muskał moje usta palcem albo całował mnie w zagięcie ucha. Nie byłam w stanie myśleć o tym wszystkim.

Nie zwracałam sobie głowy wstawaniem z łóżka o siódmej do szkoły letniej. Zostawiłam kilka wiadomości na poczcie głosowej detektywa Basso: najpierw rano, potem po południu, i w końcu wieczorem. Dzwoniłam co godzinę, ale on ani razu nie odpowiedział. Powtarzałam

sobie, że dzwonię dowiedzieć się o Scotta, ale gdzieś w głębi duszy przeczuwałam, że chodzi o coś innego - chciałam mieć poczucie, że policja jest blisko. Mimo że nie lubiłam detektywa Basso, czułam się odrobinę bezpieczniejsza ze świadomością, że wystarczyłby jeden telefon. Zwłaszcza że coś we mnie zaczynało wierzyć, że wczoraj w nocy mogło nie chodzić o zniszczenie dowodów. A co, jeśli ktoś chciał mnie zabić? Podczas nocnych rozmyślań przesiewałam wszystkie szczątkowe informacje, które posiadałam, żeby stworzyć jakąś całość. Jedynym sensownym kawałkiem, który wciąż powracał, było nefilskie bractwo kiwi. Patch powiedział, że następca Chaunceya chciał pomścić jego śmierć, Zaklinał się, że nikt nie łączyłby śmierci Chaunceya z moją osobą, ale zaczęłam się obawiać, że może być inaczej, Jeśli następca wie o mnie, może wczoraj w nocy podjął pierwszą próbę zemsty.

Wydawało mi się mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek mnie śledził, kiedy szłam do mieszkania Patcha o tak późnej porze, ale jeśli było coś, co wiedziałam o Nefilach, to że są bardzo dobrzy w robieniu rzeczy mało prawdopodobnych. W kieszeni zadzwoniła mi komórka i wyciągnęłam ją zanim wybrzmiał pierwszy dzwonek, - Halo?

- Chodźmy na Przesilenie - powiedziała Vee, - Zjemy watę cukrową, poszwendamy się, możemy dać się zahipnotyzować i zrobić parę rzeczy, przy których Girls Gone Wild mogą się schować.

Serce, które zdążyło podskoczyć mi do gardła, wróciło na swoje miejsce.

A więc to nie detektyw Basso.

- Hej.

- Co powiesz? Masz nastrój do zabawy? Masz nastrój na Delphic?

Prawdę mówiąc, nie miałam. Zamierzałam nadal co godzinę dzwonić do detektywa Basso, mając nadzieję, że wreszcie odbierze któryś z moich telefonów.

- Świat należy do nas, kochana.

- Nie czuję się najlepiej - odparłam.

- Nie najlepiej w jakim sensie? Coś z żołądkiem? Ból głowy? Skurcze? Zatrucie pokarmowe? Delphic jest lekarstwem na wszystko.

- Dam sobie spokój, ale dzięki za propozycję.

- To z powodu Scotta? Bo wiesz, on jest w areszcie. Nie dorwie cię. Chodź, zabawisz się. Nie będziemy się całować z Rixonem na twoich oczach, jeśli to cię uspokoi.

- Zakładam piżamę i będę oglądać film.

- A zatem film jest fajniejszy ode mnie?

- Dziś wieczór tak.

- Ha. Nawet sobie nie wyobrażaj. Wiesz, że nie odpuszczę, dopóki się nie poddasz.

- Wiem.

- No więc może ułatwisz mi sprawę i po prostu się zgodzisz.

Westchnęłam głęboko. Mogłam siedzieć w domu przez całą noc i czekać, aż detektyw Basso postanowi oddzwonić, ale mogłam też zrobić sobie małą przerwę i zacząć go nękać, jak już wrócę, a poza tym miał mój numer komórki i mógł mnie złapać gdziekolwiek.

-No dobra Daj mi dziesięć minut.

Pobiegłam do sypialni, wcisnęłam się w obcisłe dzinsy, podkoszulek z nadrukiem i sweter, wykończyłam to zamszowymi mokasynami. Zebrałam włosy w gładki koński ogon, upinając go tak, żeby spadał mi na prawe ramię. Ponieważ nie spałam od ponad doby, oczy miałam podkrążone. Nałożyłam nieco tuszu, srebrne cienie i błyszczyc na usta, w nadziei że będę wyglądała na bardziej pozbieraną niż byłam w rzeczywistości. Na blacie kuchennym zostawiłam dość beznamiętną notkę dla mamy. Poinformowałam ją, że pojechałam na festyn do Delphic. Ona miała wrócić dopiero jutro rano, ale nierzadko zaskakiwała mnie, zjawiając się wcześniej. Jeśli przyjedzie dziś do domu, to zapewne będzie to ten raz, kiedy pożałuje, że nie przedłużyła wyjazdu. Powtarzałam sobie, co jej powiem. Cokolwiek by to było, nie mogę zerwać kontaktu wzrokowego, kiedy oznajmię jej, że wiem o romansie z Hankiem. I nie mogę dopuścić jej do głosu, zanim nie oświadczę, że się wyprowadzam. Według planu po tych słowach miałam wyjść z domu. Chciałam, żeby dotarło do niej, że już za późno na rozmowy -

jeśli chciała powiedzieć mi prawdę, miała na to szesnaście lat. Teraz za późno.

Zaniknęłam dom i zbiegłam po podjeździe do czekającej Vee.

Godzinę później Vee zaparkowała dodge'a pomiędzy dwiema ogromnymi ciężarówkami, które z obu stron wpychały się na nasze miejsce. Zamknęłyśmy okna i precyzyjnie się przez tył samochodu, żeby nie zadrapać lakieru otwieraniem drzwi. Przeszliśmy przez parking i zapłaciliśmy wejściówkę przy bramce. Park był bardzo zatłoczony z powodu imprezy zwanej Przesileniem, która odbywała się w Delphic zawsze w pierwszy dzień lata. Od razu wypatrzyłam kilka znajomych twarzy ze szkoły, ale zasadniczo czułam się tak, jakbym była otoczona przez morze obcych. Większość ludzi w tłumie nosiła nabijane cekinami maseczki w kształcie motyli, zasłaniające pół twarzy. Ktoś musiał je sprzedawać za pół ceny.

- Gdzie zaczynamy? - zapytała Vee. - Automaty do gier? Pałac strachów? Kioski z jedzeniem? Ja osobiście zaczęłabym od jedzenia. W ten sposób zjemy mniej.

- Nie widzę związku.

- Jeśli zatrzymamy się przy jedzeniu na końcu, to będziemy miały większy apetyt. Zawsze pożeram więcej, jak wyhoduję głód.

Nie obchodziło mnie, od czego zaczniemy. Przyszłam tu tylko po to, żeby przez parę godzin się rozerwać. Sprawdziłam komórkę, ale nie miałam żadnych nieodebranych połączeń. Kiedy wreszcie detektyw Basso oddzwoni do mnie? Czyżby coś mu się stało? Na dnię moich myśli zbierała się czarna chmura i bardzo nie podobało mi się, że zaniepokoiło mnie to aż tak mocno.

- Ale pobladłaś - zauważyła Vee.

- Mówiłam ci: niespecjalnie się czuję.

- To dlatego, że nic nie jadłaś. Siadaj. Przyniosę watę cukrową i hot dogi. Pomyśl tylko o przyprawach i musztardzie. Nie wiem jak ty, ale ja już czuję wzrastającą jasność myśli i uspokojenie tętna.

- Nie jestem głodna, Vee.

- Oczywiście, że jesteś. Wszyscy są głodni. Stąd tyle kiosków z zarciem. - Zanim zdążyłam ją powstrzymać, odmaszerowała w tłum.

Przechadzałam się po ścieżce, czekając na nią, kiedy zadzwieczał mój telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko detektywa Basso.

- Nareszcie - wyszeptałam, otwierając klapkę.

- Gdzie jesteś, Nora? - zapytał, kiedy odebrałam. Mówił szybko i zgadywałam z tonu głosu, że jest bardzo zaniepokojony. - Scott uciekł. Wyrwał się. Cały posterunek go szuka, a ty musisz trzymać się jak najdalej od niego. Jadę po ciebie, zanim coś się stanie. Jestem w drodze do twojego domu.

Poczułam ucisk w gardle, ledwie byłam w stanie wydusić słowo.

- Co? Jak się wy dostał?

Detektyw Basso zastanowił się, zanim udzielił odpowiedzią

- Wygiął kraty w celi.

Oczywiście. To Nefil. Dwa miesiące temu byłam świadkiem, jak Chauncey zmiażdżył mój telefon w dłoni. Scott uwalniający się z więzienia za pomocą swojej nefilskiej siły nie był nie do wyobrażenia.

- Nie jestem w domu - odparłam. - Jestem w parku rozrywki w Delphic. - Bezwiednie omiotłam tłum wzrokiem, wypatrując Scotta. Ale on nie mógł się domyślić, że tu jestem. Kiedy wyrwał się z aresztu, udał się zapewne prosto do mojego domu, spodziewając się zastać mnie tam. Czułam niezmierną wdzięczność do Vee za to, że wyciągnęła mnie na tę imprezę. Scott zapewne był już na farmie...

Komórka omal nie wypadła mi z ręki. Notatka. Na blacie. Ta, którą zostawiłam dla mamy, informując ją, że pojechałam do Delphic.

- Obawiam się, że on wie, gdzie jestem - powiedziała detektywowi Basso, czując pierwsze objawy paniki. - Jak prędko może pan się tu dostać?

- Delphic? Pół godziny. Idź do ochrony. Cokolwiek zrobisz, miej przy sobie telefon. Jeśli zobaczysz Scotta, zadzwoń do mnie natychmiast.

- W Delphic nie ma ochrony - odparłam, czując przeraźliwą suchość w ustach. Było powszechnie wiadomo, że park nie zatrudnia firmy ochroniarskiej. Jeszcze jeden powód, dla którego mama nie lubiła, żebym tu przychodziła.

- W takim razie zmywaj się stamtąd - burknął. - Wracaj do Coldwater i spotkajmy się na dworcu. Dasz radę?

Tak. Dam radę. Vee mnie podwiezie. Szłam już w kierunku, w którym się oddaliła, wypatrując jej wśród tłumu.

Detektyw Basso odetchnął ciężko.

- Wszystko będzie dobrze. Tylko... pośpiesz się. Wyślę za Scottem oddział do Delphic.

Znajdziemy go. - Niepokój w jego głosie wcale nie wpływał na mnie kojąco.

Rozłączyłam się. Scott był na wolności. Policja już jechała i wszystko skończy się dobrze... jeśli uda mi się stąd natychmiast wydostać. Naszkicowałam szybko w myślach plan. Przede wszystkim muszę znaleźć Vee. Muszę też usunąć się z widoku. Jeśli Scott przyjdzie tą ścieżką, zobaczy mnie.

Biegłam w stronę budek z jedzeniem, kiedy ktoś trącił mnie od tyłu łokciem w żebra. Coś w sile tego uderzenia podpowiedziało mi, że nie był to wypadek. Odwróciłam się, ale zanim zatoczyłam pełne koło, mój umysł krzyknął, rozpoznając znajomą postać. Pierwszym, co zauważyłam, był błysk srebrnego kółka w uchu. Następnie - paskudnie pobita twarz. Scott miał złamany nos - skrzywiony i cały posiniaczony. Pod obojgiem oczu rozlewał się siniec, zmieniając barwę z czerwonej na ciemnofioletową.

W końcu zarejestrowałam Scotta trzymającego mnie za łokieć i prowadzącego po ścieżce.

- Puszczaj - powiedziałam, mocując się z nim, Ale Scott był silniejszy i ani drgnął.

- Oczywiście, Noro, jak tylko mi powiesz, gdzie to jest.

- Gdzie jest co? - zapytałam głosem obojętnie-buńczuczym.

Roześmiał się ponuro.

Staralam się utrzymać nieodgadniony wyraz twarzy, ale myśli mi szalały. Jeśli powiem mu, że pierścień jest u mnie w domu, opuści park. Zapewne zaciągnie mnie z sobą. Kiedy policja przyjedzie, przekonają się, że oboje znikliśmy. Nie mogłam zadzwonić do detektywa Basso i powiedzieć mu, że jedziemy na farmę. Nie w sytuacji, kiedy Scott stał nade mną. Musiałam zatrzymać go tu, w parku.

- Dałaś go chłopakowi Vee? Myślisz, że on może ukryć go przede mną? Wiem, że on nie jest... zwyczajny. - W oczach Scotta pojawiło się to samo niepewne przerażenie. - Wiem, że może robić rzeczy, których inni ludzie nie potrafią. -Jak ty?

Scott rzucił mi gniewne spojrzenie. - On nie jest taki jak ja. Tyle mogę ci powiedzieć. Nie zamierzam zrobić ci krzywdy, Noro. Potrzebuję tylko pierścienia. Daj mi go, a nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Kłamał. Chciał mnie skrzywdzić. Był tak zdesperowany, że uciekł z więzienia. Teraz nic już nie wydawało się niemożliwe - Scott odzyska pierścień za wszelką cenę. Czułam ogarniającą mnie słabość i nie potrafiłam myśleć jasno. Ale gdzieś na samym dnie umysłu instynkt przetrwania podpowiadał mi, że muszę przejąć kontrolę nad sytuacją. Muszę znaleźć sposób, żeby uwolnić się od Scotta. Ufając ślepo instynktowi, powiedziałam: - Mam ten pierścień.

- Wiem, że go masz - odparł ze zniecierpliwieniem. -Gdzie?

- Tutaj, Przyniosłam go z sobą.

Przyglądał mi się przez chwile, po czym wyrwał mi torebkę i otworzył ją przetrząsając zawartość.

Pokręciłam głową.

- Wyrzuciłam go.

Rzucił we mnie torebką, a ja złapałam ją, przyciskając do piersi.

- Gdzie? - zapytał ostro.

- Do kosza na śmieci przy wejściu - odpowiedziałam mechanicznie. - W jednej z damskich

toalet.

- Pokaż mi.

Kiedy szliśmy ścieżką, powtarzałam sobie, że muszę zachować spokój, żeby wymyślić następny krok. Dam radę uciec? Nie, Scott mnie złapie. Mogę schować się w damskiej toalecie? Nie w nieskończoność, więc odpada. Scott nie jest wstydlivy i nie będzie miał problemu, żeby wejść za mną, jeśli w ten sposób dostanie to, czego pragnie. Miałam jednak wciąż przy sobie telefon. Z łazienki dam radę zadzwonić do detektywa Basso.

- Tutaj - powiedziałam, wskazując na jeden z pustakowych budynków. Wejście do damskich toalet znajdowało się na wprost nas, na końcu schodzącej w dół betonowej ścieżki; męskie toalety były z tyłu budynku.

Scott chwycił mnie za ramię i potrząsnął mną.

- Tylko mnie nie okłamuj. Zabiją mnie, jeśli to zgubiłem. Jeśli mnie okłamałaś, to... - Ugryzł się w język, ale wiedziałam, co chciał powiedzieć: „Jeśli mnie okłamałaś, to cię zabiję”.

- Jest w łazience. - Potaknęłam, bardziej dla przekonania samej siebie, że dam radę, niż jego. - Wejść do środka i znaleźć go. A potem dasz mi spokój, tak?

Zamiast odpowiedzieć, Scott wyciągnął rękę, chwytając mnie w talii.

- Komórka.

Serce we mnie zamarło. Nie widząc innej opcji, wyjęłam telefon i podałam mu. Ręka zadrżała mi lekko, ale uspokoiłam ją, nie chcąc się zdradzić, że właśnie rozwalił mój plan. - Masz minutę. Nie próbuj nic głupiego. W łazience rozejrzałam się pospiesznie. Pięć umywalk pod jedną ścianą, pięć kabin pod drugą. Dwie dziewczyny w wieku studenckim stały przy umywalkach z dłońmi w pianie z mydła. W tylnej ścianie zobaczyłam okienko - otwarte. Nie marnując więcej czasu, postawiłam stopę na najdalszej umywalce i podciągnęłam się do góry. Okno znajdowało się teraz na wysokości moich łokci, ale mimo że nie było kraty, która zablokowałaby mi drogę, przecisnięcie się nie miało być łatwe. Czułam na sobie spojrzenia tamtych dziewczyn, ale zignorowałam je i podciągnęłam się na parapet, starając się nie zważać na ptasie odchody i pajęczyny. Popchnęłam otwartą szybę, która zerwała się z zawiasów i spadła z brzękiem na ziemię po drugiej stronie. Wstrzymałam oddech z obawy, że Scott mógł to usłyszeć, ale tłumy w parku zagłuszyły dźwięk. Położyłam się na parapecie i uniosłam lewą nogę, przyciskając ją do ciała, dopóki nie zdołałam przecisnąć jej przez okno. Przeczółgałam resztę ciała, a na końcu wciągnęłam prawą nogę. Zwisiałam przez moment z zewnętrznego parapetu na palcach, po czym zeskoczyłam na ścieżkę. Przez chwilę kuciałam na czworakach, jakbym się spodziewała, że Scott okrąży budynek. Po czym pobiegłam główną parkową alejką i wtopiłam się w tłum.

ROZDZIAŁ 22

Ciemność rozpełzała się po niebie, pochłaniając blade promienie światła wystrzelające znad horyzontu. Zmierzałam pospiesznie ku wyjściu z parku. Już widziałam przed sobą bramę. Już prawie byłam przy niej. Przepychałam się przez sam skraj tłumy, kiedy stanęłam jak wryta. Raptem dwieście metrów przede mną wokół bramki krążył Scott, wodząc oczami po ścisnąć ciał przelewających się przez bramę. Musiał domyślić się, że uciekłam z toalety, i obstawił jedyne wyjście z parku. Cały obszar otaczała wysoka siatka zwieńczona drutem kolczastym, a jedynym sposobem, żeby się wydostać, było przejście przez bramę.

Wiedziałałam to i Scott też wiedział.

Obróciłam się gwałtownie i wtopiłam z powrotem w tłum, obracając się za siebie co kilka sekund, żeby upewnić się, że on mnie nie zauważył.

Zagłębiałam się coraz bardziej w park, zakładając, że skoro widziałam Scotta przy bramie, to w moim interesie leżało oddalić się od niej jak najbardziej. Do przyjazdu policji mogłam skryć się w mroku wesołomiasteczkowych tuneli, albo też przejechać się wyciągiem krzeselkowym nad parkiem, skąd mogłabym obserwować

Scotta pozostającego na dole. Byłabym bezpieczna, dopóki on nie spojrzałby w górę. Bo gdyby mnie zobaczył, to bez wątpienia czekałby na mnie na końcowej stacji. Postanowiłam iść dalej, trzymać się najgęstszy tłum i przeczekać to wszystko.

ścieżka rozgałęziała się przy diabelskim młynie: jedno ramie odchodziło w kierunku wodnych atrakcji, drugie ku kolejce górskiej zwanej Archaniołem. Skręcałam już ku tej drugiej, kiedy zobaczyłam Scotta. On też mnie dostrzegł. Byliśmy na równoległych ścieżkach, oddzielała nas tylko początkowa stacja wyciągu. Jakaś para zajmowała właśnie miejsce na krzeselku, przez co na chwilę straciliśmy się z oczu. Wykorzystałam tę okazję, żeby uciec.

Przepychałam się przez tłum, ale ścieżki były zatłoczone, więc trudno było przemieszczać się szybciej. Co gorsza, przejścia w tej części parku otaczały wysokie żywopłoty, zmuszając przechodzących do zagłębiania się w kręty labirynt. Nie śmiałam się obejrzeć, ale wiedziałam, że Scott nie może być daleko. Miałam tylko nadzieję, że nie zrobi nic na oczach wszystkich tych ludzi. Potrząsnęłam głową, żeby odgonić tę myśl, i zamiast tego skoncentrowałam się na kierunku, w którym uciekałam. Byłam w parku rozrywki w Delphic tylko trzy albo cztery razy w życiu, zawsze wieczorem, więc nie znałam zbyt dobrze rozkładu atrakcji. Miałam ochotę skopać sobie tyłek za to, że nie wzięłam planu, kiedy wchodziłam. Za szczyt ironii uznałam to, że jeszcze pół minuty temu uciekałam jak najdalej od wejścia - teraz dałabym wszystko za to, żeby się tam dostać. - Ej! Uważaj!

- Przepraszam - powiedziałam, ledwie dysząc. - Którędy do wyjścia?

- A gdzie ci się tak spieszy, kobieto!

Przepychałam się przez tłum.

-Przepraszam. Muszę przejść... przepraszam. - Ponad żywopłotem na tle nocnego nieba błyskały i migotały światła kolejek. Przystanęłam na skrzyżowaniu, usiłując się jakoś zorientować. W lewo czy w prawo? Którędy szybciej dojdę do wyjścia?

- Mam cię. - Poczulałam ciepły oddech Scotta nad uchem. Położył mi rękę na karku, przyprowadzając mnie o dreszcz autentycznej grozy, przepelniającej mnie do szpiku kości.

- Pomocy! - krzyknęłam instynktownie. - Proszę mi pomóc!

- To moja dziewczyna - wyjaśnił Scott kilkorgu ludzi, którzy przystanęli na moment dość długi, żeby zwrócić na nas uwagę. - To taka zabawa.

- Nie jestem jego dziewczyną! - wrzasnęłam spanikowana. - Zabieraj łapy!

- Chodź, kochana - Scott objął mnie ramionami, przyciskając mocno do siebie. - Ostrzegałem cię, żebyś mnie nie oszukiwała - mruknął mi do ucha. - Potrzebuję tego pierścienia. Nie chcę ci zrobić krzywdy, Noro, ale zrobię, jeśli mnie do tego zmusisz.

- Zabierzcie go ode mnie! - krzyknęłam w stronę wszystkich, którzy mieli szansę słuchać.

Scott wykręcił mi rękę na plecy.

- Oszalałeś? - powiedziałam przez zaciśnięte zęby, usiłując walczyć z bólem. - Nie mam tego pierścienia. Dałam go policji. Wczoraj w nocy. Odbierz go od nich.

- Przestań kłamać! - warknął.

- Sam do nich zadzwoń. To prawda. Dałam im. Nie mam go. - Zamknęłam oczy, modląc się, żeby mi uwierzył i puścił moją rękę.

- W takim razie pomożesz mi go odzyskać.

- Nie oddadzą mi go. To dowód. Powiedziałam im, że to twój pierścień.

- Oddadzą - powiedział powoli, jakby w jego głowie powstawał właśnie jakiś plan. - Jeśli dam im ciebie w zamian za pierścień.

Elementy zagadki zaskoczyły. -Chcesz mnie wziąć za zakładniczkę? Wymienić na pierścień?

Pomocy! - wrzasnęłam. - Niech ktoś go zabierze!

Ktoś ze stojących obok roześmiał się. - To nie żart! - krzyknęłam, czując, że krew uderza mi do głowy, a przerażenie i desperacja rozdierają mnie na strzępy. - Zabierzcie go...

Scott zakrył mi usta dłonią, ale mnie udało się unieść nogę i kopnąć go w goleń. Jęknął z bólu i zgiął się wpół.

Zaskoczenie atakiem spowodowało, że jego uścisk rozluźnił się nieco, a ja zdołałam się wyrwać. Zatoczyłam się do tyłu, widziałam, jak ból wykręca mu twarz, a następnie

odwróciłam się i pognałam przed siebie, dostrzegając przeblyski parkowych atrakcji przez luki w tłumie. Musiałam tylko się stąd wydostać. Policja na pewno była już blisko. Wtedy będę bezpieczna. Bezpieczna. Powtarzałam to słowo jak szalona, traktując je jako motywację, żeby nie stracić głowy i nie dać się panice. Na zachodnim niebie pozostał jeszcze ślad poświaty, co pomogło mi zorientować się, gdzie jest północ. Jeśli będę zmierzała w tym kierunku, ścieżka w końcu doprowadzi mnie do bramy.

Nagle powietrzem wstrząsnął wybuch. Zaskoczyło mnie to do tego stopnia, że potknęłam się i upadłam na kolana. A może zareagowałam odruchowo, ponieważ wokół mnie ludzie również padali na chodnik. Nastąpiła chwila przerażającej ciszy, po czym wszyscy zaczęli krzyczeć i uciekać w różnych kierunkach.

- On ma broń! - Słowa zlewały mi się w jeden szum w głowie, dochodząc z bardzo, bardzo daleka.

Mimo że wcale tego nie chciałam, odwróciłam się. Scott trzymał się za bok, a na jego podkoszulku tworzyła się czerwona plama. Usta miał otwarte, oczy rozszerzone szokiem. Upadł na jedno kolano, a ja dostrzegłam kogoś stojącego kilka metrów za nim z pistoletem. Rixon. Vee zamarła obok niego z dłonią na ustach i twarzą białą jak kreda.

Ludzie rzucili się w popłochu do ucieczki, tworząc płataninę rąk, nóg i spanikowanych, przeraźliwych wrzasków. Skoczyłam w bok od ścieżki, starając się umknąć stratowania.

- Ucieka! - usłyszałam wrzask Vee. - Niech ktoś go złapie!

Rixon oddał jeszcze kilka strzałów, ale tym razem nikt się nie przewrócił. Prawdę mówiąc, tłum rzucił się jeszcze szybciej do wyjścia. Udało mi się wstać i obejrzeć w kierunku, gdzie widziałam wcześniej Rixona i Vee. Echo wystrzałów wciąż dzwoniło mi w uszach, ale odczytałam słowa z ust Rixona: „Tutaj”. Machał wolną ręką. Jakby w zwolnionym tempie zaczęłam się przedzierać przez tłum w jego stronę.

- Co u diabła? - pisnęła Vee. - Dlaczego do niego strzeliłeś, Rixon?

-Aresztowanie obywatelskie -odparł. - Właśnie dlatego, a poza tym Patch mi kazał.

- Nie możesz strzelać do ludzi tylko dlatego, że Patch ci kazał! - krzyknęła Vee z przerażonymi oczami. - Aresztuj cię. Co my teraz zrobimy? - jęknęła.

- Policja już jedzie - powiedziałam, - Wiedzą o Scotcie.

- Musimy się stąd wydostać! - oznajmiła Vee wciąż histerycznym tonem, machając rękami i krążąc w miejscu tam i z powrotem. - Zawiozę Norę na posterunek. Rixon, znajdź Scotta, ale nie strzelaj tym razem do niego. Zwiąż go jak poprzednio!

- Nora nie może iść do bramy - odparł Rixon. - On się tego spodziewa. Znam inne wyjście.

Vee, idź do dodge'a, spotkamy się na południowym krańcu parkingu, koło kontenerów.

- Jak zamierzasz się stąd wydostać? - dopytywała się.

- Przez podziemne tunele.

- Tunele pod Delphic? - zdumiała się Vee. Rixon pocałował ją w czoło.

- Szybko, kochanie.

Tłum się rozbiegał, pozostawiając ścieżkę pustą. Z oddali wciąż dobiegało mnie echo spanikowanych krzyków i wrzasków, ale sprawiały wrażenie, jakby to działo się w innym świecie. Vee zawahała się przez moment, po czym potaknęła ze zdecydowaniem.

- Tylko się pospieszcie, dobrze?

- Pod piwnicą pałacu strachów jest sterownia - wyjaśnił mi Rixon, kiedy pobiegliśmy w przeciwną stronę. - Znajdują się tam drzwi prowadzące do tuneli pod Delphic. Scott mógł słyszeć o tych tunelach, ale jeśli nawet wymyśli, dokąd mogliśmy pójść, i będzie nas gonił, nie da rady nas znaleźć. To jest jak labirynt, który ciągnie się kilometrami. -Uśmiechnął się do mnie nerwowo. - Nie martw się, Delphic zbudowali upadli aniołowie. Nie ja osobiście, ale paru kumpli maczało w tym palce. Znam drogę na pamięć. No... prawie.

ROZDZIAŁ 23

W miarę jak zbliżaliśmy się do głowy uśmiechniętego klauna tworzącej wejście do pałacu strachów, dalekie krzyki zastąpiła dobiegająca z trzewi budynku katarynkowa muzyka w karnawałowym nastroju, od której ciarki przechodziły mi po plecach. Przeszłam przez usta klauna i podłoga zachwiała się pod moimi stopami. Wyciągnęłam rękę, żeby się podeprzeć, ale ściany uchyliły się pod dotykiem! Kiedy moje oczy przyzwyczyły się do półmroku panującego w paszczy klauna, do której z zewnątrz przenikały tylko przebłyski światła, zorientowałam się, że jestem we wnętrzu obrotowej beczki, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Beczka wymalowana była w czerwono-białe pasy, które zlewały się w oszalamiający róż.

- Tędy - powiedział Rixon, prowadząc mnie w głąb.

Stawiałam nogę za nogą, ślizgając się i idąc po omacku przed siebie. Na samym końcu tunelu stanęłam wreszcie na pewnym gruncie, ale za to uderzyło mnie w twarz unoszące się z podłogi lodowate powietrze. Poczułam arktyczne zimno na skórze, więc odskoczyłam w bok z krzykiem przerażenia.

- To nic groźnego - pocieszył mnie Rixon. - chodźmy dalej. Jeśli Scott postanowi przeszukać te tunele, musimy być od niego szybsi.

Powietrze przesycała stęchlizna i wilgoć, czuć tu było rdzą. Głowa klauna była już daleko za nami. Jedyne światło pochodziło z czerwonych żarówek w wysokim sklepieniu, które migały, by wydobyć z ciemności wiszący szkielet, wygrzebującego się z ziemi zombi, bądź też wampira powstającego z trumny.

- Daleko jeszcze? - zapytałam Rixona, przekrzykując kakofonię zniekształconych pohukiwań, rechotu i jęków, otaczającą nas ze wszystkich stron.

- Sterownia jest blisko. A potem wejdziemy już do tuneli. Scott poważnie krwawi. Nie umrze - Patch mówił ci o Nefilach, prawda? - ale może zemdleć w wyniku utraty krwi. Istnieje prawdopodobieństwo, że nie zdąży znaleźć wejścia do tuneli. A my będziemy na powierzchni, zanim się obejrzysz.

Jego pewność siebie wydawała mi się nieco na wyrost, jakby zbyt optymistyczna.

Brnęliśmy dalej, a ja nie potrafiłam opędzić się od dziwnego uczucia, że jesteście śledzeni. Odwróciłam się, ale ciemność pozostawała nieprzenikniona. Jeśli ktoś był za nami, to nie miałam szans go wypatrzeć.

- Myślisz, że Scott może iść za nami? - zapytałam ściszym głosem.

Rixon zatrzymał się i odwrócił. Nasłuchiwał przez chwilę. W końcu odpowiedział z przekonaniem: - Nikogo tam nie ma.

Biegliśmy dalej ku sterowni, kiedy znów poczułam za sobą czyjąś obecność. Włosy stanęły mi na głowie i zerknęłam przez ramię. Tym razem w mroku zmaterializował się zarys głowy. Omal nie krzyknęłam, ale w tej samej chwili zarys przybrał wyraźny kształt znanej twarzy. Mój tato.

Jego jasne włosy odcinały się od otaczającej ciemności oczy błyszczały mu, choć pozostawały smutne.

- Kocham cię.

- Tato? - szepnęłam. Ale odsunęłam się na wszelki wypadek. Przypomniały mi się wszystkie sytuacje, kiedy to okazywało się złudzeniem. Oszustwem.

- Przepraszam, że zostawiłem cię i mamę.

Chciałam, żeby zniknął. Nie był prawdziwy. Stanowił zagrożenie. Chciał mnie skrzywdzić. Przypomniało mi się, jak chwycił mnie za rękę w tamtym domu i usiłował mnie skaleczyć. Jak gonił mnie w bibliotece.

Ale jego głos brzmiał jak ta łagodna namowa, kiedy po raz pierwszy odezwał się w domku w śródmieściu. Nie ten poważny, ostry ton, w który się zmieniał. To był jego głos.

- Kocham cię, Noro. Cokolwiek się stanie, obiecuję, że będziesz o tym pamiętać. Nie obchodzi mnie, jak i dlaczego pojawiłaś się w moim życiu, ale to, że w nim byłaś. Nie pamiętam tego

wszystkiego, co zrobiłem źle. Pamiętam, co zrobiłem dobrze. Pamiętam ciebie. Ty nadałaś mojemu życiu sens. Uczyniłaś je szczególnym.

Potrząsałam głową, usiłując opędzić się od tego głosu, zastanawiając się, dlaczego Rixon nie reaguje - czyżby nie widział mojego taty? Czy nic nie było w stanie go odgonić? Prawda jednak była taka, że nie chciałam, żeby ten głos zamilkł. Nie chciałam, żeby odchodził. Chciałam, żeby był prawdziwy. Potrzebowałam, żeby tato mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze. A nade wszystko pragnęłam, żeby wrócił do domu.

- Obiecuj, że będziesz pamiętać.

Łzy spływały mi po policzkach. Obiecuję, pomyślałam w odpowiedzi, choć wiedziałam, że on mnie nie usłyszy.

- Anioł śmierci pomógł mi spotkać się z tobą. On wstrzymuje dla nas czas, Noro. Pomaga mi mówić w twoich myślach. Jest coś ważnego, co muszę ci powiedzieć, ale nie mam dużo czasu. Muszę wkrótce wracać, więc posłuchaj uważnie.

- Nie - załkałam, ledwie dobywając głos. - Idę z tobą. Nie zostawiaj mnie tutaj. Idę z tobą! Nie zostawiaj mnie znowu!

- Nie mogę zostać, kochanie. Teraz moje miejsce jest gdzie indziej.

- Nie odchodź, proszę - płakałam, przyciskając ręce do piersi, jakbym mogła powstrzymać serce od pęknięcia. Ogarnęła mnie rozpaczliwa panika na myśl o tym, że on znów odejdzie. Poczucie koszmarnego osamotnienia przeważało nad wszystkim innym. On mnie tu zostawi. W pałacu strachów. W ciemności, gdzie nie ma nikogo oprócz Rixona. - Czemu znów mnie opuszczasz? Jesteś mi potrzebny!

- Dotknij blizn Rixona. Tam znajdziesz prawdę.

Twarz mojego ojca rozplywała się w ciemności. Wyciągnęłam rękę, żeby go zatrzymać, ale zamienił się we wstążkę mgły pod moim dotykiem. Srebrzystobiałe nitki rozwiały się w mroki;

-Nora?

Głos Rixona przestraszył mnie.

- Musimy się pospieszyć - powiedział, jakby minęła co najwyżej sekunda. - Nie chcemy natknąć się na Scotta w zewnętrznym kręgu tuneli, dokąd wychodzą wszystkie korytarze. Mój tato odszedł. Nie umiałam tego wytłumaczyć, ale wiedziałam, że to było nasze ostatnie spotkanie. Ból i poczucie straty były nie do zniesienia. W chwili, kiedy potrzebowałam go najbardziej, kiedy zmierzałam w te tunele, przerażona i zagubiona, pozostawił mnie z tym wszystkim samą.

- Nie widzę drogi - jęknęłam, ocierając oczy, usiłując bezskutecznie skupić myśli na jednym celu: dostać się do tuneli i spotkać z Vee po drugiej stronie. - Muszę się czegoś przytrzymać. Rixon niecierpliwie wyciągnął ku mnie rękę z rąbkiem koszuli.

- Chwyć się tego i idź za mną. Pospiesz się. Nie mamy dużo czasu.

Ścisnęłam wytartą bawełnę w palcach i serce zabiło mi mocniej. Kilka centymetrów dalej była naga skóra jego pleców. Tato kazał mi dotknąć jego blizn: teraz będzie to takie łatwe. Wystarczy tylko wsunąć rękę...

Poddać się, przywrzeć do tej ciemności, która pochłonie mnie całą.

Pomyślałam o chwilach, kiedy dotykałam blizn Patcha i przenosiłam się w jego wspomnienia. Nie miałam wątpliwości, że dotknięcie blizn Rixona spowoduje to samo.

Nie chciałam tego robić. Chciałam poruszać nogami, dotrzeć do tuneli i wydostać się z Delphic.

Ale mój tato wrócił na ziemię, żeby powiedzieć mi, gdzie znajdę prawdę. Cokolwiek ujrzę w przeszłości Rixona, będzie to ważne. Chociaż świadomość, że tato mnie tu zostawił, sprawiała mi ból, musiałam mu zaufać. Musiałam zaufać, że zaryzykował wszystko, byle mi to powiedzieć.

Wsunęłam dłoń pod koszulę Rixona. Poczulałam gładką skórę... i wybrzuszenie zbliźnowacenia. Położyłam dłoń na bliźnie, czekając, aż porwie mnie dziwny, obcy świat. Ulica byk ciemna i cicha. Domy otaczające ją z obu stron opuszczone i zrujnowane.

Podwórka małe i ogrodzone. Okna zabite deskami lub zasłonięte kratami. Na skórze poczułam igielki mrozu.

Dwa wybuchy rozdarły ciszę. Obróciłam się ku domowi po drugiej stronie ulicy. Wystrzały? - pomyślałam w panice. Odruchowo sięgnęłam do kieszeni po komórkę, żeby zadzwonić na 911, kiedy przypomniałam sobie, że jestem uwięziona we wspomnieniach Rixona. Wszystko, co widziałam, wydarzyło się w przeszłości. Nie mogę już nic zmienić.

W mroku nocy rozległ się odgłos biegnącego człowieka, a ja zobaczyłam ze zdumieniem, jak mój tato wbiega przez bramkę tamtego domu po przeciwległej stronie ulicy i znika za rogiem. Bez wahania ruszyłam za nim.

- Tato! - krzyknęłam, nie mogąc się powstrzymać. - Nie idź tam!

Miał na sobie to samo ubranie, w którym wyszedł z domu tej nocy, kiedy został zabity.

Przebiegłam przez bramkę i ujrzałam go na tylnym podwórku. Szlochając, zarzuciłam mu ręce na szyję. - Musimy wracać. Musimy stąd uciekać. Tu wydarzy się coś okropnego.

Tato przeszedł przez moje ramiona, podchodząc do niskiego kamiennego murku ograniczającego podwórze. Pochylił się nad nim, wpatrując się w tylne drzwi domu. Oparłam się o ścianę, otoczyłam głowę rękoma i rozplakałam się. Nie chciałam tego widzieć. Dlaczego tato kazał mi dotknąć blizn Rixona? Nie chciałam tego. Czyżby nie wiedział, jaki ból mi to sprawi?

- Daję ci ostatnią szansę- Te słowa rozległy się we wnętrzu domu, słyszałam je przez otwarte tylne drzwi. - Idź do diabła.

Kolejny wystrzał sprawił, że padłam na kolana, tuląc się do ściany i marząc tylko o tym, żeby to wspomnienie dobiegło końca.

- Gdzie ona jest? - To pytanie zostało zadane tak cicho, tak spokojnie, że ledwie je usłyszałam przez mój własny szloch.

Kątem oka dostrzegłam, że tato się poruszył. Przekradł się przez podwórko w pobliże drzwi.

W dłoni miał pistolet. Uniósł go, składając się do strzału. Pobiełam za nim, chwytając go za ręce, usiłując wyrwać mu broń i wciągnąć go z powrotem w cień. Ale to było tak, jakbym chciała dotknąć ducha - moje ręce przeszły przez jego ciało.

Tato pociągnął za spust. Wystrzał rozległ się echem w mroku, rozcinając ciszę na pół.

Wystrzelił jeszcze raz i jeszcze raz. Mimo że wszystko we mnie krzyczało, żeby tego nie robić, odwróciłam się ku domowi, przyglądając się szczupłej sylwetce chłopaka, w którego plecy strzelał mój tato. Zaraz za nim na podłodze siedział inny człowiek, wsparty plecami o sofę. Krwawił, a jego twarz wykrzywiały ból i strach.

W chwili totalnego pomieszania uświadomiłam sobie, że był to Hank Millar.

- Uciekaj! - krzyknął Hank do mojego taty. - Zostaw mnie! Uciekaj i ratuj siebie!

Mój tato nie uciekł. Trzymał pistolet w wyciągniętych rękach, strzelając raz za razem w stronę otwartych drzwi, gdzie stał młody człowiek w niebieskiej baseballówce, najwyraźniej odporny na kule. I wtedy ten mężczyzna bardzo powoli odwrócił się twarzą do mojego taty.

ROZDZIAŁ 24

Rixon złapał mnie za nadgarstek i ścisnął mocno.

- Uważaj, w czyje sprawy wtykasz nos. - Zęby miał zaciśnięte w gniewie, a nozdrza rozszerzone. - Może Patch na to pozwala, ale moich blizn nikt nie będzie dotykał. - Zmarszczył brwi, by wzmocnić znaczenie swoich słów.

- Widziałam, jak zginął mój ojciec - wyrzuciłam z siebie, przerażona.

- Widziałas zabójcę? - spytał Rixon, potrząsając moją ręką, by przywrócić mnie do teraźniejszości.

- Widziałam Patcha od tyłu - jęknęłam. - Miał na głowie tę swoją czapkę z daszkiem. Skinął głową, jakby akceptował fakt, że co się stało, to nie odstanie.

- Patch nie chciał ukrywać przed tobą prawdy, ale wie-dział, że jeśli ci powie, to cię straci. To

się wydarzyło, zanim się spotkaliście.

- Nie obchodzi mnie, kiedy to się stało - powiedziałam piskliwym, drżącym głosem - On musi ponieść karę.

- Nie możesz tego zrobić. Przecież to Patch. Naprawdę sądzisz, że pozwoli się aresztować glinom, jeżeli na niego doniesiesz?

Nie, nie sądziłam, że mogłoby to nastąpić. Patch nie przejmował się policjantami. Tylko archaniołowie mieli moc go powstrzymać.,

- Nie rozumiem tylko jednego - powiedziałam. - Pamiętam trzy osoby: mojego tatę, Patcha i Hanka Millara. Ta trójka widziała, co się stało. Jakim cudem zobaczyłam to wspomnienie w twojej pamięci?

Rixon nie odpowiedział, tylko zacisnął mocniej usta.

I wtedy poczułam, jak ogarnia mnie nowe, okropne uczucie. Straciłam całą pewność co do tego, kto tak naprawdę zabił mojego tatę. Widziałam zabójcę tylko od tyłu i założyłam, że to Patch, bo, nosił jego ulubioną baseballówkę. Ale im bardziej zastanawiałam się nad tym wspomnieniem, tym bardziej upewniałam się, że zabójca był dużo wyższy niż Patch i miał szersze niż on ramiona.

Tak naprawdę zabójca był bardzo podobny do...

-Zabiłeś go - wyszeptalam. - Ty to zrobiłeś. Miałeś na sobie czapkę Patcha. - Czułam, jak szok ustępuje miejsca odrazie i lodowatemu strachowi. - To ty zabiłeś mojego ojca.

Z oczu Rixona zniknęły wszelkie ślady łagodności i współczucia. - Co za przykra sytuacja - zauważył. -Miałeś na sobie baseballówkę Patcha. Pożyczyłeś ją od niego, prawda? Nie mogłeś zabić mojego taty bez udawania, że jesteś kimś innym, musiałeś usunąć siebie z tej sceny - powiedziałam, usiłując przypomnieć sobie jak najwięcej z tych paru lekcji psychologii, jakie miałam w ramach edukacji zdrowotnej, - Nie. Chwileczkę. Nie tak. Udawałeś, że Jesteś Patchem, bo chciałbyś nim być.

Zazdrościsz mu. Wolałbyś być nim, niż... - Zamknij się! - Rixon zacisnął palce na mojej twarzy,zmuszając mnie, bym zamilkła.

Cofnęłam się, czując ból w całej szczęce. Chciałam go uderzyć, rzucić w niego wszystkim, co miałam pod ręką, ale wiedziałam, że muszę zachować spokój. Musiałam zdobyć jak najwięcej informacji. Przyszło mi do głowy, że Rixon nie wziął mnie do tuneli, żeby mi pomóc w ucieczce. Co gorsza, zaczynałam podejrzewać, że nie ma zamiaru wyprowadzić mnie z powrotem na powierzchnię.

- Zazdrościsz Patchowi? - powtórzył z okrucieństwem w głosie. - Oczywiście, że tak. To ja, nie on, zmierzam wprost do piekła. Byliśmy w tej samej sytuacji, a teraz on odszedł i udało mu się odzyskać skrzydła. - Obrzucił mnie pełnym odrazy spojrzeniem. - A wszystko przez ciebie.

Potrząsnęłam głową - nie wierzyłam w jego słowa.

- Zabiłeś mojego tatę, zanim jeszcze wiedziałeś, kim jestem.

Żołądek miałam tak ściśnięty, że ledwie stałam na nogach.

Zaśmiał się, ale w tym śmiechu nie było wesołości.

- Wiedziałem, że gdzieś tam byłaś; szukałem cię. - Dlaczego?

Rixon wyciągnął spod koszuli pistolet i użył go, by popchnąć mnie w głąb pałacu strachów.

- Idź - rozkazał.

-Dokąd?

Nie odpowiedział.

- Policja już tu jedzie.

- Do diabła z nimi - odparł. - Zanim tu dotrą, będzie już po wszystkim.

Po wszystkim?

Uspokój się, powiedziałam w duchu. Staraj się zyskać na czasie.

- Zamierzasz mnie zabić, skoro już poznałam prawdę?

Skoro wiem, że zamordowałeś mojego ojca?

- Harrison Grey nie był twoim ojcem. Otwarłam usta, ale choć spodziewałam się, że zacznę się kłócić i krzyczeć - milczałam. Przed oczyma miałam scenę z Marcie stojącą na podwórku i mówiącą mi, że być może Hank Miliar jest moim ojcem. Poczułam, że robi mi się niedobrze. Czy to znaczy, że Marcie mówiła prawdę? Że przez szesnaście lat ukrywano przede mną prawdę o mojej rodzinie? Zastanawiałam się, czy mój ojciec - prawdziwy ojciec - wiedział o wszystkim. Harrison Grey. Człowiek, który mnie wychował i kochał, a nie Hank Miliar, który, jeśli chodzi o mnie, mógł iść do diabła.

- Twoim ojcem jest Nefil imieniem Barnabas - powiedział Rixon - Obecnie znany jako Hank Miliar.

Nie.

Oparłam się o ścianę; kręciło mi się w głowie. Tamten sen, sen Patcha - to było prawdziwe wspomnienie - on nie kłamał. Barnabas - Hank Miliar - był Nefilem.

I moim ojcem.

Mój świat lada moment miał się zawalić, ale zmusiłam się, by jeszcze przez chwilę myśleć logicznie. Gdzieś w tle starałam się jednocześnie w panice przeszukać swój umysł i sprawdzić, gdzie wcześniej słyszałam imię Barnabas. Nie mogłam sobie przypomnieć, ale byłam pewna, że już się z nim zetknęłam... To było zbyt dziwne imię, by je zapomnieć.

Barnabas, Barnabas, Barnabas...

Próbowałam jakoś poukładać sobie w myślach elementy zagadki. Po co Rixon mi to mówił?? Co wiedział o moim biologicznym ojcu? Co go to obchodziło? I wtedy do mnie dotarło: kiedy dotknęłam blizn Patcha i trafiłam do jego wspomnień, usłyszałam, jak mówił o swoim nefilskim wasalu, Chaunceyu Langeaisie. Mówił także o wasalu Rixona Barnabasie.

- Nie - wyrwało mi się.

- O, tak.

Rozpaczliwie chciałam stamtąd uciec, ale moje nogi były sztywne jak drewniane kołki.

- Hank znał dość pogłosek dotyczących Księgi Henocha, by mieć powody do zmartwienia, kiedy twoja mama zaszła z nim w ciążę: wiedział, że będę szukał tego dziecka, zwłaszcza gdyby okazało się dziewczynką. Hank zrobił jedyną możliwą rzecz: ukrył córkę. Ciebie. Kiedy powiedział swojemu kumpłowi Harrisonowi Greyowi, że twoja mama ma kłopoty, Grey zgodził się ożenić z nią i udawać, że jesteś jego córką.

O nie, nie, nie.

- Ale przecież ja pochodzę od Chaunceya, ze strony ojca, ze strony Harrisona Greya. Mam na nadgarstku znamię, które tego dowodzi.

- Iowszem. Przed wieloma stuleciami Chauncey zabawiał się z naiwną służącą, która urodziła syna. W chłopaku nie było nic szczególnego, podobnie jak w jego synach i ich synach, i tak to szło przez stulecia, póki jeden z nich nie miał pozamałżeńskiego romansu i w ten sposób nie przekazał szlachetnej krwi swego przodka, księcia Langeaisa innemu rodowi. Z tej linii wywodził się Barnabas, czy też Hank... ostatnio woli to imię.

Rixon machnął ręką ze zniecierpliwieniem, oczekując, że sama połączę fakty. Już to zrobiłam.

- Chcesz powiedzieć, że i Harrison, i Hank mieli w żyłach krew Chaunceya - powiedziałam. Pomyślałam, że Hank jako Nefil w pierwszym pokoleniu był nieśmiertelny, podczas gdy krew mojego ojca, rozcieńczona jak moja przez wiele stuleci, nie dawała nieśmiertelności. Hank, którego bardzo mało znałam, a jeszcze mniej szanowałam, mógł żyć wiecznie...

Podczas gdy mój tato umarł.

-To właśnie mam na myśli, słonko.

- Nie jestem twoim słonkiem.

- Wolałabyś „Aniele”?

Kpił sobie ze mnie, igrał ze mną, bo byłam całkowicie od niego zależna. Już raz przez to przechodziłam, z Patchem, i wiedziałam, co mnie czeka. Hank Millar był moim biologicznym

ojcem, a jednocześnie wasalem Rixona. Rixon miał zamiar złożyć mnie w ofierze, by zabić Millara i zyskać ludzkie ciało.

- Mógłbyś w tych ostatnich chwilach zaspokoić moją ciekawość, odpowiadając na kilka pytań? - zapytałam tonem, który, choć bardzo się bałam, brzmiał raczej zaczepnie.

Wzruszył ramionami, - Czemu nie?

- Myślałam, że tylko czystej krwi Nefilowie pierwszego pokolenia mogą składać przysięgę wasalną. Gdyby Hank był Nefilem pierwszego pokolenia, jedno z jego rodziców musiałoby być człowiekiem, a drugie upadłym aniołem. Ale jego ojciec nie był upadłym aniołem, był jednym z potomków Chaunceya w linii męskiej.

- Zapominasz, że mężczyźni mogą romansować z upadłymi anielicami.

- Upadłe anioły nie mają ciał, anielice nie mogą mieć dzieci. Patch tak powiedział.

- Ale anielica, która podczas miesiąca cheszwan opętała ciało kobiety, może zająć w ciążę. Kobieta może urodzić dużo później ale dziecko jest naznaczone: zostało poczęte przez upadłego anioła.

- Ohyda.

Uśmiechnął się blado.

- Też tak sądzę.

- Zapytam z niezdrowej ciekawości: czy jak już mnie złożysz w ofierze, twoje ciało po prostu stanie się ludzkie, czy też opętasz kogoś na stałe?

- Stanę się człowiekiem - niemal się uśmiechnął. - Jeżeli więc wrócisz z za grobu, żeby mnie straszyć, będziesz szukać tej samej ślicznej buźki.

- Patch może zjawić się tu w każdej chwili i cię powstrzymać - powiedziałam. Staralam się być silna, ale nie mogłam powstrzymać dygotu, jaki mnie ogarnął.

Jego oczy spojrzały na mnie z drwiną.

- Przeszkodzono mi, ale jestem pewien, że udało mi się wbić między was dwoje klin tak skutecznie, jak to tylko możliwe. To ty zaczęłaś od tego, że z nim zerwałaś. Sam bym tego lepiej nie wymyślił. Potem były ciągle kłótnie, zazdrość o Marcie i kartka od Patcha, którą ja nasączyłem środkiem odurzającym, żeby dołożyć jeszcze jedno ziarenko niezgody. Kiedy ukradłem pierścień Barnabasa i kazałem dostarczyć ci go w cukierni, byłem przekonany, że Patch będzie ostatnią osobą, do której z tym pójdziesz. Schować dumę do kieszeni i pójść prosić o pomoc? I to w momencie, kiedy wierzyłaś, że zaczął chodzić z Marcie? Zero szans. Bardzo mi pomogłaś, kiedy spytałaś, czy Patch jest Czarną Ręką, kiedy odpowiedziałem, że tak, sprawiłem, że dowody przeciw niemu stały się niepodważalne. Potem skorzystałem ze zmiany tematu w rozmowie i mimochodem wymieniałem adres jednej z kryjówek Barnabasa, sugerując, że należy do Patcha. Dobrze wiedziałem, że się nie oprzesz pokusie i pójdziesz trochę powęszyć, a przy okazji znajdziesz rzeczy związane z Czarną Ręką. To ja odwołałem wczorajszy seans, nie Patch. Nie miałem ochoty siedzieć w kinie, podczas gdy ty byłaś w tym mieszkaniu. Musiałem cię śledzić. Kiedy weszłaś, umieściłem w środku dynamit; miałem nadzieję, że uda mi się dopełnić ofiary, ale uszłaś z życiem.

- Jestem wzruszona. Bomba. Jakież to wyszukane. Dlaczego nie pójść po linii najmniejszego oporu, nie wmaszerować któregoś wieczoru do mojej sypialni i nie wpakować mi kulki między oczy?

Rozłożył ręce.

- To dla mnie ważna chwila, Noro. Nie możesz mnie winić, że chciałem ją trochę ubarwić. Próbowałem udawać ducha Harrisona, by cię zwabić bliżej. Pomyślałem, że posłanie cię do grobu z poczuciem, że zabił cię własny ojciec, byłoby fantastyczne, ale ty mi nie ufałaś i ciągle uciekałaś.

Zmarszczył brwi.

- Jesteś psychopatą.

- Wolę określenie „człowiek z wyobraźnią”.

- Co jeszcze było kłamstwem? Kiedy na plaży powiedziałeś mi, że Patch jest nadal moim

aniołem stróżem...

- Tak, zrobiłem to, żebyś miała fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

- A przysięga krwi?

-Kłamstwo, wymyślone naprędce, żeby było ciekawiej.

- Krótko mówiąc, chcesz powiedzieć, że wszystko, co mi kiedykolwiek powiedziałeś, było kłamstwem.

- Oprócz tego tekstu o złożeniu cię w ofierze: w tej kwestii byłem śmiertelnie poważny. Ale dość gadania, do rzeczy.

Za pomocą pistoletu zmusił mnie do wejścia głębiej. Popchnął mnie. Zachwiałam się, uskoczyłam w bok, by złapać równowagę, I wylądowałam na kawałku podłogi.

który zaczął się kołysać w górę i w dół. Poczułam, że Rixon chwyta mnie za rękę, żebym nie upadła - tylko że coś poszło nie tak.

Jego ręka ześlizgnęła się z mojej. Usłyszałam, jak jego ciało pada na ziemię - dźwięk wydawał się dochodzić spod moich stóp. Przeszło mi przez myśl, że wpadł przez jedną z klap, których podobno było pełno w całym budynku, ale nie czekałam, żeby to sprawdzić.

Pognałam z powrotem tą samą drogą, szukając głowy klauna. Jakaś postać wyskoczyła tuż przede mną, a światło z góry oblało zakrwawioną siekierę, która tkwiła w głowie brodatego korsarza. Gapił się na mnie jeszcze przez moment, po czym przewrócił oczyma, a światło nad jego głową zgasło.

Oddychałam głęboko, tłumacząc sobie, że to wszystko jest tylko na niby, ale nie mogłam się uspokoić: podłoga trzęsła się i poruszała pod moimi stopami. Osunęłam się na kolana i zaczęłam się czołgać; brud i małe kamyczki wbijały mi się w dłonie. Próbowałam się opanować, ale trzęsłam się równie mocno, jak podłoga pode mną. Czołgałam się przez parę metrów, nie chcąc się zatrzymywać, by nie dać Rixonowi czasu na wydostanie się z pułapki.

-Nora! - warknięcie Rixona dobiegło zza moich pleców.

Podniosłam się, opierając się o ścianę, ale jej powierzchnia pokryta była lepkiem brudem, który usmarował całe moje dłonie. Gdzieś nade mną ktoś się śmiał... Śmiech przeszedł w opętańczy chichot. Potrząsnęłam dłońmi, by pozbyć się z nich ohydneho brudu, a potem próbowałam wymacać w absolutnej ciemności drogę przed siebie. Zgubiłam się. Zgubiłam, zgubiłam, zgubiłam.

Przeszłam parę kroków, skręciłam i zmrużyłam oczy na widok bladego pomarańczowego światła, widocznego

parę metrów przede mną. To nie była głowa klauna, ale światło przyciągało mnie jak ćmę.

Kiedy doszłam do lampy, kiczowate halloweenowe światełka oświetliły napis TUNEL ZAGŁADY. Przede mną znajdowała się przystań - plastikowe łódeczki były zacumowane jedna przy drugiej, a woda z kanału pluskała wokół ich burt. Usłyszałam za sobą kroki. Nie zastanawiając się dłużej, wskoczyłam do najbliższej łódki: Ledwie odzyskałam równowagę, kiedy łódka ruszyła, a ja osunęłam się na drewnianą deskę, służącą za siedzenie. Łódki poruszały się rzędem. Tory, po których przesuwaly się w głąb tunelu, klekotały. Podwójne drzwi otwarły się z impetem i moja łódka wjechała do tunelu.

Wymacałam powierzchnię przed sobą i wspięłam się nad barierką na dziób łódki. Tam się zatrzymałam, jedną ręką uczepiłam się łódki, a drugą próbowałam złapać rufę łodzi z przodu. Brakowało paru centymetrów - będę musiała skakać. Podeszłam tak daleko, jak tylko się odważyłam, przykucnęłam, po czym skoczyłam. Udało mi się wylądować na sąsiedniej łodzi. Dałam sobie moment na odpoczynek, po czym wróciłam do działania. Znowu przeszłam na dziób - mój plan obejmował skakanie na kolejne łodzie aż do samego końca kolumny. Rixon był wyższy i silniejszy, a poza tym miał broń. Moją jedyną szansą na przeżycie była gra na zwłokę.

Dotarłam na dziób następnej łodzi, gotowa do skoku, kiedy zaczęła wyć syrena alarmowa i oślepił mnie nagły rozbłysk czerwonego światła. Z sufitu tunelu spadł szkielec i uderzył wprost we mnie. Straciłam równowagę i zakręciło mi się w głowie, po czym zsunęłam się z łodzi w lodowatą toń. Moje ubrania natychmiast przesiąkły zimną wodą... Ta sama woda

zamknęła się nad moją głową. Wymacałam stopami dno i stanęłam na nogi, wynurzając głowę, po czym w sięgającej mi do piersi wodzie ruszyłam w kierunku łódki. Szczękając zębami z zimna, zacisnęłam dłonie na relingu łódki i wciągnęłam się z powrotem na pokład.

Kilka głośnych wystrzałów odbiło się echem w tunelu, jedna z kul przeleciała mi tuż nad uchem. Położyłam się na dnie łodzi. Słyszałam śmiech Rixona, dobiegający z łódki niedaleko mnie. - To tylko kwestia czasu! - zawołał. Nad moją głową błyskało coraz więcej świateł, pozwalających mi widzieć Rixona, idącego z łódki do łódki w moim kierunku.

Z oddali usłyszałam szum wody. Nagle spanikowałam. Zepchnęłam myśli o Rixonie na dalszy plan i skupiłam się na kropelkach w powietrzu. Moje serce zatrzymało się na moment, po czym zaczęło bić szybko i gwałtownie.

Chwycałam mocno barierkę i przygotowałam się na upadek. Dziób łodzi zakołysał się, po czym runął w dół wodospadu. Łódka uderzyła o powierzchnię wody z pluskiem, rozpryskując dookoła całe fontanny. Woda pewnie wydałaby mi się lodowata, gdybym nie była już całkiem przemoczona i drżąca z zimna. Otarłam oczy i zobaczyłam niewielką platformę techniczną tuż przy ścianie, a obok niej drzwi z napisem UWAGA! WYSOKIE NAPIĘCIE.

Spojrzałam w kierunku wodospadu. Łodzi Rixona ciągle jeszcze nie było widać. Miałam tylko sekundę na decyzję i uznałam, że warto zaryzykować: wyskoczyłam z łódki i brodząc w wodzie, dotarłam jak najszybciej mogłam do platformy, wspięłam się na nią i spróbowałam otworzyć drzwi. Udało się - uchyliły się z sykiem i klekotem maszynierii. Znalazłam mechaniczne serce wesołego miasteczka i wejście do podziemnych tuneli. Przymknęłam drzwi za sobą, zostawiając tylko wąską szczelinę, przez którą wpadało światło.

Wyjrzałam przez nią na zewnątrz: kolejna łódź spadała z wodospadu i był w niej Rixon - wychylał się przez reling, lustrując wzrokiem wodę. Czy widział, jak skoczyłam? Czy mnie szukał? Jego łódź płynęła dalej, ale on sam wyskoczył z niej, lądując w kanale. Odsunął z twarzy mokre włosy i zaczął czegoś szukać w mulistej wodzie - dopiero wtedy dotarło do mnie, że jego ręce są puste - to nie mnie szukał: po prostu upuścił pistolet podczas upadku i teraz próbował go znaleźć.

W tunelu było ciemno; nie mogłam uwierzyć, że Rixon widzi w tym świetle dno kanału, co oznaczało, że będzie musiał wymacać pistolet, a to mu zajmie trochę czasu. Oczywiście, mnie potrzeba było czegoś więcej niż czasu - potrzebowałam niemożliwego wręcz szczęścia. Co prawda policjanci pewnie już przeszukiwali park, ale czy przyjdzie im do głowy sprawdzić tę część wesołego miasteczka, zanim będzie za późno?

Cichutko domknęłam drzwi, mając nadzieję, że od wewnątrz jest zamek. Nie było.

Pożałowałam przez moment, że nie zaryzykowałam ucieczki w głąb tunelu, zamiast czaić się za plecami Rixona. Jeżeli przyjdzie mu do głowy wejść do tego pomieszczenia, znajdę się w pułapce.

Z lewej strony, gdzie stała duża skrzynka z bezpiecznikami, dobiegł mnie nagle dźwięk czyjegoś urywanego oddechu. Odwróciłam się gwałtownie, próbując przebić wzrokiem ciemność. - Kto tu jest? - A jak myślisz?

Zamrugałam, usiłując zobaczyć coś wśród cieni. - Scott? - nerwowo cofnęłam się o kilka kroków - Zgubiłem się w tych tunelach. Przeszedłem przez drzwi i wylądowałem tutaj.

- Dalej krwawisz?

- Tak. O dziwo, zostało mi jeszcze trochę krwi. - Jego słowa były urywane i czułam, jak wiele go to kosztuje.

- Potrzebujesz lekarza. Zaśmiał się resztką sił.

- Potrzebuję pierścienia.

Dotychczas nie miałam pojęcia, jak bardzo Scottowi zależy na odzyskaniu tego pierścienia. Był wyczerpany i wymęczony. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że raczej mnie stąd nie wywlecze w charakterze zakładniczki. Strzał go osłabił, ale Scott był Nefilem i na pewno mógł to przeżyć. Jeżeli będziemy współpracować, może uda się nam wydostać, tylko że zanim spróbuję go przekonać, by mi pomógł, on mi musi zaufać.

Podeszłam do skrzynki z bezpiecznikami i uklęknęłam przy Scotcie. Jedną rękę przyciskałam do boku, poniżej klatki piersiowej, żeby zatrzymać upływ krwi. Wyraz bladej jak ściana twarzy upewnił mnie, że miałam rację: bardzo cierpiał.

- Nie wierzę, że potrzebujesz tego pierścienia, żeby werbować nowych uczestników - powiedziałam cicho. - Nie zmusisz innych do przynależności do bractwa.

Scott potrząsnął głową, potwierdzając moje słowa.

- Musisz wiedzieć o czymś jeszcze. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że pracowałem tej nocy, kiedy twój ojciec został zabity?

Przypomniałam sobie jak przez mgłę, że wspominał coś o pracy, kiedy poinformowano go o morderstwie mojego ojca.

- Do czego zmierzasz? - zapytałam niepewnie, - Pracowałem wtedy w małym sklepiku o nazwie Quickies kilka ulic dalej. - Urwał, jakby czekał, że wyciągnę z tego jakieś ważne wnioski. - Tamtej nocy miałem pójść za twoim ojcem. Taki był nakaz Czarnej Ręki... Powiedział mi, że twój ojciec wybiera się na spotkanie i że mam strzec jego bezpieczeństwa.

- Co ty mi chcesz powiedzieć? - zapytałam suchym, łamiącym się głosem.

- Nie zrobiłem tego. - Scott ukrył twarz w dłoniach. - Chciałem udowodnić Czarnej Ręce, że nie może wydawać mi poleceń i że nie stanowią części jego bractwa. Zostałem w pracy. Nie wyszedłem, nie śledziłem twojego ojca. A on zginął. Zginął... przeze mnie.

Osunęłam się na ziemię obok niego. Nie byłam w stanie nic z siebie wydusić - brakowało mi słów.

- Nienawidzisz mnie, prawda? - zapytał.

- To nie ty zabiłeś mi tatę - odpowiedziałam ze ściśniętym gardłem. - To nie twoja wina.

- Wiedziałem, że miał kłopoty... z jakich innych powodów Czarnej Ręce miałyby zależeć, żeby dotarł bezpiecznie

na spotkanie? Powiniennem być pójść. Gdybym wykonał rozkaz, twój tato by żył.

- To już się stało - wyszeptalam, próbując nie winić Scotta za to, co mi właśnie wyjawiał.

Potrzebowałam jego pomocy - razem może uda się nam stąd wydostać. Nie mogłam pozwolić sobie na nienawiść, musiałam z nim współpracować, musiałam mu zaufać i zdobyć jego zaufanie.

- Stało się, ale to nie znaczy, że łatwiej jest zapomnieć. Nie minęła nawet godzina od momentu, kiedy powinienem był wyjść, jak mój ojciec zadzwonił z informacją o jego śmierci. Wbrew mojej woli wyrwał mi się z gardła cichy szloch. - A potem Czarna Ręka przyszedł do sklepiku. Nosił maskę, ale poznałem jego głos. - Scott zadygotał. - Nigdy nie zapomnę tego głosu. Dał mi pistolet i kazał się upewnić, że nigdy go nie znajdą... To była broń twojego taty. Powiedział, że chce, by w raporcie policyjnym znalazła się informacja, że twój ojciec zginął jako niewinny, bezbronny człowiek. Nie chciał, żeby twoja rodzina się dowiedziała, co się naprawdę stało tej nocy, to by wam tylko przysporzyło niepewności i cierpienia, a on nie chciał, żeby twojego tatę podejrzewano o związki z takimi przestępcami jak on sam. Wolał, żeby wyglądało to na zwykły napad.

Miałem wrzucić pistolet do rzeki, ale go zatrzymałem. Chciałem odejść z bractwa i byłem przekonany, że będzie to możliwe tylko wtedy, jeżeli będę mieć coś, czym mógłbym szantażować Czarną Rękę. Zatrzymałem więc pistolet i kiedy przeprowadziliśmy się tutaj z mamą, zostawiłem Czarnej Ręce wiadomość. Powiedziałem, że jeżeli kiedykolwiek będzie mnie szukał, zrobię wszystko, żeby policja dowiedziała się o pistolecie Harrisona Greya i żeby cały świat poznał jego powiązania z Czarną Ręką. Przysiągłem, że obrzucę imię twojego ojca najgorszym błotem, byle tylko móc żyć normalnie. Ciągle mam tę broń. - Z otwartej dłoni Scotta wypadł pistolet i uderzył z głuchym stukotem o ziemię między jego kolanami. | Ciągle ją mam. Poczulałam uderzenie tępego, pełnego wściekłości bólu. - Było mi bardzo trudno przebywać w pobliżu ciebie - wyszeptalam. - Chciałem, żebyś mnie nienawidziła... Bóg jeden wie, jak nienawidziłam sam siebie. Ilekroć cię widziałem, tyle razy przypominało mi się własne tchórzostwo. Mogłem ocalić życie twojego ojca. Wybacz mi - poprosił łamiącym się

głosem.

- Już dobrze - powiedziałam, tak do niego, jak do siebie - Wszystko będzie dobrze. Niestety, słowa te brzmiały jak najgorsze kłamstwo.

Scott chwycił pistolet i zaczął go obracać w palcach. Zanim zrozumiałam, co zamierza, podniósł go i przystawił sobie do głowy.

- Nie zasługuję na to, by żyć - powiedział. Moje serce zmroziła warstewka lodu.

- Scott... - zaczęłam.

- Twoja rodzina na to zasługuje. Nie mogę patrzeć ci w oczy, nie mogę spojrzeć w oczy samemu sobie. - Jego palce ześlizgnęły się na spust.

Nie było czasu na myślenie.

- To nie ty zabiłeś mojego tatę - powiedziałam. - To był Rixon, chłopak Vee. Rixon jest upadłym aniołem, to wszystko dzieje się naprawdę. Jesteś Nefilem, Scott, nie uda ci się popełnić samobójstwa, nie w ten sposób. Jesteś nieśmiertelny, nigdy nie umrzesz. Jeżeli chcesz zadośćuczynić za swoje winy, za to, co czujesz z powodu śmierci mojego ojca, pomóż mi się stąd wydostać. Po drugiej stronie tych drzwi czeka Rixon, który chce mnie zabić. Mogę przeżyć tylko z twoją pomocą.

Scott wpatrywał się we mnie bez słowa. Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, drzwi się otwały i stanął w nich Rixon. Odgarnął włosy z czoła i obrzucił spojrzeniem małe pomieszczenie. Instynkt samozachowawczy kazał mi się przysunąć do Scotta.

Oczy Rixona powędrowały ode mnie do Scotta.

- Będziesz musiał rozprawić się ze mną, zanim ją dostaniesz - powiedział Scott, otaczając mnie ramieniem i przesuwając się, by mnie osłonić. Oddychał ciężko.

- Żaden kłopot. - Rixon uniósł broń i strzelił kilkakrotnie do Scotta. Scott osunął się bezwładnie, opierając się o mnie.

Łzy ciekły mi po twarzy.

- Przestań - wyszeptalam.

- Nie płacz, słoneczko. On nie umarł. Oczywiście, będzie koszmarnie cierpieć, kiedy odzyska przytomność, ale taką cenę płaci się za posiadanie ciała. Wstawaj i chodź tu do mnie.

- Idź do diabła - nie wiedziałam, skąd się bierze moja nagła odwaga, ale jeżeli miałam umrzeć, to nie bez walki. - Zabiłeś mi ojca. Nie zamierzam nic dla ciebie robić. Chcesz mnie, to chodź tu po mnie.

Rixon przesunął kciukiem po wargach.

- Nie rozumiem, czemu aż tak się nakręciłaś. Ścisłe mówiąc, Harrison nie był twoim ojcem.

- Zabiłeś mi ojca - powtórzyłam, patrząc Rixonowi prosto w oczy, czując gniew tak ostry, tak niszczycielski, że wydawał się przeżerać mnie od środka.

- Harrison Grey popełnił samobójstwo. Powinien był się trzymać od tego z daleka.

- Próbował ocalić życie drugiemu człowiekowi!

- Człowiekowi? - Rixon prychnął. - Nie nazwałbym Hanka Millara człowiekiem. Jest Nefilem, bardziej zwierzęciem niż czymkolwiek innym.

Wybuchnęłam śmiechem. Śmiałam się, ale mój śmiech narastał mi grudą w gardle, dusząc mnie.

- Wiesz co? Prawie mi cię żal.

- Zabawne, Właśnie miałem powiedzieć to samo o tobie.

- Zabijesz mnie, prawda? - Spodziewałam się, że powiedzenie tego na głos na nowo napelni mnie strachem, ale nie było już we mnie lęku. Czułam tylko lodowaty spokój. Czas nie zwolnił ani nie przyspieszył - spoglądał wprost w moje oczy, równie zimny i pozbawiony uczuć jak pistolet, który Rixon wycelował we mnie.

- Nie, nie zabiję. Złożę cię w ofierze. - Wykrzywił jedną stronę ust. - To wielka różnica.

Próbowałam uciec, ale palący ogień eksplodował i przygwoździł moje ciało z powrotem do ściany. Ból był wszędzie - otwarłam usta, by krzyknąć, ale było już za późno: dusiłam się jak pod niewidzialnym kocem, widziałam uśmiechniętą twarz Rixona, raz wyraźną, raz rozmytą, kiedy usiłowałam zerwać ten koc z siebie. Moje płuca rozszerzyły się, gotowe pęknąć. Kiedy

myślałam, że nie wytrzymam już dłużej, moja pierś opadła. Nad ramieniem Rixona zobaczyłam wchodzącego do pomieszczenia Patcha. Próbowałam do niego zawołać, ale moja gwałtowna potrzeba zaczerpnięcia powietrza gdzieś zniknęła..
Było po wszystkim.

ROZDZIAŁ 25

- Noro?

Próbowałam otworzyć oczy, ale o ile mój mózg akceptował tę informację, o tyle ciało nie zamierzało słuchać. Słyszałam szum rozmowy, raz głośniejszy, raz ciszszy. Jakiś skrawek mojego umysłu zdawał sobie sprawę, że noc jest ciepła, ale ja byłam jak skąpana w lodowatym pocie - i jeszcze w czymś: we krwi.

Mojej własnej.

- Wszystko w porządku - powiedział detektyw Basso, kiedy krzyknęłam zduszonym głosem. - Jestem tu, nigdzie nie pójdę. Słyszysz mnie, Noro? Wszystko będzie dobrze. Próbowałam skinąć głową, ale ciągle czułam się tak, jakbym przebywała poza swoim ciałem.

- Sanitariusze zabiorą cię do szpitala. Jesteś na noszach, zaraz wyjeżdżamy z Delphic.

Kilka gorących łez potoczyło się po moich policzkach, zamrugałam i otwarłam oczy.

- Rixon ... - Własny język wydawał mi się ślizgać w ustach, nie byłam pewna swoich słów. - Gdzie jest Rixon?

Kąciki ust detektywa Basso zadrżały nieznacznie.

- Cii... Nic nie mów. Zostałaś postrzelona w ramię. Kości są nietknięte, miałaś szczęście, Wszystko będzie dobrze.

- A co ze Scottem? - zapytałam, przypominając sobie o nim dopiero teraz. Próbowałam się podnieść, ale poczułam, że jestem przypięta pasami. - Zabraliście go stamtąd?

- Scott był z tobą?

- Za skrzynią z bezpiecznikami. Ranny. Rixon jego też postrzelił.

Detektyw Basso krzyknął na jednego z umundurowanych policjantów, stojących przy karetce. Tamten natychmiast zerwał się i podszedł do niego.

- Słucham, detektywie?

- Ona mówi, że Scott Parnell też był w sterowni. Policjant potrząsnął głową.

- Przeszukaliśmy pomieszczenie. Nie było tam nikogo.

- No to przeszukajcie jeszcze raz - krzyknął Basso, machając w kierunku bramy. Odwrócił się do mnie. - Kim, do cholery, jest Rixon?

Rixon. Jeżeli policja nie znalazła nikogo innego w sterowni, to znaczy, że Rixon uciekł. Czaił się gdzieś, zapewne obserwując nas teraz z ukrycia, czekając na kolejną szansę, żeby mnie dopaść.

Złapałam detektywa Basso za rękę.

- Niech mnie pan nie zostawia samej, proszę!

- Nikt cię nie zostawia. Co mi możesz powiedzieć o tym Rixonie?

Zostałam przewieziona na noszach przez parking, po czym sanitariusze wpakowali mnie do karetki. Detektyw Basso wskoczył do środka i usiadł obok mnie,

Nie zwróciłam na to większej uwagi, bo moje myśli błądziły zupełnie gdzieś indziej.

Musiałam pomówić z Patchem, opowiedzieć mu o Rixonie...

- Jak on wygląda?

Głos detektywa Basso przywołał mnie z powrotem do rzeczywistości.

- On był u mnie w domu. Wczoraj w nocy. To on związał Scotta i zamknął go w swoim samochodzie.

- To ten facet cię postrzelił? - Basso sięgnął po nadajnik: - Podejrzany nazywa się Rixon - powiedział. - Wysoki, chudy, czarne włosy. Haczykowaty nos. Wiek około

dwudziestu lat.

- Jak mnie znaleźliście? - Moje wspomnienia powoli łączyły się w całość: przypominałam sobie, że widziałam, jak Patch wchodzi do sterowni. To był tylko ułamek sekundy... ale Patch tam był. A gdzie był teraz? Gdzie był Rixon?

- Dostaliśmy anonimową wiadomość: ktoś zadzwonił i powiedział, że jesteś w pomieszczeniu pod tunelem zagłady. Wydawało mi się to mało prawdopodobne, ale nie mogłem zignorować tej informacji. Ten sam człowiek powiedział, że zajmie się tym, kto cię postrzelił... Myślałem, że ma na myśli Scotta, ale ty twierdzisz, że to Rixon jest winny. Możesz mi powiedzieć, co się tu dzieje? Zaczni od imienia twojego tajemniczego współnika i powiedz mi, gdzie go znajduję.

Wiele godzin później detektyw Basso zwołał, podjeżdżając do krawężnika przed farmą. Była prawie druga nad ranem, w oknach odbijało się bezgwiezdne niebo. Wypuścili mnie ze szpitala, czystą i z opatrzoną raną. Lekarze porozmawiali przez telefon z moją mamą - ja nie. Wiedziałam, że będę musiała z nią w końcu pogadać, ale nie wydawało mi się, by szpital, przy całym panującym wokół zamieszaniu, był odpowiednim miejscem. Kiedy pielęgniarka podała mi telefon, potrząsnęłam przecząco głową.

Złożyłam też zeznanie. Byłam pewna, że detektyw Basso 1 uznał, że przywidział mi się Scott w maszynowni i że nie mówię wszystkiego o Rixonie. Co do tego ostatniego miał rację - ale nawet gdybym mu wszystko opowiedziała, i tak by go nie znalazł. Patchowi najwyraźniej się to udało - a przynajmniej taki był jego plan. Wiedziałam tylko tyle, nic więcej. Przez cały czas od momentu opuszczenia Delphic miałam serce w gardle - martwiłam się o Patcha i o to, co się stało po tym, jak straciłam przytomność.

Wysiedliśmy z auta i detektyw Basso podprowadził mnie do drzwi.

- Jeszcze raz dziękuję za wszystko - powiedziałam.

- Zadzwon, gdybyś czegoś potrzebowała. Znalazłszy się w środku, zapaliłam światło i zrzuciłam z siebie ubrania w łazience - sprawiało mi to trudność, bo lewy bark miałam owinięty bandażem. Moje ubranie cuchnęło strachem i paniką - zostawiłam je leżące niedbale na podłodze. Zabezpieczyłam opatrunek plastikową folią i weszłam pod prysznic.

Gorąca woda spływała po moim ciele, a sceny z wcześniejszych wydarzeń wracały nagłymi falami. Udawałam, że woda zmyje wszystkie złe wspomnienia i zabierze je ze sobą. Już po wszystkim. Po wszystkim. Ale jednej rzeczy nie mogłam zmyć. Czarnej Ręki. Jeżeli Patch nie był Czarną Ręką, to kto nim był? I jakim cudem Rixon, upadły anioł, tyle o tym kimś wiedział?

Dwadzieścia minut później wytarłam się ręcznikiem, a potem sprawdziłam, czy na sekretarce są jakieś wiadomości. Był telefon z Enzo z pytaniem, czy mogę przyjść na wieczorną zmianę, oraz od wściekłej Vee, domagającej się informacji, gdzie jestem. Policja przegoniła ją z parkingu i zamknęła wesołe miasteczko, powiedziawszy jej wcześniej, że osobiście gwarantują, że jestem cała i zdrowa, a ona powinna pojechać do domu i tam już zostać.

Wiadomość kończyła się wypowiedzianymi podniesionym tonem słowami:

- Jeżeli przegapiłam jakieś wielkie fajerwerki, będę wkurzona jak sto pięćdziesiąt!

Trzecia wiadomość była z nieznanego numeru, ale rozpoznałam głos Scotta, gdy tylko się odezwał.

- Jeżeli powiesz policji o tej wiadomości, zdążę zniknąć na długo przed tym, jak mnie namierzą. Chciałem jeszcze raz przeprosić. - Urwał, a ja wyczułam cień uśmiechu w jego głosie. - Ponieważ wiem, że pewnie umierasz z niepokoju o mnie, postanowiłem zadzwonić i powiedzieć ci, że się leczę i że ani się obejrzę, a będę jak nowy. Dzięki za radę dotyczącą mojego, jak by to powiedzieć, zdrowia.

Poczułam, jak na twarz wstępuje mi blady uśmiech, a ciężar obawy powoli znika. Ze Scottem było wszystko w porządku.

- Miło było cię poznać, Noro Grey. Kto wie, może to nie było nasze ostatnie spotkanie, może nasze ścieżki przetną się jeszcze kiedyś w przyszłości. - Znów chwila przerwy, - Jeszcze jedno. Sprzedałem mustanga, za bardzo rzucił się w oczy. Nie ekscytuj się za bardzo, ale za

nadwyżkę kasy kupiłem ci mały drobiazg. Podobno miałaś na oku volkswagena... Właściciel ci go jutro przywiezie. Zapłaciłem za pełny bak, więc możesz zaszaleć.

Wiadomość przebrzmiała, ale ja ciągle gapiłam się na telefon, Volkswagen? Dla mnie? Byłam oszołomiona ze szczęścia i zaskoczenia. Samochód! Scott kupił mi samochód! Żeby mu się odwdzińczyć, skasowałam wiadomość, wymazując jedyny dowód tego, że do mnie dzwonił. Jeżeli pokera go znajdzie, to nie przeze mnie, chociaż nie podejrzewałam, żeby udało im się go odszukać.

Zadzwoiłam do mamy - dłużej nie mogłam już tego odwlekać. Dziś w nocy omal nie umarłam. Postanowiłam

zmienić swoje życie, poprawić się i zacząć od nowa, najlepiej już teraz. Ostatnią rzeczą stojącą mi na przeszkodzie był ten telefon.

- Nora? - odezwała się spanikowanym głosem mama. - Detektyw do mnie dzwonił, już jadę do domu. Wszystko w porządku? Powiedz, że wszystko jest okej?!

- Teraz już tak - odparłam, z trudem łapiąc oddech.

- Słoneczko, tak cię kocham. Wiesz o tym, prawda? - Mama płakała przez telefon.

- Znam prawdę. Chwila ciszy.

- Znam prawdę o tym, co się zdarzyło szesnaście lat temu - powiedziałam wyraźniej.

- O czym ty mówisz? Już prawie dotarłam, ciągle się trzęsę i nie mogę przestać, od kiedy rozmawiałam z tym detektywem. Jestem w kompletnej rozsypce! Czy oni w ogóle wiedzą, kim jest ten gość, ten Rixon? Czego od ciebie chciał? Nie rozumiem, jak się w to wszystko wplątałaś.

- Nie mogłaś mi po prostu powiedzieć? - zapytałam z oczami pełnymi łez.

- Kochanie?

-Noro. Już nie jestem małą dziewczynką. A ty mnie przez te wszystkie lata okłamywałaś... Za każdym razem, kiedy wściekałam się na Marcie, kiedy obgadywałyśmy Millarów jako głupie nowobogackie bezguścia... - nie mogłam mówić już dłużej.

Wcześniej gotowałam się z wściekłości, ale tego, co teraz czułam, nie mogłam zrozumieć.

Byłam... zdenerwowana? Zmęczona? Zagubiona i niepewna? Moi rodzice zaczęli od przysługi dla Hanka Millara, ale potem pokochali nawzajem siebie ... i mnie. Udało się nam. Byliśmy szczęśliwi. Mój Ojciec już nie żył, ale ciągle o mnie myślał i ciągle mnie kochał. Chciałby, żebym próbowała ocalić to, co pozostało z naszej rodziny, zamiast uciekać od mamy.

Ja też tego chciałam.

Wzięłam głęboki oddech.

- Kiedy dojedziesz, musimy porozmawiać o Hanku Millarze.

Zagrzałam w mikrofalówce kubek czekolady i zabrałam ze sobą do sypialni. W pierwszej chwili bałam się być tu sama, wiedząc, że Rixon może gdzieś krążyć. Potem ogarnął mnie spokój. Nie wiem dlaczego, ale jakimś cudem wiedziałam, że jestem bezpieczna. Próbowałam przypomnieć sobie, co takiego wydarzyło się w sterowni chwilę przedtem, zanim zemdlałam. Patch wszedł do pomieszczenia...

... A następnie ja odleciałam. Bardzo mnie to frustrowało, bo czułam, że pamiętam trochę więcej - byłam tuż-tuż od przypomnienia sobie, a wiedziałam, że to coś ważnego.

Po chwili przestałam zmuszać pamięć do przywoływania przeszłości, bo dotarło do mnie coś groźnego. Mój biologiczny ojciec żył. Hank Miliar dał mi życie, a potem mnie oddał, aby zapewnić mi bezpieczeństwo. Chwilowo nie miałam najmniejszej ochoty na kontakt z nim - sama myśl o zbliżeniu się do niego była zbyt bolesna, bo oznaczałaby przyznanie, że to on jest moim ojcem. Wystarczająco trudno było pamiętać twarz mojego prawdziwego ojca, nie chciałam zastępować tego wizerunku ani sprawić, że jeszcze szybciej zblednie. Postanowiłam zostawić Hanka Millara tam, gdzie był - daleko ode mnie. Zastanawiałam się, czy kiedyś zmienię zdanie, i na samą myśl o tym czułam przerażenie. Lęk budził we mnie nie tylko fakt, że miałam inne, ukryte życie, ale poczucie, że jeśli odkryję prawdę o tamtym nieznanym życiu, to, które znałam, zmieni się na zawsze.

Nie miałam ochoty dłużej zastanawiać się nad Hankiem, ale jedno mi wciąż nie pasowało. Hank ukrył mnie jako dziecko, żeby mnie ratować przed Rixonem, ponieważ byłam dziewczynką. A co z Marcie? Z... moją siostrą? Miała tyle samo jego krwi, co ja, dlaczego więc jej nie ukrył? Próbowałam jakoś rozwiązać tę zagadkę, ale nic mi nie przychodziło do głowy.

Leżałam skulona pod kocem, kiedy ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Odstawiłam czekoladę na nocny stolik. Niewiele osób mogłoby się tu wybrać i zapukać do drzwi o takiej porze. Zeszłam na dół i wyjrzałam przez wizjer, ale i bez tego dobrze wiedziałam, kto jest na zewnątrz. Poznałam, że to Patch, po nierównym rytmie, w jakim biło teraz moje serce.

Otwarłam drzwi.

- Powiedziałeś detektywowi Basso, gdzie mnie szukać. Powstrzymałeś Rixona przed zastrzeleniem mnie.

Patch obrzucił mnie spojrzeniem swych ciemnych oczu. Przez moment widziałam w nich uczucia, jedno po drugim: wyczerpanie, troskę, ulgę. Roztaczał wokół siebie zapach rdzy, starej waty cukrowej i stojącej wody... Zrozumiałam, że musiał być blisko, kiedy detektyw Basso znalazł mnie w samym sercu pałacu strachów. Był tam cały czas, żeby się upewnić, czy jestem bezpieczna. Wziął mnie w ramiona i przycisnął mocno do siebie.

- Myślałem, że już za późno. Myślałem, że już nie żyjesz.

Zacisnęłam dłonie na jego koszuli i oparłam głowę na jego piersi. Nic mnie nie obchodziło to, że płaczę. Przy Patchu byłam bezpieczna - nic innego się nie liczyło.

- Jak mnie znalazłeś? - spytałam. - Już od jakiegoś czasu podejrzewałem Rixona - odpowiedział - ale musiałem się upewnić.

Podniosłam wzrok.

- Wiedziałeś, że Rixon chce mnie zabić? - Ciągle trafiałem na poszlaki, ale nie chciałem w nie wierzyć. Rixon i ja byliśmy przyjaciółmi... - Głos Patcha załamał się. - Nie chciałem wierzyć, że mógłby mnie oszukać. Kiedy byłem twoim aniołem stróżem, wyczułem, że ktoś chce cię zabić. Nie wiedziałem kto, bo niedoszły zabójca był ostrożny, nie zdradzał swoich planów w myślach, niewiele więc widziałem. Wiedziałem jednak, że człowiekowi nie udałoby się tak dobrze ukrywać swoich myśli. Nie mógłby mieć pojęcia, że do aniołów dociera mnóstwo informacji wprost z jego umysłu. Co jakiś czas udawało mi się przechwycić jakieś okruchy: drobiazgi, które zwracały moją uwagę na Rixona, mimo że próbowałem bronić się przed tymi podejrzeniami. Spiknąłem go z Vee, aby mieć go na oku. Nie chciałem też, żeby wpadł na to, że czegoś się domyślam. Wiedziałem, że dla ludzkiego ciała byłby zdolny do morderstwa, zacząłem więc szperać w przeszłości Barnabasa i wtedy do mnie dotarło. Rixon był o dwa kroki przede mną, ale musiał się zorientować, o co chodzi, kiedy cię wytropiłem i poszedłem do szkoły w zeszłym roku. Chciał cię złożyć w ofierze dokładnie tak samo, jak ja... Zrobił wszystko, by mnie przekonać, żebym dał sobie spokój z Księgą Henocha. Żeby cię nie zabił i żeby on mógł to zrobić.

- Czemu mi nie powiedziałeś, że Rixon próbuje mnie zamordować?

- Nie mogłem. Odrzuciłaś mnie jako anioła stróża, nie mogłem więc wtrącać się fizycznie w twoje życie, gdy chodziło o kwestia twojego bezpieczeństwa. Ilekroć próbowałem, archaniołowie blokowali mnie. Ale udało mi się Ul ich oszukać: doszedłem do wniosku, że mogę pokazać

ci we śnie swoje wspomnienia. Starłem się przekazać ci informacje potrzebne do odgadnięcia, że to Hank Millar jest twoim biologicznym ojcem i nefilskim wasalem Rixona. Możesz sądzić, że cię opuściłem, kiedy mnie najbardziej potrzebowałaś, ale uwierz, zawsze starałem się cię przed nim ostrzegać. - Wykrzywił usta, ale jego gest był pełen znużenia. - Nawet kiedy mnie blokowałaś.

Dotarło do mnie, że wstrzymywałam oddech, więc powoli wypuściłam powietrze.

- Gdzie teraz jest Rixon?

- Posłałem go do piekła. Już nie wróci. - Patch spoglądał przed siebie, a wyraz oczu miał pełen zaciętości, ale nie gniewu: jeśli już, to rozczarowania i chęci, żeby to wszystko

skończyło się inaczej. Ale gdzieś głęboko, jak podejrzewałam, kryło się cierpienie znacznie większe niż to, które pozwalał sobie okazywać. Skazał najlepszego przyjaciela, kogoś, kto stał przy jego boku w najgorszych chwilach, na wieczność w ciemności.

- Tak mi przykro - wyszeptalam.

Staliśmy przez moment w milczeniu, oboje wyobrażając sobie los Rixona. Ja sama nigdy nie widziałam piekła, ale obraz, jaki stworzyłam sobie w głowie, był dostatecznie ponury, by spowodować dreszcz.

W końcu Patch odezwał się w moich myślach:

- Noro, ja się zbuntowałem. Jak tylko archaniołowie się o tym dowiedzą, będą mnie szukać. Miałaś rację, łatwo mi przychodzi łamanie zasad.

Poczułam nagłą chęć wypchnięcia go za drzwi. Jego słowa odbijały się echem w mojej głowie. „Zbuntowałem się?” Przecież archaniołowie zaczną poszukiwania od mojego domu. Czy celowo był taki nieostrożny?

- Zwariowałeś? - zapytałam

- Na twoim punkcie.

- Patch!

- Nie martw się, mamy czas.

- Skąd wiesz?

Cofnął się o krok, trzymając dłoń na sercu.

- Boli mnie twój brak wiary. Spojrzałam na niego surowo.

- Kiedy to zrobiłeś? Kiedy się zbuntowałeś?

- Dziś wieczorem. Wpadłem tu tylko upewnić się, czy z tobą wszystko w porządku.

Wiedziałem, że Rixon był w Delphic, a kiedy zobaczyłem na twoim stole karteczkę, że tam właśnie poszłaś, wiedziałem, że zaatakuje. Zerwałem się archaniołom i poszedłem po ciebie. Gdybym tego nie zrobił, Aniele, fizycznie nie mógłbym tam przyjść, a Rixon by wygrał.

- Dziękuję - wyszeptalam.

Patch przytulił mnie mocniej. Pragnęłam tylko pozostać w jego uścisku i zapomnieć o wszystkim prócz dotyku jego mocnego ciała, ale miałam mnóstwo pytań, które nie mogły czekać.

- Czy to znaczy, że nie będziesz już aniołem stróżem

Marcie? - spytałam.

Poczułam, jak się uśmiecha.

- Jestem teraz prywatnym przedsiębiorcą - powiedział. - To ja wybieram klientów, a nie oni mnie.

- Czemu Hank ukrył mnie, a nie Marcie? - Wtuliłam twarz w jego koszulę, by nie widział moich oczu. Hank nic a nic mnie nie obchodził, nie dbałam o niego, a jednak gdzieś, w jakimś zakamarku serca, chciałam, by kochał mnie tak samo jak Marcie. Ja też byłam jego córką. Ale widziałam tylko, że na niej zależało mu bardziej; mnie odesłał, a ją rozpieszczał.

- Nie mam pojęcia - powiedział Patch cichutko. - Marcie nie ma twojego znamienia, a Hank ma i Chauncey też miał.

Nie sądzę by to był przypadek, mój Aniele.

Moje oczy powędrowały ku wewnętrznej stronie prawego nadgarstka, w kierunku ciemnego znamienia, które ludzie często brali za bliznę. Zawsze myślałam, że tylko ja je mam. Potem spotkałam Chaunceya, a teraz Hanka. Czułam, że to znamię to coś więcej niż tylko znak, który łączy mnie biologicznie z rodziną Chaunceya. Ta myśl przerażała mnie.

- Ze mną jesteś bezpieczna - wymruczał Patch, gładząc moje ramiona.

Po sekundzie milczenia wyszeptalam:

- Co teraz z nami będzie?

- Będziemy razem. - Uniósł brwi pytająco i skrzyżował palce, jak na szczęście.

- Ciągłe się kłócimy - powiedziałam.

- I godzimy. - Patch sięgnął po moją rękę. Zsunął z palca pierścionek mojego taty wprost na moją otwartą dłoń i zacisnął na nim moje palce. Pocałował kostki moich dłoni. - Zamierzałem

dać ci to wcześniej, ale musiałem coś jeszcze załatwić.

Otwarłam dłoń i przyjrzałam się pierścionkowi. Po wewnętrznej stronie było wygrawerowane to samo serce, ale teraz widniały tam imiona: Nora i Jev.

Podniosłam na niego wzrok.

- Jev? To jest twoje prawdziwe imię?

- Nikt mnie tak nie nazywał od bardzo dawna - przesunął mi palcem po wargach, przyglądając mi się swoimi łagodnymi, czarnymi oczyma.

Natychmiast załała mnie fala gorącego jak lawa pożądania.

Patch najwyraźniej poczuł to samo, bo zatrzasnął drzwi i przekręcił klucz. Zgasił górne światło i pokój ogarnęła ciemność, rozjaśniana jedynie przez blask księżyca, sączący się przez zasłony. Nasze spojrzenia w tej samej chwili padły na sofę.

- Mama zaraz tu będzie - powiedziałam. - Chodźmy do ciebie.

Patch przesunął dłoń po brodzie.

- Mam pewne zasady co do zapraszania tam ludzi. Miałam już serdecznie dość tej odpowiedzi.

- Jeżeli mi pokażesz to miejsce, będziesz mnie musiał zabić? - zapytałam, walcząc z ogarniającym mnie zdenerwowaniem. - Skoro już tam wejdziesz, nie będę mogła wyjść?

Patch wpatrywał się we mnie przez moment, po czym sięgnął do kieszeni, odczepił klucz od breloczka i wsunął go do górnej kieszeni mojej piżamy.

- Jak już tam wejdziesz, będziesz musiała wracać.

Czterdzieści minut później dowiedziałam się, jakie drzwi otwiera ten klucz. Patch zatrzymał się na pustym parkingu w Delphic. Przeszliśmy przez parking, trzymając się za ręce. Chłodna letnia bryza targała mi włosy. Patch otworzył bramę i przytrzymał ją, póki nie weszłam.

Delphic bez hałasu i karnawałowych świateł było zupełnie innym miejscem - cichym, mistycznym, magicznym. Wiatr toczył po chodniku pustą puszkę po coli. Szłam po ścieżce, a mój wzrok nie mógł oderwać się od czarnego szkieletu Archaniola, odcinającego się od ciemnego nieba. Powietrze pachniało deszczem. Nad nami przetoczył się daleki pomruk grzmotu.

Kiedy byliśmy tuż na północ od Archaniola, Patch sprowadził mnie ze ścieżki. Weszliśmy po schodkach do szopy na narzędzia. Patch otworzył drzwi w momencie, kiedy z nieba lunął deszcz i na chodniku zatańczyły krople. Drzwi zamknęły się za mną, ukrywając nas w burzowej ciemności. W parku było dziwacznie cicho, słyszeliśmy tylko dzwonienie deszczu o dach. Poczułam, jak Patch porusza się za mną - jego dłonie spoczęły na mojej talii, a jego szept wpadał mi do ucha.

- To miejsce zbudowali upadli aniołowie i tu archaniołowie nie przyjdą. Dziś jesteśmy tu tylko ty i ja, Aniele.

Odwrociłam się, Ignąc do ciepła jego ciała. Patch podniósł mi głowę i mnie pocałował. Pocałunek był gorący i sprawił, że przebiegł mnie dreszcz rozkoszy. Włosy Patcha, wilgotne od deszczu, pachniały lekko mydłem. Nasze wargi ocierały się o siebie, a ciała mokły od deszczu kapiącego przez sufit i spryskującego nas maleńkimi zimnymi fontannami. Ramiona Patcha otoczyły mnie, przyciskając tak mocno, że chciałam jedynie zapaść się w niego jeszcze głębiej.

Zlizał kropelkę deszczu z moich ust i poczułam, jak się uśmiecha. Odsunął moje włosy i pocałował mnie tuż nad obojczykiem. Ugryzł mnie lekko w ucho, a potem wbił mi zęby w ramię.

Schwyciłam palcami pasek jego dżinsów i przyciągnęłam go bliżej. Patch ukrył twarz w zagłębieniu mego ramienia, podczas gdy jego dłonie gładziły moje plecy. Westchnął cicho.

- Kocham cię - wymruczał w moje włosy. - Jestem teraz szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej.

- Jakież to wzruszające. - Z tyłu, z najciemniejszego kąta szopy, dobiegi nas głęboki głos. - Brać anioła.

Kilku bardzo wysokich młodych ludzi, niewątpliwie Nefilów, wynurzyło się z mroku i

otoczyło Patcha, wykręcając mu ręce za plecami. Ku mojemu zdumieniu pozwolił im na to, nie próbując oporu.

- Kiedy zacznę walczyć, uciekaj - powiedział do mnie w myślach i zrozumiałam, że odwlekał walkę, by do mnie przemówić i pomóc mi się stać wydość. - Odwróć ich uwagę. Ty uciekaj, weź jeepa. Pamiętaj, jak zapalić bez kluczyków? Nie jedź do domu. Zostań w jeepie, póki cię nie znajdę...

Mężczyzna, który dowodził pozostałymi i jak dotąd krył się z tyłu szopy, zrobił krok do przodu i stanął w kręgu bladego światła, wpadającego przez jedną z wielu szczelin. Wysoki, szczupły i przystojny, wyglądał nienaturalnie młodo i był ubrany z nienaganną elegancją w białą koszulkę polo i prążkowane spodnie.

-Pan Millar - wyszeptalam, nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć. „Hank” wydawało się zbyt mało oficjalne, „tato” było obrzydliwie osobiste.

- Pozwólcie, że się przedstawię - powiedział. - To ja jestem Czarna Ręka. Znałem twojego ojca Harrisona. Dobrze, że go tu teraz nie ma i że nie widzi, jak się ponizas z tym szatańskim pomiotem.

Pokręcił głową.

- Nie wyrosłaś na taką dziewczynę, jakiej się spodziewałem: przyjaźnisz się z wrogiem i drwisz z własnego pochodzenia, podejrzewam wręcz, że wczoraj w nocy wysadziłaś jedną z moich kryjówek. Ale nieważne, to bym ci mógł wybaczyć - zrobił znaczącą pauzę. - Powiedz mi, Noro, czy to ty zabiłaś mojego drogiego przyjaciela Chaunceya Langeaisa?

KONIEC

<http://chomikuj.pl/anastazja352>